BOLESŁAW CHROBRY

OPOWIADANIE HISTORYCZNE,

WEDŁUG ŹRÓDEŁ SPÓŁCZESNYCH

NAPISAŁ

K. Szajnocha.

WE LWOWIE,

NAKŁADEM KSIĘGARNI EDWARDA WINIARZA.

1849.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach
091275

Z Drukarni A. B. Winiarza we Lwowie.

PRZEDMOWA.

Praca niniejsza ma być próbką potocznego opowiadania dziejów ojczystych. Mimo wszelkiej skrzętności na polu literatury historycznej brak nam właściwych opowiadań *historycznych. Wszystkie prawie utwory tej literatury są dotychczas albo ścisłego, zmudnego badania owocami, albo* kompendyami *szkolnemi. Tamte trudnią się po większej części zewnętrzną anatomią wypadków, te podają nagi szkielet historyi. Żadne nie malują życia historycznego w całej pełni szczegółów, w właściwej każdemu wiekowi barwie, w nadobnem zaokrągleniu kształtów. Mamy dzieła historyczne pisane dla zadośćuczynienia rozsądkowi, rozumowaniu, właściwej potrzebie literackiej; mamy dzieła dla pamięci pierwszego wychowania, dla użytku szkolnego, a nie mamy historyi dla wyobraźni, dla ogółu publiczności, który obeznany z wyciągami szkolnemi, nie powołany do udziału w badaniach literackich, żąda przecież ciągłego, a ile możności łatwego, powabnego kształcenia swej wiedzy historycznej, żąda— opowiadania.*

Temu to żądaniu, temu ogółowi, poświęca autor swą pracę. Przeto jednak nie ubywa jej bynajmniej obowiązków. Lubo tylko opowiadaniem *nazwana, stara się ona odpowiedzieć wszelkim warunkom ściśle umiejętnego dzieła. Mianowicie obowiązek wyczerpywania wszelkiej treści, źródeł, i to źródeł jedynie wiarogodnych — spółczesnych, był przez nią z większą niż kiedykolwiek gorliwością dopełniany. Chęć bowiem ucharakteryzowania swego przedmiotu jak najliczniejszemi szczegółowemi rysami, nakazywała szukać jak najskrzętniej tychże szczegółów w źródłach, a szczupłość źródeł pierwotnych, ograniczających się na trzy, cztery małe kroniki, nakazywała korzystać chciwie z każdego słowa. Ztąd po większej części zdało się najstósowniejszą rzeczą dozwolić, aby same źródła*

opowiadały, a cała xiążka utworzyła tak wreszcie tylką mozaikę mnogich zespolonych z sobą cytat źródłowych. Jakkolwiek to może niepochlebnie o powieściowym talencie autora świadczy, upatruje on w tem zestawieniu samych pierwotnych, najczęściej naocznych świadectw, w tem podaniu samej wiarogodnej treści dziejowej, walną pracy swojej zasługę.

O ile zaś ta praca głównie opowiadanie *ma na względzie, o tyle łatwo pojąć, że niektóre kwestye sporne, na długo zapewne, przy obecnem niedostatecznem przetrzebieniu źródeł pierwotnych, nierozstrzygnięte, a przeto dające się chyba roztrząsać, lecz nie opowiadać potocznie, musiały być w głąb usunięte, jeżli autor wiarogodności swego opowiadania własnemi nie chciał osłabić domysłami, hypotezami, które jak są naturalne w pracach rozbiorczych, analitycznych, tak niebezpieczne w opowiadaniu potocznem. Do takich kwestyj należy przedewszystkiem kwestya obrządku słowiańskiego w czasach przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę. Acz bardzo wiele okoliczności za przypuszczeniem tegoż obrządku w Polsce przemawia, znalazł autor przecież zbyt mało wyraźnych po temu skazówek w dotychczasowych źródłach, aby nie wolał był ściągnąć na siebie zarzut niedokładności niż winę samowolnego rozszerzania obłędu. Późniejsza da Bóg doczekać — historya narodowa w zupełnem słowa tego znaczeniu, rozświeci ten obłęd, wypełni tę niedokładność.*

Tymczasem jak każda nowa xiążka winna mieć jeżli nie zasługę, tedy przynajmniej świadomy sobie zamiar przyczynienia się w jakimkolwiek stopniu do postępu swojej umiejętności, tak też pracy niniejszej niech będzie wolno mieć przynajmniej zamiar wprowadzenia w naszą literaturę historyczną nieco krąglejszego, artystyczniejszego sposobu przedstawiania wypadków. Niebawem nastąpią dalsze podobne opowiadania *innych najważniejszych historyi narodowej okresów.*

W Lutym r. 1848.

WSTĘP.

MIECZYSŁAW.

Najtreściwszem zagajeniem przedsięwziętego tu opowiedzenia dziejów wielkiego syna Mieczysławowego, sądzimy rys dziejów samegoż ojca. Jak w kaplicy poznańskiej tak i w powieści dziejowej, zawsze sobie te obiedwie postacie towarzyszą. Jeśli bowiem Bolesławowi Chrobremu nie można przypisywać winy podupadnięcia Polski pod jego rodzonym następcą, tedy przeciwnie znaczną część wielkości Polski za Bolesława należy policzyć na karb usiłowań Mieczysławowych, które w istocie najpotężniejsze podwaliny przyszłej budowy rzuciły. Jednakże historya nie odwdzięczyła się za to Mieczysławowi, czyli według najstarszych łacińskich i polskich źródeł, Mieszkowi, dokładnem skreśleniem jego dziejowego oblicza. Stojąc właśnie u świtu widni dziejowej, między podaniem a historyą, pogaństwem a chrześcijaństwem, ćmi się obraz Mieczysławów w tem ukośnem dwuświetle, jawiąc się nam raz, w podaniu, w barwie uroczej cudowności; drugi raz, w właściwej historyi, w barwie arcy-ziemskiego, bo chytrego, przebiegłego charakteru. Ono podanie, jak je nam najstarsze historyczne źródło domowe przechowało, prawi o Mieszku:

»Ziemomysł zaś spłodził wielkiego, wiekopomnego Mieszka, który pierwszy tego imienia, przez siedm lat od urodzenia był ślepym. A po upływie siódmego lata zwołał ojciec chłopięcia w rocznicę jego urodzin liczną panów i innych xiążąt swoich drużynę, i według obyczaju sute i uroczyste gody wyprawił. Atoli ślepota syna nabawiała

xięcia smutku i sromu, przeco też wzdychał z cicha pośród biesiady, podczas gdy goście cieszyli się i podług zwyczaju w dłonie klaskali. Wtem radośna nowina zwiększyła powszechną radość. Przyszedł bowiem poseł z weselem, powiedając iż dziecię przejrzało. Ojciec jednakże nie wierzył posłowi, aż matka od godowego stołu powstawszy, pobieżała do chłopczyny i z zdrowemi jasnemi oczoma biesiadnikom go przywiodła. Natenczas była wielka radość wszystkich godujących, gdy pacholę gości ojcowskich, których nigdy nie widziało, dziwem poznało i hańbę swojej ślepoty w niewymowne wesele przemieniło. Zaczem xiążę Ziemomysł zapyta starszych i mędrszych, którzy obecni byli: ażali ślepota i przejrzenie chłopięcia cud jaki oznaczają? A wieszczkowie odpowiedzieli, że ślepota chłopięcia znaczy dotychczasową ślepotę Polski, przejrzenie zaś Mieszka wróży również jasne rozbłyśnięcie Polski i wyniesienie jej nad wszystkie ludy sąsiednie. [1])"

Na przekor podaniu uwzięła się historya uskromić obraz Mieszka. Ztąd przyzwyczailiśmy się przypisywać mu nierównie pośledniejszą rolę, niż on rzeczywiście w dziejach odgrywał. Byłto przecież król możny, wojenny, a postawiony śród wrogich okoliczności, które nie dozwalały mu być lwem, umiał być lisem, i tąż lisią chytrością i przebiegłością, tym instynktem wynalezienia sobie w najciesniejszem położeniu przesmyku na otwarte pole przyszłości, celował on nad resztą Piastow, ocalił naród. Toteż nie daremnie nazywają go najdawniejsze obce i ojczyste kroniki „wielkim," „sławnym," „wiekopomnym." Jakoż i państwo jego było nierównie większem, niż je sobie zwykle w porównaniu z pożniejszem państwem Bolesława Chro-

1) *Mart. Gall.* I. 4. *Bielsk.* x. 1.

brego wyobrażamy. Rozprzestrzenione zdobyczami walecznych przodków Mieczysławowych, rozciągało się ono ku zachodowi po ziemie zaodrzańskie, ku południowi po naddunajskie ziemie słowackie, zabrane niegdyś po upadku państwa wielkiej Morawii; [1]) ku wschodowi poza Przemyśl i dalsze grody czerwieńskie, które dopiero później Ruś najechała, [2]) nareszcie ku północy po granice pomorskich Wilinów a zapewne i po gdańskie Pomorze. Prąd żywotnych sił tego wielkiego ciała bił od zachodu ku wschodowi. Te dwie przeciwne strony były dwoma odwrotnemi biegunami Polski za Mieczysława i nadal, zachód — jej biegunem biernym, którędy wnikał organizacyjny wpływ reszty ucywilizowanego świata, wschód — biegunem czynnym, którędy ten przetrawiony wewnątrz wpływ obcy oddziaływał samoistnie na dalszy, w zmierzchu jeszcze zanurzony widokrąg historyczny. Przeniknienie się wpływem organicznym jest oczewiście pierwszą, wcześniejszą z tych dwóch czynności; wywarcie tegoż wpływu w opodal, późniejszą, drugą. Ztąd też całe panowanie Mieczysława przedstawia tylko początkowe przejmowanie się owym wpływem zachodu, który w pierwotnej swojej formie działania wojennego, zbrojnych najazdów i podbojów, przyczynia się nawet głównie do wywołania historycznego bytu Polski.

Podbicie zachodniej Słowiańszczyzny przez Niemców.

Spiąca w ludzkości działalność historyczna wymaga koniecznie przebudzenia. Dokonuje tego zwykle jakieś potrącenie zewnętrzne, które tocząc przed sobą nowy krąg zdarzeń, nowy krąg światła, rozpościera coraz wszech-

1) *Cosm.* p. 36. 2) *Nest.* r. 981.

stronniej życie dziejowe. W tej mierze zdaje się, jakby wszelkie duchowe życie historyi, jak według zdania naturalistów wszelkie materyalne życie ziemi, winne było swój dalszy ciąg nieprzerwany jednemu pierwotnemu potrąceniu, które tajemnem słowem bożem: Stań się! wzbudzone, w nieskończoność dalej udziela się, w nieskończoność nowy ruch, nowe życie wydaje. W świecie historyi potwierdzają to tak starożytne jak nowożytne dzieje. Zawsze jakaś chwilowa, moralna i terytoryalna potęga potrąca przyległy sobie obszar ziemi i ludzkości, i zajmuje go w falisty widokrąg dziejów. Orient uderza Xerxesowym nawałem Grecyę; świat grecki oplata swojem powojowem rozramienieniem cały zachód łaciński; państwo rzymskie wdziera się przez Ren i Dunaj w głąb północno-europejskiego barbarzyństwa i samo je do odwetu, do zalania państwa rzymskiego podnieca. Ucywilizowane później barbarzyństwo północnej Europy rozpościera w następnych wiekach tę podnietę historycznego życia aż do zamorskiej Ameryki, a wcześniej w łono nietkniętej prawie dotychczas Słowiańszczyzny. Wszędzie oręż jest tą czarodziejską różczką, która życie historyczne obudza. Dotknięte nią martwe jeszcze w historyi plemiona kupią się dla zbrojnego oparcia się zbrojnemu najazdowi w około oręża, w około jednego wodza, zrastają się większe przymierza patryarchalnych gromad, rodzą się państwa, narody. Tak działo się wszędzie, tak stało się też w Słowiańszczyźnie. Ztąd historya pierwszego powstania Polski jest historyą najezdnego wdzierania się obcych, zachodnich ludów w głąb Słowiańszczyzny.

W początkach Polski rozciągała się Słowiańszczyzna, jak wiadomo, na zachód aż po Elbę. Mieszkały tam mnogie ludy słowiańskie, zpomiędzy których najznakomitsi od

ujścia Elby ku wschodowi byli: Obotryci, Wilcy czyli Lutycy, dzielący się na Kizynów, Circypanów, Tolenzanów, i Redarów; Lingowie; Heweldowie, także Stoderanami nazwani; Serbowie; Dalemińcy; Czesi, Morawianie, Ślęzani, Luzycy, Ukrowie, Licykawiki — na wyspie Rugii Ranowie, i mnogie inne pomniejsze.

Wszystkie te ludy były od czasów Karola wielkiego na ciągłe najazdy Franków i należących do państwa frankskiego Niemców wystawione. Po rozpadnięciu się monarchii Karola wielkiego nastąpiła dla Słowiańszczyzny chwila wytchnięcia, po której jednak tem sroższa burza wybuchła. Z wygaśnieniem bowiem zguśniałych Karolingów na nowym tronie niemieckim, przeszła korona niemiecka na xiążąt saskich. Tym jako dziedzicznym panom xięstwa przypierającego bezpośrednio do Słowiańszczyzny, zależało osobiście na podbiciu krain słowiańskich. Jakoż zaraz po nastąpieniu pierwszego króla z krwi saskiej, Henryka Ptasznika (918), zaczął się nowy szereg wojen, który w przeciągu lat czterdziestu, pod Henrykiem i jego synem Ottonem wielkim, podbicia Słowiańszczyzny dokonały.

Spróbowawszy zrazu niezbyt pomyślnie broni przeciwko Dalemińcom, postanowił młody król Henryk przysposobić się najprzód do skuteczniejszej walki. Zawarł przeto dziewięcioletnie przymierze z Węgrami i zaczął budować miasta, których mury miały służyć w czasie wojny za twierdze, a których murowanie winno było hartować mieszkańców w czasie pokoju. Niekiedy składały się te miejskie osady z samych zbojców, bo „król Henryk jak był srogim dla cudzoziemców, tak był łaskawym na swoich. Owoż gdziekolwiek widział złodzieja lub rozbójnika silnym w ręku a przydatnym do wojny, uwalniał go od kary i osadziwszy go na przedmieściu w Merseburgu, dawszy mu

rolę i oręż, kazał mu wprawdzie spółmieszczan oszczędzać, ale barbarzyńcom (Słowianom), jakie tylko chcą łotrostwa wyrządzać.» [1]) Z takimi więc »legionami łotrów» [2]) uderzył król Henryk śród najtęższej zimy na Stoderanów, i zwalczywszy ich w kilku bitwach, postąpił po lodzie pod ich warowne, śród moczar leżące miasto Branibor (r. 927). Tam na zamarzniętych bagnach obóz założywszy, stał tak długo, aż wreszcie »głodem, żelazem i mrozem» dobył miasta. Następnie obrócił się przeciw Dalemincom, na których niegdyś jeszcze dzieckiem do broni się zaprawiał. »I obegnawszy ich miasto Grona, wziął je wreszcie dnia dwudziestego szturmem. Zdobycz miejska żołnierzom odstąpiona, wszyscy dorośli pod miecz oddani, chłopcy i dziewczęta w niewolę uprowadzone. »Jak się zdaje, uwieziono w ówczas Braniborskiego xięcia Tugumirza do Niemiec, trzymając go tam w zakładzie lub w niewoli. [3]) Tak stają się te wojny coraz okrutniejsze. Królowie niemieccy widząc trudność zniewolenia Słowian, burzą wszędzie ich grody, a mieszkańców albo w pień wycinają, albo w niewolę wiodą. To też gdy Henryk dalej z całem wojskiem do Czech, pod Pragę wtargnął (r. 928), pobożny tameczny książe Wacław czemprędzej upokorzył się Niemcom i do rocznej dani się zobowiązał.

Tak więc zhołdowano Obotrytów, Lutyków, Stoderanów, Dalemińców, Czechów, Redarów, którym osobnego margrabię przełożono, Milzienów, których krainy z miastem Lubuszem w pustynię zamieniono — »i był spokój; a jeźli król Henryk, jak mówią, w państwie swoim (przeciw Słowianom) srogie łupiestwa czynił — prawi spółczesny kronikarz — tedy Bóg łaskawy mu to przebaczy.» [4]) — Ale

1) *Witukind.* I. 35. 2) *Thietmar.* I. 9. 3) *Wit.* II. 3. 4) *Thietm.* I. 9

nie przebaczyli Słowianie, gdyż już w następnym roku »Redarowie otrzęśli jarzmo i zebrawszy tłumy ludu, uderzyli na miasto niemieckie Walisleben i zdobyli je, wyciąwszy w pień całą ludność; a była jej moc niezliczona. Czem wszystkie słowiańskie ludy ośmielone, powszechny znów bunt podniosły.» Wyprawione przeciw nim wojsko pod margrabią stoderańskim Bernhardem i hrabią Thietmarem obległo słowiańskie miasto Lunkini, jak się zdaje nad Elbą. Piątego dnia oblężenia nadeszła odsiecz słowiańska, składająca się z małej liczby jeźdzców i samej prawie piechoty. Nadzwyczajna ulewa nie dała jej napaść niespodzianie na nieprzyjaciół, i drogą już strudzonych Słowian unużyła tak srodze, że gdy nazajutrz Niemcy na nich natarli, mnogi lud pieszy, zaledwie naciskiem jazdy do walki mógł być zmuszony. Zostało więc zwycięztwo przy Niemcach. Śród rozsypki Słowian przecięto im drogę do oblężonego miasta, a większą część w pobliskiem jeziorze pogrążono. »Miały tam zginąć tysiące, owszem krocie. Zarazem zdobyto oblężone miasto Lunkini. Odebrawszy broń zwyciężonym, kazano bezbronnym wyjść z miasta, czeladź zaś z wszelkimi pieniądzmi, jako też z żonami, córkami i całym dostatkiem słowiańskiego króla łupem zabrano.... A pojmanych, jak im przyrzeczono, w pień nazajutrz wycięto.» [1])

Porażeni Słowianie złożyli znowu broń i daninę. Niemcy posunęli się znowuż o krok dalej w głąb Słowiańszczyzny. Zhołdowano dalej za Redarami i Stoderanami mieszkających Ukrów czyli Ukranów. Po całej Słowiańszczyźnie rozsypały się wieści trwogi a po Niemczech kupy w plon zabranych dzieci, niewiast słowiańskich. Nazwa

1) *Wit.* I. 36.

Słowianin znaczyła coraz powszechniej niewolnika, *Sklawe* i nastało przysłowie u Niemców: »Poszli nędznie w rozsypkę, jak rodzina słowiańska, którą na targu rozszarpują.» [1]) — Temci większy powód do usiłowań wydobycia się z tego stanu.

I zdało się Słowianom po kilkuletniej ciszy, iż nadeszła nowa pora podźwignięcia się. Król Henryk Ptasznik umarł, (r. 936) — następca jego Otto, zajęty był sprawami na przeciwnym końcu Niemiec, w Lotaryngii i Francyi. Świeżo ustanowiony margrabia wschodni Gero, czyhający z kilką innymi pogranicznymi hrabiami na ostateczne przytłumienie niepodległości poruczonych swej straży »barbarzyńców,» dawał podnietę do buntu. Zarazem przekonali się Słowianie, iż cząstkowe ich usiłowania były nieudolne, i postanowili teraz działać według powszechnego jak się zdaje porozumienia. Najprzód wystąpili Obotryci i wymordowawszy wojsko niemieckie, zabili swego margrabię Hajka. Toż samo miało stać się z Geronem, którego umyślono zgładzić podstępem. Wszelako Gero równym zapobiegając podstępem, wyprawił sutą ucztę, na którą trzydziestu xiążąt słowiańskich zprosił. Pod koniec uczty, kiedy słowiańscy goście, upojeni winem, ręką już władać nie mogli, wypada zasadzka niemiecka i wszystkich w pień wycina. Jeden tylko młody xiąże Heweldów czyli Stoderanów, synowiec bawiącego w Niemczech Tugomira, uszedł szczęśliwie. Wróciwszy do swoich, podnosi wraz z sąsiednimi Lutykami mściwą broń przeciw Niemcom, podczas gdy w tej samej chwili toż samo u Obotrytów się dzieje. Rozpala się więc powszechna wojna, której margrabia Gero podołać nie umiejąc, samegoż króla Ottona w pomoc

1) *Thietm.* III. 9.

przywołać musi. I ten jednak Słowian złamać nie może. Natenczas knują Niemcy powtórną zdradę. Mnogiemi pieniędzmi i większemi jeszcze obietnicami przekupują owego w Niemczech bawiącego i już ochrzczonego Tugomira, aby im zdradą swój dziedziczny kraj poddał. „Niby więc potajemnie z niewoli umknąwszy, przybywa Tugomir do miasta Braniboru i poznany od swego ludu i za pana przyjęty, w krótce co przyrzekł spełnia. Przyzwał bowiem do siebie synowca, który sam jeden z owej morderczej uczty uszedł, i zdradą jętego zabił, a miasto z całą krainą królewskiej poddał zwierzchności. Poczem wszystkie ludy słowiańskie aż po rzekę Odrę podobnym sposobem do dani się zniewolili. Atoli długie jeszcze lata upłyną" — uważa opowiadający te dzieje kronikarz niemiecki [1]) — „w których Niemcy o sławę i wielkie a szerokie państwo, Słowianie zaś z nierównem szczęściem walczyć będą za wolność, a najsroższej dobiją się niewoli."

Był to więc nowy i jeszcze głębszy cios w serce pogańskiej Słowiańszczyzny. Prócz poniewolnego dannictwa narzucono jej xiążąt zdradzieckich, którzy w interesie nieprzyjaciół powierzone sobie krainy rządzić musieli. Wraz z takimi zwykle już wpółchrześciańskimi xiążęty przybywa też nowa wiara do starej ziemi. Zaczem i w kraju Tugomira, w owem bagnami otoczonem grodzisku Braniborze, ustanowiona stolica biskupia (r. 949). Spółcześnie osadzono jeszcze dwóch innych biskupów, w Hawelbergu niedaleko Braniboru w ziemi Heweldów i w Oldenburgu, czyli po słowiańsku Stargradzie w ziemi Wagrów, w zachodniej kończynie Słowiańszczyzny, — „która to kraina stargradzka od najdzielniejszych zamieszkaną była mężów,

1) *Wit.* II. 20.

ponieważ na czoło całej Słowiańszczyzny wysuniona, dotykała najbliżej Danów i Sasów, i wszelkie wojenne napaści albo z niej samej pierwsze wychodziły, albo o nią najpierwej się obijały. Tacy tu zaś niegdyś potężni, jak mówią, królikowie panowali, że cała ziemia Obotrytów czyli Kicynów, jakoteż nierównie dalsze ludy, władzy ich ulegały. Owoż po owładnięciu i wysileniu całej tutejszej Słowiańszczyzny zostało miasto Oldenburg do chrześciaństwa nawrócone, i wzrosło w wielką obfitość prawowiernych. Przełożył zaś cesarz temu miastu i całej Obotryckiej krainie po rzekę Pienę wielebnego męża Marka... który lud wagirski czyli obotrycki świętym chrztu zdrojem obmył... A byli ci oldenburscy biskupowie bardzo hojnymi względem xiążąt słowiańskich, ponieważ szczodrze od Ottona wielkiego wyposażeni, opływali w wszelkie świeckich rzeczy dostatki, przeco mogli sami szczodrymi się okazywać i łaskę sobie u ludu jednać. Dawano zaś biskupom coroczną z całej ziemi wagirskiej daninę, którą za dziesięcinę miano, a to: od każdej pary wołów miarę ziarna i czterdzieści powisem lnu i dwanaście pieniążków czystego srebra. Do tego jeszcze jeden pieniążek dla poborcy... O miastach zaś albo włościach i folwarkach książęcych wcale nie wspominamy...» [1])

Głównem więc dziełem tych nowych kapłanów było prócz wytępiania starodawnej wiary i obyczajów narodowych, ujmować sobie xiążąt sławiańskich hojnością i zachęcać ich do coraz stalszego samowładztwa nad ludem, do któregoto dzieła przekupstwa sam lud środków dostarczać musiał. Wystawmyż sobie jak ta potrójna plaga, wynarodowiania, politycznego jarzma i zdzierstwa, pomnożona

1) *Helm.* I. 12.

tyranią pogranicznych margrabiów, niewoloną w ten sposób ludność jątrzyć musiała. A to dzieło niewoli nie zatrzymuje się na osiągniętym raz stopniu, lecz owszem coraz szerzej się rozprzestrzenia.

Czytaliśmy już o ustanowieniu wschodniego margrabi Gerona, dla którego Redarowie i Stoderanie już byli raz bunt podnieśli. Otoż ten margrabia założył sobie poszczególny cel w podbiciu Słowiańszczyzny. Roiło mu się o osobnej na gruzach podbitej Słowiańszczyzny koronie dla siebie lub dla syna swego Sigfrida, a dla osiągnięcia tego celu były mu niczem wszelkie mordy jak ów mord trzydziestu xiążąt słowiańskich na uczcie. Skoro więc Słowianie po niedawnej porażce upadli (jak mu się zdało) na duchu, rozpuścił margrabia znowuż zagony w głąb ich krain i »przy pomocy xięcia Konrada, od króla Ottona przysłanego, Ukranów z wielką sławą zwojował. Niezmierna zdobycz u nich zabrana. Cała Saxonia wielce się rozradowała.» [1] Słowianie zaś przebudzeni tym nowym ciosem ze swego wysilenia, rzucają się jak zwierz zraniony na gnębicieli, i z ślepą już rozpaczą rok po roku przeciw coraz sroższym zamachom coraz wściekłej się miecą, wyjarzmić się lub do reszty upaść gotowi. Skoro więc »tylą zwycięstwami iłą bitwy wsławiony» Gero z posiłkami cesarzowi w wojnie domowej na pomoc pospieszywszy, Słowianom nieco swobodniej odetchnąć dozwolił, a oraz wiadomość o nastającej wojnie Niemców z Węgrami gruchnęła, wybuchnęli też Słowianie przeciw jednemu ze swoich ciemiężców, margrabiemu Teodorikowi. Walcząc z nim, dali się raz do pewnego bagnami otoczonego miasta przezeń zapędzić. Zamknąwszy się tam w grodzie, przeczekali aż Teodorik

1) *Wit.* III. 42.

splądrowawszy i spaliwszy osadę pod grodem, przez moczary przeprawiać się do nich zacznie. „Wtedy widząc Niemców nieładem przeprawy porozdzielanych i w miejscu, ani do walki ani do ucieczki nieprzydatnem, zawieruszonych, rzucają się z wielkim okrzykiem na nich... i haniebną zadają im klęskę.“ [1])

Nadto mieli jeszcze Słowianie ze strony samychże Niemców tem większą ku buntowi podnietę. Jak margrabia Gero w podbijaniu Słowian poniekąd prywatę miał na celu, ile że właściwie dla ulubionego syna swego, nie zaś dla cesarza, osobne na Słowianach wywojować chciał państwo, tak też pod najpotężniejszym teraz królem niemieckim i cesarzem rzymskim Ottonem zaczęły już w Niemczech wylęgać się zarody waśni domowych, które niebawem jeszcze szerzej rozkomosić się miały. Takim to duchem niezgody gnani, uciekli dwaj przez nowo ustanowionego xięcia saskiego Hermana z kraju wywołani hrabiowie sascy Wichman i Egbert do Obotrytów, i w zemstę przeciw Niemcom ich poduszczyli. Panujący u Obotrytów bracia Nako i Stojgniew podnoszą bunt, tj. wyganiają załogę niemiecką, wędrownych xięży niemieckich, poborców i tak dalej. Za odejściem xięcia saskiego Hermana, zamykają się Słowianie z Wichmanem w mieście Świetlastrana, gdzie Herman na próżno ich oblęga, mimo iż mnogich i walecznych ma wojowników. Wreszcie musi ustąpić, a Słowianie mając Wichmana wodzem, „ale tylko do buntu, nie zaś do panowania nad sobą,“ wpadają do samejże Saxonii, i dzielniej niż Herman Świetlastranę, otaczają pograniczną jego twierdzę Kukesburg. — Xiąże saski nie śmie staczać walki z Słowianami, i radzi mieszkańcom Kukesburga, ja-

1) *Wit.* III. 45.

koteż zgromadzonej tam zewsząd ludności, pod jakiemikolwiek warunkami o pokój prosić. Co też oni niezwłocznie czyniąc, otrzymują pokój pod warunkiem — „aby wszyscy wolni mężowie z żonami bez broni z miasta wyszli, czeladź zaś i wszelki dostatek w mieście dla zwycięzców pozostawili. Wszelako gdy Słowianie do miasta wpadli, zdarzyło się, iż pewien Słowianin w żonie jakiegoś wolnego człowieka swoją służebnę poznał, którą chcąc mężowi z rąk wyrwać, otrzymuje pchnięcie nożem i rozejm zerwanym ogłasza. Ztąd rzucają się Słowianie do rzezi, nikomu nie przebaczając. Wszyscy dorośli wymordowani, a matki z dziećmi w plon uwiedzione.“ [1])

Działo się to wszystko w nieobecności Gerona, podczas gdy cesarz Otto stanowcze zwycięstwo nad domowymi nieprzyjaciołmi i jeszcze . większe nad Węgrami u rzeki Lechu (r. 955) odniósł. Tem więc boleśniej tą podwójną klęską od Słowian dotknięty, ogłasza hrabiów Wichmana i Egberta zdrajcami ojczyzny, a sam z margrabią Geronem w ziemię „barbarzyńców“ wyrusza. Zgromadzeni pod bronią Słowianie: Obotryci, Cyrcypani, Lutycy, Redarowie i Dalemincy, wyprawiają poselstwo do cesarza, oświadczając: „iż będą płacić dań po zwyczaju, ale zresztą chcą w swoich krainach sami się rządzić. Tylko pod tym warunkiem przystają na pokój; jeźli nie, tedy bronią wolności swojej dobijać się będą. Na to odpowiedział cesarz: iż pokoju im nie odmawia, lecz inaczej go nie dozwoli, aż póki popełnionej zniewagi należną czcią i wynagrodą nie naprawią. Poczem ogniem i mieczem ziemię słowiańską spustoszywszy, stanęło wojsko niemieckie obozem nad rzeką Raksą (w Meklemburskiem) gdzie Słowianie, ani bić się, ani dalej

1) *Wit.* III. 52.

iść mu nie dopuszczając, między gęstym borem a rzeką i bagniskiem je zamknęli.» Nadto panowały jeszcze głód i mór w wojsku cesarskiem. W tak niebezpiecznem położeniu wysłał cesarz Gerona do naczelnego wodza Słowian, obotryckiego xięcia Stojgniewa, aby go korzystnemi obietnicami do poddania się skłonił. »Miał bowiem ten Geron mnogie przezacne w sobie zalety, jakoto doświadczenie wojenne, zdrową radę w sprawach cywilnych, dość wymowy, wiele nauki i lubił raczej chytrym czynem niż słowy roztropność okazywać.» Jakoż chytrze rozsiewał od dawna niezgody między Słowiany a i w ciągu tej wojny przechylił Słowian Rańskich na stronę cesarza i nawet posiłki od nich pozyskał. »Był też margrabia Gero żartkim w nabywaniu, szczodrym w dawaniu, a co najwięcej znaczy, dla chwały bożej wylanym.» Zaczem — wyprawiony od cesarza do Stojgniewa — pozdrowił przez rzekę i bagno barbarzyńca. Na co Słowianin podobnie odpowiedział. Margrabia zaś: Niedośćże ci walczyć z sługami cesarskimi, jeszcześ z samym panem i królem ważysz się mierzyć? Gdzież tobie wojsko, gdzie broń po temu? Jeźli ty i twoi cokolwiek odwagi w sobie macie, dajcie nam przejść przez rzekę, albo sami do nas przejdźcie, aby w czystem polu waleczność się okazała. — Słowianin po barbarzyńsku przekleństwa miotając, jął urągać margrabi i cesarzowi i wojsku całemu, gdyż wiedział, w jakim wszyscy znajdują się kłopocie... Wrócił więc Gero z niczem do Niemców i sprawił cesarzowi co słyszał. Owoż kazał cesarz śród nocy strzałami i machinami walkę rozpocząć, udając, jakoby mocą rzekę i jezioro chciał przebyć, czemu Słowianie wszelkiemi siłami wzbraniać zaczęli. A tymczasem Gero z przyjaciołmi Rugianami o milę z obozu się wysunąwszy, ukradkiem trzy mosty na rzece

zbudował i gońcem wojsko cesarskie w tę stronę zwołał. Widząc to Słowianie, chcieli zabiedz legionom drogę, ale gdy po długim biegu piesze ich roty do boju wystąpiły, nie stało znużonym sił do walki, musiały pierzchnąć przed rycerstwem niemieckiem, i krwawą klęskę poniosły. Stojgniew otoczony jeźdźcami, przypatrywał się z wyniosłego wzgórza kolejom walki. Na widok rozsypki towarzyszy, umknął także z pobojowiska i w jakimś gaju z dwoma wiernymi dostrzeżony, z ręki rycerza Hozed, długą walką zmęczony i z broni wyzuty, śmierć poniósł. Tegoż dnia obóz słowiański zdobyty. Wiele ludu wycięto lub pojmano. Aż do poźnej nocy rzeź trwała. Nazajutrz głowa słowiańskiego xiążęcia w obozie na widok wystawiona i siedmset jeńców w około niej wyrzniętych. Xiążęcy zaś rajca z wyłupionemi oczyma, z wydartym językiem, żywy pomiędzy trupami pozostawion. Wichman z Egbertem umknęli do Francyi...» [1])

Zdało się to ostateczną zagładą Słowian. Wszakże i teraz nie opadli jeszcze Słowianie na duchu. Jeszcze przez trzy lata przeciągła się wojna między cesarzem a Redarami a Stoderanami. Aż wreszcie musieli wszyscy upokorzyć się, i poprzedni stan rzeczy wrócił. Przecież nie na tem przywróceniu dawnego stanu koniec obecnej dobie walki. Jak za każdym jej ustępem zabory niemieckie o krok głębiej w Słowiańszczyznę się posuwały, tak i koniec niniejszego ustępu okazuje nowy krok dalszy.

Uczynił go główny teraźniejszy wróg Słowian margrabia Gero. A postąpił on sobie przy tem z zwykłą chytrością, używając pomocy zdrady, Wichmana. Gdy ten wygnaniec za powrotem do ojczyzny nowe knuć począł spiski, wyje-

1) *Wit.* III. 53. 54. 55.

dnał mu margrabia Gero przebaczenie u cesarza i w swoją i syna swego porękę go przyjął. Atoli wkrótce oskarżono Wichmana o nowe zamachy, a margrabia Gero, przewidując jego powtórną ucieczkę pomiędzy Słowian, postanowił obrócić ją w jedyną, jaką z niej odnieść dała się korzyść, i własną radą do tychże samych wyprawił go Słowian, u których już raz niegdyś przebywał. Widocznym tego zamiarem było zakłócić za pomocą Wichmana wewnętrzną zgodę ludów słowiańskich, i niektóre plemiona na stronę Niemców przeciągnąć. Mianowicie zaś szło teraz o poburzenie Słowian północnych przeciw nieupokorzonym jeszcze głębszym plemionom leckickim, wziętym przez margrabię Gerona na cel obecnych dalszych zagonów w Słowiańszczyźnie. Jakoż skoro Wichman »chętne u Słowian, do których Gero go wysłał, przyjęcie znalazł, rozpoczęli ci Słowianie uporczywą wojnę z dalej mieszkającymi barbarzyńcami, i pod wodzą Wichmana porazili dwa razy króla Misaka (Mieszka, Mieczysława), pod którego panowaniem zostawali Słowianie zwani Licykawiki" — dziś przez wszystkich dziejopisów jednomyślnie za Polan uważani. Z czem jednocześnie uderzył margrabia Gero z drugiej strony na tenże głębszy zakątek Słowiańszczyzny i za pomocą nadesłanych mu przez Wichmana posiłków słowiańskich, pogromił Luzyków i krainę Selpuli, a nareszcie samego Mieszka »niemieckiemu podbił zwierzchnictwu (r. 963)". [1])

Dopieroż to dotarcie Niemców do samych granic Polski, ten podwójny przez Gerona i Wichmana z Słowianami wymierzony zamach przeciw Mieszkowi polskiemu, jest ostatecznym kresem tegoczesnych zdobywczych wojen niemiec-

1) *Wit.* III. 66. 67. *Thietm.* II. 9.

kich. O Polskę, która pod tem uderzeniem jak iskra od uderzenia stali o krzemień do życia wzgore, szczerbi się zaborczy oręż niemiecki. Dokąd on zaś zasięgnął, tak daleko wraz z orężem i krzyż swój cień rozpościera. Rownie więc dla ustalenia dawniejszych, jakoteż ostatnich nowych zaborów, zostaje w opanowanych krainach zaprowadzone chrześcijaństwo, wznoszą się kościoły, osiadają biskupi. Do poprzednich trzech biskupstw dodaje cesarz Otto trzy nowe, w Merzeburgu, Cycyi (Zeitz) i Mysznach. »Nad temi wszystkiemi przełożył cesarz arcybiskupa, osadzonego w założonem przez siebie mieście Magdeburgu, które po nawróceniu Słowian na metropolią dla całej Słowiańszczyzny przeznaczył.... A do arcybiskupstwa magdeburskiego należy pięć suffraganii, z których Merzeburg i Cycia nad Salą, Myszny nad Elbą, Hawelberg i Brandenburg w głębi kraju. Szóste biskupstwo słowiańskie w Aldenburgu poddano bliższemu arcybiskupowi hamburskiemu.... I napełniła się ziemia słowiańska kościołami, xiężami, mnichami i Bogu poświęconem panieństwem.» [1]) Wtedy też dla krain Mieczysława polskiego założono w Moguncyi tytularne biskupstwo poznańskie, które jednakże dopiero później za przyczynieniem się samegoż xięcia Mieczysława w życie weszło. Tak wojennie i duchowo zasięgnął wpływ Niemców aż po Polskę.

Jestto też jak powiedziano ostateczny kres ich rozpostarcia się. I jakby w znak tego przez los wyrzeczonego »Dopóty» zachodzą w tej historycznej chwili zdarzenia smutnej dla Niemców wróżby.

W ostatniej wojnie margrabiego Gerona z polskim xiążęciem Mieczysławem, poległ syn margrabi Sigfried, dla

1) *Ad. Brem. II. 7. — Helm. I. 12.*

którego to właśnie ojciec tyle słowiańskiej krwi przelał. Śmierć walecznego syna, mającego kiedyś koronę w podbitej Słowiańszczyźnie piastować, a dziś przez zaczepionych po raz pierwszy polskich Słowian zabitego, zadała też ojcu, temu najokrutniejszemu słowianobójcy, cios śmierny. Pogromiwszy mnogie plemiona, lecz w końcu sam w swoich najwnętrzniejszych życzeniach serca zgromiony, ustępuje starzec z zasmuconą duszą z pobojowiska i pielgrzymuje do Rzymu, »gdzie u ołtarza namiestnika św. Piotra składa zbroję zwycięzką i z całem swojem mieniem do Boga się ucieka.« A powróciwszy do ojczyzny buduje »monument dla swojéj i syna swego duszy« — klasztor w lesie nazwanym po jegoż imieniu, i wdowę po nieszczęśliwym synie przeoryszą tam osadza. [1])

Podobnież i jego pomocnika Wichmana mściwa dosięga kara. Wezwany przez wagirskiego xięcia Zelibora w pomoc przeciw obotryckiemu Mściwojowi rozniecił Wichman nową pomiędzy Słowiany wojnę domową, w której przez Mściwoja i sprzymierzonego z nim xięcia saskiego Hermana pobity, uciekł do Słowian nadbaltyckich, Wilinów. Tam znowuż głównie w myśli mu było, jakby Mieszkowi polskiemu, od owej porażki przez Gerona »przyjacielowi cesarskiemu,« wojną mógł szkodzić. Jakoż wyprowadził Słowian (r. 968) w pole przeciwko niemu, ale fortelem »z przodu i z tyłu od Polan osaczony, jął o ucieczce przemyśliwać. Natenczas towarzysze jego zaczęli lżyć go, że ich do boju poduszczył, a teraz ufając rączemu koniowi z pola umyka. Musiał więc Wichman zsiąść z konia, i wraz z resztą pieszych do boju stanąwszy, przez cały dzień odważnie się potykał. A przez noc uciekając, zaszedł nad

1) *Thietm.* II. 13. *Annal. Quedl. Pertz.* III. 82.

ranem drogą i głodem unużony, z kilką towarzyszami do jakiejś słowiańskiej zagrody. Dopadło go tam przedniejsze rycerstwo polskie i poznało po zbroi, ile że był wysoki. Zapytano go więc kto jest. Odpowie że Wichman; lecz na żądanie złożenia broni nie chciał się poddać, oświadczając, iż tylko w ręce samegoż xięcia Mieczysława broń złoży. Zaczem rycerze do xięcia Mieczysława z tem odeszli. Temczasem jednak niezliczona zgraja pospólstwa otoczyła zagrodę i natarła na niego. Po krwawej walce wziął nareszcie ranny Wichman swój oręż i oddał go możniejszemu z nieprzyjacioł, mówiąc: Weź ten miecz i odnieś go twemu panu, niech go przyjmie na znak zwycięstwa i odeśle swemu przyjacielowi cesarzowi... Co rzekłszy obrócił się ku wschodowi, i ostatnie siły zebrawszy, po niemiecku do Boga się pomodlił, i duszę grzeszną wyzionął.» [1])

Po smutnym upadku Gerona, ze złożonym przez Wichmana orężem, jakby już całe Niemce broń u granic Polski złożyły. Co było zbawiennego w dotychczasowym wpływie zachodu: chrześcijaństwo i konieczna potrzeba politycznego związku, ożywia Polskę; ale broń niemiecka odbija się bezwładnie od jej granic. Wróżebnym dopustem losu zapowiedziana, wznosi się też Polska jakby cudem, a syn upokorzonego przez Niemców xięcia polskiego Mieszka staje się głównym pogromcą ich państwa.

Działo się to jednak już po przyjęciu religii chrześcijańskiej, które teraz pokrótce opowiemy.

Chrzest Mieczysława.

Słowa Chrystusa »We mnie jest żywot» zawierały mianowicie dla Polski pod Mieczysławem prawdę, w którą

1) *Wit.* III. 69.

albo uwierzyc, albo zginąć musiała. Zachodnie ludy słowiańskie, które tej prawdy do serca przyjąć nie chciały, popadły w chrześcijańską niewolę, w której po długiem pasowaniu się ze śmiercią, do szczętu nakoniec wyginęły. Wspomnionem powyżej niefortunnem zetknięciem się z margrabią wschodnim Geronem nastąpił już Mieszko na tego węża niewoli, którego czemprędzej od progów Polski odeprzeć należało. Rozmyślał nad tem upokorzony xiążę Polan przez dwa lata, a roku trzeciego (r. 965) wyprawił poselstwo po córkę czeskiego xiążęcia Bolesława, Dobrówkę, żądając jej w małżeństwo. Xiążęta czescy byli już od stu lat chrześcijanami, i kilkakrotnie przez królów niemieckich w własnej stolicy podbijani, znajdowali się w tym właśnie stanie niewolnym, którego nasz Mieszko chciał uniknąć. Zamyślone więc spokrewnienie się z nimi nie rokowało żadnych korzyści politycznych, i znaczyło tylko chęć zbliżenia się ku chrześcijaństwu, ile że takowe wstępne kroki ku przyjęciu nowej religii działy się zwykle przez poswatanie się z chrzczonemi już ludami, a poślubienie spółplemienniczki, Słowianki, wystawiało w oczach narodu wprowadzone nią nowatorstwo mniej cudzoziemskiem. Zresztą jak żadnych innych korzyści politycznych, tak też żadnych wdzięków osobistych nie poślubiał xiążę Mieszko poślubieniem xiężniczki czeskiej. Byłato bowiem w podeszłym już wieku kobieta, i jak ją własny jej ziomek, najdawniejszy kronikarz czeski Kosmas, nazywa, „bardzo zła i nadmiar przewrotna baba.“ [1]) W ogólności też nie można bynajmniej kobiet owego czasu, wcale nie albo małoco obyczajami chrześcijańskiemi złagodzonych, staro-pogańskiej swobodzie i namiętności bliższych,

1) *Cosm. ad a. 977.*

pojmować według późniejszego ducha bogobojności chrześcijańskiej. Właściwym ich przykładem jest rodzona siostra naszego Mieszka, Adelaida czyli Bela-kniegini — »co znaczy — piękna pani.» — Ta zapijała się niezmiernie, a będąc raz obyczajem żołnierskim, konno w drodze, zbytnią zapalczywością gniewu uniesiona, męża zbrojnego zabiła. „Skalana ta ręka» — dodaje spółczesny kronikarz — »wolałaby jąć się wrzeciona, a szalony umysł cierpliwością hamować!» [1]) O bezrządach królowej Ryxy prawią dzieje późniejsze. Podobnąż do tych była, zda się, stara oblubienica Mieszka Dobrówka. Przynajmniej w brew powadze swojego wieku kochała się w wieńcu i stroju panieńskim i zapewne w rozrywkach temuż strojowi przystojących. Wdziała jednak, pożądana przez Mieszka, czepiec małżeński, żądając nawzajem, aby on swoich siedm żon pogańskich, jakie xiążęta słowiańscy według bałwochwalczego obyczaju miewali, niezwłocznie od siebie oddalił. Xiąże przyzwolił na ten pierwszy warunek chrześcijański, poczem »xiężniczka z okazałym dworem świeckich i duchownych dostojników do Polski weszła, i nie pierwej do łoża małżeńskiego się skłoniła, aż małżonek obyczajowi chrześcijańskiemu i obrzędom stanu duchownego pilnie się przypatrzywszy, pogańskich błędów się wyrzekł.» [2]) — „Gorliwież ważyła Dobrówka w swojej dostojnej głowie i ciągle nad tem przemyśliwała, jakby małżonka wiarą sobie przyswoić i wszelakim sposobem skruszyć, nie tak dla grzesznej świata tego pożądliwości, jako raczej dla pomyślnego na przyszłość skutku i wielkiej ztąd wszystkim chrześcijanom pociechy.» [3]) Nareszcie podarzył się charakterystyczny na owe czasy środek ujęcia sobie męża.

1) *Thietm.* VIII. 3. 2) *Mart. Gall.* I. 5. 3) *Thietm.* IV. 35.

Jednem z najgłówniejszych przykazań ówczesnego chrześcijaństwa, pojmowanego zupełnie powierzchownie, nie mogącego wykorzenić pogańskiego zwyczaju kupczenia jeńcami wojennymi, a nastającego surowo na wykonanie wszelkich praktyk zewnętrznych, było przykazanie zachowywania postów. Obaczym później jak surowo w Polsce wykroczenia w tej mierze karano. Owoż i Dobrówka zachowywała bardzo sumiennie posty. Atoli ten obyczaj chrześcijański, przestrzegany przez bawiących pomiędzy pogańskimi Słowiany chrześcijan, mieszał nieraz towarzyską wesołość Słowian, gdy oni przy swoich godach obecnego chrześcijańskiego gościa surowym obowiązkiem postu od podzielania powszechnej uciechy wykluczonym widzieć musieli. Wystawmyż sobie przy jednej z takich częstych zapewne na dworze gnieźnieńskim biesiad niechęć Mieszka na widok poszczącej żony i usiłowania jego gościnności ku nakłonieniu Dobrówki do spółudziału w godach. W takiejto chwili — „postanowiła ona do czasu uczynić źle, aby tem dłużej czynić mogła dobrze na potem. Bo gdy w pierwszym wielkim poście, który po jej zaślubieniu z Mieszkiem nastąpił, wstrzemięźliwością od mięsiw i katuszą ciała przyjemną Bogu ofiarę ze siebie oddać chciała, małżonek jej błagał ją słodkiem przyrzeczeniem, aby od tego zamiaru odstąpiła. Ona zaś usłuchała prośby na ten raz, aby na przyszłość sama tem łatwiej od niego wysłuchaną być mogła. Niektórzy powiadają, że Dobrówka tylko w ciągu jednego postu z mięsem jadała, inni zaś mówią, że we trzech....“ [1]) Wymogłszy tedy na mężu „słodkie przyrzeczenie“ wzajemnego kiedyś zadośćuczynienia jej woli, napominała go tak często do przyjęcia wiary Chrystusa, aż

1) *Thietm.* IV. 35.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna BIBLIOTEKA GŁÓWNA w Kielcach

on — »jad wrodzonego niedowiarstwa wyzionął i chrztem św. pierworodny grzech z siebie obmył (r. 966). A za głową i ukochanym swym panem poszły też niedołężne potąd członki narodu, i weselną szatą odziane, w poczet reszty zwolenników zbawcy wstąpiły. Jordan, pierwszy ich biskup, wielce się z niemi napocił, zanim ich gorliwem słowem i czynem do uprawy winnicy niebieskiej przywiódł.» [1]) Wraz z tem przyjęciem nowej religii nastąpiło powszechne zburzenie dawnych świątyń i bożków, o którem jednak żadnych spółczesnych wiadomości nie mamy. Dopiero późniejsze kroniki wspominają o tem, przytaczając ustanowiony na pamiątkę tego zburzenia obyczaj gminny. »Za mej też jeszcze pamięci» — pisze Bielski [2]) — »był ten obyczaj u nas po wsiach, iż na białą niedzielę poście topili bałwan jeden, ubrawszy snop konopi abo słomy w odzienie człowiecze, który wszystka wieś prowadziła, gdzie nabliżej było jakie jezioro abo kałuża, tamże zebrawszy z niego odzienie, wrzucili do wody, śpiewając żałobliwie: Śmierć się wije po płotu, szukający kłopotu etc... Zwali tego bałwana Marzana (a inne) Ziewanna a Dzidzilia, bogini Venus; i Jessa a Nija, bóg piekielny, które oni obyczajem pogańskim za bogi chwalili... lasy im poświęcali... i ku czci ich biesiady i tańce stroili. Jakoż pisze Długosz, że jeszcze za niego o świątkach zwykli się byli schadzać ludzie po wsiach, tak mężczyzny jako białegłowy i dziwne tańce wymyślać kwoli im, a zwali to pospolicie Stado... Mieli też jeszcze i drugie swe bogi jako Lela i Polela... i Żywot, Pogodę i Niepogodę, którą zwali Pochwistem... chwalili i Pioruna, jako i Stryba, Chorza, Mokosa, a Po-

1) *Thietm.* IV. 35. 2) *Kron.* I. — *Długosz* II. 965.

morczycy Radegasta i Swatewita i Prowa. Także wiele innych tych błazeństw pogańskich było.»

W miejscu ich obalonych świątyń stanęły chrześcijańskie kościoły, a głową nowego duchowieństwa ustanowiono owego Jordana, mianując go biskupem poznańskim, zawisłym od świeżo przez cesarza Ottona założonego dla Słowian arcybiskupstwa magdeburskiego. Wszakże jeźli po przeszło pół tysiąca lat wyraźne ślady bałwochwalstwa się przechowały, jakże nadzwyczajnie powoli musiało ono ustępować z życia i obyczajów ludu, jak srogie nastąpić musiało zamącenie wszelkich wyobrażeń, obrzędów, obowiązków!

Byłato w istocie powszechna *zamieszka*, którą tak dalece za główną niniejszych czasów charakterystykę miano, że już w samej nazwie xiążęcia Mieszka przepowiednię jej widzieć sądzono. A sprzeczności tego zamętu objawiały się nietylko w łonie całego ludu, ale nawet w charakterze pojedyńczych indywiduów. I tak owa apostołka chrześcijaństwa w Polsce, Dobrówka, dokazawszy nawrócenia męża na swoję wiarę, pospieszyła czemprędzej zrzucić czepiec małżeński i przybrać na nowo strój panieński i obyczaje panieńskie. I „chodziła odtąd zawżdy w wieńcu i w koronie, przetowłosa jako dziewka, głowy nie przykrywając,» [1]) „bo byłato bardzo przewrotna niewiasta.» [2]) Jakoż i Mieczysław dał później osobliwszy dowód uszanowania dla nowej wiary. Gdy bowiem Dobrówka powiwszy mężowi dwóch synów, Bolesława i Włodoweja, po jedenastoletniem małżeństwie umarła, stary, bo już przeszło 50letni owdowiały xiążę polski upodobał sobie mniszkę w klasztorze Kalwe, jak się zdaje w Luzacyi, córkę margrabi Teodoryka, Odę, i koniecznie w małżeństwo jej zapragnął.

1) *Bielsk. kron. I. Cosmas.* 2) *Cosm. ad a. 977.*

Całe duchowieństwo sprzeciwiało się oczywiście temu związkowi, a mianowicie przełożony Ody, wielebny biskup Hillibardus. Atoli »wielka była zuchwałość Ody. Wzgardziła oblubieńcem niebieskim i rycerskiego męża nadeń przeniosła.« [1]) Zaczem ożenił się z nią stary Mieszko „bez kanonicznego pozwolenia,“ a duchowieństwu nie pozostało nic innego, jak przebaczyć. »Nie przyszło też do waśni z tego powodu, lecz ze względu na dobro ojczyzny“ — mówi Niemiec Thietmar — „i dla utwierdzenia potrzebnego spokoju, użyto zbawiennego lekarstwa zgody. Gdyż dzięki Odzie, została służba Chrystusowa w Polsce nadzwyczaj rozszerzona, mnóstwo jeńców powróciło do Niemiec, opadły kajdany więźniom, rozwarło się więzienie winowajcom, przeco, jak sądzę, przebaczy jej pan Bóg wielkość popełnionego występku.“ [2])

Takim, nie zawsze nader pobożnym i poważnym sposobem rozkrzewiało się w Polsce chrześcijaństwo. Mimo to jednak był skutek tych historycznych zdarzeń bardzo poważnym. Przyjęciem religii chrześcijańskiej wstąpiło państwo Mieszkowe w moralne pokrewieństwo z resztą europejskiej ludzkości. Spółcześnie z tem moralnem pokrewnieniem, pokrewnia się też Polska fizycznie z przyległemi narodami. Poswatawszy się z xiążęty czeskimi, wydaje Mieszko swoję siostrę, ową „zapalczywą“ Bielokniegininę czyli Adelaidę za węgierskiego xiążęcia Gejzę, również osobliwszego człowieka. Był on jak i Mieczysław neofitą, i „zarazem panu Bogu wszechmogącemu jakoteż różnym bałwanom ofiary czynił. A gdy go biskup o to zagadnął — »Jestem dość bogatym i możnym“ odpowie Gejza — „aby jednemu i drugiemu Bogu zadość uczynić.“ [3]) — Córkę zaś

1. 2. 3.) *Thietm.* IV. 36. — VIII. 3.

niewiadomego imienia, ożenił Mieczysław z duńskim królem Swenonem i miał z niej wnukiem jednego z najmędrszych i najpotężniejszych monarchów owego czasu, duńskiego i angielskiego króla Kanuta wielkiego. Spowinowacone tak kraje wchodziły w wielorakie z Polską stosunki, a fale narodowego życia coraz szersze rozpościerały kręgi. Najżywszej przecież podniety doznawały one ze strony zachodniego królestwa niemieckiego, na które właśnie temi czasy tytuł cesarstwa rzymskiego przeszedł. Zaczepiony przez Gerona, wolał Mieczysław przyznać się do uległości względem królów niemieckich niż na ciągłe niebezpieczeństwo ich najazdów być narażonym. Jako nowy chrześcijanin wstąpił on w poczet xiążąt europejskich, w porządek hierarchii politycznej. Jak owa uległość względem Niemiec żadnego bliższego nie miała oznaczenia, tak zarazem zważyć należy, iż nowa, dobrowolnie przybrana rola chrześcijańska naszych xiążąt, rola młoda a więc podrzędna, wiodła ich ku również dobrowolnemu poddaniu się temu hierarchicznemu porządkowi europejskiemu, który ich wprawdzie w obec reszty dawniejszych xiążąt chrześcijańskich poniżał, wszelako w porównaniu z poprzednim ich pogańskim stanem, według własnego mniemania, nieporównanie wywyższał. Owszem, należy sobie wręcz wyobrazić, że jak każdego pół-barbarzyńcę przypuszczenie do pewnego wyższego społeczeństwa nie hardym lecz właśnie nadmiar pokornym względem swych nowych spółtowarzyszy czyni, tak też i nasz pierwszy chrześcijański xiążę ulegać musiał tej słabości natury ludzkiej, tak też i jemu schlebiać musiało bywanie u dworu cesarskiego, mieszanie się z resztą xiążąt chrześcijańskich, a jeżli go to niekiedy na upokorzenie wystawiło, tedy właśnie w samej swej uległości znajdywał on swoję dumę. Jako xiążę pogański był każdy

Słowianin butnym względem całego chrześcijańskiego porządku, jako pierwszy chrześcijanin bywał każdy pokornym. Dopiero potomkowie nowoochrzczonych xiążąt wyłomywali się w zupełną niepodległość i brali nieraz górę nad protektorami swych ojców. Tymczasem zaś zachodził stosunek przyjaźnego zwierzchnictwa, opiekalnictwa, zadowolonego wszelkim pozorem pokory przeciwnika, z jednej strony, a pozornej, sobie samej pochlebiającej uległości, z drugiej — stosunek fałszywej przyjaźni, z której nie bez słuszności szydził umierający Wichman, gdy przesyłał broń swoją Mieczysławowi, »aby ją swemu *przyjacielowi* cesarzowi doręczył.» Z czego bynajmniej wnosić nie można, jakoby owa *uległość* na pewnych stałych, prawnych warunkach polegała, lub też jakikolwiek wpływ na wewnętrzny rząd państwa wywierała; a jaką ta *przyjaźń* z cesarzem była, dowiemy się z następnego rozdziału.

Przyjaźń z cesarstwem.

Cechą każdej nieszczerej przyjaźni jest: w jednym razie zbytnia pokora, w drugim tem szkodliwsza nienawiść. Tak też bywało między Mieczysławem a Niemcami. »W obec przezacnego Odona (margrabi wschodniego) nie śmiał Mieszko usiąść, gdy tamten stał, ani też w futrze wchodzić do domu, w którym się Odo znajdował.» [1]) Gdy jednak nadarzyła się pora, śmiał Mieczysław targnąć się na samegoż »przezacnego» margrabię: a w ówczas sprawa dziwnie odmienny obrot brała. W ogólności, przyjęcie Chrystusowej nauki przyniosło szczęście Polsce i orężowi polskiemu. Wszelkie zajścia Mieszka-chrześcijanina z Niemcami

1) *Thietm.* V. 6.

były daleko dzielniejsze i bardziej zwycięzkie, niż sobie powszechnie wyobrażamy. I tak pierwsze po zmianie religii zetknięcie się z Wichmanem, opowiedziane powyżej, nabawiło niemieckiego hrabię klęski i śmierci. We cztery lata później, kiedy Mieszko, jak się przy tej sposobności dowiadujemy, spokojnie »wierność cesarzowi zachowywał i dań po Wartę opłacał,« a cesarz Otto we Włoszech bawił, zdało się »przezacnemu« margrabi Odonowi na czasie, przedsięwziąć coś bardziej stanowczego przeciw pokornemu xięciu polskiemu. Owoż bez żadnej bliższej przyczyny, jakoteż bez wiedzy cesarza, »pościągał zewsząd wojska i wyruszył przeciw Mieszkowi. W pomoc margrabiemu« — opowiada merseburski biskup Thietmar — »przybył tam ze swoimi mój ojciec, hrabia Sigfrid, jeszcze młody i małżeńskim nie skojarzony afektem. I stoczywszy w dzień św. Jana chrzciciela bitwę z Mieszkiem, zwyciężyli go zrazu; ale potem natarł na naszych brat jego Cydebor, i wszystkich walecznych rycerzy ze szczętem zgładził, w miejscu, które się zwie Cydini. Tylko rzeczeni grafowie Odo i Sigfrid uszli. Którato nieszczęsną wieścią stroskany cesarz we Włoszech wyprawił czemprędzej posłów do Niemiec, przykazując Odonowi i Mieszkowi, aby aż do jego powrotu i rozstrzygnięcia sporu w zgodzie ze sobą żyli, jeźli chcą być nadal w łaskach u niego.« [1]) Musiał więc margrabia Odo poprzestać na samych domowych grzecznościach Mieszka, a gdy cesarz Otto w następnym roku do Niemiec wrócił, nie tylko że Mieczysław skarconym nie został, lecz owszem pochlebne przyjęcie na dworze cesarskim znalazł. W ówczasto, w święta wielkanocne (r. 973) stanął Mieczysław, jak się zda, po raz

1) *Thietm.* II. 19.

pierwszy, w obec całego świetnie zgromadzonego dworu rzymskiego, który w Kwedlinburku »bożą chwałą i światowemi uciechy paskę odprawiał.« Liczne poselstwa cesarzów greckich, których siostrę Teofanię przed rokiem z następcą tronu, Ottonem II. poślubiono, tudzież posłowie xiążąt bułgarskich, węgierskich, słowiańskich, duńskich, powiększały okazałość uroczystości. »Na wezwanie cesarskie przybyli tamże Mieszko i Bolesław (czeski) xiążęta, ze wszystkiemi państwa całego dostojnikami. I po spokojnem odprawieniu świąt, wielkiemi poczczeni dary, radośnie do siebie powrócili.»[1]) Tegoż samego roku umarł Oto wielki, główny germanizator zachodniej Słowiańszczyzny a temsamem najskuteczniejszy podniećca Polski do życia narodowego. Po nim nastąpił syn jego Otto III. Obiedwie te zmiany cesarzów posłużyły Mieczysławowi do właściwego okazania przyjaźni, jaką on miał dla cesarstwa. Przy każdej bowiem z tych zmian, utrzymujących na tronie cesarskim saską rodzinę Ottonów, niezmiernie dobroczynną dla Niemiec, ale srogą dla Słowian, starał się Mieszko wraz z krewnym xiążęciem czeskim, obalić lęż rodzinę, wynieść natomiast niedołężnego Henryka bawarskiego na tron niemiecki, i tak wedle możności osłabić a przynajmniej zawichrzyć cesarstwo. Jakoż jednego i drugiego razu udawał się Mieszko z Bolesławem czeskim do Niemiec, zawierał przymierze z Henrykiem Bawarczykiem, i prawdopodobnie zbrojno w jego pomocy występował. Bliższe zajścia w tej mierze nie są wiadome; wszakże sami Niemcy[2]) wiążą z temiżto wypadkami wiadomość małoco późniejszego opowiadacza, będącą nowem i nader świetnem świadectwem wojennej sławy »wielkiego» Mieszka.

1) *Thietm.* II. 20. 2) *Roepel Gesch. v. Pol.* I. 99.

»Toczyła się wojna z Polakami« — mówi tenże świadek niemiecki [1]) — »Xiążę polski Misako *podstępem* zwycięztwo odniósł. Wielki animusz Teutonów upokorzony o ziem runął. Waleczny margrabia Odo, z rozdartemi proporcy, tył podał.» Jużto więc po raz drugi ów pokorny Mieszko, »nie śmiący usiąść w obec przezacnego Odona« przepędzał tegoż samego margrabię. Nie bez korzyści więc obeszło się posiłkowanie Bawarczyka przeciw Ottonom. Przecież jak sobie Mieszko niedołężnego życzył cesarza, tak ten Henryk zanadto był niedołężnym, aby się podczas tych dwóch pierwszych bezkrólewiów utrzymał. Korona cesarska została przy Ottonach, a przeciwne usiłowania Mieszka nie sprawiły mu żadnej szkody. Bywał znowuż na zjazdach cesarskich, jak w r. 985 u Ottona III w Kwedlinburku, i z hojnemi dary, uradowany ztamtąd powracał. Owszem »sam się wtedy królowi Ottonowi II *oddał*, i wraz z innemi dary wielbląda mu ofiarował» [2]) — będąc wiernym jak zawsze »przyjacielem« cesarstwa.

I został już takim aż do śmierci. W ostatnich bowiem jeszcze latach jego rządów zdarzył się nowy, charakterystyczny dowód tej przyjaźni. Po śmierci Dobrówki i zerwaniu ztąd dawnych związków powinowactwa z Czechami poróżnił się był Mieszko z xiążęciem Bolesławem i zabrał mu jakieś włości. „Przeco wielce sobie wzajem szkodzili (r. 968), zwłaszcza że Bolesław Lutyków, swych dawnych sprzymierzeńców w pomoc przywołał, a Mieszko od cesarzowej Teofanii (rejentki w imieniu małoletniego Ottona III) posiłków zażądał. Cesarzowa, bawiąca natenczas w Magdeburgu, wysłała mu k' pomocy Gisylera, tamecznego arcybiskupa i hrabiów: Ekiharda i Ezykona, Binizona z ojcem

1) *Vit. S. Adalb.* 2) *Annal. Hildesh. ad a. 986.*

moim" — opowiada Thietmar merseburski — »tudzież jego imiennika, Brunona, Dedona i bardzo wielu innych, którzy z czterma zaledwie legionami wyruszywszy, w krainie Selpuli, nad wielkiem bagnem" niespodzianie z Czechami się zetknęli. Bolesław chciał otwartego boju uniknąć, i przedłożył więc naczelnikom niemieckim, aby zamiast występowania przeciw niemu do walki, która Niemcom, z powodu ich słabych sił *„zaledwie* czterech legionów," zdała się »grozić niebezpieczeństwem" — „udali się owszem wraz z nim do Mieczysława i pomogli mu nakłonić go do dobrowolnego zwrotu zaboru. Pochwalili nasi" mówi Thietmar — „to zdanie, i natychmiast Gizyler arcybiskup z hrabiami Ekihardem i Binizonem w drogę z Bolesławem wyruszyli, a wszystka reszta spokojnie do dom wróciła.... Bolesław zaś przyszedł z naszymi nad Odrę, i wyprawił posła do Mieczysława z oznajmieniem, że sprzymierzeńców jego ma w ręku. Jeźli Mieczysław zwróci zabrane ziemie, Bolesław wypuści ich bez szwanku; jeźli nie, tedy wszystkich ze świata zgładzi. Na to Mieszko mu odpowiedział: Jeźli król (Otto) zechce, to sam swoich cało od Bolesława odzyszcze; albo też każe ich pomścić, gdyby Bolesław ich zgładził. A chociażby ich nawet król Otto III. nie pomścił, ja dla nich niczego tracić nie myślę. — Usłyszawszy Bolesław tę odpowiedź, żadnego z naszych nie skrzywdził, tylko wszystkie przyległe miejsca splondrował i spalił. A w powrocie wziął jedno miasto, którego pan, bez sprzeciwiania się mieszczan, Lutykom na stracenie wydany został." [1]) — Przytoczona tu odpowiedź Mieczysława, tak obojętna na zgubę sprzymierzeńców, tak szydersko do potęgi Ottona odwołująca się, przy gotowości

1) *Thietm.* IV. 9.

Niemców do tak skorego zadośćuczynienia żądaniom Mieszka nadesłaniem mu znacznych posiłków, maluje najwyraźniej zachodzący pomiędzy Polską a cesarstwem stosunek.

Jedynym wypadkiem, w którym Mieczysław swoją »przyjaźnią« rzeczywiście interesom cesarstwa służył, były walki Niemców z zachodnią Słowiańszczyzną. Wszakże w tym wypadku interes Niemców zetknął się dziwnym sposobem z interesem Mieszka i Polski.

Wojny słowiańskie.

Opowiadane tu polityczne wzniesienie się państwa i narodu polskiego, jak było głównie grożącem od zachodu niebezpieczeństwem wywołane, a przeto poczęści mimowolne, tak też znacznej ze strony zrastających się w to państwo ludów ofiary, to jest zrzeczenia się dawnej, plemiennej, żadnemi politycznemi karby nie skrępowanej swobody i rozpierzchłości wymagało. Przyszło poświęcić ulubiony byt dawny, aby wyższego stopnia organizacyi społeczeńskiej dostąpić. Wcieleniem się idei tego postępu była rodzina Piastów, która znowuż, jak zwykle bywa, w urzeczywiszczeniu tej idei swój własny, dynastyczny interes upatrywała. Wszakże i ów żal utraty dawnego swobodnego patryarchalizmu znajdował swoje uosobienie w licznem zapewne stronnictwie ludu, które nie pojmując potrzeby czasu, ślepo do starego przywiązane trybu, widziało w Piastach tyranów, i nieraz mściwy bunt przeciw nim podnosiło. Tylko wzgląd na to wewnętrzne burzenie się wzrastającego narodu dozwala nam zajrzeć w jego ówczesne dzieje domowe, które jak wszystkie dzieje podobnego przeradzania się z jednej formy bytu w drugą,

przeradzały się śród cierpień i boleści. Bolała więc i cierpiała wielka część ludu, bo nie umiała według legendy, przejrzeć z Mieszkiem i tymi, którzy z Piastami trzymali. Najwięcej zaś bolały na Piastów owe zachodnie ludy słowiańskie, które odrzuciwszy stanowczo myśl nowej organizacyi, postanowiwszy raczej zginąć niż postępową wiarę obcej oświaty poślubić, patrzyły na Piastów jako na głównych zdrajców swej sprawy, miały najsroższego w nich wroga. Ztąd wynikały z jednej strony spółczucie, a zapewne i porozumienie między tymi zachodniemi Słowiany a przeciwnem Piastom stronnictwem w Polsce, z drugiej chęć, a nawet ważna dla Piastów powinność przytłumienia naprzód tego wstecznego stronnictwa u siebie w Polsce, a potem podżegających toż stronnictwo zachodnich ludów słowiańskich, od czasu poślubienia nowej wiary przez Polskę, wrogów chrześcijańskiego ludu polskiego. Zaczem kiedy cesarze rzymscy w interesie rozprzestrzenienia swojego państwa na gruzach podbitych ludów słowiańskich zabójcze wojny przeciwko nim podnoszą, spółczesny interes Polski, to jest Piastów, nakazywał wspierać cesarzów w tych wojnach przeciw bratnim Polsce plemionom.

Tak dziwnie wikłały się oddawna losy naszego rodu. I jakby dla nadania tem większej różnolicości tej wikłaninie zachodzą przytem jeszcze inne pomniejsze względy. Jeśli dla narodu polskiego wzniesienie się jego narodowego bytu pożądanym zwać się musi wypadkiem, tedy głównie onym wojnom Słowian z Niemcami, oświecającym plemiona polskie o grożącem od zachodu niebezpieczeństwie i potrzebie sprzymierzenia się w stalsze ciało, winniśmy spełnienie się tego wypadku. I odwrotnie: z nastaniem Polski nie tylko że się wzniosła dla Niemców zapora dalszemu wdzieraniu się w Słowiańszczyznę, lecz odbity o Polskę

oręż niemiecki stracił także w podbitej już zachodniej Słowiańszczyźnie na sile, ujarzmione ludy oddechają na nowo, następuje owszem długi przeciąg zupełnego ich wyłomania się w swobodę i niepodległość. Toż samo oddziaływa znowu na Polskę, usuwając od niej tem dalej przytłumiający wpływ cesarstwa, rozwierając jej tem szersze pole działania, i jak silne wzniesienie się Polski za Mieczysława jarzmo zachodnich Słowian zwalnia, tak zupełne ich wreszcie oswobodzenie się w skutek tego zwolnienia dopomaga Polsce do dziwnie potężnego wzrostu pod Mieczysławowym następcą, Bolesławem.

W ten sposób, całemu początkowi wielkiego dramatu naszej historyi towarzyszy chór odpowiadających jej dziejów zachodniej Słowiańszczyzny. Chór-to prawdziwie heroiczny, aczkolwiek opiewa heroizm ślepej walki ze światłem i postępem dziejowym. Wynikłe z toku naszej powieści wspomnienie o wspólnych z Niemcami wyprawach Mieczysława przeciw ludom słowiańskim daje nam zasłyszeć jedną z pierwszych zwrotek tego chóru, mającą właśnie za treść przyczynę do tych polsko-niemieckich wypraw, to jest wyjarzmienie się zachodniej Słowiańszczyzny z tej niewoli, w jaką ona w chwili dotarcia Niemców pod Geronem do granic Polski popadła.

Niewola ta była nad wszelki opis okrutna. Sami nawet ciemiężcy Słowian wzdrygają się mówić o niej. Spółczesne kroniki niemieckie zarzucają Niemcom z oburzeniem wywieraną względem Słowian tyranię. Zdania jak: »Niemcy sami zmuszają Słowian okrucieństwy do buntu« [1]) — »Margrabiowie niemieccy tak srodze Słowian uciemiężali, że ich wreszcie do zrzucenia jarzma i dobijania się z bro-

1) *Ad. Brem.* III. 25.

nią w ręku niepodległości swej zniewolili» [1]) — »Już dawno byliby Słowianie z łatwością przyjęli chrześcijaństwo, gdyby nie łupiestwo Sasów, których umysł skłonniejszym jest do zdzierstwa niż nawracania pogan» [2]) — powtarzają się na każdej niemal karcie. — Najśmielsi mężowie, którzy tej niewoli ścierpieć nie mogli, zbiegali albo w głąb Słowiańszczyzny, roznosząc tam wieści o niebezpieczeństwie niemieckiem, albo rzuciwszy pług i rolę, uciekali na morze, zkąd wraz z Rugianami, jako wolni korsarze, nadbrzeżne osady Niemców w Słowiańszczyźnie łupili,[3]) zanim wszyscy Słowianie za ich przykładem broni przeciw ciemiężcom się chwycą. Tymczasem z ziemi ciemięstwa zabrzmiewa ku nam w starosłowiańskich pieśniach słaby odgłos jęków tego uciemiężenia: „Hej słońce, hej słoneczko, czemuż tak żałobnie, czemu świecisz na nas, na ludzi biednych? — Gdzie xiążę, gdzie lud nasz zbrojny? Daleko do Ottona zagnany. Któż sieroto ojczyzno, wydrze cię wrogom! — Długim zagonem ciągną tu Niemcy, sascy Niemcowie, od zgorzelskich starych gór, w nasze krainy. Dajcie niebożęta dajcie: Złoto, śrebro, dostatki; potem wam spalą dwory i chaty...[4]) — »Ale» — kończy piosnka — »nie smućcie się kmiecie, nie smućcie! Już się trawa podnosi, tak długo deptana cudzem kopytem!... Wijcie wieńce z polnych kwiatow swemu wybawcy. Zazieleniły się niwy, wszystko się przemieniło!» — Jakoż w istocie wszystko się nagle zmieniło. Jednym gwałtownym poddźwigiem otrząśli Słowianie jarzmo, dobili się kilkudziesięcioletniej swobody. Podnietą do tego było im, jak wspomniano, nastanie Polski, hasłem okropna klęska Ottona II pod Basentello we Włoszech, dokąd on w zamiarze

1) *Helm. Chr. sl.* I. 16. 2) *Ad. Brem.* III. 25. 3) *Helm. Chr. sl.* I. 14. II. 13. 4) *Kraldwr. rkp.*

utrzymania powagi cesarskiej wyruszył, zostawiając Słowian już-już o buncie przemyśliwających. Atoli łudzili się Niemcy jeszcze tem chętniej pozorną ich uległością, iż sami xiążęta słowiańscy po części do tej włoskiej wyprawy należeli. Najznakomitszemi podówczas xiążęty słowiańskiemi byli dwaj xiążęta obotryccy, Mieczysław, pogański syn chrześcijańskiego ojca Mściwoja-Billuga i Mściwoj II, poddani zwierzchnictwu spokrewnionych z sobą dumnych i srogich władzców Bernarda, xięcia saskiego, i margrabi wschodniego Teodoryka. Atoli dumę i srogość ich łagodziła piękna synowica, którą Mściwoj II w małżeństwo pożądał. Wysłanym o to swatom ojcowskim przyrzekł xiążę Bernhard synowicę, na co młody Mściwoj dla tem godniejszego wysłużenia sobie ręki hrabianki, z tysiącem od starego ojca danych sobie jeźdźców, w orszaku xięcia Bernarda, za cesarzem do Włoch wyruszył. Wszakże wyprawa cesarska nie poszczęściła się. Cesarz Otto II poniósł pod Basentello okropną od Greków i Saracenów klęskę, z której zaledwie sam żywcem uszedł. Większa część wojska niemieckiego zginęła, a z nią i owych 1000 jeźdźców słowiańskich. To nieszczęście Niemców obudziło powszechne poruszenie w podbitej Słowiańszczyźnie. Mniemano je najlepszą porą do otrząśnienia jarzma. W takiej chwili wrócił młody Mściwoj z wyprawy włoskiej i zgłosił się o rękę narzeczonej hrabianki. Ale margrabia Teodoryk wzbronił mu jej odpowiadając, że „nie godzi się krewnej xiążąt niemieckich wydawać za psa słowiańskiego.“ W krótce wprawdzie pożałował Niemiec tego słowa, i wyprawił posłów za Mściwojem, ofiarując mu xiężniczkę w małżeństwo. Ten jednakże odrzekł teraz posłom wzajemnie: „Schowajcie waszą xiężniczkę dla xiążąt a nie dla psa słowiańskiego. Bo za nasze służebnictwo przyszło

nam już być psami. Jeżelim więc jest psem, ugryzę was też jak pies.» »I rzekłszy to, wrócił do Słowiańszczyzny. I pospieszył naprzód do miasta Riedegast, w kraju Lutyków. Z tej świętej stolicy rozesłał gońców po krainach słowiańskich i zwołał do siebie wszystkich Słowian, którzy ku wschodowi mieszkają, i opowiedział im swą zniewagę, i jako Sasowie Słowian psami już nazywają. Na co Słowianie: Dobrze ci tak, ponieważ wzgardziłeś twemi współplemienniczkami a pobratałeś się z nieprzyjaciołmi. Przysięgnij nam, że ich opuścisz, a będziem stali przy tobie. I przysiągł im.» [1]) Zaczem podnieśli wszyscy Słowianie jednomyślnie bunt przeciw Niemcom, i po całej Słowiańszczyźnie zagony rozpostarli.

Naprzód wycięto załogę niemiecką w Hawelbergu i tameczną stolicę biskupią zburzono. Ztamtąd wyruszyła zbuntowana rzesza po trzech dniach do Brandenburga. Tameczny biskup Volkmer i margrabia Teodoryk jeszcze przed najściem Słowian uciekli. »Właśnie gdy na prymarię dzwoniono wpadli powstańcy do miasta. Rzucono się najpierwej na duchowieństwo łacińskie a zamiast zbiegłego biskupa Volkmera wydobyto z kruchty zmarłego biskupa Dodila i z szat pontifikalnych odartego nazad w grobie złożono. Zarazem złupiono wszystkie skarby kościelne, i wiele krwi przelano. Na gruzach zaś nabożeństwa chrześcijańskiego wzniosła się znów cześć pogańska, i nie tylko u pogan, ale nawet u chrześcijan znalazł ten bunt spółuczestnictwo.» [2])

»Grasując dalej po całej Słowiańszczyźnie, paląc i z ziemią równając wszystkie kościoły, nadciągnęła ta burza do Oldenburgu (Stargrodu), gdzie najwięcej chrześcijan było.

1) *Helm.* I. 16. 2) *Thietmar.* III. 10.

Tam sześćdziesięciu xięży jak bydło wyrzniętych na widok publiczny wystawiono, a najwyższemu przełożonemu, Odarowi, czaszkę na znak krzyża św. rozcięto, i żelazem mózgu się dobierano. Wreszcie z związanemi na plecach rękoma wleczono wyznawców Chrystusa od miasta do miasta po Słowiańszczyźnie, bijąc ich kijami, aż póki ducha nie wyzionęli.« [1])

W końcu ów »obotrycki xiążę Mściwoj podstąpił pod Hamburg, gdzie stolicę biskupią spalił i zburzył. Jaki zaś cud Chrystus tam sprawił« — mówi Thietmar — »posłuchajcie wszyscy pobożni chrześcijanie. W sam środek pogorzeliska spadła z nieba złota prawica z rozpostartemi palcami, i w obec wszystkich widzów nazad w górę wróciła. Zdumiało się temu wojsko, osłupiał z przestrachu Mściwoj, jak mi to jego własny w ówczas kapelan, a później mój brat duchowny, Aviko, opowiadał. Com ja sobie z nim razem tak tłumaczył: iż relikwie świętych same w górę się wzniosły i nieprzyjacioł w ten sposób straszyły i rozpędzały.... Mściwoj zaś pomieszania zmysłów z przestrachu dostawszy, musiał być na uwięzi trzymany, i gdy go w święconą wodę dla uleczenia zanurzano, wołał raz poraz: Święty Wawrzyniec (którego klasztor w Kalwe poprzednio Słowianie zburzyli) zapalił mię.« [2])

Jakże traiczny obraz ówczesnego pasowania się nadelbiańskiej Słowiańszczyzny z moralną potęgą i tyranią zachodu przedstawia się nam w przykładzie tego obotryckiego Mściwoja, który utęskniający naprzód do spokrewnienia się z swymi cudzoziemskimi zwierzchnikami, potem, wzgardzony przez nich, wraca do spółrodaków, staje wraz z nimi do boju przeciw temu światłu, które dla naszych Sło-

1) *Ad. Brem.* II. 30. 2) *Thietm.* III. 11.

wian niszczącą było pożogą, i kończy w tej walce szaleństwem, nabytem zabobonną grozą własnego opierania się niepojętej, orężem i cudami porażającej potędze!

Tymczasem wraz z hawelberską, brandenburską i hamburską stolicą zburzyli Czesi pod wodzą Deda biskupstwo cycyjańskie, i wygnawszy ztamtąd biskupa Hugona, aż pod Magdeburg się zapędzili.

„Tak po całej pustosząc Słowiańszczyźnie, poobalano wszystkie domy boże i z ziemią je zrównano. I wyginęli wszyscy xięża i ani śladu chrześcijaństwa nad Elbą nie pozostało.... I działy się w onczas w krainach słowiańskich rzeczy, które ponieważ nie spisane, za bajki dziś uchodzą. I namnożyło się więcej męczenników chrześcijańskich, niż ich wszelkie księgi pomieścić mogą.“ [1])

A gdy już wszystkich cudzoziemców po części wymordowano, po części za Elbę wygnano, „zebrało się więcej niż 30 pieszych i konnych legij słowiańskich, które pod przewodnictwem swoich bożków, z grajkami na czele, resztę przyległych ziem pustoszyły.“ [2]) Naprzeciw nim nad rzeką Tongerą, zgromadziły się wojska niemieckie, pod wodzą biskupów Gizylera i Hilliwarda, margrabi Teodoryka i reszty grafów, Rygdaga, Odona, Binizona, Frydryka, Dudona, i „ojca mego“ — mówi Thietmar — „Sygfryda, i słuchaniem mszy świętej i przyjęciem ciała pańskiego do walki się gotowały.“ [3]) Ale nim właściwie do spodzianego pogromu Słowian przyszło, wszyscy oni w nocy ukradkiem się rozbiegli, zaczem i Niemcy z pola wnet ustąpili.

Na tem też skończył się w ogólności teraźniejszy odwet niemiecki. Główna zemsta Niemców spadła na margrabię Teodoryka, którego dumie, chciwości i okrucieństwu wszy-

1) *Ad. Brem.* II. 30. — 2. 3) *Thietm.* III. 11.

stkie ówczesne świadectwa to oderwanie się Słowiańszczyzny przypisują, i który też przez cesarza Ottona z urzędu złożon, w krótce w nędzy i utrapieniu umarł.

Zważmyż teraz jak szkodliwie to wzniesienie się zachodnio-słowiańskiego pogaństwa na ledwieco skleconą budowę Mieczysławowego państwa i świeżo zaprowadzone chrześcijaństwo działać musiało. Nie mamy jednak wiadomości o zajściach, jakie zląd wewnątrz Polski wynikały, o walkach, jakie nasz Mieszko niewątpliwie z przeciwnem sobie stronnictwem własnego narodu staczał. Temci baczniej uwzględniać należy udział jego w dalszych walkach królów niemieckich przeciw zbuntowanemu pogaństwu — udział nie dowodzący bynajmniej poniewolnego służebnictwa królom niemieckim, lecz równie dobrowolny, jak były dobrowolne posiłki niemieckie, dane Mieczysławowi w wojnie z Bolesławem czeskim. Byłto owszem udział najgwałtowniejszym interesem własnym spowodowany, lubo, jak wszelkie przez długi czas usiłowania niemieckie w oswobodzonej Słowiańszczyźnie, mało skuteczny.

Owoż kiedy Niemcy we trzy lata po klęsce pod Basentello, po wyłomaniu się Słowian i zapadłej wraz śmierci cesarza Ottona II, przeciw zbuntowanym Słowianom się wyprawili, wioząc z sobą dla tem większej grozy sześcioletniego następcę Ottonowego, Ottona III, przybył im (r. 986) w pomoc nasz Mieszko. Roczniki niemieckie wspominają kilkokrotnie o przyprowadzonem przezeń *„wielkiem* wojsku“ — *„niezmiernej mnogości* ludu zbrojnego.“ Wtedy właśnie „oddał się xiążę polski Ottonowi III, co według składu panujących w tej chwili okoliczności, znaczy jawnie: dobrowolne i owszem potrzebne dla Mieczysława stwierdzenie przymierza z cesarstwem przeciw spólnemu nieprzyjacielowi. Skutkiem obecnej przez dwa lata powta-

rzanej wyprawy było nietrwałe opanowanie krainy hawolskiej czyli stoderańskiej. Co jednak panowania niemieckiego w zachodniej Słowiańszczyźnie jeszcze nie przywróciło. Dla tego w pięć lat później podjęto nową wyprawę, w której Mieczysław polski podobnież jak przedtem uczestniczył. W tej nowej wyprawie zajęli Niemcy z Polakami warowny gród Branibór, stolicę ziemi stoderańskiej. Stało się to głównie przez zdradę rycerza saskiego Kizy, który w gniewie na margrabię Teodoryka i Niemców zbiegł do Słowian, i chętnie przez nich przyjęty, jako doświadczony wojownik dowództwo w stolicy Braniborze otrzymał. „Ten naszemi pochlebstwy“ — mówi Thietmar — „ułaskawiony, siebie i miasto królewskiej poddał władzy. Przeco Lutycy wściekłą przeciw niemu złością zapaleni, wszystkiemi, jakie tylko mieli, drużynami na Branibor uderzyć postanowili. Król zaś, bawiący naonczas w Magdeburgu, wyprawił Kizie w pomoc margrabię Ekkiharda z trzema wujami mojemi Henrykiem, Odonem i Sygfrydem, tudzież hrabią Frydrykiem, wojewodą i stryjem moim. Ci jednak przez nieprzyjaciół zaskoczeni, tylko w części do Braniboru weszli, w części zaś, straciwszy nieco wojska, do dom wrócili. Zaczem król, czemprędzej siły zbrojne zewsząd ściągnąwszy, przeciw Słowianom pospieszył, a Słowianie, potężnie do Braniboru szturmując, na widok wojsk cesarskich z pola wnet ustąpili. Dopieroż nasi w mieście, uradowani oswobodzeniem, zaczęli śpiewać Kyrie elejson, a przybywające wojska niemieckie jednogłośnie im wtórząc, do stolicy wkroczyły. Poczem obwarowawszy miasto załogą, odszedł król....“ [1]) W krótce atoli i „Kiza, waleczny rycerz“ wróciwszy po tej zdradzie do Niemiec, zabitym

1) *Thietm.* IV. 15.

został i braniborska stolica nazad w ręce Słowian popadła. Straż nad nią należała do margrabi Lotara, także krewniaka Thietmarowego, a dowództwo w samem mieście poruczono na cztery tygodnie arcybiskupowi Gizylerowi. Chytrze jednak przez Słowian z grodu wywabion i opadnięty, uciekł arcybiskup „na wiatronogim rumaku," mało kogo ze swoich żywcem z tej zasadzki uwodząc.... „W drodze potyka Gizyler margrabię Lotara, krewniaka mojego" — prawi nasz biskup merseburski — „który arcybiskupa w dowództwie stolicy miał zluzować." Arcybiskup porucza mu usilnie obronę miasta, i nic zresztą nie mówiąc, spieszy dalej. Zbliżający się do miasta margrabia widzi stolicę pożarem dymiącą się, i napróżno wysłanym do Gizylera gońcem w pomoc go sobie przyzywa. Arcybiskup nie wraca, a „sam margrabia, postrzegając płomienie w dwóch miejscach wysoko już buchające, niezdolen nieść ratunku, otwarte nieprzyjacielowi zostawił bramy i smutny do dom odszedł." [1])

Tak po chwilowej pomyślności Niemców, utwierdziło się pogaństwo na nowo nie tylko w krainie stoderańskiej, lecz w całej zachodniej Słowiańszczyźnie. Wypadki tego rodzaju oddziaływały, jak wspomniano, szkodliwie na świeżo organizującą się Polskę, powiększając wewnętrzne jej zakłócenie. Zważmyż nadto niebezpieczeństwa ze strony cesarstwa, zwłaszcza w pierwszych latach rządów Mieczysławowych, niesnaski i wojny z sąsiadami, jak z czeskim xiążęciem Bolesławem, a uznamy zaiste, że wynikłe ztąd zamieszanie było dość powszechnem, aby je według onej wróżby imienia Mieszkowego poczytać za główną cechę czasów niniejszych. W takiem zaś zamieszaniu niepodobna

1) *Thietm.* IV. 25.

było, aby przy tylu korzyściach, jakie Polska za Mieszka osiągnęła, nie padły jej także straty chwilowe; i tychto strat skreśleniem kończymy niniejszy wstępny zarys panowania pierwszego z chrześcijańskich monarchów Polski.

Straty.

»Roku (po stworzeniu świata) 6,487 (po Chr. 981) wyprawił się Włodzimierz na Lachów i zabrał im Przemyśl, Czerwień i wiele innych grodów.» [1]) Te krótkie słowa najstarszego latopisca słowiańskiego zawierają pełną ważnych następstw wiadomość. Naprzód świadczą one najjaśniej, że te grody czerwieńskie, poźniejsza Ruś czerwona, jak przez tyle poźniejszych wieków część Polski stanowiły, tak też »Lachom zabrane,» pierwotnie »lechickie» były. Co tem mniej nową jest rzeczą, gdy sobie poprzednią tegoż samego latopisca przypomnimy wiadomość, według której nie tylko te bliżej Polsce przyległe ziemie, lecz nawet dalsze nad- i zadnieprskie krainy przybyłemi z Polski plemionami Polan, Radymiczan i Wiatyczan zaludnione zostały. — Następnie zagaja owa wiadomość całą poźniejszą historyę stosunków Polski ze wschodem, czyli tę stronę jej dziejów, kędy Polska swym od zachodu przejętym wpływem czynnie, twórczo działając, występowała. Owo pierwotne zaludnienie krain naddnieprskich plemiony »lechickiemi» było jakoby pierwszem ze strony Polski przygotowaniem do tego twórczego działania, a cały dalszy ciąg dziejów okazuje nieustanną jej czynność w tym kierunku. Zapoznajmyż się naprzód z miejscowością tej twórczej strony historyi naszej.

1) *Nest.* VIII.

Wschodnie pogranicze Europy było oddawna progiem, przez który wszelka europejska ludność do Europy wkraczała. Kiedy w początkach nowożytnej historyi wszystkie główne narody europejskie swoje dzisiejsze siedliska pozajmowały, cisnęła się jeszcze w te progi Europy liczna mieszanina dzikich, z wnętrza Azyi napływających ludów, które jużto w głąb Europy się przedzierały i stale się tam gnieździły, jużto na samem plądrowaniu tego europejskiego pogranicza wschodniego poprzestając, osiadłe tamże plemiona słowiańskie ujarzmiały.

Pierwszym z tych głębiej w Europę przenikłych ludów barbarzyńskich byli *Awarowie*. Wtargnąwszy w połowie 6 w. (558) przez Wołgę do Europy, zniewolili sobie Awarzy, czyli jak ich w Słowiańszczyźnie nazywano Abarowie, Abarzy, Obrzy, Słowian, mieszkających na wschód i południe od gór karpackich, i osiadłszy wreszcie w dzisiejszych Węgrzech, przez całe Niemce, aż po granice Francyi łupieskie rozpościerali zagony. »A walcząc przeciwko Słowianom« — opiewa stare podanie [1]) — »podbili oni Dulebów i żonom dulebskim gwałt wyrządzali. Miał-li bowiem który z Obrzymów dokąd jechać, tedy nie zaprzęgał do telegi konia lub wołu, lecz kazał uprządz trzy, cztery albo i pięć niewiast dulebskich, i kazał się im ciągnąć. Takto oni męczyli Dulebów.« — Po trzystoletnich łupieżach, które w stolicy awarskiej w Węgrzech, czyli takzwanym *kręgu* ogromne nagromadziły skarby, zostali Awarowie przez Karola w. ze szczętem wytępieni i »wszyscy do nogi wymarli. I trwa podziśdzień przysłowie na Rusi: Wyginęli jak Obrzy, po których ni rodu ni plemienia nie pozosta-

1) *Nest. I.*

ło.“ [1]) Wyraz Obrzym, Olbrzym, jest jedyną po nich pamiątką.

W sto lat po Awarach (678) wpadli przez Don *Bulgarowie*, i opanowawszy zaludnioną przez Słowian grecką prowincyę Mezylę, założyli tam możną rzeszę bulgarską. W przeciągu czasu uległy język i obyczaje bulgarskie przewadze języka i obyczajów słowiańskich a zaszłe po dwóch wiekach spólne przyjęcie chrześcijaństwa dokonało zespolenia gnębicieli z pognębionymi. Tylko nazwa pozostała.

We dwieście lat po Bulgarach pojawili się u wschodniego progu Europy *Węgrzy* czyli Madziarzy (890), zwani także niegdyś Ugrami i Turkami. Użyci przez Greków za sprzymierzeńców przeciw Bulgarom a przez cesarza Arnulfa przeciw wielko-morawskiemu Świętopełkowi, przebili się Węgrzy w głąb Europy i osiedli na gruzach rozgromionej przez siebie Wielkiej Morawii. Ztamtąd podejmowali oni jak niegdyś Awarowie łupiezkie przez pół wieku wyprawy, dosięgające granic francuzkich i włoskich. Dopiero kilkokrotne mordercze klęski ukróciły ich nieco, a przyjęcie religii chrześcijańskiej wprowadziło Węgrów w poczet narodów europejskich. Odróżnieni jednak językiem i obyczajem od podbitych Słowian, są im ciężcy podziśdzień.

Prócz tych trzech głównych ludów nadciągały od Wołgi i Donu jeszcze mnogie inne roje barbarzyńskie, które bądźto za mało liczne do przedarcia się w głąb Europy, bądźto mając tę drogę innemi już barbarzyńskiemi ludami zagrodzoną, tylko najbliższe sobie krainy słowiańskie pustoszyły i podbijały. Takimito łupiezkimi najeźdzcami

1) *Nest. I.*

wschodnich krajów Słowiańszczyzny i Europy byli w 9 wieku *Kozarowie*, w 10 *Pieczyngowie*, w 11 *Połowcy*. Wszyscy oni jednak ulegli z czasem innemu ludowi barbarzyńskiemu, który również łupiezkim jak wszystkie wymienione tu hordy trybem w ziemie słowiańskie wtargnąwszy, podobnie jak Bulgarowie w słowiańskiej Mezyi, jak Węgrzy w Wielkiej Morawii, możne *nad Dnieprem* państwo założył, to jest *Waregom* czyli *Rusom*.

Ci Rusini lub Waregowie, zwani tak od swojej rodzinnej krainy w Szwecyi Ros albo Ruś, i od słowa *waring*, co po skandynawsku znaczy żołdaka, najeżdżali Słowian z północy, od morza baltyckiego, ze Szwecyi. Najeżdżali zaś nie jako lud koczowny, ciągnący z całym dobytkiem dla wyszukania sobie dogodnych siedlisk, lecz jako zbrojne drużyny, złożone z sprzymierzonych pod jednym wodzem żołdaków, którzy głównie dla łupieży sąsiednie napadali krainy, nie mając koniecznego osiedlenia się w nich zamiaru. Ztąd nazwa ich wareg, żołdak lub sprzymierzeniec, nie ściąga się tyle, jak piszą, do służby wojennej u Greków, ile raczej do wzajemnego pomiędzy sobą stosunku. Dopiero szczególny zbieg okoliczności zamieniał ich z przechodnich łupiezców w stałych zaborców. Taki właśnie zbieg okoliczności zdarzył się w słowiańskiej krainie nad jeziorem Ilmenem, dokąd Rusini kilkokrotnie poprzednio już wpadali. W skutek niesnasek domowych, wynikłych z różnorodności mieszkańców tamecznych, Słowian, Czudów, Krywiczan, wezwano Waregów zza morza do zarównego nad wszystkiemi spornemi ludami panowania. Zaproszeni tak Rusini przybyli (r. 862) w trzech drużynach, pod trzema braćmi, z których jeden, Ruryk, zajął wybrzeża Ładogi; drugi, Syneus, okolicę białego jeziora; trzeci, Truwor, Izborsk. Nieco później dwaj podrzędni naczelnicy, Oskold

i Dir, zerwawszy przymierze z Rurykiem, puścili się dalej na łup, i w drodze do Grecyi, opanowali Kijów. Po śmierci obudwóch braci, Syneusa i Truwora, zagarnął trzeci, Ruryk ich kraje, a po śmierci Ruryka, opiekun jego syna Igora, Oleg zdobył na Oskoldzie i Dirze Kijów. W ten sposób wzniosło się potężne xięstwo waregskie czyli ruskie, mające stolicą Kijów, gdzie rodzina i drużyna Ruryka stale się osiedliły. Atoli nie porzucili Waregowie przeto dawnego zbrojno-społecznego czyli drużynnego sposobu życia, lecz owszem w coraz większych drużynach łupiezkie swoje wyprawy podejmowali. Przyległość różnych słowiańskich i innych plemion, albo jeszcze wcale swobodnych, albo przez kogo innego podbitych, jakoteż bliskość greckiego Czarnomorza i Carogrodu, nastręczały ciągłej ponęty ich zaborczym pochuciom. Ciągle więc jeszcze cisnęli się do Kijowa zbrojni ochotnicy zza morza; xiążęta kijowscy w razie potrzeby sami ich przyzywali; niepotrzebnych musiano się chytrze pozbywać. W ogólności wynikał ztąd stan nieskończonej wojny, to jest ciągłego plądrowania przyległych krain. Przedewszystkiem służyła Grecya za cel tym rozbójniczym zagonom, podejmowanym głównie wodą, Dnieprem i morzem czarnem, w małych łodziach, podobnych do czajek kozackich, które niekiedy z jednej rzeki do drugiej po suszy na kołach przewożono. Przez sto lat, do przyjęcia religii chrześcijańskiej, każdy xiążę ruski w Kijowie wyprawiał się raz a nawet kilkokrotnie do Carogrodu. Oleg przybył tam (r. 906) we 2000 łodzi i oprócz spustoszenia wybrzeży, wymożenia nadzwyczajnie korzystnych warunków pokoju z cesarzem, wymówienia sobie znacznych podarków dla głównych miast ruskich, kazał jeszcze każdemu z czterdziestu zbrojnych mężów w każdej łodzi po dwanaście grzywien wypłacić. Następca

jego Igor plądruje bogate wybrzeża małej Azyi (r. 913) i po niesłychanych okrucieństwach, opisanych szczegółowo w najdawniejszej kronice ruskiej [1]), zaledwie ogniem greckim porażony, ucieka. Ale zaciągnąwszy wnet nowe ze Szwecyi posiłki, uderza powtórnie na Greków, którzy się tym razem okupują. Następca Igora Światosław, posunął do ostateczności te rozboje. Zagarnąwszy całą Bułgaryę (r. 967) wyprawił się, jak zwykle, do Carogrodu, zkąd mu bogate dary przysłać musiano. Grasując jednakże po obcych ziemiach, zaniedbywał swoje własne xięstwo kijowskie, i w końcu tracił więcej ludzi, niż nazdobywał skarbów. Toteż sami Rusini w Kijowie prosili go o powściągnienie swych łupiezkich zagonów i o wydarcie ich grożącemu jarzmu Pieczyngów, którzy tymczasem xięstwo kijowskie łupili. Nareszcie, spiesząc na odsiecz Kijowianom, został od Pieczyngów rozgromionym, zabitym (r.972) i musiał im swoją czaszką za czarę do napojów przy ucztach służyć. Dopieroż te niefortunne wyprawy Światosława poskromiły nieco pochuć łupiezką Waregów, a przynajmniej od czasów umocowania się Pieczyngów i Połowców w okolicach niższego Dniepra, w inną stronę, to jest ku przybocznym xięstwu kijowskiemu ludom słowiańskim rozbójniczą broń ich zwróciły. Aż potąd były te ubogie plemiona słowiańskie dla łupiezców bogatej Grecyi zbyt lichym łupem, i nie miały żadnego powodu życzyć sobie, jak owi kijowscy Rusini, spokojnego bawienia xiążąt waregskich w domu. Bo przy tym zbrojno drużynnym trybie życia Waregów nie było dla Słowian, czy to jeszcze niepodbitych czy już z państwem ruskiem złączonych, sroższego stanu nad spokój. Gdyż natenczas przynależący się

1) *Nest. IV.*

waregskim drużynom żołd wojenny, w braku zdobywanych w obczyźnie łupów, łupiono na własnych poddanych słowiańskich. „Ponieważ Oleg ze swymi sąsiady żył w pokoju, przeto pozwolił Waregom nałożyć roczny haracz 300u grzywien na Nowogrodzan, (mieszkańców pierwszej stolicy Ruryka), który też haracz Nowogrodzanie aż do czasów Jarosława opłacali.“ [1]) A „r. po stworzeniu świata 6453 bojarowie i żołdacy Igora rzekli do niego: Wojska innych wodzów mają bogatą zbrój i odzież, a my, my wszyscy goli. Pójdź więc kniaziu nakładać nowe danie, abyśmy wszyscy opływali w dostatki. — A Igor przystał na to, i wyruszył do ziemi Drewlan (od 60 lat poddanej xiążętom ruskim) i kazał Drewlanom większą dań płacić, zmuszając ich gwałtem do tego. Poczem Igor i drużyny jego wróciły do Kijowa, obciążeni łupami.“ [2]) A w drodze rzecze Igor do swego wojska: Wracajcie wy do domu z tą grabieżą; ja zaś z małą garstką udam się jeszcze raz do *naszych ludzi*, i będę się starał bogactwa nasze pomnożyć.“ [3]) Na co Drewlanie zabili go. — A do Włodzimierza mówią Rusini: „To miasto (Kijów) jest nasze; my je zdobyli. Chcemy więc po dwie grzywny okupu od każdej głowy.“ [4]) — Taki stosunek zachodził pomiędzy Waregami a ich własnemi poddanemi. Jeźli zaś które z niewcielonych jeszcze do Rusi plemion słowiańskich podbijać miano, tedy jedynym węzłem, jaki tych przyszłych poddanych z ogółem państwa i narodu miał spajać, był znowuż tylko haracz. „R. po stw. św. 6393 kazał Oleg zapytać Radymiczan: Komu płacicie haracz? — A oni odpowiedzieli: Kozarom. — Na przyszłość, rzecze Oleg, nie będziecie płacili nic Kozarom, a tylko mnie samemu. —

1. 2. 3. 4) *Nest. III. — IV. — IV. — VII.*

I każdy z nich płacił mu po szelągu.“ [1]) W ten sposób, wręcz przeciwnie historycznemu zarodkowi powstania Polski, którym była obrona niepodległości od zachodu, stał się głównym zarodkiem powstania państwa Waregów gwałt zaboru, a oraz — w tenże sam sposób zgromadzali Waregowie niezmierne dostatki, a stołeczny ich Kijów zasłynął jako jedno z najbogatszych i najzbytkowniejszych miast. Przedwczesne zaś zapoznanie się północnych barbarzyńców waregskich ze wszystkiemi zbytkami zepsutej rozkosznej Grecyi, opojenie się wyskokiem ustałej cywilizacyi przed poniesieniem najmniejszych dla niej trudów, rozdęło ich charakter w jakąś potworną, próżną wszelkiego moralnego pierwiastku pychę, łączącą w sobie obiedwie ostateczności — najsurowszego barbarzyństwa północy i najwyuzdańszej rozkoszności oryentu. Ztąd dają się postrzegać najdziwaczniejsze przeciwieństwa obyczajów w jednym i tymże samym czasie, w jednej i tejże samej osobie. „R. po stw. św. 6481 ... Lut, syn Swentewelda polował w okolicach Kijowa. Przypadkiem spotkał go tamże Oleg (brat Włodzimierza w.) bawiący się podobnież łowami, i ofuknął go: Jak się zowiesz? — Lut, syn Swentewelda, odrzekł tamten. Co usłyszawszy Oleg, rzucił się nań i zabił go.“ [2]) — A ojciec Olega, Światosław, „nie znający milszej zabawy nad wrzawę bitwy ... gardził przy swoich ucztach strawą warzoną. Odarłszy mięso z konia, bawołu lub innych dzikich żwierząt, krajał je w drobne kawałki, kładł te kawałki na węgle, i jadł to, zaledwie cokolwiek przypieczone. W wyprawach swoich nie kazał stawiać namiotów; dera z konia służyła mu za łoże, siodło za wezgłowie.“ [3]) Przeciwnie syn jego Włodzimierz, zbytkował w sułtańskich

1. 2. 3) *Nest. III. — VII. — VI.*

rozkoszach. „Prócz swoich żon, których było kilka, miał trzysta nałożnic w Wyszgorodzie, trzysta w Białogrodzie, dwieście w Berestowie... słowem kochał płeć niewieścią ni mniej ni więcej jak Salomon.“ [1]) Tenże sam Włodzimierz spustoszywszy kraj Jaćwieży, „wrócił do Kijowa, aby swoim fałszywym bogom ofiary oddać. Owoż rzekli starsi i bojarowie: „Należy wziąć chłopca i dziewczynę, jakie los wskaże, i ofiarować je naszym bogom.“ [2]) A spółcześnie z temi ofiarami ludzkiemi „srogi lubieżnik pogański“ [3]) Włodzimierz rozumuje z duchownymi wysłańcami mahometańskich Bułgarów, katolickich Niemców i Greków o doskonałości religii, i oświadcza się wreszcie (r. 988) za religią grecką, ponętną Waregom głównie dla „niezmiernego bogactwa i wystawności“ greckich kościołów. [4])

Na kilka lat przed tem przyjęciem obrządku greckiego, a więc będąc jeszcze poganinem, wtargnął Włodzimierz ze swymi Waregami do państwa Mieszkowego i „zajął *lechickie* grody Przemyśl, Czerwień i wiele innych.“

Około tegoż samego czasu, lub nieco poźniej, czeski xiążę Bolesław II opanował ziemię krakowską, co jednak tylko ztąd jest wiadomem, iż następca naszego Mieszka niebawem tę zdobycz Czechom z sowitem wynagrodzeniem ojczystej straty odebrał.

Na takie więc straty naraziło Polskę wewnętrzne zamieszanie, wynikłe z przyjęcia nowej wiary i zaprowadzenia nowego porządku rzeczy przez Mieszka. Straty były chwilowe, pomyślne zaś skutki tej „mieszki“ po dziś trwają. Z pociechą tedy mógł stary Mieszko, „gorączką“ na śmiertelnej pościeli złożon, spojrzeć na śpiewający u łoża orszak łacińskich xięży — nieznanych potąd gości u łoża umie-

1) *Nest. VIII.* porównaj Thietm. VII. 52. 2) *Nest. VIII.* 3) *Thietm. VII. 52.* 4) *Nest. VIII.*

rających xiążąt lechichich. W tem kapłańskiem gronie uosobiło mu się w chwili skonania całe przezeń podjęte dzieło wyrodzenia Polski na świat dziejowy, i jak cała ówczesna Polska, nieświadoma jeszcze przyszłości a mimowolnie utraconej przeszłości żałująca, z obawą w tę nową przyszłość patrzyła, tak też i nasz pierwszy na łożu śmiertelnem król chrześcijański patrzył z drzeniem trwogi w tę otwierającą mu się teraz nową przyszłość zaziemską, malowaną mu tak jaskrawie przez surowych kapłanów tej nowej wiary, której swoją ziemię i duszę swoją oddał.

Wraz z duchowieństwem otaczała umierającego starca liczna rodzina: dwaj starsi synowie Bolesław i Władywoj, z zmarłej Dobrówki; druga małżonka Oda z trzema młodszymi synami: Mieczysławem, Świętopełkiem i Bolesławem czyli Lambertem, tudzież krewniacy Prybuwoj i Odylon.

Między tych wszystkich potomków podzielił umierający Mieszko swoją Polskę, która tak „w bardzo wiele części [1]) rozerwaną została.“ Byłto zwyczaj, właściwy wszystkim początkowym państwom i narodom, których wszelka żywotność tak dalece w jednej panującej rodzinie, jakby w jednem centralnem jądrze się skupia, że ta panująca rodzina całe państwo za swoją prywatną własność uważa i według swojej prywatnej też dowolności między swoich członków ją dzieli. Wszakże dopóki rozbudzające się w takim początkowym narodzie początkowe życie fizyczne, w swej pierwszej, najdzielniejszej, najgorętszej trwa sile, dopóty bywa prywatna dowolność panującej rodziny przemożoną ogólnym trybem tegoż początkowego życia, trybem dążącym do koniecznego utrzymania zewnętrznej, cielesnej jedności państwa i narodu. Dla tego mimo ciągłego dzielenia

1) *Thietm.* IV. 37.

kraju przez umierających ojców, przywraca zawsze jeden z synów jedność narodowego ciała. Dopiero gdy owa początkowa zewnętrzna, cielesna żywotność w swej pierwszej gwałtowności omdleje, to jest inny, wewnętrzny, umysłowy kierunek górę weźmie, przemagają zwykle podziałowe rozporządzenia umierających królów, dowodząc przeto nie wzmocnienia rządów królewskich lecz właśnie wydobycia się dostatecznie już spojonego narodu zpod ich monarchicznej władzy, po której otrząśnieniu rozkrępowany naród bez niebezpieczeństwa stracenia swej jedności w mnogie cząstki na zewnątrz się rozdziela.

W niniejszych jednakże czasach nie doszedł jeszcze naród tego stopnia rozwoju. Ztądteż mimo podziału Mieszkowego utrzymała się całość państwa i władza monarchiczna. Owszem, ugruntowana przez Mieczysława, wstąpiła ta władza pod jego następcą Bolesławem w porę swojego wygórowania.

Potęga Bolesława.

W początkowej historyi każdego prawie narodu powstają wielcy, bohaterscy królowie, którzy drobne po przodkach objąwszy państwo, nagle ku zdumieniu ludów sąsiednich gwałtownemi je rozprzestrzeniają zabory, zakreślając mu takie zwycięzkim orężem krańce, w jakich toż państwo za czasów swojej najmożniejszej kiedyś potęgi ma się rozpostrzeć. Jestto niejako pierwszy plan architektoniczny, zarysowany przyszłej budowie narodowej. Częstokroć ścieśniają się po śmierci takich królów-budowniczych wytknięte przez nich granice, a podrastający naród poprzestaje długo na bardzo skromnej roli; częstokroć zdarza się, że jak u najspaniałszych tumów gotyckich, niejedna główna część pierwiastkowego zarysu architektonicznego w późniejszej długich wieków budowie zupełnie niewykończoną zostanie — atoli w ogólności wypełniają się przecież z czasem te pierwotne zarysy, a sąsiednie ludy dziwią się jeszcze bardziej ukończonej budowie, niż je początkowy zdumiewał zarys. — Takim wróżebnym królem-założycielem był nasz Bolesław. Dziedzic małego, uszczuplonego przez sąsiadów królestwa, rozmógł on je w niespodziewaną wielkość i na złotej bramie Kijowa, „i w rzece Sali, w pośrodku kraju Sasów, żelazną metą granice Polsce wytknął.“ [1]) Przez długie po Bolesławach lata pracowała Polska nad rzeczywistem rozpostarciem się ku wschodowi aż po zło-

1) *Mart. Gall.* I. 6.

tą bramę kijowską; zachodnia część pierwotnego zarysu, to aż po Salę wyciągnięte skrzydło narodowego gmachu, zostało nazawsze niewybudowane, lecz mniej-więcej stanęła Polska poźniej, po długoletniem ścieśnieniu, w Bolesławowskich przecież granicach. Wielką też bywa sława podobnych królów, i równie wielką jest sława naszego Bolesława; wszelako jak słońce nagle zpoza chmur wystąpiwszy, ziemię swoją blaskiem oblewa, płodnem ją ciepłem przenika, ale rażąc wzrok ludzki, dokładnie sobie w oblicze zajrzeć nie dozwala, tak też i historya podobnych królów, jakkolwiek głośna i promienna w oczach narodu, pozbawioną jest zwykle wyraźnych, szczegółowych rysów, przyćmionych, zda się, zbytnim blaskiem swojej całości. Ztąd też i historya Bolesława Chrobrego, jakkolwiek wszystkich krajowych opowiadaczy w natchnienie wprawia, skąpą jest przecież w bliższe szczegóły, a najdawniejszy nasz kronikarz [1]), żyjący w kilkadziesiąt lat po Bolesławie, opowiada jego dzieje w promienistych wprawdzie lecz tylko ogólnych wspomnieniach: »jak potężnie Bolesław Ruś zawojował« — »jak walecznym i potężnym był król Bolesław« — »jak pobożnym i sprawiedliwym był Bolesław« — »jak Bolesław kościoły w Polsce budował» — »jak Bolesław zamki i grody po całem państwie zakładał» — »jak Bolesław bez uciemiężania ubogich po królestwie przeciągał» — »jak bogatym i szczodrym był Bolesław i jak sute stoły królewskie utrzymował.« Świetny więc lecz niewyraźny obraz pozostałby nam był po Bolesławie Chrobrym, gdyby nie okoliczność, która ponoś nigdy już więcej nie powtórzyła się w dziejach. Bolesław Chrobry, wielbiony w niemym podziwie przez własny naród, znalazł

1) *Mart. Gall.* I.

najgłośniejsze i najwymowniejsze świadectwo swoich czynów w jęku gromionych przez siebie nieprzyjacioł, jęku zaklętym ku wiecznemu żaleniu się w starej dziejowej xiędze, jak duch potępiony w starem jęczącem drzewie. Tą xięgą boleści nieprzyjacioł a tryumfu Bolesława Chrobrego, jest kronika merseburskiego biskupa Thietmara, który jako niemiecki śród Słowian osadzony dostojnik kościelny, jako syn ojca, zwyciężanego przez Mieczysława, jako stryj synowców, którzy na dwór Bolesława Chrobrego zbiegali, jako towarzysz cesarskich wypraw przeciw Bolesławowi Chrobremu znał naocznie Bolesława i jego sprawy, i szeroce je też śród ciągłego wtóru najwścieklejszych skarg, złorzeczeń, przekleństw opisał. I tento na wspak skreślony panegiryk nieprzyjaciela, stanowiący główną osnowę całej kroniki Thietmarowej, urwanej z przerwaniem się wojen Bolesława z Niemcami, służy za główne źródło dziejow Bolesławowskich. Trudno zaś wystawić sobie, w jak olbrzymich kształtach jawi się w tem źródle postać Bolesława Chrobrego. U Thietmara i w całych ówczesnych Niemczech słynie on tylko jako »pustoszyciel największej części cesarstwa« — »Słowianin okrutny« — »wściekły bezczelnik« — »lis chytry« — »gad jadowity« — »lew ryczący« — albo co jeszcze więcej znaczy, jednem ogólnem słowem: »wróg nasz« — »prześladowca nasz.« Ztądteż mylna pogłoska o śmierci Bolesława przejmuje całe Niemce radością, [1]) a rok, w którym »wróg nasz, Bolesław, nic nam tymczasem nie szkodził, [2])« bywał dla Niemców rzadką chwilą spoczynku i wesela, godną wyraźnego wspomnienia. Bo zresztą rok w rok straszne najazdy Bolesława na Niemce, krwawe zwycięztwa orężem i sroższe je-

1) *Thietm.* VI. 8. 2) *Thietm.* VII. 21.

szcze zwycięstwa złotem, którem hojnie po całem cesarstwie rozsiewanem, kłócił Bolesław wszelką jego zgodę wewnętrzną, rozrywał wszelką jedność, psuł wszelką cnotę. Trzeba czytać gorzkie żale Thietmara, aby pojąć zgubne dla Niemiec skutki tego podwójnego żelazem i złotem wojowania. „Gdyby pan Bóg wszechmogący był łaskaw na nas, tedy bylibyśmy nigdy o imieniu i znajomości Bolesława nie słyszeli!“ — wzdycha Thietmar. [1]) — „Gdyż to, że jego ojciec i on w powinowactwo i wielką zażyłość z nami weszli, przyniosło nam więcej szkody niż zysku, i zapewne na przyszłość jeszcze więcej przyniesie. Chociaż bowiem udaną zgodą do czasu nas miłuje, przecież różnemi skrytemi pokusami odwodzi nas od wzajemnej, bratniej miłości, od wrodzonej swobody, i skoro miejsce i czas po temu, nie przestaje na jawną zgubę czyhać.“ — „Boże odpuść cesarzowi, który... tak dalece Bolesławowi wygórować dozwolił, że zapomniawszy obyczaju ojca swojego, dawnych swych przełożonych zwolna w poddaństwo sobie przygniatać poważa się, łowiąc ich najpodlejszą wędą złota, ze stratą bezpieczeństwa i wolności.“ [2]) Zważmyż przytem, że ten na Niemce wywierany wpływ pogromczy był tylko jedną stroną wszechstronnej działalności Chrobrego, a słusznie powieźmiem jeszcze większe o jego potędze zdanie, niż je w samej kronice Thietmara znajdujemy. Jakiegoż więc pióra potrzeba, aby skreślić godnie te dzieje, tak pełne wielkiej treści a tak nieujęte w szczegółach, tak drogie naszej pamięci, a tak obce naszemu pojęciu, tak odmienne od naszego dziś o nich wyobrażenia!

Jakoż samą widownię tych dziejów, ówczesną ziemię

1. 2) *Thietm.* VIII. 2. — V. 6.

polską, należy sobie daleko świetniejszą, bogatszą wyobrażać, niż ją poźniej przez długie czasy widzimy. »Kraj-to wprawdzie lesisty" — opiewa tamtowiekowy opis [1]) »ale obfitujący w złoto i śrebro, w chleb i mięso, w miód i ryby, a osobliwie dlatego pierwszeństwa przed innemi godzien, że lubo od mnogich chrześcijańskich i pogańskich ludów otoczon i częstokroć od wszystkich razem i pojedyńczych z osobna napadany, nigdy przecież od któregokolwiek zupełnie podbitym nie był. Dziedzina, w której powietrze zdrowe, rola urodzajna, bory miodopłynne, wody rybne, rycerstwo bojowne, włościaństwo pracowite, konie wytrwałe, woły robocze, krowy dojne, owce wełniste!" — Ta rola urodzajna, te bory miodopłynne, te owce wełniste, dostarczały przy długoletnim pokoju wewnątrz Polski mnogich przedmiotów handlu, bogacących Polskę tem większą masą »złota i śrebra," im bardziej zawichrzone i zdziczałe były podówczas te sąsiednie krainy, dokąd Polska towary swoje zbywała. Prócz tego była Polska pośredniczką całego handlu między północnym zachodem Europy a wschodem, to jest Grecyą i Azyą, zkąd i dokąd szło przez Polskę kilka szlaków handlowych, prawdopodobnie jeden na Wrocław, Kraków, Wiślicę i Sędomierz, drugi na Krosno, Poznań, Płock i Sędomirz, trzeci na Gdańsk, Wisłą, Rusią czerwoną do Kijowa, Grecyi i Azyi. Jeszcze w przeszłym 9 wieku zwidzali kupcy arabscy kraje słowiańskie. Jeden z nich, Massudi, prawi o handlu Polan naddnieprskich aż do dalekiej Andaluzyi, a w niniejszym właśnie wieku Bolesławowskim zasłynęły wielkie nadmorskie miasta słowiańskie, z których jednem był nasz Gdańsk, zwidzany już za czasów Chrobrego łodziami z głębi Polski,

1) *Mart. Gall. Proem.*

a drugiem »nadzwyczaj wielkie miasto Szczecin,« a trzeciem »jeszcze większy Julin" — »o których sławie — mówi spółczesna kronika [1]) — jakieś niesłychane dziwy opowiadano,« mieniąc je »przesławnemi stanowiskami handlowemi dla barbarzyńców (Słowian) i Greków i Saxonów,« i twierdząc według spółczesnej wiadomości, że »niemasz żadnej pięknej lub rzadkiej na świecie rzeczy, którejby nie można dostać w tych miastach, ubogaconych skarbami wszystkich północnych ludów, wpływającemi tam za wszelkie, jakie sobie tylko wyobrazić można towary.» — Za te różne towary i tak różnemi drogami gromadziły się w Polsce wielkie bogactwa, jakich ślady w wykopywanych po dziśdzień skarbach niemieckiej, angielskiej, duńskiej, w niezmiernej na owe czasy ilości po naszej ziemi rozsianej monety się pojawiają.

Na tak bogatej ziemi zawiązał się młody naród w rycerskim celu bronienia swojej niepodległości. Rozwijając się na zasadzie tego wojennego pierwiastku, wykształcił on się teraz w swej wyższej, to jest właściwie historycznej klasie w przeważnie rycerską społeczność, kierowaną głównie wojennym trybem, który całej ówczesnej władzy królewskiej wyłączny charakter wojennego wodzowstwa, a całemu krajowi widok zbrojnego stanowiska nadawał.

Byłoto koniecznym skutkiem przyczyn, które wywołały wzniesienie się narodu i z samego początku tym rycerskim upłodniły go charakterem. Ta rycerskość została mu i nadal, lecz później był każdy rycerz, każdy szlachcic oraz ziemianinem, obywatelem — w niniejszych zaś czasach Bolesławowskich całe obywatelstwo polegało na jedynem żoł-

1) *Ad. Brem. II.* 12.

nierstwie pod wodzą króla. Ztąd starodawne wojskowe urządzenie kraju przez Ziemowita, owo jemu przypisywane ustanowienie »pułkowych dziesiętników, pięćdziesiętników, setników, rotmistrzów, hetmanów« i t. d. można tem słuszniej odnieść do Bolesława, poczytywanego głównie z tej przyczyny »prawdziwym ojcem ojczyzny,« iż był »wojennym jej obrońcą.« [1]) Widoczny też ślad takiego wojskowego urządzenia kraju pozostał nam w wzmiance kronikarskiej o mnogości rycerstwa, jakiego niektóre ziemie polskie królowi dostawiały. I tak z Poznania wyruszało 1300 rycerzy w łuskowej zbroi a 4000 tarczowników; z Gniezna 1500 łuskowych a 5000 tarczowników, z Władysławskiego grodu 800 łuskowych 2000 tarczowników, z Giecza 300 łuskowych 2000 tarczowników. »Inne zaś grody i miasta wyliczać« — opiewa dalej kronika — »byłoby długą i nieskończoną pracą.« [2]) Wszystkie też grody tak wewnątrz kraju, jak mianowicie na granicach, które Bolesław licznemi obwarowywał twierdzami, należy uważać za tyleż po całej Polsce rozłożonych obozowisk, zkąd na zawołanie króla ciągnęła pewna ilość rycerstwa, podczas gdy reszta w grodzie na straży zostawała. Dla utrzymania tej »straży,« w ogólności tych obozowisk, pozakładane były wszędzie po grodach wojenne magazyny, które okoliczni rolnicy daniną, »stroża« zwaną, to jest miarką pszenicy i owsa od każdego pługa, zaopatrywali. Tak cały naród pracował tylko na wojnę; jedna połowa orężem, druga pługiem. Ta powszechna wojenność naznaczała też wszystkie publiczne zwyczaje swoją właściwą cechą. Liczny w każdym razie towarzyszący królowi orszak przyboczny, byłato właściwie drużyna podrzędnych wodzów, »towarzy-

1. 2) *Mart. Gall.* I. 15. — I. 8.

szy,» komesów. Dwór królewski był właściwie głównym obozem, gdzie codziennie tysiące rycerstwa przy czterdziestu większych a niezliczonych mniejszych stołach do uczty zasiadało. Główną cnotą królewską była szczodrobliwość dla rycerstwa, ktore Bolesław nieustannie jużto sam podejmował, jużto »swoim namiestnikom sutemi po grodach i miastach ucztami raczyć, i odzieżą, jakoteż innemi zwykłemi dary królewskiemi obdarzać kazał.» Dostarczały środków ku temu wspomnione osypy grodowe, a sam Bolesław utrzymywał przy swoim dworze roje »z różnych narodów nazgromadzanych ptaszników i łowczych, którzy dziwnym przemysłem łowili wszelki rodzaj skrzydlatego i czworonożnego zwierza, jaki codziennie z osobna na królewskich zastawiano stołach.» [1]) Gdy bowiem razem z władzą królewską ta powszechna rycerskość się wykształciła, było niejako obowiązkiem władzy królewskiej żywić i karmić rycerstwo, które tej hojności nie poczytywało wcale za łaskę, lecz za »godziwe *rzeczy publicznej* rozdawnictwo.» [2]) Ponieważ zaś to rozdawnictwo uciążliwym było obowiązkiem, przeto rodził taki stan rzeczy niezbędną potrzebę ciągłych wojen, które nietylko żywiły lecz owszem zbogacały rycerstwo. Głównem bogactwem wojennem, prócz łupów bitej monety, jaką niekiedy w wielkich uwożono masach, byli osobliwie jeńcy wojenni, częstokroć cała ludność zawojowanej okolicy, którą zazwyczaj gromadnie do ojczyzny pędzono, aby nią pustki własnego kraju zaludniać, podczas gdy za właściwe w plon uprowadzone rycerstwo nieprzyjacielskie bogaty okup do kraju spływał, a mnogie podbite ludy obfitą zwycięzcom daninę niosły.

1. 2) *Marr. Gall.* I. 14. — I. 15. *„honestus rei publicae dispensator.“*

Tak spokój i wojna składały się zarówno na zbogacenie kraju, który teraz za Bolesława, według wyrażenia kroniki, „cały ozłocił się.“ Te zaś dostatki służyły głównie do podsycenia gościnności narodowej, która ożywiając złotą masę bogactw krajowych, większy i weselszy niż kiedykolwiek ruch w narodowem życiu sprawiała. Najzwyklejszą też czynnością codzienną, o jakiej owczesne kroniki spominają, są, prócz bitew, biesiady. Biesiadowało rycerstwo po wszystkich grodach i miastach. Biesiadowano osobliwie u dworu królewskiego, a jako dwór królewski był właściwie obozem hetmańskim, tak przenosiły się te uczty obozowe z Gniezna do Pragi, z Pragi nad Bug, z nad Bugu do Kijowa, gdzie wszędzie najważniejsze zdarzenia wyraźnie z szumnemi godami połączone czytamy. Owszem, te ustawiczne gody, owoce zwycięztw i szczęścia, zjednały królowi Bolesławowi powszechny u nieprzyjacioł przydomek „Tragbir“ czyli Trankbir, Piwosz, co u naszych w Traba zmienione, bywa nawet z polskim Bolesława przydomkiem „Chrobry“ wiązane. Jedyną zaś „skargą, jaką Bolesław zawsze wynurzał“ [1] było, że ma za mało gości przy tych biesiadach, to jest za mało rycerzy, gdyż każdy rycerz, czyto krajowiec czy cudzoziemiec, chcący prace i uczty polskie podzielać, nietylko pożądanym był gościem, lecz z samą nazwą „gościa“ królewskiego zaszczytne u dworu znaczenie otrzymywał. „A kto się walecznym gościem u Bolesława w rycerstwie okazał, — mówi kronika — już nie rycerzem, lecz synem królewskim się nazywał. Toż gdy któremu, jak to bywa, w koniach lub innych rzeczach nieszczęściło się, Bolesław bez miary darami go obsypywał, odzywając się do obe-

1) *Mart. Gall.* I. 16.

cnych: Gdybym tego walecznego rycerza bogactwami podobnie od śmierci mógł wyzwolić, jak szkodę i niedostatek jego dostatkami mojemi pokonać mogę, samą śmierć chciwą skarbamibym zasypał.» [1] Jakoż cisnęło się zewsząd rycerstwo do Bolesława. Z Niemiec, z Węgier, z zajętych przez Pieczyngów krain ruskich, przybywały mu zbrojne drużyny. Razu jednego kazał król w wybuchłym między Pieczyngami a polskiem rycerstwem sporze wyciąć wszystkich Pieczyngów, a wnet nowe ich roty pod jego rozkazy wojowały. Niemieckie rycerstwo opuszczało cesarza i własnych xiążąt, i mimo wszelkich zakazów, Bolesławowi służyć spieszyło. [2] Biskup Thietmar musiał kilkokrotnie wstawiać się u cesarza za swoim synowcem Wirinharem, który z bratem samegoż margrabi Hermana, Ekkihardem, bez pozwolenia w Polsce »gościł.» [3] Takąż gościnę znajdowali tam czescy xiążęta Bolesław i Jaromir, ruski xiąże Swiatopołk, węgierski xiąże Prokui, wspierani, zaopatrzani przez Bolesława.

Oprócz tej świeckiej, rycerskiej gościnności, rozsławionej nadzwyczajną zamożnością kraju, wywierała Polska jeszcze inną, szlachetniejszą gościnność, bo gościnność duchową. Zarazem z mnogiem z okolicznych krajów rycerstwem przyjmował Bolesław, ten, jak go pożniej nazwano »szermierz Chrystusa,» coraz liczniej do Polski napływające duchowieństwo, które z sobą zarody całej dzisiejszej oświaty europejskiej przynosiło. Zarazem zaś z drogami handlowemi, któremi przez Polskę szły bogate towary od wschodu ku zachodowi, ciągnął się przez nią odwrotny szlak duchowy, którym od zachodu ku wschodowi kroczyli natchnieni apostołowie wiary, którym płynęły ku

1) *Mart. Gall.* I. 16. 2. 3) *Thietmar.* VI. 50. — VI. 54.

wschodowi myśli, wyobrażenia zachodu. Jedna część wędrownych opowiadaczów „słowa" osiadała w Polsce, u Bolesława, który sam duchownych z zagranicy sprowadzał, przybytki im budował, »tak wielce ich szanował, że podczas gdy oni stali, nigdy usiąść nie ośmielił się, i nigdy też inaczej, jak tylko „xiędzami" ich nazywał." [1]) „Xiądz" bowiem znaczyło w ówczas to samo, co dziś „xiążę," i za xiążąt więc chciał ich Bolesław mieć w swojej Polsce. Druga część duchowieństwa gościła tylko przechodem w Polsce, i szła dalej do Prus, na Ruś, między Pieczyngów, znajdując zazwyczaj w ziemi naszej wsparcie u Bolesława, pomoc w swej apostolskiej wędrówce do dalszych krajów, a w tych dalszych krajach — męczeństwo.

Śród takich okoliczności objął Bolesław wydzieloną sobie przez ojca część królestwa. Osobistość jego odpowiadała godnie tym okolicznościom. Obraz, jaki nam najdawniejsza przeszłość o Bolesławie pozostawiła, jest równie potężnemi nakreślony rysami, jak całe dzieje Bolesławowskie. »Był Bolesław wielki i ciężki, że aż koń się pod nim uginał." [2]) Waregowie szydzili z jego brzucha, Niemcy zwali go „Piwosz! Traba! [2]) Mimo to jednak przyznają mu samiż nieprzyjaciele, że był oraz „chrobrym i zmyślnym," [3]) po dzisiejszemu jenialnym, „jak nikt w świecie," [4]) a główny wróg jego Thietmar nie może się napowiedzieć, co za »lis chytry" był z Bolesława, jak Bolesław »wszystkich zazwyczaj zwodził," ile »tysięcznych fortelów miał zawsze na zawołanie." Taż jeszcze po ojcu odziedziczona chytrość była po rycerskiej waleczności głównym rysem Bolesławowskiego charakteru. Wespół zaś

1) *Mart. Gall.* I. 9. 2. 3) *Nest.* 9. — 9. 4) *Cosm. Prag.* I. *ad a.* 999.

z tą walecznością była ona drugim orężem w jego ręku. Podwójną też bronią zwalczał on zwykle swych nieprzyjacioł, a jego »pieniądze,« jego »słodka namowa,« które całe miasta nieprzyjacielskie, całą radę cesarską przekupowały, tyleż Niemcom co jego oręż szkodziły. Owszem głównie tą bronią podstępu i przekupstwa, zadawał Bolesław najboleśniejsze klęski Niemcom, wywoływał owe skargi Thietmara, rozchwiał nareszcie wszelki porządek publiczny w Niemczech, że sam cesarz Henryk kryć się musiał ze swemi planami przeciw Bolesławowi, zwodzić musiał swych własnych xiążąt, aby oni sami o zamierzonych krokach cesarza do Polski nie donosili.[1]) Tak prócz własnego rycerstwa utrzymywał Bolesław cudzoziemskie wojsko szpiegów na dworze nieprzyjacioł, wojował niem cesarza w domu, ścigał go niem nawet do Włoch, i poduszczał tam umyślnymi posłami przeciwne cesarzowi stronnictwo.[2]) Dopomagali Bolesławowi w takich sprawach najczęściej duchowni, mnisi, którzy będąc powszechnie cudzoziemcami, znali zagraniczne stosunki, i w chęci wzmocnienia wpływu swojego w Polsce, najwierniej mu służyli. Najznakomitszym z nich był opat Tuni, ulubieniec Bolesławowski,[3]) »sądząc z habitu, mnich, w rzeczy zaś lis podstępny,[4]) a przeto w łaskach u swego pana« i do najważniejszych poselstw przez niego używany. Drugim podobnym posłem był Polak; jak się zda, człowiek świecki, imieniem Stojgniew, o którym złośliwy Thietmar prawi, że »zawsze kłamał.« Za pomocą tak przebiegłych pośrednikow pozawierał Bolesław wielorakie z dworami obcemi związki, których różnostronność i rozległość dają najświetniejsze

1. 2. 3. 4) *Thietm.* VI. 8. — VI. 56. — VIII. 16. *„dilectum abbatem suum.“* — VII. 13.

świadectwo o jego rządach. Pominąwszy stosunki z pobliższemi krajami, jak z Czechami, Węgrami, widzimy poselstwa polskie we Włoszech, w stolicy apostolskiej i po dworach xiążęcych; w drugą stronę idą one z Kijowa aż do cesarza w Konstantynopolu, podczas gdy w tym samym czasie ulubiony opat Tuni do drugiego cesarza w Niemczech pospiesza. Toż zapewne i na północ, do Danii i Anglii, zkąd tyle pieniędzy podówczas do Polski napływało, a gdzie na tronie szwagier, później siostrzeniec Bolesławów, Swen i Kanut Wielki siedzieli, mnogie wyprawiały się poselstwa. Tak nagle wzrosło państwo Piastowskie od pół wieku!

Wszakże jeżli nasz Bolesław swym politycznym rozumem, jak mu to sami nieprzyjaciele przyznają, nad wiek swój wyższym się okazuje, był on zresztą wiernym synem swojego czasu, i jako czas ten, namiętnym i gwałtownym. Olbrzym, zgniatający konie pod sobą; rubaszny biesiadnik, szydzący przy ucztach z nadchodzącego wroga, a w złotą bramę zdobytej stolicy śród żartów i rycerskiej igraszki wjeżdżający, nie znał on miary ani surowości w karaniu, ani pożądania w miłości. Nieraz więc, skazawszy kilka osób na śmierć „bezprawną,“ przyszło mu przy godowym stole, w pośród dwunastu spółbiesiadników i rajców, zadumać się boleśnie i pożałować wyroku. [1]) Najbardziej jednak cierpiały na tej porywczości żony Bolesławowskie. Poślubiał on je sobie „bez zezwolenia kanonicznego“ jakoteż bez względu na wielki post, i również dowolnie je zmieniał. „Ożenił się Bolesław naprzód z córką margrabi Rygdaga, ale wnet ją odprawił, a potem sprowadził sobie żonę z Węgier, (Judytę, córkę xiążęcia Gejzy, swojego

1) *Mart. Gall.* I. 13.

szwagra,) z której miał syna Bezprema (czyli Bezbrajma,) a którą podobnież odpędził. Trzecią była Konilda, córka zacnego pana, imieniem Dobremira, która, wierna służka Chrystusa, niestały umysł swego małżonka do wszystkiego dobrego nakłaniała.» [1]) Tę Bolesław najmocniej kochał i najdłużej zatrzymał. Powiła mu bowiem pięcioro dzieci, syna Mieczysława, którego Bolesław nad onego Bezprema z wygnanej żony, przeniósł, tudzież drugiego, Dobremira, i trzy córki, jedną, później xienię; drugą, poślubioną myszneńskiemu hrabiemu Hermanowi; trzecią, Swiętopełka ruskiego żonę. Po Konildzie pojął Bolesław »w poście bez zezwolenia kanonicznego,» Odę, córkę margrabi Ekiharda, »która potąd bez niewieściej czci żyła, będąc zaiste godną tak sprosnego oblubieńca» — dodaje Thietmar. Nareszcie pożądał »stary lubieżnik Bolesław,» jak go tenże Thietmar nazywa, córki Włodzimierza W. Przedsławy, którą też po opanowaniu Kijowa, »zapomniawszy o swojej żonie,» Odzie, wraz z inną jeszcze xiężniczką kijowską, a drugą siostrą W. xiążęcia kijowskiego, do Polski uprowadził. »Bo w onym czasie wolno było według upodobania, miewać dwie i trzy żony; ani też za bezprawie poczytywano, gdy który mąż cudzą żonę, albo żona cudzego męża pojęła. A co dziś» — w kilkadziesiąt lat po Bolesławie Chrobrym — »za wstydliwość poczytują, wówczas za wielką niesławę uchodziło, tj. jeżli mąż jedną żoną, lub żona jednym mężem zadowoleni żyli.» [2])

Według ówczesnych więc wyobrażeń oceniajmy Chrobrego. Zachodzi tem większa tego potrzeba, ile że już pierwszy czyn, jaki po niniejszym ogólnym zarysie skre-

1) *Thietm.* IV. 37. 2) *Cosm.* l. *a.* 1002.

ślić mamy, wykracza przeciw wszelkim dzisiejszym wyobrażeniom słuszności.

Umierający Mieszko podzielił swoje królestwo pomiędzy „bardzo wielu.“ Atoli w duchu wzmagającej się w narodzie władzy królewskiej, dążącej właśnie do spojenia nie rozdrabiania państwa i zrastającego się narodu, obalił najstarszy syn Mieszków, Bolesław, prywatną wolę ojcowską, i „wygnawszy *po niejakim czasie* macochę Odę i braci (Mieszka, Swiętopełka, Bolesława), kazawszy wyłupić oczy (ich krewniakom czy wojewodom) Prybuwojowi i Odylenowi, lisią chytrością podzielone państwo w jedność znów spoił.“ [1])

Dopiero od tego wypadku, który zapewne niezaraz po śmierci Mieszka, a może aż we trzy lata po niej [2]) nastąpił, należy Bolesława panem całej Polski uważać. W ogólności zaćmił się był w czasach śmierci Mieszkowej historyczny widokrąg Polski. W Krakowie władali Czesi; od Rusi waregskiej, która aż po Przemyśl się podsunęła, „wielka groziła wojna,“ [3]) wewnątrz wrzały niezgody między synami i dziedzicami Mieszkowymi. Przecież niebawem rozeszły się te przy każdej prawie w owych czasach nieustalonego jeszcze bytu narodowego zmianie królewskiej gromadzące się chmury i zaświtała nad całym krajem pogoda, w której od najwcześniejszych lat rządów Bolesławowskich ciągnęły, jak wspomniano, od zachodu ku wschodowi, światłe postacie licznych apostołów Chrystusa, późniejszych świętych patronów Polski i posiłkowanych przez nią rozkrzewiaczy oświaty w krajach sąsiednich.

1. 2) *Thietm.* IV. 37. 2) *Dobner ad Hag.* IV. *p.* 409. 3) *Annal. Hildesh. ad. a.* 992.

Polska ścieżką apostołów.

Najznakomitszy z tych mężów bożych, mianowicie swojem męczeństwem zasłużonych, pochodził z narodu, którego cały kraj był podówczas żywym obrazem męczeństwa. Mowa tu o św. Wojciechu i o Czechach, narodzie, który mimo późniejszych podań o wspólnem przybyciu Lecha i Czecha w tę stronę świata, wyszedł właściwie na początku nowożytnej historyi z łona Polski, i tak się też później miał do niej, jak wszystkie z łona pewnego narodu wyszłe kolonie do swego macierzystego gniazda, to jest: był mu najwalniejszym pośrednikiem oświaty. Taki bowiem stosunek między odroślami kolonialnemi a pniem rodzinnym, np. między osadami greckiemi a macierzystą Grecyą, która dopiero z tych osad pierwszą swoją poezyę, filozofię, prawodawstwo, słowem wszelką oświatę otrzymała, postrzega się w całej historyi, i taki też stosunek zachodził między Czechami a Polską, która z Czech główny warunek nowożytnej oświaty, chrześcijaństwo, i według powszechnego mniemania, pierwszy zabytek swojej literatury, pieśń św. Wojciecha, otrzymała.

Atoli tak chlubne pośrednictwo umysłowe bywa zwykle zbyt drogo przez podobne latorośle narody opłacanem. Wysunięte na przód pod bezpośredni wpływ obcej przemożnej oświaty, która z daleka grzeje i upładnia, lecz z bliska pali, uległy Czechy temu nieszczęsnemu losowi zbytniej bliskości. Byłto powszechny los całej zachodniej Słowiańszczyzny, która też po kilkowiekowem pasowaniu się z moralną przemocą obczyzny, spłonęła wreszcie w tym ogniu. Czesi zawdzięczają jedynie swemu górami zewsząd odgrodzonemu położeniu uniknięcie tej samej doli. Wszelako ocaliwszy życie, nie ocalili swobody. Zachowali

wprawdzie pewien pozór niepodległości, osiągnęli nieraz zadziwiający stopień umysłowej potęgi, lecz ciągłe samoistne rozwijanie się narodu zostało tem łatwiej zgwałcone, że cały naród niedawnym na ziemi swej był przybyszem i nie dość jeszcze głęboko w niej się wkorzenił. Na miałkim gruncie, pod obuchem obcej przewagi, trudno było narodowi spoić się zdrowo w jedną organiczną całość, wmiast czego owszem ciągłe rozkładanie się, ciągłe jątrzenie się narodowości wynikało. Ustawiczne więc waśnie stronnictw rodziły się z ustawicznej zmiany zalatujących z zagranicy zarodów. I tak, kiedy już od lat dwudziestu (845) krzewiło się w kraju chrześcijaństwo łacińskie, przyjął xiążę czeski Borzywoj (r. 871) obrządek słowiański, przyczynę długoletnich zamieszek religijnych. Prócz tego działał na Czechy wpływ politycznego zwierzchnictwa królów niemieckich, i zachodziły zarazem związki z starodawnem pogaństwem lutyckiem. Skutkiem religijnego jątrzenia się było kolejne umęczenie św. Ludmili przez lutycką Dragomirę (r. 927), a św. Wacława (r. 936) przez brata, Bolesława srogiego; skutkiem politycznej przemocy Niemców było dwukrotne przełamanie siły narodowej zawojowaniem Czech za czasów św. Wacława (r. 928) i Bolesława srogiego (r. 950); skutkiem obojga — gwałtowne powstrzymanie narodu w stanie niemowlęctwa historycznego, objawiającego się głównie niedojrzeniem jednej ogólnej władzy królewskiej, a wrzodnem rozwinięciem się w łonie narodu władzy mnogich niezgodnych możnowładzców. „Za owych bowiem czasów był xiążę czeski nie od siebie lecz od swoich panów zawisłym; a panowie nie nawidzili Boga i niegodziwych ojców najniegodziwsi synowie, dopuszczali się srogich zbrodni i nieprawości.“ [1]) Nie by-

1) *Cosm. ad a. 994.*

lito zaś drobni panowie lecz potężni xiążęta, kniaziowie, których włości szeroko po kraju się rozciągały.

Do takich przemożnych rodów należeli Wrszowce i Sławnicy, oddawna wzajemną prześladujący się nienawiścią. Ród Sławników posiadał rozległą krainę, z stołecznym grodem Lubicz, na pograniczu polskiem, i przyjazne z Polakami dzierżył sąsiedztwo. Na czele tego rodu stało sześciu braci, z których starsi: Sobiebor, Spicimir, Pobrasław, Poraj, Czesław, zamieszkiwali gród ojczysty, młodszy zaś, Wojciech, rzadkiej piękności i nadzwyczajnie żywego umysłu młodzian wychowywał się na dworze magdeburskiego arcybiskupa Adalberta, pobierając tam nauki od słynnego w całych Niemczech nauczyciela Oteryka. Przy otrzymaniem z rąk arcybiskupa święceniu kapłańskiem złożył młodzian swoje czeskie rodzinne imię, a przyjął natomiast miano swego niemieckiego patrona Adalberta, pod którem też do ojczyzny powrócił. Około tegoż czasu umarł tam pierwszy czeski biskup Thietmar, w którego miejsce xiążę Bolesław srogi ze swoimi panami wyniósł na biskupstwo młodego Adalberta (r. 983). Już lament umierającego biskupa Thietmara nad zepsuciem powierzonego swej pieczy ludu zapowiadał młodemu biskupowi gorycz włożonego nań obowiązku. »Widząc się już od czarnych duchów do piekła rwanym,« [1]) przeklinał konający biskup swoją opieszałość w nauczaniu poleconego sobie ludu czeskiego, »któremu sprosność i pochucie są prawem, którego biskup nie umiał za życia powściągnąć od kradzieży, nie mógł powstrzymać od samowolnego upadku, który dotąd nic innego nie umie, jak tylko co mu palec szatana w sercu nakreślił.« Jak to sam św. Wojciech po-

1) *Vita S. Adalb. in act. Sanct.*

żniej w zaciszy klasztornej opowiadał, zjęła go ta naocznie widziana scena rozpaczającego skonu swojego poprzednika niewysłowioną trwogą, i pierwsza poddała mu myśl szukania zbawy swej duszy zdala od tak niebezpiecznego obowiązku. Jeszcze uciążliwszym czyniła ten obowiązek narodowa niechęć Czechów ku Niemcom i wszystkim ich stronnikom, jakim był młody biskup Wojciech, który w religijnych widokach musiał pragnąć ścisłego pojednania swojej ojczyzny z chrześcijańskiem cesarstwem, i w Niemczech wychowany, czeskiego nawet imienia zrzekł się. Narodową zaś niechęć poddmuchywała tem srożej domowa nienawiść Wrszowców, zgorszonych wyniesieniem członka przeciwnej rodziny do pierwszego duchownego dostojeństwa w narodzie. Nad to wszystko wrzał w samym młodym Wojciechu jakiś duch niespokojny, podniecany budzącym się podówczas powszechnym rozruchem umysłów, porażonych wróżbą bliskiego końca świata, i gnających ztąd ludzi niespokojnie z miejsca na miejsce, z najwyższych dostojeństw w zakąt klasztorny, a osobliwie w pobożne wędrówki do Rzymu, do św. Jakóba w Kompostelli, do św. Marcina w Tours, wreszcie do ziemi świętej, którą dopiero w tych czasach powszechniej zwidzać zaczęto. Stosownie do tej ogólnej niespokojności postrzegamy też św. Wojciecha przez całą czternastoletnią resztę jego żywota, od objęcia biskupstwa pragskiego aż do śmierci, w ciągłym ruchu z kraju do kraju, ze stolicy biskupiej do zaciszy klasztornej, z jednego klasztoru do drugiego, z celi zakonnej na dwór cesarski, ztamtąd w pustynie barbarzyńców.

Jakoż dla samego potwierdzenia wyboru na biskupa musi św. Wojciech udać się wkrótce na sejm cesarski w Weronie, gdzie cesarz Otto II bardzo przyjaźnie go przyjął.

W następnym roku odbywa nowy pasterz apostolską podróż po Węgrzech, i wraz z szwagrem polskiego króla Mieszka, xiążęciem Gejzą, jakoteż jego żoną, polską Biełoknieginią, o której obyczajach wyżej wspomniano, „a która właściwie całem państwem rządziła i wszystko co do męża należało, męzką sprawowała prawicą,“ [1]) mnogi naród pogański nawraca. W tejto zapewne apostolskiej podróży gościł św. Wojciech w krakowskiej także ziemi, poddanej biskupstwu pragskiemu, i jak wiadomo do xięstwa czeskiego podówczas należącej. Mnogie też jeszcze podania miejscowe zachowują pamięć apostolskich trudów biskupa i licznego przezeń w krakowskiej stronie nawróconego ludu. Atoli Czesi szydzili z nauk biskupa. „Ten twardokarki naród“ — prawi spółczesny świadek [2]) — „spółkował z powinowatemi niewiastami i żył bezprawnie w wielożeństwie. Czeladkę chrześcijańską sprzedawano Żydom niewiernym, dnie świąteczne obchodzono różnorakiem bałamutnem nabożeństwem, o dnie zaś postne, oddając się rozkoszom, wcale niedbano. Sami xięża jawnie żenili się, a przyganiającego temu biskupa niecną prześladowali nienawiścią, i zaufani w wzajemnej pomiędzy sobą potusze, magnatów nań poduszczali.“ Niezaradziły temu kazania św. Wojciecha ani pięcioletni przykład cnót i świętobliwego życia, jaki on dawał z siebie, odwidzając więźniów i chorych, odziewając i karmiąc ubogich, poprzestając na czwartej części dochodów swego biskupstwa, na skąpej postnej strawie, na twardem łożu, na chwilce snu. Nareszcie lękając się o zgubę własnej duszy śród tak grzesznego ludu, postanowił mąż święty opuścić stolicę biskupią, i udał się do Rzymu, w celu uzyskania pozwolenia

1. 2) *Vita S. Adalb.*

papiezkiego w tej mierze. Otrzymawszy takowe, nie myślał św. Wojciech spocząć aż w Jerozolimie, dokąd zbożna tęsknota go wiodła, ale już w niedalekim klasztorze Montecassino odradził mu tameczny opat benedyktyński tę pielgrzymkę, nad którą cichy klasztorny żywot zacniejszą zdał mu się rzeczą. Pozostał więc trzydziestoletni pielgrzym w montekasyńskiej ustroni, lecz oddawana mu tam jako biskupowi uczciwość posłużyła za powód do nowej zmiany miejsca. Od Benedyktynów udał się św. Wojciech do Bazylianów w Valliluca, ale i tam nie było długiego dlań pobytu. »Ja grecki człowiek;« — rzekł doń przełożony Bazylianów, Nil św. — »u łacinników lepiej ci się podoba. Idź więc do Rzymu, i pytaj się tam o zacnego opata Leona, przyjaciela naszego. Uczynił to św. Wojciech, i wstąpiwszy do klasztoru św. Alexego na górze awentyńskiej w Rzymie, po roku nowicyatu przyjął śluby zakonne, mając z sobą nieodstępnym towarzyszem swego brata Radzyma. Wszelako już we dwa lata przybyło poselstwo czeskie, żądające powrotu św. Wojciecha do Pragi. Na odbytym z tego powodu synodzie rozkazał papież Jan XVI mnichowi Adalbertowi objąć na nowo stolicę biskupią, ile że Czesi przykazań jego słuchać obowiązują się. Wraca tedy św. Wojciech z Radzymem i dwunastą z Włoch zabranymi zakonnikami do Pragi, gdzie xiążę Bolesław i lud czeski z radością go witają. Jednakże w tym samym czasie zapada xiążę Bolesław srogi, który jakikolwiek ład w kraju utrzymywał, w ciężką chorobę, i odstępuje rządy synowi Bolesławowi rudemu, gorliwemu przyjacielowi Wrszowców, którzy stanowczą przewagę nad Sławnikami biorą.

W takim stanie rzeczy jedna przypadkowa okoliczność wywołała burzę, która całemu rodowi Sławników zagładę

przyniosła. »Obwiniono żonę pewnego możnego pana (z rodu Wrszowców), iż z klerykiem cudzołożyła. Gdy zaś rodzina zhańbionego małżonka barbarzyńskim obyczajem niewieście głowę uciąć postanowiła, nieszczęsna żona uciekła się do biskupa. Ten... zamknął ją w klasztorze zakonnic św. Jerzego, mocnemi obwarowanym murami, a klucz od kościoła stróżowi wręczył... Tymczasem mściwa zgraja, dysząca zgubą przechowanej niewiasty, wpadła zbrojno do biskupiego dworu, miotając groźby przeciwko biskupowi, jako temu, który wbrew bożym przykazaniom jakoteż prawnym ustawom, cudzołożnicę chce bronić. Co słysząc biskup, czuwający właśnie o północy w modlitwie, pożegnał braci i zagrzany chęcią męczeństwa, szybko jakby uciekał przed nieprzyjacielem wyszedł naprzeciw nieprzyjaciołom, wołając: »Jeżeli mnie szukacie, oto jestem!« Na to jeden za wszystkich odpowiedział: »Uwodzisz się nadzieją męczeństwa... ale na próżno! Nie spełni się wola twoja! Owszem stanie się coś innego, coć gorzej boleć będzie. Bo jeźli nam wszetecznicy rychło nie wydasz, mamy twoich braci, na których rodzie, żonach i dobytku krzywdę naszą pomścimy.« — Podczas gdy tak do biskupa mówią, zjawia się złotem przejęty zdrajca, i wywoławszy (Wrszowców) z tłumu, wiedzie ich do domu, gdzie schowana była niewiasta. Przerażony odźwierny... wydaje nieszczęśliwą, która na próżno do ołtarzów uciekając się, wpada w ręce zapamiętałych i od samegoż małżonka karę śmiertelną ma ponieść. Co gdy ten, jako człek słuszny, uczynić wzbraniał się, oddano ją lichemu służebnikowi pod miecz.« [1]) Nie koniec na tem. Rozzuchwaleni przyjaźnią młodego xięcia

1) *Vita S. Ad.*

Wrszowce rozpoczęli otwartą wojnę ze Sławnikami, »której nieszczęsnych następstw lękając się,« św. Wojciech z niewymownym żalem i płaczem, powtórnie Pragę opuścił i czemprędzej konno do Rzymu uciekł.

Przyjęty z radością w dawnym awentyńskim klasztorze, pocieszał się tam widzeniami przyszłej sławy męczeńskiej, a tymczasem w ojczyźnie stary xiążę Bolesław, uzdrowiony przez mnicha Tiddaga, poskromił waśń Sławników i Werszowców. Dla tem lepszego ubezpieczenia się wyruszył jeden ze Sławników, Sobiebor albo Poraj, ze skargą na swoich przeciwników do przyjaźnego Sławnikom cesarza Ottona III, który podówczas z naszym Bolesławem Chrobrym Słowian północnych wojował. Skorzej jeszcze niż cesarz, ujął się przychylnych z dawna Polsce Sławników, mianowicie Sobiebora, chrobry Bolesław, spodziewający się wyświadczonemi Sobieborowi łaskami zachęcić kiedyś jego świętobliwego brata do odwidzenia Polski, o co Bolesławowi jako gorliwemu »ojcu sług bożych« [1]) i rozkrzewiaczowi chrześcijaństwa wielce chodziło. Zawarł więc ścisłą przyjaźń z Sobieborem, który jednak tem udaniem się do cesarza i zaprzyjaźnieniem się z podejrzanym sąsiadem Czechów, Bolesławem, posądzenie o związki z nieprzyjaciołmi kraju na ród swój ściągnął i tem srożej przeciwników rozdrażnił. Bez względu więc na zawarte przymierze najechali Wrszowce niespodzianie ziemię braci Sławników, i oblegli ich wreszcie w ojczystym zamku Lubiczu, (w początkach r. 996.) Naprożno prosili oblężeni, aby im przynajmniej uroczystość św. Wacława obchodzić dozwolono. »Wasz św. Wacław« — odpowiedzieli nieprzyjaciele z urągowiskiem — »nie lepszy od naszego Bole-

1) *Vita S. Ad.*

sława!« rozumiejąc przez to zapewne Bolesława młodego xięcia czeskiego, który jak się zdaje towarzyszył w tej wyprawie Wrszowcom.[1]) Dobyto więc w sam dzień świąteczny zamku, gdzie czterej bracia Sławnicy, z żonami, dziećmi i całym ludem w ostatniem niebezpieczeństwie do kościoła, przed ołtarz się schronili. Wywabiono ich jednak kłamliwemi obietnicami ze świętego przybytku i wszystkich okropnie zamordowano. Co pierwszej rzezi uszło, wywleczono w niewolę; sami tylko duchowni ocaleli. Dowiedziawszy się o tem bawiący za granicą najstarszy brat Sobiebor albo Poraj, nie miał już po co powracać do ojczyzny, lecz pocieszony przyrzeczeniem mnogich włości od Bolesława Chrobrego, udał się z nim do Polski, gdzie później rod Poraitów początek swój odeń wywodził.

Młodszy zaś brat św. Wojciech, schroniony w Rzymie, w klasztorze, pomiędzy spólnie żyjącymi Bazylianami i Benedyktynami, byłby już rad na zaciszy klasztornej przestał, gdyby nie przybycie młodego Ottona III z przełożonym biskupów pragskich arcybiskupem mogunckim na cesarską koronacyę do Rzymu (w maju r. 996). Cesarz Otto powziął osobistą skłonność do św. Wojciecha, arcybiskup moguncki »spiewał wciąż dawną piosnkę,« domagając się powrotu św. Wojciecha do Pragi. Kazano mu więc rzucić mury klasztoru, i w jedyną łaskę pozwolono mu wprzódy wyprawić posłów do Prażan z zapytaniem, czy go chcą przyjąć. W razie nieprzyjęcia miał św. Wojciech oddać się nawracaniu ludów pogańskich, na co papież Grzegorz V już naprzód tytułu arcybiskupa nawróconej krainy mu udzielił. Owoż gdy młody cesarz Otto III do Niemiec wracał, udał się z nim tamże i św. Wojciech,

1) *Palacky Gesch. Böhm.* I. 243.

gnany tak nieustannie z kraju do kraju. Nie spiesząc zaś do swojej grzesznej trzody, zabawił mąż święty naprzód przy swoim szesnastoletnim przyjacielu i uczniu, cesarzu Otonie w Moguncyi, gdzie we dnie nauczał cesarza i dworzan, po nocach zaś dla utwierdzenia się w ewangelicznej pokorze czyścił skrycie najlichszym ciurom dworskim obuwie, i ciągłe wizyje niebieskie miewał. Zarazem nieustanna chętka pobożnych wędrówek wiodła go po różnych miejscach świętych, mianowicie po Francyi, dokąd kilkokrotnie z Moguncyi wycieczki czynił, pielgrzymując do grobu św. Marcina w Tours, ztamtąd do grobu św. Dyonizego w Paryżu, dalej do grobu św. Benedykta w Floryaku i do grobu św. Maura. W końcu przyszło przecież udać się już do Pragi, lecz wiadomość o zamordowaniu braci, którą św. Wojciech prawdopodobnie dopiero teraz powziął, odjęła mu wszelką ochotę powrotu do swej stolicy.

Idąc więc za wezwaniem bawiącego w Polsce brata, *zboczył* św. Wojciech na dwór polskiego Bolesława, który według zlecenia papiezkiego w imieniu Wojciecha z Prażanami przez posłów jednać zaczął. Odpowiedź Czechów wypadła stosownie do życzeń Bolesława i św. Wojciecha.[1]) »Wiemy co zamyślasz" — odpowiedziano św. Wojciechowi — „i wcale tego nie chcemy. Nie masz u nas miejsca dla ciebie, który pragniesz pomścić się śmierci twych braci." — „Dzięki ci panie!« — zawołał na to mąż święty — »zerwałeś więzy moje, zbawiłeś mię niebezpieczeństwa! Już teraz ani rozkazów papieża, ani zasmucających mię listów nieużytego arcybiskupa nie lękam się. Wszak ciż

1) *Vita S. Adalb. „qualem amavit... legationem."*

sami, którzy niegdyś do ucieczki mię zniewolili, mówią jawnie: nie chcemy cię.»

Pozostał tedy mąż święty przez całą zimę przy Bolesławie Chrobrym, przygotowując się do apostolskiej wyprawy w kraje sąsiednich pogan. »Xiążę Bolesław kochał go wielce, słuchał wiernie jego przykazań i ustaw [1]) i miał mocną chęć zatrzymać go u siebie; wszelako nie śmiał sprzeciwiać się woli świętej.» Rozmyślał zaś naprzód biskup Wojciech, czy do ziemi Lutyków albo Prusaków ma się obrócić? Bolesław skłonił mu myśl ku Prusom, jako krajowi »bliższemu i dobrze sobie znanemu.» Jakoż dobrał sobie św. Wojciech dwóch towarzyszy, »których mniemał zdolnemi do świętej walki i do dźwigania ewangelii,» to jest nieodstępnego druha Radzyma i presbytera Benedykta.

Z tymi o pierwszej wiośnie (r. 997) wyruszył święty pod opieką Bolesława z nad granic jego państwa, gdzie się potąd zatrzymywano, przez Polskę ku ziemi pruskiej. »W drodze« — opowiada świadek ówczesny — »przybyła apostolska drużyna do Gniezdna, wielkiego miasta w onej części państwa polskiego. Tam, czego już dawno nie czynił, mszę św. Wojciech odprawił, i wnet sam chrystusową mając zostać ofiarą, ofiarę pańską spełnił. Ochrzczono też nadmiar wiele narodu.» Poczem »bez zwłoki« zbliżyli się apostołowie ku Wiśle, i wsiedli do łodzi, którą im dał Bolesław, uzbroiwszy ją trzydziestą żołnierzami dla bezpieczeństwa podróży. Zapłynął więc św. Wojciech »do Gdańska, które leży na kresach nadmiar rozległego państwa xiążęcia Bolesława, a dotyka wybrzeży morskich.» I tam, jak w Gnieźnie, odprawiono nabożeństwo, ochrzczo-

1) *Mart. Gall.* I. 16.

no mnogą ludność, z czego się okazuje, że chrześcijaństwo w tej stronie znaną już było rzeczą, i udano się morzem w dalszą drogę do Prus.

Po kilkudniowej żegludze przybił statek z apostołami i zbrojnym orszakiem do brzegów pruskich, w okolicy dzisiejszego Królewca. Niosąc *słowo* ludowi, odprawił święty Wojciech zbrojną rotę nazad do Polski, a sam, w kościelne szaty odziany, z dwoma towarzyszami i skąpym zapasem żywności, na ziemię nieznaną wstąpił.

Dawno marzony zawód męczeński stanął mu teraz w całej groźnej rzeczywistości przed okiem ciała. Po swobodnem życiu w awentyńskim klasztorze i na dworze cesarskim, po zbożnych wędrówkach po Włoszech i pięknej Francyi, przyszło teraz stąpać po dzikiej, pustynnej krainie, zasutej zimowym śniegiem, smaganej mroźnym wiatrem północy. Pokrzepiono się w tę wędrówkę kilkudniowym spoczynkiem u wybrzeży, odśpiewując pieśni z psałterza. W tym czasie rozeszła się po sąsiednich osadach pogłoska „o gościach z innego świata, nieznanych obyczajów i nieznanego stroju. Nadpłynęła więc w małej łódce garstka krajowców, i wysiadłszy na brzeg, zaczęła badać nieznanych ludzi. Podczas gdy towarzysze św. Wojciecha niezrozumiale się tłumaczyli, a on sam niewzruszony, śpiewał dalej pieśni z psałterza, ugodził go jeden z przybyszów wiosłem, rozkazując mu z towarzyszami precz odejść. Zaczem ustąpili apostołowie z tego miejsca, i przebywszy poblizką rzekę, weszli w głąb kraju.“

Tam nad wieczorem spotkał ich pewien możny krajowiec, pan przyległej osady, i zaprowadził ich do wsi. Zbiegły się tłumy ludu, pytając: Zkąd, po co przyszli? Św. Wojciech krótkiemi odpowiedział słowy: „Przybywam z ziemi polskiej, którą chrześcijański król Bolesław

sprawuje. Jestem sługą tego, który stworzył niebo i ziemię, morze ze wszystkiem, co tylko żyje, i przynoszę wam zbawienie .... abyście omyci chrztem świętem narodzili się w Chrystusie, i osięgli przezeń odpuszczenie grzechów i królestwo niebieskie.“ Natenczas wszczęła się wielka wrzawa; odpowiedziano urągowiskiem świętemu, zaczęto szydzić z słów apostolskich, »ale nikt jeszcze palcem cudzoziemców się nie tknął,“ lubo przybycie ich za wróżbę nieszczęsnych skutków poczytywano. »Dla takich ludzi“ — ozwały się głosy kapłanów w tłumie, »ziemia nasza odmówi urodzaju, drzewa nie rozwiną się, trzody rozpładzać się nie będą, stare bydlęta wyzdechają.“... »Mamy swoje własne prawa i obyczaje, według których wszyscy żyjemy, a wy, co inny, nieznany nam zakon macie, natychmiast ztąd ustąpcie, bo jutro śmierć was czeka.“ — »I jeszcze tej samej nocy wsadzono ich do łódki i wywieziono z głębi kraju; tych zaś, którzy na granicy mieszkając, złowrogich cudzoziemców w głąb ojczyzny wpuścili, postanowiono śmiercią ukarać, zburzywszy im zagrody, a żony i dzieci w niewolę zaprzedawszy.“ [1])

Przez pięć dni pozostali apostołowie »z polskiej ziemi“ na pogranicznem wybrzeżu. W ówczas zasmuconym, że ani ludu nawrócić ani upragnionej śmierci męczeńskiej dostąpić nie mogą, przyszło na myśl, czy nie lepiejby było, zmienić strój duchowny, zapuścić brodę, i przybrawszy obyczaje krajowców, żyć z niemi i biesiadować, własną ręką rolę uprawiać, i tak trybem dawnych apostołów pracować nad ich zbawieniem — albo też, czy nie wypadałoby raczej opuścić wcale kraj pruski i udać się do Lutyków, których język zna św. Wojciech, a którzy jeszcze

1) *Vita S. Adalb.*

go nie widzieli i z łatwością tedy przy zmianie stroju daliby się podejść apostołowi..?

Rozmyślając nad tem, „szli w pogańskiej ziemi trzej mężowie wzdłuż brzegów morza," które szaloną wrzało burzą. Gdy więc św. Wojciecha przestrach ogarnął, brat jego Radzym żartobliwemi słowy rozweselał zatrwożonego apostoła, przymawiając mu z uśmiechem: Trwożysz waleczny wojowniku Chrystusa; a cóżbyś uczynił, gdyby zbrojna czerń nas opadła? Opowiadał też z pogodną twarzą sen, jaki miał przeszłej nocy. Widziałem w pośrodku ołtarza kielich złoty, do połowy winem napełniony. A gdym się z niego chciał napić, wzbronił mi sługa ołtarza, mówiąc, że to wino tobie na jutro ku dusznemu zachowane jest pokrzepieniu. — „Oby pan Bóg" — odpowie apostoł — „na dobre obrócił to widzenie; wszak snom ułudnym nikt wierzyć nie powinien." — Taką rozmową, tudzież Dawidowemi pieśniami drogę sobie skracając, szli duchowni wędrowcy nagim, bielejącym od śniegu lasem naprzód, aż około południa wyszli na równe pole, gdzie brat Radzym mszę św. odprawił, a starszy Wojciech ciało i krew pańską przyjął. Poczem dla posilenia się, napił się odrobiny miodu i uszedłszy kilkaset kroków, spoczął z towarzyszami na ziemi, i usnęli.

Miejscem ich spoczynku było święte pole Romowe, [1]) nieznane naszym wędrowcom. Przestąpienie jego miedzy było zniewagą religii krajowej, żądającą pomsty śmiertelnej. Skoro więc obcych mężów zoczono, nadbiegła zbrojna rota, wiedziona przez Prusaka, któremu Polacy niegdyś na wojnie brata zabili. Rzucono się na spiących i skrępowano ich powrozami. Wtedy „wielki męczennik zatrwo-

1) *Voigt. Gesch. v. Preuss.* I.

żył się trwogą człowieczą,» i »zbladły ani słowa nie wyjęknął.» Dopiero gdy nieprzyjaciele związanego na wierzchołek góry, zapewne do stóp ołtarza pogańskiego, wywiedli, a naczelnik gromady, kapłan pogański, włócznię do pierwszego nań ciosu wymierzył, miał św. apostoł, »jak ci co przy tym zgonie byli, opowiadają, zawołać: Co chcesz odemnie!» Na co jednak poganie nie zważając, śmierć mu włóczniami zadali (23 kwiet. 997).

Obudwóch towarzyszy zostawiono jako mniej winnych służebników, przy życiu. Zważywszy to, jakoteż poprzednie łagodne obejście się z ich mistrzem, którego wreszcie tylko za karę wyrządzonej świętemu polu zniewagi, po kilkukrotnem upomnieniu do wyjścia z kraju, życia zbawiono, nie godzi się poczytywać Prusaków za barbarzyńców, jakimi ich też nigdy nie miano, nazywając ich owszem »najłagodniejszym rodzajem ludzi.» [1]) Pozwolili nawet Prusacy towarzyszom św. Wojciecha wrócić do Polski, ciało zaś samegoż męczennika starannie przechowali, »aby je sąsiedniemu xiążęciu Bolesławowi za wielkie sprzedać pieniądze.»

Jakoż rzeczywiście nabył Bolesław od nich zwłoki męczeńskie i złożył je naprzód w Trzemesznie a pożniej w nadzwyczajnie bogatym grobowcu w Gnieźnie.

Podobnież wspierał Bolesław za życia a wykupił po śmierci innego przez Polskę przechodzącego apostoła i męczennika, św. Bruna.

»Był ten Brun» — opowiada Thietmar — »moim rówieśnikiem i spółuczniem,... a synem przezacnego pana, mego powinowatego a wszystkich przyjaciela. Owoż gdyśmy chłopcami będąc, nieraz przed szkołą bawili się, Brun

1) *Ad. Brem.*

zawsze modlitwie się oddawał. Zatrudnienie nad próżnowanie przenosił, i tak upładniając się cnotami, lat dojrzałości doszedł. Cesarz Otto III zażądał i wziął go z sobą na dwór swój, lecz Brun niebawem cesarza opuścił i na samotne udał się życie. Po śmierci zaś Ottona III, za panującego z łaski bożej Henryka II., przybył on do Merseburga, i tamże przyniesione sobie z Rzymu *pallium* biskupie na rozkaz Henryka od arcybiskupa Tagmona przyjął. Zaczem dla zysku dusznego jął się trudów rozmajtej i uciążliwej pobożności, chłoszcząc ciało głodem i katując je bezsennością. Bolesław i inni bogacze ziemscy obsypywali go dostatkami, które on wszystkie kościołom, krewnym swoim i ubogim rozdawał. A w dwunastym roku swego świątobliwego zawodu do Prus wyszedłszy, nieurodzajną tę rolę ziarnem bożem zasiewać począł. Lecz tylko osty schodziły, a opoczysta ziemia nie dała się łatwo zmiękczyć. Zaczem gdy na pograniczu rzeczonej krainy i Rusi („u Pieczyngów" twierdzi inny spółczesny [1]) wiarę Chrystusa opowiadał, naprzód wzbronili mu tego krajowcy, a po dalszem apostołowaniu wtrącili go do więzienia i wraz z ośmnastą towarzyszami, niewinną mieczem śmierć mu zadali (r. 1009). Niepogrzebane leżały zwłoki tylu męczenników, aż dowiedziawszy się o tem Bolesław, stargował i nabył je w przyszłe domowi swemu błogosławieństwo.« [2])

Trzecim z rzędu tych bożych mężów, był Rejnbern, pierwszy biskup pomorski i rozkrzewiacz wyznania łacińskiego na Rusi.

»Z jaką zaś gorliwością ten biskup Rejnbern nad powierzonym sobie obowiązkiem (na Pomorzu) pracował, trudno

1) *Ademar.* 2) *Thietm.* VI. 58.

pojąć i wypowiedzieć. Pogańskie świątynie ogniem niszczył, a czczone od bałwochwalców morze, czterma wgłąb puszczonemi a olejem świętym namaszczonemi kamieńmi tudzież wodą święconą oczyścił. Jakoż nową panu Bogu w bezpłodnem drzewie to jest w nader dzikim narodzie latorośl wskrzesił, a sam ciągłem czuwaniem i wstrzemięźliwością ciało dręcząc, sercem w źwierciadło bożego rozpamiętywania bez przerwy patrzył.« [1]) Tego więc Bolesław z córką swoją, poślubioną synowi w. x. Włodzimierza, do Kijowa wyprawił, gdzie też za sprawą zięcia Bolesławowego Świętopełka i tegoż biskupa Rejnberna »cała kraina nawróconą została.» [2]) Niebawem jednak kazał w. x. Włodzimierz swego syna i biskupa polskiego w osobnej uwięzić turmie. Wszakże i tam »usiłował niezmordowany w chwale bożej ojciec wielebny pełnić tajemnie, co otwarcie dziać się nie mogło. Aż wreszcie łzami i nieustannych modłów ofiarą Najwyższego kapłana przejednawszy, z ciasnego więzienia do wieczystej swobody się przeniósł i tam z groźb Włodzimierza na wieki szydzi.» [3])

W taki sposób służyła Polska już w ówczas umysłowości Europy zachodniej za drogę ku wschodowi. Moralne to działanie Polski było dopiero pośrednie, gdyż wszelki wpływ, jaki ona naówczas bezpośrednio wywierała, całe jej życie, było przedewszystkiem fizyczne, wojenne. Wojenność ta, wrodzona Polsce samemiż pierwiastkowemi przyczynami jej powstania, zrównoważyła w późniejszych latach Bolesława Chrobrego cały podobnież wojenny wpływ zachodu, mianowicie Niemiec na pierwsze zawiązanie się Polski, i dając przeto zachodowi równą bronią sowity odwet za ten początkowy wpływ wrogi, przełomała na zaw-

1. 2. 3) *Thietm.* VII. 52. — VIII. 16. — VII. 52.

sze dalsze cudzoziemskie działanie tego wpływu, wyzwoliła i pomściła ze sławą Polskę. Teraz nadmienim o pierwszych pojawach tej orężnej potęgi Bolesławowskiej, która później do tak wysokiego stopnia i w tak uniwersalne wzbić się miała znaczenie.

Początki sławy wojennej. Zdobycie Krakowa.

Pierwszemi wojennemi czynami Polaków za Bolesława były spólne z cesarzem Ottonem III wyprawy przeciw Słowianom zachodnim. Mówiliśmy już powyżej o powodach Polski do najgorliwszego popierania tych wojen. Toż i Bolesław Chrobry bierze silny w nich udział, i gdy Niemcy w roku śmierci Mieszkowej, (r. 992) a potem, we trzy lata później dwukrotną w zaelbiańską Słowiańszczyznę wyprawę podejmują, on z przyczyny domowych wówczas zamieszek i »wielkiej od Rusinów grożącej wojny,« naprzód tylko »rycerstwo swoje dość wiernie cesarzowi w pomoc przysyła« [1]) później zaś osobiście »z wielkiem wojskiem« przybywa.

W czasie tejto drugiej wyprawy przyjął u Bolesława służbę rycerską brat św. Wojciecha Sobiebor czyli Poraj, z czego następnie odwidziny samegoż św. Wojciecha i osiedlenie się jego drugiego brata Radzyma w Gnieźnie zyskiem dla Polski wypłynęły. Same jednak wyprawy słowiańskie, prócz tego że Słowian w ciągłej trwodze utrzymywały, żadnej prawie korzyści cesarstwu nie przyniosły. Słowianie zachowali w rzeczy swą niepodległość, a po dwóch latach wstępny nawet bój napadami w zaelbiańską głąb Niemiec rozpoczęli.

1) *Annal. Quedl. 992.*

Większą, zdaje się, korzyść odniósł Bolesław Chrobry z tych wypraw. Już bowiem pod tę porę opanował on prawdopodobnie ziemie owych północnych nadmorskich ludów słowiańskich, Lutykow nad ujściem Odry i Pomorzan nad ujściem Wisły, które jako naturalni sprzymierzeńcy wojowanej właśnie Słowiańszczyzny nadelbiańskiej musiały jednocześnie być poskromione, a które też istotnie już naówczas w mniej więcej stałem posiadaniu Polski widzimy.

I tak, gdy Polacy św. Wojciecha przez Pomorze do Prus wieźli, był już Gdańsk »pogranicznem miastem nadzwyczajnie rozległego państwa polskiego.» Następnie, zapewne około czasu wykupienia ciała św. Wojciecha, opanował Bolesław Chrobry także *pruską* krainę, jak to nietylko domowe lecz oraz najdawniejsze obce świadectwa stwierdzają.

Ważniejszem jednak nad zajęcie tych ziem północnych, dla których ostatecznego wcielenia do Polski mnogie jeszcze toczyć się miały wojny, było raz na zawsze dokonane rozprzestrzenienie Polski przez Bolesława ku południowi.

Leżała tam dawno ziemia Chrobacka to jest Górska, z starożytnym grodem Krakusa. Ogólna jej nazwa Chrobacya czyli Pogórze, obejmowała obojąstronę Tatrów, tak północną ku Wiśle, jak południową ku Dunajowi. Niegdyś była ta kraina częścią dawnego Świętopełkowego państwa W. Morawii. Po jego upadku przypadła ona pod ojcem Mieszka (około r. 906) do Polski. Za Mieszka opanowali ją Czesi, lecz według najdawniejszego świadectwa samych Czechów, [1]) tylko »po góry, które są za Krakowem, a nazywają się Tatry,» podczas gdy dalszą zatatrzańską krainę, jak się zdaje, Węgrzy posiedli. Właśnie

1) *Cosm. ad a. 998.*

gdy Bolesław Chrobry wojowaniem Lutyków, Pomorzan, Prus, granice Polski na północ aż po Bałtyk rozszerzał, umarł czeski zaborca krakowskiej ziemi Bolesław II Okrutny (r. 999), a nastąpił po nim najstarszy syn jego Bolesław Rudy. Miał ten Bolesław III dzielić państwo swoje z młodszymi braćmi Jaromirem i Oldrzykiem, a był sam gnuśnym, skąpym, znienawidzonym u ludu okrutnikiem, na którym »niezliczone bezprawia ciężyły.» [1]) Taki obrot rzeczy w Czechach ściągnął natychmiast broń Bolesława Chrobrego ku zabranej przez Czechów krainie polskiej. Odzyskanie Krakowa było niezbędnym warunkiem wygórowania Polski, a wojna z Bolesławem rudym, spólnym z Wrszowcami prześladowcą rodziny św. Wojciecha, i ztąd też głównie tak osławionym, uchodziła z góry w oczach całego duchownego świata za dzieło sprawiedliwe.

»Jakoż w rychle przypadł chytry jak nikt w świecie Bolesław pod miasto Kraków, i wziąwszy je podstępem (r. 999), wszystkich, jakich tam znalazł Czechów, mieczem wytępił.» [2])

Wszakże nie sam Kraków z resztą czeskiego zaboru »po góry Tatry» powrócił teraz do Polski. Owszem, Bolesław Chrobry rozciągnął swoje zwycięstwo ponad dalszą, zatatrzańską część ziemi krakowskiej, i »wielokrotnie Węgrów w boju przemogłszy, całą ich ziemię aż po Dunaj pod swoje berło zagarnął.» [3])

Byłyto więc obszerne, świetne zabory, które nawet późniejsze granice państwa w czasie jego największej rozległości poniekąd przekroczyły, a lubo przeto w części, jak rzeka po wylewie, w ciaśniejsze zbiegły koryto, najdroższy

1) *Thietmar.* V. 7. 2) *Cosm. a.* 999. 3) *Mart. Gall.* I. 6.

przecież klejnot ziemi polskiej, poźniejszą stolicę kraju w sobie zawarły.

Jeźli zaś bliższe szczegóły tych zwycięzkich bojów są dzisiejszemu czasu nieznane, nie minęły one bez rozgłosu u spółczesności, rozniosły raczej szeroko sławę Bolesławowego imienia, jak to się z najbliższych okazało wnet skutków. Zarazem zaś z tą sławą wojenną opromienił Polskę blask bijący od świętych zwłok męczennika pańskiego Adalberta, który zamieszkawszy po śmierci w Gnieźnie i »słynąc dziwnemi tam cudami,« [1]) zwracał na to miasto oczy całego pobożnego zachodu. Aż wreszcie sam cesarz zachodu w dalekim Rzymie zatęsknił do tego miejsca, a wywierany tak przez Polskę na Ottonie III pociąg moralny, wywołał najświetniejsze uznanie jej niepodległości politycznej.

Cesarz w Gnieźnie. Uznanie niepodległości Polski.

Cesarz Otto III był, jak już wiemy, bardzo młody, opojony szałem swojego wieku, marzący o rozświetnieniu swej sławy ponad sławę wszystkich starożytnych cesarzów rzymskich. Urodzony z greckiej xiężniczki Teofanii, która do tego stopnia Greczynką była, że nawet z poniesionej przez swego męża Ottona II śmiertelnej od Greków klęski pod Basentello radości ukryć nie mogła, a młodemu synowi swemu Niemców jako nieokrzesanych barbarzyńców przedstawiała, wychowany przez uczonego Francuza Gerberta, poźniej papieża Sylwerego II, uczeń i przyjaciel Słowianina Wojciecha św., nie lubił też młody Otto swej

1) *Thietm.* IV.

niemieckiej ojczyzny i obyczajów niemieckich, zaprowadzał na swoim dworze zwyczaje i ceremonie greckie, i stale we Włoszech, w Rzymie, stolicę założyć pragnął. Ztąd zaledwie szesnastu lat doszedłszy, podjął świetną wyprawę rzymską, i kazał się ustanowionemu przez siebie, podobnież młodemu papieżowi Grzegorzowi V cesarską uwieńczyć koroną. Potem wyprawiono do Grecyi poselstwo po jednę z cesarzowien greckich, jako jedynie godnych ręki cesarza. Atoli mimo tę pretensyą do poswatania się z cywilizacyą bizantyńską, wrzała w młodym Ottonie burzliwa krew północy. Gdy więc naczelnik przeciwnego cesarzowi stronnictwa rzymskiego, Krescencyusz, Jana XVI wmiast Ottonowego papieża Grzegorza V na apostolską stolicę wyniósł, wpadł Otto III z wielkiem wojskiem do Rzymu i prawdziwie po barbarzyńsku się pomścił. Jana XVI oprowadzano po rozkazie cesarskim na ośle wspak siedzącego po mieście, a następnie odcięto mu język, nos, uszy i ręce; Krescencyusza zaś z dwunastą towarzyszami za nogi powieszono. Z czem jednak równocześnie dał młody Otto dowód wdzięcznego serca, mianując swego byłego nauczyciela Gerberta, poźniej Sylwerego II, papieżem po śmierci Grzegorza V. W ówczas przypomniał on sobie także swego drugiego mistrza i przyjaciela, św. Wojciecha, spoczywającego w Polsce, zkąd właśnie głośne do Rzymu przybyły wieści.

W tymże bowiem czasie wyprawił Bolesław polski poselstwo do Rzymu z prośbą o nadesłanie mu duchownych. Może razem z tymiż posłami zjechał do Włoch młodszy brat Bolesława Chrobrego, także Bolesław, czyli Busklaw przez cudzoziemców nazwany, w celu wstąpienia do klasztoru, gdy starszy Bolesław od udziału w ojczystem dziedzictwie go wykluczył. Z tejże samej zapewne pory po-

chodzi znaleziony później we Włoszech zapis, mocą którego „Dago (Mieczysław) i Oda" — prawdopodobnie drugi przez Bolesława Chrobrego wygnany z Polski brat młodszy z swoją matką a Bolesława macochą Odą — xięztwo gnieźnieńskie, to jest wydartą sobie przez Bolesława schedę dziedziczną, stolicy apostolskiej zapisują. Bądź jak bądź, rozeszła się przeto po Włoszech sława polskiego króla i wiadomość o cudach na grobie św. Wojciecha. Św. Romuald, założyciel zakonu Kamedułów, obdarzony od naszego Busklawa dzielnym rumakiem, którego jednak mąż boży, z pokory chrześcijańskiej wnet za osła wymieniał, [1]) przyjął wygnanego xięcia polskiego do swojego klasztoru i wysłał dwóch braciszków do Polski, a cesarza Ottona, który sam w tej sprawie u św. Romualda przyczyniał się, skłoniły zasłyszane przy tem wieści o Polsce do osobistego udania się w tamte strony.

Wiodły go tam mnogie pobudki. Cześć religijna dla zgasłego nauczyciela a męczennika pańskiego łączyła się z chęcią sprzymierzenia się z dzielnym władzcą rozległej Polski, którego przyjazne sąsiedztwo należało tem spieszniej sobie zapewnić, im mocniej Otto stałego zamieszkania we Włoszech a zatem spokoju w Niemczech pragnął. Nadewszystko zaś pochlebiała dumnemu młodzieńcowi pyszna aczkolwiek spokojna wyprawa cesarska do tak dalekiej ziemi, w jakiej — według własnego poźniej wyrażenia się cesarza Ottona III w mowie do Rzymian — „nie postała nigdy stopa żadnego starożytnego Rzymianina." Zupełnie w tym duchu wybrano się w drogę z nadzwyczajnym przepychem, „z jakim jeszcze żaden cesarz z Rzymu nie wybierał się, ani tamże nie wracał." [2]) Towarzyszyło cesarzo-

1) *Vita S. Rom. in act. SS.* 2) *Thietm.* IV. 28.

wi umyślnie wielu Rzymian, mianowicie »Zazzo patrycyusz z Robertem oblacyonariuszem i kardynałami,« a w Niemczech, którędy w pierwszych zimowych tygodniach r. 1000 bez zatrzymywania się przeciągano, po wszystkich miastach pierwsi ówcześni dostojnicy to jest biskupi, w Ratysbonie Gebhard, tudzież magdeburgski arcybiskup Gizyler, w Cycyi biskup Hugo, w Miśnii Eid z największą wystawnością cesarza przyjmowali.

»A gdy mijano granice krainy Milzieni, u wstępu do powiatu Diedesi, w Ilwie (dziś Eilau za Głogowem) zabiegł cesarzowi drogę Bolesław, bardzo radośne zgotowawszy mu przyjęcie.« [1]) »Przyjmował go bowiem tak zaszczytnie i spaniale jak króla i cesarza rzymskiego w gościnę przyjmować należało. Dziwne też cuda wyprawił Bolesław na cześć jego przybycia. Naprzód uszykował na rozległéj dolinie różnorakie zastępy rycerstwa, a daléj drużyny pańskie jak gdyby chóry niebieskie. Wszystkie zaś pojedyńcze zastępy urozmaicała gra różnobarwistych szat. A nie była tam ładajaka rozmaitość stroju, lecz co w jakimkolwiek narodzie najkosztowniejszego się znajduje, mogłeś tam widzieć. Gdyż za czasów Bolesława każdy rycerz i każda z pań dworskich używali bławatów zamiast płótna lub wełny; ani też futer, jakkolwiek kosztownych, i choćby nowych, nie noszono na Bolesławowskim dworze bez bławatów i złotogłowów. Złoto bowiem było za onych czasów w tak powszedniéj u wszystkich cenie, jako dziś srebro, a srebro za lichą plewę miano». [2])

Owóż pośrodkiem tak bogatych szeregów postępując, zbliżył się Otto z Bolesławem i całym swym rzymskim dworem w wielkim poście do Gniezna, »które z daleka oba-

1) *Thietm IV. 28.* 2) *Mart. Gall. I. 6.*

czywszy, zdjął cesarz obuwie i szedł bosą nogą do miasta, gdzie od tamecznego biskupa Ungera ze czcią przyjęty, został wprowadzony do kościoła i rzęsistemi tamże łzami wstawienia się męczennika Chrystusowego za sobą do Boga błagał». [1])

Kościół ten poświęcony był Bogarodzicy, na cześć któréj św. Wojciech według powszechnego mniemania, złożył w języku gminnym pieśń, śpiewaną przez długie wieki w Polsce i w Czechach [2]) przy różnych kościelnych uroczystościach i w czasie bitwy. Przechowując zaś cudowny skarb świętości, błyszczał ten kościół zarówno ziemskiemi skarby złota i klejnotów, w barbarzyńskim nagromadzonemi przepychu. Główny ołtarz, w którym święte zwłoki spoczęły, założył na pamiątkę swéj pobożnéj wędrówki sam cesarz Otto, [3]) a obok tego ołtarza jaśniały olbrzymie wota Bolesławowskie: naprzód ogromny posąg Zbawiciela na krzyżu, cały ze złota, ważący trzy razy tyle co nasz »wielki i ciężki» Bolesław, który sam tymże sposobem wagę złota temuż posągowi odmierzył « [4])— wreszcie trzecia niezmierna złota płyta, mająca pięć łokci wzdłuż a dziesięć piędzi w szerz, rzęsisto kamieniami drogiemi i ozdobami kryształowemi wysadzana, zawierająca napis u brzegu: «Trzykroć sto funtów złota na dzieło to odważono.» [5])

»Któryto wszystek przepych i potęgę i bogactwa bacząc, zawołał cesarz rzymski w dodziwie: Na koronę cesarską daleko więcej widzę niż mi sława doniosła! — A potém naradziwszy się ze swymi magnatami, dodał w obliczu wszystkich: Nie godzi się tak wielkiego męża, jakby jednego z xiążąt, dukiem albo hrabią nazywać, a owszem na

1) *Thietm. IV. 28.* 2) *Cosm. Contin. ad a. 1260.* 3) *Thietm. IV. 28. 4.* 5) *Cosm. ad a. 1039.*

tron królewski wyniesionego, dyademate udostojnić. I zdjąwszy dyadema cesarskie ze skroni, włożył je Bolesławowi w sojusz przyjaźni na głowę. I dał mu w znamię tryumfalne darem gwóźdź z krzyża pańskiego i włócznię św. Maurycego; za co Bolesław nazwajem ręką św. Wojciecha go obdarzył. I tak wielką spowinowacili się onego dnia miłością, że cesarz Bolesława bratem i spółrządzcą cesarstwa ustanowił i ludu rzymskiego przyjacielem i sprzymierzeńcem mianował. Nadto, co tylko w dostojeństwach kościelnych (t. j. w ustanawianiu arcybiskupstw i biskupstw) do cesarstwa należało, to wszystko w całém państwie polskiem, jakoteż w innych potąd lub w przyszłości zawojowanych przezeń krainach barbarzyńskich, Bolesławowi i jego następcom w moc oddał. Którąto ugodę papież Sylwester świętego rzymskiego kościoła przywilejem zatwierdził.» [1])

»Jakoż niezwłocznie ustanowił cesarz w Gnieźnie arcybiskupstwo, jak wnosić należy, sprawiedliwie; jednak bez zezwolenia biskupa (poznańskiego Ungera), którego dyecezyi cały ten kraj jest poddany. I poruczył toż arcybiskupstwo bratu św. Wojciecha, Radzymowi, poddając jego zwierzchnictwu Rejnberna, biskupa kołobrzeskiego, Popona krakowskiego, Jana wrocławskiego, wyjąwszy Ungera poznańskiego,» [2]) który jeszcze przez jakiś czas słowiańskiemu arcybiskupstwu w Magdeburgu ulegał.

»Zaczem tak świetnie od cesarza królem ogłoszon, okazał Bolesław swą przyrodzoną hojność, i przez trzy dni swej koronacyi królewskie, owszem cesarskie gody wyprawiał. A każdego dnia zmieniano wszystkie naczynia i cały przyrząd stołowy, stawiając natomiast inny, przeróżny, da-

1) *Mart. Gall.* I. 6. 2) *Thietm.* IV. 28.

leko kosztowniejszy. Po skończonéj zaś biesiadzie kazał Bolesław podczaszym i stolnikom wszelkie złote i srebrne naczynia —bo drewnianych wcale tam nie widziałeś —jako to misy i czary, rożenki i noże, rogi do picia i tym podobne, zebrać ze wszystkich stołów, jakie przez trzy dni zastawiano, i cesarzowi w cześć zaś nie, w pańską dań wszystko oddał. Toż i komornikom kazał podobnież zebrać wszystkie sukna porozścielane, i „kortyny“ i „tapicerye,“ kobierce, przyodziewki, ręczniki i czego tylko na usługi cesarskie dostarczono, i znieść wszystko do komory cesarskiej. Prócz tego mnogie jeszcze inne naczynia, złote i śrebrne, rozmaitéj roboty; bławaty rozmaitéj barwy, przybory nieznanego rodzaju, kamienie drogie i tym podobne rzeczy, w tak wielkiej złożył obfitości, że cesarzowi dziwem tak hojne dary się zdały. Wreszcie i pojedyńczych dworzan tak spaniale Bolesław obdarzył, że odtąd najgorliwszych miał w nich przyjacioł. Ale ktoż zdoła wyliczyć, jak mnogie i jakie dary ci panowie od Bolesława otrzymali, gdy z tak licznego tłumu ani jeden ciura bez daru z Polski nie wyszedł.“ [1])

Sami też Niemcy ówcześni opowiadają, iż „niepodobna wyrazić ani uwierzyć, jak Bolesław cesarza wówczas przyjmował i przez swój kraj aż do Gniezna prowadził.. jak wielkiemi następnie czcił go darami, z których cesarzowi najwięcej rota trzechset kiryśników się podobała“. [2])

Gdy nakoniec Otto III. nazad do Rzymu w drogę się wybrał, Bolesław Chrobry towarzyszył mu „świetnym dworem“ aż do Magdeburga, gdzie wspólnie święta wielkanocne spędzono. Poczem nawzajem przez cesarza obdarzon, wrócił Bolesław do swojej Polski, dokąd mu jeszcze Otto

1. 2) *Mart. Gall.* I. 6. *Thietm.* IV. 28.

z drogi do Rzymu wyjęte z grobu Karola Wielkiego w Akwisgranie krzesło cesarskie w darze nadesłał. [1])

Wszakże zawiązane tak stosunki braterstwa z cesarstwem były nietrwałe. Jakoż cały ten wypadek, lubo nader świetny i pełen ważnych następstw dla Polski, wyniknął raczéj z młodzieńczego szału Ottona niż z rzeczywistego składu dziejów ówczesnych. Zachodziła wtedy na zachodzie wewnętrzna reorganizacya kościoła katolickiego, w skutek któréj nastąpiło wkrótce wygórowanie wszechwładztwa papieskiego, podupadnienie władzy cesarskiej. Wyprawa młodego cesarza do Gniezna była jedną z ostatnich illuzyj tej władzy, a w onej koronacyi Bolesława Chrobrego należy widzieć nie tyle pożądany przezeń zaszczyt, ile chęć cesarską okazania swego prawa rozdawnictwa koron, które żadnych obowiązków uległości ze strony nowo koronowanych królów za sobą nie pociągało, a które sobie niebawem władza papiezka przywłaszczyła. Ztąd też miał Bolesław tę Ottonową koronę za nic, i owszem pojmując obrot rzeczy w Europie, starał się późniéj o koronę u papieża.

Istotnym zaś zyskiem, jaki Polska z pobytu cesarza w Gnieźnie odniosła, było właśnie odpowiednie teraźniejszemu duchowi czasu rozprzestrzenienie władzy duchownej ze strony samego cesarza przez ustanowę trzech nowych biskupstw i niezawisłéj od duchowieństwa niemieckiego archidycezyi krajowej, tudzież zlanie na Bolesława władzy zakładania nowych biskupstw.

To było najwalniejszym skutkiem odwidzin Ottonowych. Rozszerzyła się liczba duchowieństwa a z niem religia chrześcijańska i cała ówczesna oświata. Miasta Poznań, Kraków, Wrocław, nawet odległy Kołobrzeg, stały się głównemi

1) *Mart. Gall.* I. 6.

ogniskami tego nowego światła, a naczelna stolica ich Gniezno znosiła się przez swoje arcybiskupstwo tak bezpośrednio i niezawiśle od wszelkiej podrzędnej za granicą władzy duchownej wprost z samemże źródłem téj władzy, z samąż stolicą apostolską, jak niezawiśle odtąd od wszelkiego politycznego zwierzchnictwa królowie polscy dalsze w swoim kraju biskupstwa stanowili, i jak już sam Bolesław Chrobry nieco późniéj nowe, Mazowieckie w Płocku biskupstwo miał założyć.

Z tego też bezpośredniego źródła chrześcijaństwa zachodniego otrzymywał młody kościół polski najznamienitsze zasiłki w swoich pojedyńczych kapłanach, których przeważna liczba pochodziła pierwotnie z téj ziemi włoskiéj, zkąd przez więcéj pół tysiąca lat, t. j. tak długo, jak długo sameż Włochy były głównem ogniskiem oświaty europejskiej, padał na Polskę blask téj oświaty. Prócz owych zaś świeżo w Polsce założonych ognisk duchownych, biskupstw, zasilanych głównie włoskim żywiołem, a przysposabiających powoli w zakładanych przy każdéj katedrze szkołach duchownych, właściwie seminaryach, samąż krajową ludność do dalszego kapłaństwa i zaszczepiania pierwszych zarodów cywilizacyi w narodzie — zawiązywały się jeszcze inne podobne gniazda cywilizacyjne, istniały już opactwa, jak np. w Międzyrzeczu, wznosiły się zwolna klasztory, jak mianowicie owe benedyktyńskie w Tyńcu, Sieciechowie i na Łyséj Górze, z których przynajmniéj pierwszy niewątpliwie przez Bolesława Chrobrego około r. 1007 jest założony, napływali do Polski kapłani świeccy, zakonicy Benedyktyni, uproszeni u św. Romualda braciszkowie kamedulscy, i nie tylko miasta i klasztory, lecz nawet puszcze leśne zaludniały się osadnikami duchownymi, eremami.

W takim leśnym eremie w Wielko-Polsce około Kazimierza, osiedli wyprawieni przez św. Romualda braciszkowie Jan i Benedykt. Przystało do nich trzech innych, Mateusz, Izak i Krystyn, i czwarty, mnich Barnabasz. Żyli oni w bractwie zakonnem ze wsparcia Bolesława, w należytem mieszkaniu klasztornem i mieli przygotowywać się do zawodu kaznodziejskiego, ucząc się mowy krajowej. Ztąd też nie bronili oni przystępu do siebie, owszem podejmowali nędzarzy w swojem ustroniu, a Bolesław przeznaczył im dwoje pacholąt z dworu królewskiego ku usłudze. W wzajemnem zaś między sobą pożyciu zachowywali oni bardzo surową regułę. Prawie ciągle poszcząc» jedli nadzwyczaj mało, ten dwa razy na tydzień, ów raz w niedzielę, żaden codziennie. A strawą ich była własną ręką uprawiona jarzyna; chleb rzadko kiedy, ryba nigdy. Legumin albo kaszy pozwalalali sobie chyba na wielkanoc lub na zielone świątki. Nie pili nic innego prócz czystej wody, i tę tylko pod miarą. Mięsem brzydzili się, a wzroku niewieściego wzdrygali się. Odzienie mieli szorstkie i kolące, utkane z ogonów i grzyw końskich. Łoże składało się z kamienia pod głowę, pościel z rogóży, i to jeszcze bardzo starej i pojedynczej. Bywało po całych nocach płaczą za swoje i ludzkie grzechy, tłuką się w piersi, pocą się od niezliczonych klęczków; albo z rozciągnionemi ramiony i w słup ku niebu utkwionym wzrokiem, jakby już w niebiesiech, każdy modlitwą żyje. Do siebie nigdy nie przemawiali; do nadchodzących gości tylko czasami. Prawdziwi słudzy zakonu . . . z własnego ciała Bogu ofiarę czynili. Codziennie bowiem po prymaryi, według zwyczaju, aż po biodra się obnażali, i na twarz padłszy, przemawiał jeden do drugiego: Zgrzeszysz jeżli mię pożałujesz, a jeżli bijesz nie żałuj. Na co braciszek, stojący nad nim z dyscypliną odpowiadał: Stań się po twojej woli—i modląc się do Chrystusa, biczował

brata. . . . Poczem z kolei na ziemię padłszy, nawzajem pleców nadstawiał. Ani też żałował brat brata, widząc jak go drugi biczuje, lecz *miserere* albo *benedicite* śpiewał.» [1])

Takowe życie samowolnego niedostatku i udręczenia dziwiło, śmieszyło z początku Słowian, lubiących uciechy i przyjemności życia; atoli niebawem szczerość owego dziwnego nabożeństwa, a osobliwie ożywiający je duch ofiary, czyniły głębsze na krajowcach wrażenie, zastanawiały ich uwagę, i wiodąc ich do spółczucia dla nowej wiary, rozpościerały ją coraz szerzej.

W ten sposób potężniała ta spójnia moralna, za pomocą której wiązał się i wzrastał na ciele cały naród. Doszedł on już w tej chwili do tego stopnia rozwinięcia, że najwyższa owych czasów potęga, władza cesarska, uznała go na jego własnym gruncie, tak w politycznym jak duchownym względzie, wolnym i niezawisłym. Z tych dwóch względów był, jakieśmy nadmienili, wzgląd duchowny, usamowolnienie Polski kościelne, nierównie ważniejszem dziełem. Wszakże i usamowolnienie polityczne było nie mniéj stanowczém i głośnem, a sami Niemcy ówcześni tém pochlebniej dla Polski je poświadczają, iż mówią o tém usamowolnieniu jako o wypadku mimo ich własną wolę, na przekor ich własnemu królestwu zaszłym.

«Boże odpuść cesarzowi (Ottonowi III)»—narzeka Thietmar [2]) — «że hołdownika udzielnym panem uczynił, pozwalając mu przeto tak dalece wygórować, iż zapomniawszy obyczaju ojcowskiego, poważył się tych, którzy zawsze jego przełożonymi byli, nieznacznie do poddaństwa zniewalać.»

Na temto skończyła się «przyjaźń» z cesarstwem. Młody cesarz Otto, zjednawszy sobie poza granicami starożytnego

1) *Cosm. ad a.* 1004. *Vita S. Romualdi.* 2) *V. 6.*

państwa rzymskiego, w potężnym władzcy polskim, po dawnym rzymskim obyczaju, „przyjaciela i sprzymierzeńca ludu rzymskiego", wrócił jako tryumfator do Rzymu, zkąd jednak już po roku przed zbuntowanym ludem po sromotnem upokorzeniu się ustąpić musiał, aby w kilka tygodni bez zemsty umrzéć—Bolesław zaś, postępując drogą coraz większego rozprzestrzeniania swojej potęgi, całe nowe królestwo zajął.

Opanowanie Czech. Praga stolicą.

Całe panowanie Bolesława Chrobrego przedstawia uderzający swoją widoczną całością i olbrzymią harmoniją swoich śmiałych zarysów obraz. W tych pierwiastkowych czasach cały naród uosabiał się w środku jednej rodziny, w Piastach, cały ród Piastów w jednym człowieku, w Bolesławie. Historya też Bolesława jest historyą całego narodu. Z Bolesławem wypędzającym braci i przywracającym całość królestwa, utrzymuje naród konieczną jedność swojego wzrostu; z Bolesławem przyjmującym św. Wojciecha na swoim dworze, przejmuje się wzrastający naród „słowem żywota", duchem; z Bolesławem uznanym przez cesarza Ottona w Gnieźnie duchownie i politycznie niepodległym, osięga cały na ciele i na duchu dojrzewający naród uznanie swojej niepodległości, pełnoletności. Teraz świat mu otwarty, cała przyszłość zwie go w zawody. Uderza więc w jedną i drugą stronę, na zachód i na wschód, szukając sobie losu, fortuny— a wspomnione rzucenie się Bolesława do Czech, na zachód, jest właśnie takiem pierwszem uderzeniem całego narodu po za obręb swej rodzimej zagrody, w jedną z dalszych stron świata, pierwszą próbą zbudowania sobie tamże gmachu przyszłej potęgi.

Spojrzyjmyż w tę stronę świata, do Czech.

Tam wrzały dalej one zamieszki domowe, o jakich wyżej już nadmieniono. Xiążę Bolesław Rudy, «sprawca złoczyństw bez miary», któremu nasz Chrobry Kraków odebrał, a który swe państwo z dwoma braćmi Jaromirem i Oldrzychem miał dzielić, wygnał braci i matkę z kraju do Niemiec, a sam »jako okrutny bazyliszek, niewymownie lud dręczył.» [1]) Wybuchło więc wkrótce powszechne powstanie ludu, które Bolesława z kraju wygnawszy (r. 1002), tajemnie przedtem z Polski do Czech przywołanego Władyboja, brata Bolesława Chrobrego, a przez matkę Dobrówkę, ciotecznego brata wygnanych xiążąt czeskich, na stolicy osadziło. Tak wykluczony od spółrządów przez Bolesława Chrobrego, pozyskał polski Władyboj tron nowy, którego jednak, równie jak i wyznaczonego sobie przez ojca udziału w Polsce, bynajmniej godnym się nie okazał. Naprzód bowiem zapijał się niesłychanie, i «co do nieuwierzenia, ale też do nienaśladowania dla Chrześcian» — mówi Thietmar — «ani jednej, godziny bez trunku wytrzymać nie mógł.» [2]) Powtóre, pragnąc od wygnanych xiążąt czeskich ubespieczyć się, pospieszył czemprędzej «z pokorną uległością i wiernem poddaństwem» do króla niemieckiego Henryka, który go w Ratysbonie na objętem xięstwie zatwierdził, i zapewne jako brata Bolesława Chrobrego, «aby sobie jego przychylność zjednać, więcej niż należało, słowy i czyny poczcił.» [3]) Zresztą umarł Władyboj już w początkach roku następującego (r. 1003), a po nim odwołano z Niemiec Jaromira i wraz z bratem Oldrzychem na xięstwo wyniesiono.

Tymczasem starszy ich brat Bolesław, po swojem wygnaniu z kraju do frankskiego margrabi Hecyla zbiegły, zo-

1) *Thietm.* V. 15. 2) V, 25. 3) *Adelb. Vita S. Henr.*

stał przezeń w odwet za poprzednie urazy w więzieniu osadzony. Ten Hecyl utrzymywał tajemne porozumienia z Bolesławem Chrobrym, i prawdopodobnie w skutek tych porozumień odzyskał Bolesław Rudy niebawem wolność i skłonił się do szukania przytułku u samegoż Bolesława Chrobrego. Zdało się bowiem Chrobremu, iż za pomocą wygnanego xięcia czeskiego zdoła chytrze owładnąć Czechy. Już spółcześni głośno o to go posądzają. Jakoż zwabiwszy srogiego Czecha do siebie, przyjął go nadmiar gościnnie, dodał mu otuchy, ruszył z nim nawet do Czech, i wyrugowawszy ledwieco osadzonego tam Jaromira z Oldrzychem, przywrócił znowuż Bolesława na xięstwo (r. 1003). Jaromir i Oldrzych schronili się powtórnie na dwór króla niemieckiego Henryka, a główne miasta czeskie zostały załogami polskiemi poosadzane. «Między obudwoma Bolesławami zaś zawiązała się przyjaźń nieszczera, wszczęła się zażyłość podstępna. Ustawicznie jeden drugiego na biesiady zaprasza, wzajemnie szumnemi i wesołemi gody się raczą,« [1]) podczas gdy zarazem polskie pieniądze ukradkiem najznakomitsze rodziny Bolesławowi Chrobremu ujmowały. Wszak pod tą pozorną zażyłością z Rudym a hojnością względem jego poddanych «kryła się iskra.« «Gdyż (wróciwszy do domu) wiedział Bolesław Chrobry, że jego brat cioteczny (Rudy) będzie z nadzwyczajną srogością mścił się na sprawcach swego przeszłego wygnania, zkąd polskiemu xiążęciu najpomyślniejsza sposobność wkręcenia się do Czech urośnie.» [2])

«I tak w rzeczy się stało. Bo czeski Bolesław, widząc lud swój (w mięsopust r. 1003) bez najmniejszej obawy szkaradnym świata tego uciechom oddany, tak dalece bezbożnik rozzuchwalił się, że bez względu na za-

1) *Adelb. Vita S. Henr.* 45. 2) *Thietm.* V. 48.

warte z ludem pod przysięgą przymierze, wszystkich najmożniejszych panów w jednym domu w obec siebie zebrawszy, najprzód własnego zięcia (jednego z zaprzyjaźnionych sobie od dawna Wrszowców) utopionem w piersiach żelazem zamordował, a potem resztę bezbronnych, w sam popielec za pomocą swych oprawców wytępił.« [1])

«Na to cały lud, wielką zjęty trwogą, wyprawił ukradkiem posłów do Bolesława polskiego, którzyby mu okropność popełnionej zbrodni przedstawili, i ocalenia przezeń od przyszłej srogości Rudego zażądali..» [2]) Tego właśnie pragnął Bolesław. »Radośnie więc przyjął poselstwo,« i nawzajem gońca do czeskiego xięcia wyprawił, zapraszając go na umowę i nową ucztę w pewnym granicznym grodzie. Bolesław «młodszy» dał się ułudzić. Przybył z niewielą towarzyszów, i został zrazu dobrze przyjęty. Atoli następnej nocy, śród godów, rycerstwo polskie otacza czeskiego «bazyliszka». Bolesław Chrobry tylko mrugnął na swoich, a ci »do takich skinień przyuczeni,« [3]) wywiedli okrutnika z komnaty aby mu oczy wyłupić. Wnet był czeski xiąże niezdolen do rządów. Poczem wywieziono go w głąb Polski, na długie, dośmiertne więzienie.

Nazajutrz zaś po tej uczcie, pospieszył Bolesław Chrobry pod Pragę, i o co, według wyrażenia się jego nieprzyjaciół, «złudą pieniędzy, fałszywemi obietnicami i chytrym podstępem,» [4]) dawno się kusił, to teraz łatwo osiągnął. Sam lud czeski wprowadził go radośnie, jako oswobodziciela do Pragi. «Piękny kraj czeski« [5]) stał się prowincyą państwa polskiego, «wesoła Praga« [6]) jego stolicą (w lut. 1003).

Tak pozyskał Bolesław Chrobry nową swojemu narodowi

1) 2) *Thietm* V. 18. 3) *Adelb. Vita S. Henr.* 45 4) *Adelb.* 22 5) 6) *Adelb.* 45.

dziedzinę, która jak się zdało, miała być jego ziemią przyszłości. „I jeszcze większa niż zwykle duma ogarnęła mu zapamiętały umysł po takim wzroście ziemskiej potęgi.“ [1])

W uniesieniu tej dumy wysłał Bolesław do Rzymu owe poselstwo, mające mu koronę królewską u papieża wyjednać, o jakiem właśnie około tegoż czasu legendy włoskie [2]) świadczą. Za orędownika w tej sprawie posłużył Bolesławowi jeden z onych sześciu leśnych braciszków w Wielkopolsce, mnich Barnabasz. Atoli pieniądze jakie Bolesław czyto na drogę czy dla papieża w eremie mu zostawił, ściągnęły na erem rozbójników, którzy pięciu braciszków, po odejściu już Barnabasza męczeńską śmiercią zamordowali, podczas gdy sam Barnabasz w drodze do Rzymu w Niemczech na rozkaz króla Henryka schwytany i uwięziony został. Tak spełzła na tenraz nadzieja osiągnienia korony; wszakże i bez niej najświetniejsza otwierała się Polsce przyszłość. Z rządzców małego szczepu Polan mieli xiążęta polscy stać się władzcami ogromnej rzeszy słowiańskiej, której ugruntowanie się byłoby o dwie trzecie części zmniejszyło państwo niemieckie albo wcale je zniosło. Nie są to próżne domysły, ale rzeczywiste probiercze dążenia owczesnej Polski i Bolesława. Gdyż jak cały naród od zachodu swoje pierwsze powołanie do życia otrzymał, na zachód ciągle oczy dotychczas miał obrócone, tak też głównie ku zachodowi, ku Europie, jako ku stronie światła i cywilizacyi, ciągnęło Bolesława; w gronie *zachodnich* monarchów, a tem samem na obszarze zachodniej Słowiańszczyzny, rad on był potężnym zostać królem. I długiego potrzeba było czasu, zanim Bolesław, zanim cała Polska poźniej pojęła, że stroną kędy jej przeznaczono było zajaśnieć, nie był zachód.

6) *Thietm.* V. 18. 2) *Vita S. Romuald.*

Wszakże w obecnéj chwili zdało się, jakby okoliczności takowemu przeważeniu się narodu ku zachodowi sprzyjały. »Król niemiecki Henryk, powziąwszy wieści o tem co zaszło, zniósł wszystko z przyzwoitą powagą cierpliwego umysłu, przypisując swoim grzechom, co złego naówczas w jego państwie się działo. Owoż uznał za rzecz najstosowniejszą, nie okazując bynajmniej po sobie, co go boli, wyprawić posłów do Bolesława, z oświadczeniem, że zgodzi się z jego wolą, jeśli Bolesław opanowaną przez siebie ziemię czeską, według starodawnego prawa, z łaski Henryka przyjąć i wiernie mu służyć zechce; inaczej Henryk orężem mu się oprze.» [1])

Jednak Bolesławowi nie o to wcale chodziło. Chciał on z gruntu niezawisłe państwo założyć, i wolał się na los wątpliwej wojny narazić, niż potęgę swoją cieniem podległości omroczyć. Jestto w istocie chwila zuchwałego przesilenia się rycerskiej wielkości Bolesława.

«Odprawiono niegodnie posłów niemieckich i zaczęto się zbroić. Główne przesmyki górskie tudzież grody graniczne, mianowicie od zachodu, zostały starannie obwarowane. Sam zaś Bolesław, zamiast uznać się hołdownikiem niemieckim, własny owszem wpływ swój w Niemczech ile możności szerzył, aby tak wcześnie w stosunki państw zachodu się wkorzenić. Za jego pomocą wybuchł w Niemczech przeciw królowi Henrykowi bunt groźny, na którego czele stał sam brat królewski, młody Bruno, później biskup augsburgski, dalej Ernast margrabia austryacki, wreszcie główny sprawca rokoszu margrabia Hecyl, od czasu uwolnienia pojmanego przez siebie xięcia czeskiego Bolesława Rudego, zaprzyjaźniony z Chrobrym. Jednocześnie z nadesłaniem posił-

1) *Thietm.* V. 19.

ków rokoszanom niemieckim, ruszył Bolesław (w czerwcu 1003) własną osobą, nie czekając rozpoczęcia wojny przez króla Henryka, lewym brzegiem Elby, przez góry, do ościennych krain niemieckich.

W pobliskim nad Elbą grodzie Myszny, siedział graf niemiecki Guncelin, spokrewniony po kądzieli z Bolesławem, a nawet głównie za sprawą Bolesława w Myszach na przełożeństwie osadzony. Tego wezwał teraz Bolesław potajemnie, aby pomny poprzedniej przyjaźni i uczynionej Bolesławowi obietnicy, otworzył Polakom bramę grodu. Guncelin odpowiedział: «Wszystko co mi zresztą bracie rozkażesz, chętnie uczynię; ale tego nie mogę. Są bowiem u mnie ludzie królewscy, którzy na to nie przystaną; a jeźli zmowy nasze na jaw wyjdą, życie moje i wszystko co mam, w niebezpieczeństwie.» Bolesław kazał orędowników wziąć pod straż, a sam zcicha ku Elbie się posunął. Zbadawszy w nocy brody, przebył nad ranem rzekę i dał znać przyjaźnemu sobie miastu Strela, aby się nikt niczego nie obawiał, ani też osad sąsiednich hałasem o nadejściu Polaków nie uwiadamiał. Poczem podzieliło się wojsko polskie na rozkaz wodza w cztery oddziały, a wyprawiając się w całodzienną wycieczkę, ułożono sobie zgromadzić się wieczorem z łupami pod grodem Cyryn. Dwie roty zaś wysłano naprzód dla pilnowania, aby margrabia miejscowy przypadkiem naszych nie naszedł. »Natenczas całą krainę Glomace, wybornie uprawioną, w jednym dniu ogniem, mieczem i uprowadzeniem mieszkańców w niewolę, ze szczętem spustoszono. . . Poźnym wieczorem ponadciągały hufce polskie na umówione miejsce... a nazajutrz, po wschodzie słońca, zaczęto niezliczone łupy przed sobą w drogę wyprawiać, i znaczną część nieprzyjaciół w Elbie zatopiono. Reszta swoich wróciła bez szwanku doma, podzieliwszy się zdobyczą, a

panu swemu co najlepsze ze wszystkiego odłożywszy. Było tam przynajmniéj ze trzy tysiące jeńca, a niektórzy z takich, co temu obecni byli, twierdzą, iż znacznie więcej.» [1])

Oto przykład owczesnego trybu wojowania. Nie zbywało przy tem na różnych tragikomicznych zajściach, świadczących o niemałéj zresztą naiwności i dobroduszności tego łupiezkiego rycerstwa. Jeden ze wspomnionych czterech oddziałów uderzył w ciągu dnia na miasto Mogilina. «Czego od nas chcecie!» rzekli Mogilinianie—«my wiemy że wasz Bolesław bardzo dobrym jest panem, i chętnie do niego przystaniemy. Tylko idźcie naprzód, a my z rodzinami i dobytkiem nieochybnie za wami się udamy.»—Tem ugłaskani, przestali Polacy szturmować, a w wieczór, zszedłszy się razem, oznajmili wodzowi, że Mogilinianie wnet nadejdą. Ale kto nie przyszedł, to Mogilinianie. «Bolesław srodze się gniewał, i karą kłamliwéj drużynie zagroził.» [2]) Byłby to jeszcze przyczynek kilku dziesiątek do owych trzech tysięcy, ktorych ilość za nadzwyczajnie wielką już liczbę podówczas uchodziła, a z których, do Polski uprowadzonych, nie mało zapewne osad na jej pustkowiach powstało.

I to też było ostatecznym zyskiem wyprawy, gdyż zabrawszy tak wielką zdobycz, należało przedewszystkiem ubezpieczyć ją i zwrócono się więc do domu. Tymczasem przymierzeni z Bolesławem rokoszanie niemieccy mniej szczęśliwie walczyli. Król Henryk zburzył im zamek Amardela, gdzie pojmane posiłki polskie w szeregi królewskie wcielono, a przy oblężeniu drugiego grodu Krusni, został nawet margrabia austryjacki Ernast pojmany. Zaczem maragrabia Hecyl, zwątpiwszy o wygranéj, sam swoje własne miasto Krana w perzynę obrócił, i z bratem królewskim Brunonem tudzież wielą innymi na dwór Bolesława się schronił.

1) 2) *Thietm.* V. 22.

Pobici sprzymierzeńcy, którzy teraz samego Bolesława w zapasach z królem Henrykiem zostawili, niedługą u niego mieli gościnę. Królewic Bruno umknął daléj do węgierskiego Szczepana, swojego szwagra, który go poźniéj z starszym bratem pojednał; a margrabia Hecyl wrócił ze skruchą do Niemiec i poddawszy się na łaskę lub niełaskę królowi, został przez arcybiskupa magdeburskiego Taginona uwięzionym w zamku Iwikansten, »gdzie prócz wielu innych dobrych uczynków, jednego dnia cały psałterz ze 150 pokłonami odspiewał«. [1])

Opuszczonego zaś Bolesława czekała sroga burza. Król niemiecki pojmował, że dozwolić Chrobremu niepodległe w Czechach umocować się, byłoby to: Niemcy na niebezpieczeństwo bytu narazić. Z wytężeniem tedy sił wszelkich, z uczuciem najniezwyklejszej przemyślności, rozpoczęto wojnę z »okrutnym Słowianinem«, »wrogiem i prześladowcą naszym.« Ten ze swej strony uznał był zdawna, iż tylko w samem wnętrzu Niemiec możnych zyskawszy sprzymierzeńców, zdoła oprzeć się starszéj, szeroko ugruntowanéj potędze cesarstwa. Niedołęztwo sprzymierzeńców niemieckich odjęło mu pomoc spodziewaną, zniweczyło w połowie całe dzieło. Wszakże mimo to nie trwożył Chrobry, ani z hołdem pospieszał, lecz gdy król Henryk zimową wyprawę do Polski zapowiedział, on pierwszy gwałtownym napadem w ziemie bawarskie walkę rozpoczął. Tem zapalczywiej ruszyli Niemcy w zimie w roku 1004 przez granice milzieńskie ku Polsce. Atoli uprzedzony Bolesław poczynił tak sztuczne przygotowania ku przyjęciu nieprzyjaciela w Łużycach, że król Henryk, widząc niepodobieństwo dalszego przy nastającej wiośnie i odeldze pochodu, musiał co prędzéj się cofnąć. Złożono winę tej niepomyślności na niespodziane stajenie śniegów, któ-

1) *Thietm.* VI. 2.

re wszystkie drogi zalały. »Gdyby nie te śniegi«— przechwala się Thietmar [1]) — »z całéj milzienskiéj ludności byłaby ani noga nie pozostała!«

Źle się więc działo Niemcom. Trzeba było krzepcéj wziąć się do rzeczy. Przedewszystkiem należało odjąć Bolesławowi możność uprzedniego przygotowania się do boju, to jest ułożyć tak skrycie plan wyprawy, aby nawet przekupywani przez Bolesława rajcy królewscy o właściwym celu pochodu nie wiedzieli i naprzód o nim uwiadomić go nie mogli. Ale nie dość jeszcze i na tem. Jak Bolesław w Niemczech, tak wypadało Bolesławowi w jego własnych Czechach nieprzyjaciela pobudzić. A w tym kraju, skazanym z powodu swojego położenia na ciągłe nierozstrzygnięte pasowanie się dwóch różnych żywiołów, dwóch narodowości, na ciągłe ztąd swary i nienawiści, można to było łatwiej niż gdzieindziej uczynić. Za narzędzie ku temu użyto owych dwóch wygnanych xiążąt czeskich, Jaromira i Oldrzycha, których król Henryk niedawno Bolesławowi, w razie złożenia przezeń hołdu, miał już poświęcić, a których dotąd w Niemczech bawiących, postawiono teraz na czele podnieconego w Czechach przeciw Polakom niby-narodowego stronnictwa. Za ich pomocą stanęły tem snadniéj tajemne porozumienia z niektóremi rodzinami czeskiemi, ile że Polacy wkrótce niechęć krajowców na się ściągnęli. Nie potrzeba było do niéj srogich ze strony Polaków gwałtów, o jakich zresztą najzawziętsi spółcześni nieprzyjaciele nie wspominają. Dość było, iż Bolesław na przekor przemagającéj w Czechach dezorganizacyi zaprowadzić chciał organiczną jedność władzy królewskiéj. Takowe usiłowania Piastów utrzymowały w samejże Polsce ciągłą acz silnie przytłumioną reakcyę

1) VI. 2.

starodawnego żywiołu; o ileż goretszą musiała ta reakcya być w Czechach, gdzie zawsze dezorganizacya nad organizacyą, choroba nad zdrowiem górę brała. Jakoż podżegnięcie téj dezorganizacyjnej reakcyi, rozjątrzenie téj rannej strony narodu przez Henryka, stało się najniebezpieczniejszą bronią przeciw Bolesławowi.

Nie mało też zaszkodziła mu nadspodziewana przebiegłość króla Henryka przy powtórnem ruszeniu Niemców w pole. W kilka miesięcy po niepomyślnej wyprawie milzieńskiéj zapowiedziano Sasom, Bawarom i Ostfrankom nową wielką wyprawę do Polski. Porą wyruszenia wyznaczono połowę sierpnia, «kiedy zebrane z pola zboże dostarczyłoby obfitych zapasów żywności wojsku» [1]), miejscem zgromadzenia się Sasów pod królem Henrykiem, miasto Merseburg. Od miasta Magdeburga aż do Cycyi zaczęto już na Elbie łodzie do przeprawiania wojsk niemieckich na wschód ku Polsce przysposabiać. Bolesław, »który przez tajnych przyjaciół zwykle wszystkie sekreta króla Henryka wiedział,» [2]) wrychle i o tym nowym zamachu wiadomość powziął, i szybko do Łużyc w celu zabieżenia Niemcom drogi wyruszył.

W tém ku zdziwieniu wszystkich zwrócił się król Henryk z Sasami nagle na południe ku Czechom, dokąd też z drugiej strony, od zachodu, Bawarowie z Frankami wtargnąć mieli. Tak, im bardziéj na doniesieniach swych «tajnych przyjaciół» w Niemczech zazwyczaj polegając, tém srożéj teraz Bolesław na tém poleganiu się zawiódł. W tymto razie wydał on się Niemcom «lwem ryczącym» który szybkiem obrotem wojsk swoich, jakby zamachnięciem »długiego za sobą ogona», przystępu królowi niemieckiemu do Czech wzbronić pospieszył.

1) *Adelb.* 43. 2) *Adelb.* 43.

Bo mimo fortelnego zwrócenia się Niemców ku Czechom nie zaraz oni tam weszli. Jak w zimie śniegi, tak teraz w lecie deszcze, walną według Thietmara, przeszkodą pochodu były. Mógł owszem Bolesław pozamykać jeszcze północne przesmyki górskie, a górę Mirikwidwi osadzić celnymi strzelcami. Lecz zdobywszy ją »z nienacka» doborną rotą kiryśników, otworzył sobie król Henryk drogę i wszedł wreszcie z cicha do kraju.

Bolesław tymczasem czekał Niemców spokojnie w Pradze. Zbrojny w mnogie polskie i czeskie hufce, mniemał się dość bezpiecznym, i wcale sobie zwyczajnych uczt nie przerywał. Jednego dnia godowano w licznem kole duchownych i rycerskich spółbiesiadników, między któremi moglibyśmy szczegółowo wymienić ulubieńca Bolesławowego, opata Tuni, i Sobiebora czyli też Sobiesława, dawno na dworze polskim zażyłego brata św. Wojciecha, a zwłaszcza teraz w Czechach, przez swoje związki z całym rodem Sławników, nader znakomitego »gościa». Mówiono właśnie o zbliżaniu się nieprzyjaciół. Bolesław nie wierzył wcale, aby przybycia ich w rzeczy lękać się należało. Ostatni przemówił się kapelan kołobrzeskiego biskupa Rejnberna. Bolesław nie doszłyszał go, i zapytał: co mówi? Kapelan odpowiedział, że acz powoli, przecież nadejdą Niemcy. — »Toć gdyby leźli jak żaby, mogliby już byli tu stanąć!» ozwał się rubasznie Bolesław. [1])

Wszakże ta zwłoka nieprzyjacioł była szkodliwszą od ich pospiechu. Podczas gdy bowiem król Henryk pod pozorem złączenia się z Bawarami, którzy inną drogą do Czech wejść mieli, zamiast podstąpienia pod Pragę, wzdłuż zachodnich granic przeciągał, [2]) wyprawiono naprzód wy-

1) *Thietm.* VI. 8. 2) *Adelb.* 47.

gnańca Jaromira z pocztem wiernych stronników. W ten sposób, lubo najmniejszego niegdyś udziału w sprawie Jaromira nie okazawszy, uniknęli Niemcy teraz za jego pomocą pozoru cudzoziemskiej na kraj napaści, który pozor bez Jaromira, przy panującej w Czechach przeciw Niemcom niechęci, mógł się stać wielce pomocnym Bolesławowi. Natomiast nadali oni swojemu, jedynie przeciw Bolesławowi wymierzonemu zamachowi pozor narodowego Czechów przeciw Polakom powstania. Bolesław Chrobry, wolen od zarzutu uciemiężania kraju, chcący owszem w Pradze stolicę swego państwa położyć, nie był, zdaje się, przygotowanym na to, i w ten jedynie sposób można nagły obrót zdarzeń następnych wytłumaczyć.

Drużyna Jaromira »ujęła» jak to wyraźnie ówczesne świadectwo opiewa, »pułk czeski» [1]), wyprawiony przez Bolesława na spotkanie nieprzyjaciela. »Dopiero za radą i na wezwanie zdrajców otworzono królowi niemieckiemu dalszą drogę, i poddał się grod jeden, leżący u samego wnijścia do kraju.» [2]) Następnie mieszczanie w Zaacu załogę polską częścią z miasta wyparli, częścią zrzucaniem z murów sromotnie okaleczyli, pastwiąc się tak okrutnie nad Polakami, że sam wpuszczony do miasta król Henryk resztę niedobitków dla ocalenia życia w kościele zamknąć kazał.

Po całym kraju gruchnęły wieści o powszechnem wymordowaniu Polaków. Rozeszła się już nawet niezawodna w obozie niemieckim pogłoska, że zbuntowani Prażanie [3]) Bolesława zabili. »Natenczas»— prawi Thietmar—[4]) »ucieszył się w Bogu cały dwór królewski, a upadli na duchu podli jurgieltnicy Bolesławowscy». Ale gdy ta pogłoska

1. 2). *Thietm.* VI. 8. 3). *Adelb.* 48. 4) *Thietm.* VI. 8.

mylną się okazała, wyprawił król Henryk Jaromira z bratem Oldrzychem i «z doborem rycerstwa niemieckiego, tudzież sprzyjającemi mu krajowcami do Pragi, aby tam schwytał lub zabił gada jadowitego» [1]) Bolesława.

Zarazem jednak wysłali owi jurgieltnicy spieszne doń poselstwo z tą wiadomością, i zniweczyli przeto zamysły wrogów. Nasz Chrobry, zagrożony tak niespodzianie nie wojną niemiecką ale powszechném powstaniem ludu, tylko w chytrej ucieczce zbawienie widział. Musiała zaś ta ucieczka rzeczywiście być nadmiar zmyślną, skrytą, gdyż inaczéj byłaby natychmiast całą stolicę przeciw jawnie uciekającym podniosła. Wyniknął tedy szczególny stan rzeczy, w którym jak napastnicy ze szturmem, tak uciekający z ucieczką, wzajemnie kryć się musieli — wyniknęła zwykła w owych czasach walka obopólnéj chytrości, która wtedy sztukę wojenną zastępowała.

Zwyciężył w téj walce «najchytrzejszy z ludzi», Bolesław. Wyprawiony przez Niemców Jaromir przyzostał nieco w tyle, a brat jego Oldrzych wysłał na przód tajemnego orędownika do Pragi, potem zaś z ośmią naczelnikami czyli władykami, zbrojnymi w małe poczty, cichaczem pod stolicę (w pierwszych dniach września r. 1004) się zakradł i w pobliżu się ukrył. Orędownik jego miał z Prażanami ułożyć się względem spólnego przed świtem napadu mieszczan i Oldrzychowych towarzyszy na Bolesława. Umówionemi hasły był naprzód odgłos trąbki pasterskiej, gdy trzoda o szarym świcie przez most na Mołdawie przechodzić będzie [2]), a oraz uderzenie w dzwony na Wyszogrodzie.

Tymczasem Bolesław, ostrzeżony o wszystkiem, również potajemnie przez dzień do ucieczki w mroku się przysposabiał. [3])

1) *Thietm.* VI. 9. 2) *Palack. Gesch. v. Böhm.* I. 259. *Krlodwr. Rękk.* 3). *Thietm.* VI. 9.

O północy, nim jeszcze trąba pasterska się ozwała, zabrzmiały dzwony od Wyszogrodu. Czas był Polakom uciekać! Z cicha więc wymknął się pułk za pułkiem ze stolicy, a «z pierwszym pułkiem pognał sam Bolesław do domu.» [1])

Poniewczasie postrzegli się Prażanie. Nuż dopiero rzucił się ów orędownik Oldrzychow w skok na wzgórek w pośrodku miasta i jął trąbić na ukrytych za miastem Czechów i wołać: «Uciekają, uciekają Polacy! Spieszcie, spieszcie do broni Czesi!» [2]) — Wszakże zasadzka czeska wpadła nieco za pożno do miasta. Już »ów tyran Bolesław bezecnie uszedł.» [3]) Tylko pozostawioną na moście mołdawskim dla ubezpieczenia odwrotu rotę polską dopadli Czesi i zabili jéj naczelnika. Byłto Sobiebor, brat św. Wojciecha, «sprawca wielkiéj śmiercią swoją żałości Polaków, wielkiej uciechy nieprzyjaciół.»

Za dnia nadjechał Jaromir i pod bramą stolicy udzielił żądającemu ludowi swobód i przebaczenia przeszłości. Poczém wpuszczono go niezwłocznie do miasta, zdjęto zeń szaty ubogie a przyodziano go w kosztowne i wyniesiono na tron xiążęcy.

Za nim przybył nazajutrz (18 września 1004) król Henryk. Dopiąwszy wyparcia Bolesława, nie przez wojska niemieckie, ale przez lud podżegniony, uwieńczył on wywalczone tak zręcznie i snadnie zwycięztwo nad zwiedzionymi Czechami zatwierdzeniem Jaromira w osiągnionej godności, a przeto uroczystem ogłoszeniem swego przez cały zgromadzony lud uznanego zwierzchnictwa nad krajem. Tak mając przed chwilą zostać stołeczną częścią wielkiego, niepodległego państwa, wróciły Czechy same na-

1) *Thietm.* VI. 9. 2) *Cosm. a.* 1002. 3) *Annal. Quedl.*

zad w stosunek pokornéj uległości względem królów niemieckich, a Polska nie znalazła tam spodziewanéj ziemi przyszłości.

Przecież nie bez korzyści powrócił Bolesław do ojczyzny. Cała przyległa i podległa wprzódy Czechom Morawia pozostała odtąd przy Polsce. Pułki morawskie składały część wojska polskiego i bywają często jako »Morawianie, rycerze Bolesławowscy« [1]) z chlubą przez spółczesnych w zastępach Bolesławowskich wspominane.

A jak cała ta próba zagnieżdżenia się w zachodniej ziemi Czeskiej nie zupełnie bez korzyści minęła, tak też nie mógł jeszcze Bolesław oderwać się od myśli rozprzestrzenienia granic i potęgi swego narodu ku zachodowi. Owszem cały kilkunastoletni przeciąg dalszego panowania Bolesława zajęty jest najusilniejszą, w tę zachodnią stronę skierowaną dążnością zdobywczą, nieustannémi wojnami z zachodniem państwem niemieckiem.

Tak długi przeciąg tych nadzwyczajnie uporczywych, całą prawie historyę Bolesławowską zapełniających wojen ma jeszcze inną, głęboką pobudkę. Prócz chęci zdobycia kilku prowincyj, na czém te wojny wreszcie się kończą, wyrażają one owszem ogólny, instynktowy popęd wyszłego z łona Słowiańszczyzny narodu polskiego ku pomszczeniu się na Zachodzie za tę wielką ciemiężką napaść, jaką on od czasów Karola W. orężem Franków i Niemców przez dwa stólecia na przyległą Słowiańszczyznę wywierał. Głównie z tego uniwersalnego stanowiska daje się pojąć nieugaszona, plemienna zawziętość tych wojen, przedstawia się ich wielkość.

1) *Thietm.* VII. 42. 44.

Odwet Zachodowi. Wojny niemieckie.

Rozpoczynają się te wojny bezpośrednio po śmierci onego przyjaciela i sprzymierzeńca Bolesławowego, młodego Cesarza Ottona, jeszcze przed opanowaniem Czech, któreśmy dla tego wcześniej opowiedzieli, aby historyę tych przez piętnaście lat późniéj trwających wojen w jedynym skreślić ciągu. A były one już oddawna przez Piastów zamierzone i przygotowywane. Oddawna bowiem kusili się oni wraz z sprzymierzonémi z sobą xiążęty niemieckiemi wynieść na tron niemiecki tę rodzinę, której intronizacya usunęłaby dotychczasowy, bezpośrednio z Słowiańszczyzną sąsiadujący a przeto tém jéj nieprzyjaźniejszy i groźniejszy ród saski, a oddałaby berło xiążętom odleglejszym, mniéj możnym i mniéj walecznym. Tymi xiążętami byli xiążęta bawarscy z których jednego, Henryka II Kłótliwego, już ojciec Chrobrego Mieszko dwukrotnie, po śmierci Ottonów I. II. bezskutecznie w dobijaniu się o tron popierał. Nareszcie za trzecim razem, po śmierci Ottona III utrzymało się przecież stronnictwo bawarskie, a następcą ostatniego króla z krwi saskiéj został (r. 1002) syn owego Henryka Kłótliwego, Henryk święty, także Kulawym nazwany. Jak Mieszko ojca, tak Bolesław widział rad syna na tronie. I był tem większy powód ku temu, iż obecny król Henryk II do powyższych dogodnych Polsce okoliczności łączył jeszcze nadmiar niedołężną w sprawach światowych osobistość. Jakoż sama sprzeczność zachodząca między Bolesławem Chrobrym a Henrykiem Kulawym uobraża nam dostatecznie różnicę pomiędzy obudwoma przeciwnemi stronami, toczącemi te długoletnie, tak zwycięzkie dla Polski a zgubne dla Niemców wojny, których niefortunność spółczesny Thietmar w wiadomy

nam już sposób wyrzeka, a o których dzisiejszy pisarz niemiecki [1]) z flegmą acz nie mniéj treściwie się wyraża: „Nie można zaprzeczyć, że Polacy w tych walkach widoczną nad swoimi przeciwnikami Niemcami okazywali wyższość, która panowaniu tychże między Elbą a Odrą nadal zgubną być mogła.“

Znamy już naszego chytrego, wojowniczego a gościnnego rubachę Bolesława. Przeciwnie król Henryk II był na ciele i na umyśle chudziną. Chromy, słabowity, ciągle dziedziczną w swéj rodzinie kolką dręczony [2]), zapadał on ustawicznie na zdrowiu, co w prawdzie jego skruszeniu duchownemu ale nie rządom królestwa dopomagało. Jakoż to własne skruszenie świętobliwe miał on głównie na celu, i zamiast upatrywania dumy w koronie królewskiéj i królowaniu, zazdrościł owszem mnichom spokoju klasztornego. Doszedł ten wstręt ku świeckiemu powołaniu do tego stopnia, że będąc w Werdunie, postanowił król Henryk wstąpić do tamecznego klasztoru, i został rzeczywiście jako braciszek przyjętym; lecz opat miejscowy, odebrawszy odeń zakonne śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, rozkazał mu tonem przełożonego, pozostać na tronie królewskim, gdzie kościołowi więcéj niż w celi klasztornej wyświadczać może. [3]). Za największą też chlubę królewską poczytał on sobie założenie biskupstwa bamberskiego, którego ustanowienie na synodzie w Frankfurcie jest charakterystycznym Henrykowych rządów obrazem. Zgromadzeni arcybiskupowie i biskupowie siedzieli długim rzędem w sali zebrania; król Henryk leżał przed nimi krzyżem na ziemi. Wreszcie podniesiony przez frankfurckiego biskupa oznajmił synodowi

1) *Roepel Gesch. v. Pol.* I. 124. 2) *Adelb. Vita. S. Henr.* 21.
3) *Act. SS.*

swoje życzenia. Na to powstał kapelan biskupa wircburskiego, protestując się przeciw téj fundacyi, jako prawom kościoła wircburskiego uwłaczającej. Wszczęła się długa rozprawa, w ciągu której ilekroć przeciwne zamierzonemu biskupstwu zdanie słyszeć się dało, zaraz król Henryk krzyżem na ziemię padał, i nie powstawał wprzódy, aż opinant zdania nie zmienił. [1]) W końcu zmiękczył król w ten sposób wszystkich adwersarzów, i wynagrodziwszy ich sowicie, cały swój majątek przepysznem zbudowaniem i wyposażeniem kościoła bamberskiego «Chrystusow przekazał.» Przy takiej pieczy o koronę niebieską, korona ziemska srodze częstokroć szwankowała. Ztąd sama królowa Kunegunda, także święta, była nieraz zmuszoną podtrzymywać chwiejące się berło i »rozmyślać nad obroną ojczyzny» [2]) przeciw Bolesławowi w bezustannych z nim walkach.

Te rokroczne walki, wyprawy, utarczki, dają się na trzy wielkie, stanowczo odmienne wojny podzielić, i w takim porządku chcemy je tu opowiedzieć.

Pierwsza wojna. 1002 — 1005.

Właściwem hasłem pierwszej wojny stało się prócz śmierci cesarza Ottona spółczesne prawie zabicie Ekkiharda, margrabi myszneńskiego przez dwóch młodych hrabiów niemieckich. Był on jednym z najwaleczniejszych rycerzy swojego czasu, uchodził za przedmurze przeciw Słowianom, i nawet wraz z Henrykiem Bawarskim o koronę królewską dobijał się. Odsłoniona nagłą jego śmiercią wschodnia część Niemiec, wewnętrzne podczas bezkrólewia zamieszki w rzeszy, stosunki z możnymi panami

1) *Thietm.* VI. 23. 2) *Thietm.* VII. 21.

niemieckimi, jak z samym bratem Ekkiharda a swoim też po kądzieli krewniakiem Goncelinem, siedzącym w mieście Mysznach, wzywały Bolesława do szybkiego działania. Jednym też nagłym zamachem zagarnął (r. 1002) całą przyległą polskiemu Szlązkowi łużycką marchię Gerona, opanował główne miasto Budziszyn, zajął Strelę nad Elbę, i wysłał tajnych orędowników z pieniędzmi do stołecznego marchii myszneńskiej grodu Myszen.

Przekupieni Myszninanie upatrzyli dogodną sobie porę, kiedy większa część załogi saskiej z miasta po paszę wyszła, i pod przewództwem Goncelina uderzyli na resztę, obwołując śmierć znienawidzonemu burgrabi Ozerowi. Nie wydali wprawdzie Sasowie burgrabiego, lecz wszyscy razem, wespół z młodym synem zabitego margrabi Ekkiharda, grafem Hermanem, coprędzéj z miasta uszli, a tuż po nich wkroczyli do Myszen przywołani przez mieszczan Polacy pod Bolesławem.

»Rozzuchwalony tą pomyślnością, zajął Bolesław wszystkie onych stron ziemie aż po rzekę Elsterę i swojemi je załogami umocnił.» [1]) Sąsiedni xiążęta sascy nie pojmowali, co ten nagły wylew nieznanej im zbrojnej potęgi znaczny. Przecież zaczęli się zwolna gromadzić, aby dalszym zagonom Polaków tamę położyć. »Chytry Bolesław wyprawił naprzeciwko nim posła, który oświadczył, że xiążę jego za wiedzą i zezwoleniem Henryka Bawarczyka to uczynił, że mieszkańcom najmniejszej krzywdy wyrządzać nie chce, a gdy Henryk Bawarski królem zostanie, we wszystkiem wolą jego powodować się będzie. Usłyszawszy to nasi (Niemcy), dali wiarę ułudnym słowom, i nadto jakby do swego pana, do Bolesława udawszy się,

1) *Thietm* V. 6.

nikczemną uniżonością i nienależytem służalstwem godność przyrodzoną splamili.» [1])

Wszystko to stało się w przeciągu kilku tygodni wiosennych. W czerwcu został Henryk istotnie królem, a pod koniec lipca odbył się w Merseburgu świetny sejm rzeski, na którym Sasowie nowemu królowi hołd składali. Znajdował się tam i Bolesław, starający się o przyznanie mu krajów zabranych. Rozszafował on w tym celu »niepoliczone sumy»; lecz uzyskał tylko Łużyce i kraj milzieński; Miśnię zaś oddano na żądanie Bolesława Goncelinowi. Za to zmawiał się Chrobry potajemnie z margrabią Hecylem, równie niezadowolonym z króla Henryka, i podżegał go do rokoszu, a towarzyszące Bolesławowi rycerstwo polskie stawiło marsa Niemcom.

W ostatnich dniach sejmu, gdy król polski, uczciwie jak zwykle obdarzony, króla Henryka już pożegnał, weszli Polacy zbrojno na dworzec sejmowy. Sprzeciwiało się to znać zwyczajowi, bo rozkazano im odejść. Nie usłuchali tego Polacy i wszczęła się więc zwada. Na to nadszedł właśnie Bolesław, wyprowadzany przez nazbyt usłużnego mu margrabię Hecyla. Obaczywszy króla polskiego, rzucił się tłum niemiecki na niego, tak że ledwie sam niemiecki margrabia Hecyl wywaloną naprędce bramą zdołał uprowadzić Bolesława. Nadbiegł też xiążę saski Bernhard i uspokoił rozruch. Wszakże niektórych Polaków obdarto w natłoku i poraniono.

Bolesław oburzony tym jak sądził na jego życie przez króla Henryka wymierzonym zamachem, rozstał się szybko z Hecylem, przyrzekł mu wszelką pomoc przeciw królowi, i do ojczyzny ze swoimi pospieszył. W drodze spalili jeszcze Polacy w zemstę nadelbiański gród Strelę i tłumy jeńców

1) *Thietm.* V. 6.

z sobą uwieźli. Nadto wyprawił Bolesław kilku tajnych posłów na dwór niemiecki, aby »kogo tylko można» przeciw królowi buntować.

Tak zanosiło się na trwały niepokoj. Wtem król polski, pan Krakowa i Gdańska, zaborca Łuzyc i krainy milzieńskiej, zajął nagle, jak wyżej opowiedziano, Czechy. Król Henryk zdał się na wolę bożą, byle Bolesław hołd z Czech mu złożył. Zuchwałość Bolesława, niedołęstwo jego niemieckich sprzymierzeńców, którzy pobici do niego zbiegli, zbytne zaufanie w jurgieltników na dworze króla Henryka, osobliwie zaś zręcznie podżegnione powstanie ludu czeskiego, wydarły kraj czeski Polsce. Za Polakami, porażonymi niewymowną grozą wybuchającego powszędy skrytego pożaru buntu, i ściganymi nią jakby straszydłem aż do ojczyzny, [1]) wyruszyli Niemcy (w jesieni r. 1004) z Czech przez kraj milzieński ku Polsce.

»Uciążliwa nad wszelki wyraz droga» nie dozwoliła im tym razem postąpić dalej jak pod Budziszyn, broniony załogą polską. Wzięto się do oblegania miasta. Wszakże Polacy odpierali z łatwością nieprzyjaciół a raz przy szturmie jeden z przednich strzelców na wale, wymierzywszy w samego króla Henryka, o mało go nie zabił. Król wzniósł gorące modły ku niebu, lecz stojący tuż obok niego graf poległ. Chciano naniesionym już ogniem miasto zapalić, ale »nieszczęsny»— jak Thietmar żałuje—rozkaz sprzymierzeńca Bolesławowego Goncelina przeszkodził temu. Oblęgano więc daléj, przypuszczano coraz nowe szturmy, wszystko na próżno. Dzień po dniu ginęli rycerze niemieccy w podjazdowych pod wałami utarczkach, przypominających zapasy bohaterów pod Troją. Jak w on czas, było porwanie zwłok nieprzyjecielskich przez przeciwnika najsroższą hańbą;

1) *Cosm. ad a.* 1002.

uwięzienie onych do domu i pogrzebanie ich tam przez swoich, najświętszym obowiązkiem. Całe tedy wojsko niemieckie bolało, gdy Polacy zacnego rycerza Hemuzę połową kamienia młyńskiego z wałów ubili, a potem ciało jego do miasta zawlekli. Wykupił je później graf Henryk, brat biskupa Thietmara, wasal nieboszczyka, i odwiózł do ojczyzny. Nad ciałem ubitego w rzece Sprewie słynnego myśliwca Tomma, z przydomkiem «Nie dasz mu rady», poległ w wiernej obronie jeden z jego drużyny.

Nareszcie, może dla zwabienia nieprzyjaciół w głąb kraju, co także do głównych fortelów należało, nadesłał Bolesław gońca do swoich w Budziszynie, aby za dozwolonem sobie wolnem odejściem poddali miasto Niemcom. Co też natychmiast uczyniono. Król Henryk osadził Budziszyn swoją załogą, ale dalej w głąb Polski wyruszać nie chciał. »Zbiedzone głodem i drogą» wojsko królewskie powróciło do domu [1]) a król, jak zwykle, przykazał sąsiednim grafom saskim »aby granic od najazdów Bolesławowskich strzegli, i sami owszem ciągłemi niepokoili go napaściami.» [2]) W głąb Polski zaś miano dopiero następnego roku wyruszyć.

Jak bowiem Bolesław poprzednio gwałtownym przestrachem państwo niemieckie poraził, tak uwzięto się teraz nawzajem srodze na jego zgubę, i postanowiono tego »gada» we własnem przytrzeć gnieździe. Owoż ledwie nowa jesień z dogodnym dla wojska zbiorem polnym (r. 1005) nadeszła, otrąbiono w pałacu cesarskim i po wszystkich hrabstwach niemieckich walną wyprawę do Polski i zebrano się w okolicach Magdeburga. Przed wyruszeniem w pochód dodawano zwykle wojskom odwagi odczytaniem »banu królewskiego, zabraniającego całemu wojsku—uciekać; z tym dodatkiem, że każdy ktoby wbrew zakazowi śmiał

1) *Thietm.* VI. 11. 2) *Adelb.* 30.

uciekać, na gardle karanym będzie.» [1]) W ciągu pochodu, w Łużycach, połączyło się wojsko niemieckie, uświetnione obecnością króla Henryka tudzież wielu biskupów, jak arcybiskupa magdeburskiego Taginona, biskupa halberstadzkiego Arnulfa, z nadciągającemi w pomoc pułkami xięcia bawarskiego Henryka, szwagra królewskiego, i Jaromira, xięcia czeskiego. »Czem nasi» mówi Thietmar »wielce się ucieszyli; bo to i lepsza rada i większa zaraz odwaga, [2]) gdy liczba większa.» Nie dość na tem. Spodziewano się jeszcze pogańskich drużyn lutyckich, które nadejść przyrzekły, gdyż, jak widzim, rzeczy teraz wcale opaczny obrot wzięły. Niedawno królowie polscy, Mieszko i sam Bolesław Chrobry, pomagali cesarzom przeciw pogaństwu słowiańskiemu, które nowy skład społeczny w państwie Piastów mieszało. Teraz gdy Polska na nogach stanęła, zachwiały się Niemcy a to zachwianie zwolniło niewolę podbitej niegdyś, wszak dziś wcale swobodnej i pogańskiej Słowiańszczyzny zachodniej. Jedyna obecnie trwoga groziła tej Słowiańszczyźnie od Polski, od Bolesława, który już równie jak królowie niemieccy gorliwym chrześcijańskim monarchą będąc, nie rad był folgować starodawnym pogańskim obyczajom, a widocznie do opanowania całego kraju po Elbę dążył. Ztąd mając do wyboru między nieudolnym Henrykiem a groźnym Bolesławem, widzieli Słowianie potrzebę wspierania Niemców i wybierali się więc zbrojno do Polski, obchodząc w swym świętym grodzie Retra zwyczajne przed każdą wojną obrzędy religijne, czyniąc wróżby za pomocą konia poprzez dwie w poprzek ustawione włócznie przeskakującego, odbywając spólne obrady, wymagające, jak poźniéj w Polsce, koniecznéj jednomyślności.

1) *Adelb. Vita S. Henr.* 35. 2) *Thietm.* VI. 16.

Tymczasem wojska królewskie ciężko w pochodzie biedowały. Przekupieni przez Polaków przewodnicy oprowadzali je długo po moczarach i puszczach, gdzie i ludzi ginęli i żywności nie starczyło. Wreszcie rozłożono się dla wypoczynku obozem nad rzeką Sprewą, ależ tam podjazdy polskie okrutnie dokuczały, a osobliwie od łuczników, »których strzały za najwalniejszą Polakom« mówi Thietmar »obronę służą«, nie było rady.

»Zacny rycerz niemiecki Thiebern, chcąc sobie szczególną sławę u wojska zjednać, wybrał cichaczem najwaleczniejszych towarzyszy i fortelem nieprzyjaciela podejść umyślił. Ale ten, dość przezorny, jeszcze chytrzej popod obalone na ziemię drzewa się ukrył, i ztamtąd najprzód Thieberna, a potem Bernharda, Izona i Benona, przezacnych wasalów biskupa Arnulfa, z mnogimi towarzyszami zwykłym sposobem z łuków ubił.« [1]) Powstałą ztąd żałość w wojsku królewskiem uśmierzyło dopiero nadejście pułków lutyckich.

Zebrane w swojej religijnej stolicy, nadciągnęły one pod przewodnictwem kapłanów, niosących na czele zbrojnego ludu wydobyte z retryjskiej świątyni pancerne posągi bożków, bogiń, proporce święte, odbijające dziwnie przy mnogich podówczas u wojska w zwyczaju będących nabożnych obrzędach chrześcijańskich. I dziwnym też zbiegiem okoliczności zdarzyło się, że zagrożone obcem ciemięztwem plemię posiłkowało swoich własnych niedawno i niebawem ciemiężycieli przeciw spółplemiennemu ludowi, który zwycięzką walką z tymiż ciemiężycielami jedyną sprawił mu ulgę; że chrześcijański, owszem jedynie o sławę świętobliwości troskliwy król niemiecki wespół z poganami chrześcijański naród polski najeżdżał.

1) *Thietm.* VI. 16. 19.

Zagrożony przez Chrześcian i pogan Bolesław Chrobry «siedział podtenczas z wielkime wojskiem w warownym Krośnie» poniżej Głogowa, nie myśląc, aby Niemcy zajść mogli dalej jak po Odrę, któréj brzegi starannie utwierdzono. I w rzeczy, gdy wojska królewskie w końcu ku Odrze zbliżyły się, siedm całych dni w niepewności nad nią strawiono. Naraz jednak przybywa goniec do Bolesława, donoszący mu że przednia straż niemiecka bród upatrzyła i o świcie przez rzekę przeszła. Nie chciał wierzyć Bolesław, aż mu drugi i trzeci goniec toż samo zwieścił. Wtedy zwinął obóz, i wierny przyjętemu jak się zdaje trybowi odpornej wojny, cofnął się jeszcze dalej w głąb kraju. Dopiero ośmielił się król Henryk do szybszego postępu i z całem duchowieństwem i wojskiem, głośno psalmy spiewając, przebył Odrę. »Ci zaś» przechwala się znowu Thietmar »którzy naprzód ruszyli, byliby wroga niespodzianie w obozie zgnietli, gdyby nie Lutycy, na których długo czekać musiano.» [1])

Poczem tą samą drogą, którą ciż sami prawie panowie niemieccy przed niespełna pięcią laty z cesarzem Ottonem III do Gniezna pielgrzymowali, udał się król Henryk w granice Wielkopolski. W Międzyrzeczu, gdzie opuszczone od mnichów opactwo, może siedzibę owych pięciu zamordowanych a poźniej z przynależną swiętym męczennikom czcią w Gnieźnie na przedmieściu pogrzebionych braciszków leśnych, znaleziono, zatrzymało się wojsko i odprawiło uroczystość św. Maurycego (dnia 22 września 1005) patrona Sasów. Już niedaleko było do Poznania. Atoli w Poznaniu zamknął się król Bolesław, a »nasi» —opowiada Thietmar— »zbierając żywność po polach, tudzież za innémi wychylając się potrzebami, wielkie od zasadzek nieprzyjacielskich

1) *Thietm.* VI. 16. 19.

szkody ponosili.» [1]) Te zasadzki, jako też »głód niezmierny i rozmaite dolegliwości wojenne,» skłoniły panów niemieckich do usilnego wstrzymania króla Henryka od dalszej coraz niebezpieczniejszej drogi. Stanęło więc wojsko o dwie mile od Poznania, i czekało z upragnieniem pokoju, to jest zabezpieczenia sobie odwrotu. Wszakże Bolesław nie spieszył sam z oświadczenim rozejmu. Musieli tedy Niemcy zgłosić się pierwsi.

Arcybiskup Tagino udał się z wielą panami dworskimi do Bolesława w Poznaniu, i zawarł z nim pokój, o którym spółczesne świadectwa tylko tyle donoszą, że był »niekorzystnym» dla Niemców i że króla Henryka »żalem» przepełnił. [2])

Tak przytoczone tu słowa, jak sama okoliczność, że nie Bolesław do obozu królewskiego, lecz Niemcy do Bolesława z prośbą o pokoj się udawali, co w owych czasach jawną oznaką przegranej było, świadczy o niepomyślnym skutku wyprawy króla Henryka.

Toż i ustąpienie wojsk jego z Polski było wcale takiej katastrofie odpowiedniem. Króla »bolał» »niekorzystny» pokój, wojsko, »znękane niezmiernym głodem i rozmaitemi dolegliwościami wojny,» wracało z płaczem (lachrimabiliter) [3]) do domu»; jedynemi trofejami były »ciała poległych, które z sobą wieziono.» [4]) Wyprawił się był król Henryk—narzeka spółczesna kronika [5]) »aby się krzywdy swej pomścił; ale o biada! tylko mnogie rycerstwo zgubił.»

Resztę zaś wojska, która z ciałami poległych do dom wróciła, szczególne czekało tam przyjęcie. Sam król Henryk rozkazał rozpocząć śledztwo «wszelkich niegodziwości» [6]) które całą wyprawę zniweczyły. »A gdy wszystko na

1) *Thietm.* VI. 20. 2. 3. 4. 5) *Annal. Quedlinb. ad a.* 1005. 6) *Thietm.* VI. 21.

jaw wyszło, powieszono Brunziona, dostojnego rycerza, ze Słowian zaś dwóch możnych panów Borysa i Nesamusklę; tudzież resztę spółwinowajców.» [1])

Nadto należało jeszcze lękać się zemsty Bolesława. Przeco wzięto się czemprędzéj do obwarowania granic wschodnich, umocniono opustoszały gród Arnaburg, i rokowano często ze Słowianami nadelbańskimi w celu zapewnienia sobie ich przymierza.

Jakoż nie zbyteczną była ta przezorność króla Henryka. Chociaż bowiem świeży pokój poznański niewątpliwie żadnéj straty Bolesławowi nie przyniósł, przecież opanowali byli Niemcy po ustąpieniu Polaków z Czech Łużycką i milzieńską stolicę Budziszyn, z którą prawdopodobnie całe Łużyce przy Niemcach pozostały. Z tąd wszelki dla Bolesława powód do ponowienia wojny, i rzeczywiście nowy bój kilkoletni.

Druga wojna. 1006 — 1013.

Jeźli piérwsza wojna uderzała nas gwałtownością, z jaką Bolesław w krótkim czasie lubo nietrwale zagarnął Łużyce, Miśnię, Czechy, Morawy, tedy niniejsza druga wojna dziwi nas w cale odmienną barwą.

Nie znalazłszy jeszcze sobie i Polsce stałego punktu grawitacyjnego, a przeto w ciągłym, mianowicie zaś ku ponętniejszemu zachodowi skłaniającym się ruchu trwając— przytém podżegniony instynktową żądzą wywarcia zbrojnego na zachodzie za całą zachodnią Słowiańszczyznę odwetu — nie zaprzestaje Bolesław na chwilę knowań i zamachów przeciw zachodnim sąsiadom. Wszelako ukrócony poprzednią wojną w zaczepnej gwałtowności, chwyta on się jeszcze chytrzejszego niż potąd sposobu walki, zacze-

1) *Thietm.* VI. 21.

pia i gnębi skrycie, a na pozór nadaje téj całej wojnie charakter odpornego, lecz obaczym jak zwycięzkiego boju.

Owoż w zagajenie tej skrytej walki porozsyłał Bolesław tajnych orędowników do Czech, tudzież do zachodnich ludów słowiańskich, skłaniając je do ścisłego przymierza z Polską w celu spólnego zwalczenia Niemców. Wspomnieliśmy już jak nieprzychylnem w téj mierze zdaniem zachodni Słowianie, mianowicie zaś Lutycy, a podobnież i Czesi się kierowali. Jeden tylko lud obotrycki, jako odleglejszy od Polski a przeto mniéj ze strony Bolesława zagrożony, okazał mu się nadal nieco powolnym. Inni Słowianie, nie tylko że w myśl Bolesława nie weszli, ale owszem sami Niemców o zamysłach jego ostrzegli.

I tak już we dwa lata po rozejmie poznańskim przybyli posłowie Słowian Lutyków i tych, »którzy w wielkiem mieście Lubni,« może Lubece, mieszkają, tudzież Czechów, na dwór króla Henryka w Ratysbonie, (r. 1007.) z wiadomością że Bolesław polski »mnogie krzywdy» Niemcom wyrządzić zamyśla, i namową jakoteż pieniędzmi Słowian do tegoż kusi, oraz z nikczemnem upomnieniem, że dopóki Bolesław będzie miał pokój i łaskę u króla, dopóty król Słowian do istotnej uległości przywieść nie zdoła. Wszakże niespokój z Bolesławem był rzeczą niebezpieczną, a rzeczywisty interes państwa — mniema Thietmar, i mniemała zapytana o zdanie rada królewska—wymagał zachowania rozejmu. Jednakoż król Henryk, częścią »szkodliwą» chęcią posłów słowiańskich uwiedzion, częścią też »niedawną klęską swoich (podczas wyprawy do Polski) w głębi serca rozżalon« [1]) wyprawił młodego markgrafa łużyckiego Hermana z wypowiedzeniem wojny do Polski.

1) *Annal. Quedlinb. ad a. 1007. Thietm.* VI. 24.

Był ten Herman synem walecznego margrabi myszneńskiego Ekkiharda, a przez swojego stryja Goncelina, który go przed kilka laty tak zdradnie w sprawie Polaków z Myszen wyparł, swojakiem Bolesława. Pragnął owszem Bolesław ścisłego poswatania się z jego rodziną, któréj zabity margrabia Ekkihard, pan Miśnii i Turyngii, pretendent do korony królewskiej, tak świetnego użyczył blasku. Poźniéj ożenił się nawet Bolesław z siostrą młodego Hermana, Odą, a teraz umyślił dać temuż Hermanowi własną córkę w małżeństwo, i często więc do Polski go zapraszał.

W obecnym jednak razie znalazł graf Herman z swojem poselstwem „nie dobre" u Bolesława przyjęcie.

„Chcesz wojny, masz wojnę!" [1]) kazał król Henryk obwieścić Bolesławowi przez Hermana.

Bolesław w odpowiedź uniewinniał się z wielu zarzutów, oświadczył że wojny wcale nie pragnie, i „sam Chrystus który wie wszystko,—dodał w gniewie—widzi, jak nierad przedsiębiorę to, co odtąd czynić będę." [2])

W ten sposób przyjął Bolesław postać zaczepionego, i jak cała niechęć zachodniej Słowiańszczyzny ku zachodnim sąsiadom, była tylko skutkiem uprzedniej zaczepki Słowian przez Niemców, tak też i wywierany teraz za to odwet Bolesławowski wyraźnie barwą tej odpornej niechęci się odznacza. Był zaś ten odpór rzeczywiście tak srogim, że należało ze wszech miar Chrystusa w świadectwo swego doń przymusu zawezwać. A ponieważ ten przymus odtąd kilkokrotnie się powtarza, więc cała niniejsza wojna przedstawia osobliwsze widowisko ciągłych najniedołężniejszych zaczepek króla Henryka i ciągłego najsroższego odwetu Bolesława.

1) *Annal. Quedlinb. ad a. 1007.* 2) *Thietm.* VI. 24.

Toż zaraz po pierwszem wypowiedzeniu wojny przez Niemców, uderzył Bolesław (r. 1007) na zachód, i pojawił się nagle pod samym Magdeburgiem. Wraz z nim przybyła wiadomość o krwawem skaraniu oskarżających Bolesława przed królem niemieckim Słowian, których ziemie wymordowaniem lub uprowadzeniem w niewolę mieszkańców aż po samą Elbę do szczętu spustoszono. Dotarłszy zaś do saméj rzeki Elby, „wyzionął Bolesław jakieś harde nad jéj brzegami słowa" [1]) i targnął się na samą stolicę saską Magdeburg. Ale św. Maurycy, spoczywający w tem mieście patron niemiecki, którego włócznię sam Bolesław w pobożnym upominku od cesarza Ottona chował, przeco też zachodziła „konfraternia w Chrystusie między Bolesławem a Magdeburczykami" [2]), ocalił swoję stolicę. Natomiast zapuścił się Bolesław w głąb kraju, i przypadłszy pod miasto Zerbst, wszystkich mieszczan „grozą i ułudną namową pokonanych," do przesiedlenia się w granice polskie zniewolił. Poczem, wiodąc z sobą trzech walecznych mężów saskich Ludolfa, Tadilena i Tadi, tudzież Zerbstczan i resztę zajętej ludności słowiańskiéj, zwrócił się zwycięzca nazad ku Polsce.

Dopieroż „żałość króla Henryka zjęła!" Dopieroż jął upominać panów saskich „aby nie omieszkali pomścić się swojéj zniewagi. Ale panowie sascy, pod dowództwem arcybiskupa magdeburskiego Taginona, zapóźno się zebrali i zwolna nieprzyjaciela ścigali...."

„Byłem i ja tam z nimi" — opowiada nasz biskup Thietmar — „a gdyśmy wszyszcy do Jutrybog przyszli, zdało się najmędrszym, że byłoby nierozsądkiem, iść w tak

1) *Ann. Quedlinb.* 2) *Thietm.* VI. 24.

małéj liczbie za nieprzyjacielem, i wróciliśmy się do domu.» [1])

Tymczasem Bolesław zagarnął w drodze jeszcze całe Łużyce z krainą Selpuli i opanował bez przelewu kropli krwi stołeczne miasto swego własnego, lecz nieobecnego zięcia Hermana, Budziszyn, zkąd załoga saska, po daremnem oczekiwaniu posiłków od swego margrabi Hermana w Magdeburgu, »wreszcie smutna piechotą do dom odeszła.»

Tak, bogate łupy, liczne tłumy jeńców, któremi Polska się zaludniała, rozległe, w głąb dzisiejszej Saxonii zasięgające prowincye z warownemi miastami, były na długie lata owocami tego odporu, do którego Bolesław »na Chrystusa!» przymuszonym się widział. Słusznie więc odradzali rajcy królewscy zaczepkę Henrykowi. Atoli dopuściwszy się piérwszéj zaczepki, a przeto i wynikłéj z tąd straty, należało koniecznie pokusić się o jej powetowanie, z czego po trzech latach do nowéj zaczepki powód.

Chcąc jednak niewątpliwą pomyślność téj nowéj zaczepce upewnić, wzięto się do niej nadmiar gruntownie. Zdało się więc dla stanowczego przytłumienia Bolesława, nad którem król Henryk, według wyrażenia się Thietmarowego, »gęsto w lecie i w zimie przemyśliwał,« najstosowniejszą rzeczą, zacząć to przytłumienie od tajnych niemieckich sprzymierzeńców Bolesławowskich. Takim przed innymi był znany nam Goncelin, na wstawienie się samegoż Bolesława od lat kilku margraf myszneński. Zdarzał się zaś tem słuszniejszy pozor do nieprzyjacielskich przeciwko niemu kroków, iż Goncelin właśnie w téj porze miał krwawy spór z swoim synowcem Hermanem, zięciem

1) *Thiet.* VI. 24.

Bolesławowskim. Sam tedy król Henryk zjechał (r. 1010) do Merseburga i zapozwał grafów przed siebie. Lubo właściwie na obudwóch przeciwnikach zarówna ciężyła wina, bo jeśli Goncelin Hermanowi miasto Rochlic spustoszył, to Herman Goncelinowi pewien nad Salą leżący, a „nadmiar ulubiony i niezliczonemi skarbami przepełniony zamek ze szczętem zburzył i w perzynę obrócił“ — przecież przyznano „całą winę“ margrabi myszneńskiemu. Prócz wielu innych zarzutów, jakoto: że królowi zdawna nie był powolnym, że ludzi chrześciańskich Żydom sprzedawał, a czynionych z jego ramienia łupieży nie powściągał, zarzucono mu głównie, iż u bratanka Bolesława „w większych był łaskach, niż się godziło.“ Zaczem odjęto mu margrabstwo, które następnie byłemu łużyckiemu margrabi Hermanowi poruczono, a nadto osadzono Goncelina w mocnem więzieniu, pod strażą halbersztadzkiego biskupa Arnulfa.

Dopieroż po takiem przygotowaniu wybrano się w Belegori (r. 1011) na Bolesława. A wybrano się znowuż bardzo licznie i zbrojno, gdyż prócz samego króla Henryka był tam arcybiskup magdeburski Tagino, jego zastępca Walterd, biskupowie halbersztadzki Arnulf, paderbornski Meinwerk, i merseburski Thietmar, xiążę saski Bernhard, margrabiowie Herman i Gero, wreszcie czeski xiąże Jaromir, „wierny we wszystkiem królowi.“ Jednak nie wadziło spróbować wprzódy, czy Bolesław w zgodzie na wydanie zabranych ziem nie przystanie. Ruszył więc xiążę saski Bernhard z proboszczem Walterdem naprzód, ale jak Thietmar sucho powiada, nic u Bolesława nie wskórawszy, próżno wrócili. Wznieconą tém złość wywarto na posiadłościach samegoż gościnnie wszystkich w drodze u siebie podejmującego margrabi Gerona, któremu

»my wszyscy, nie wyłączając nikogo» — donosi Thietmar [1]) »wrogami miasto przyjaciół będąc, cały majątek, wyjąwszy ludzi poddańczych, po większej części spustoszyliśmy, bez sprzeciwienia się temu króla.» Nie mając jeszcze dość na tem, przytrzymano w drodze dwóch słowiańskich braci z Braniboru, posądzonych o tajemne poselstwo do Bolesława, w celu poburzenia go przeciw królowi, lubo w całym ciągu niniejszych dziejów zachodnie ludy słowiańskie zawsze wrogami nie zaś przyjaciołmi Bolesława widzimy. »A gdy o różne rzeczy pytani obaj bracia słowiańscy niczego wyznać nie chcieli, powieszono ich na jednym wzgórku obok siebie.» [2]) Ale to wszystko nie upewniło pomyślniejszego skutku wyprawie. Ledwie w granice Łużyc wkroczywszy, zapadł król Henryk w swoją kolkową niemoc a znim razem rozniemógł się też arcybiskup Tagino i znaczna część wojska pochorowała się. Na złożonej z tąd radzie uchwalono, aby król z chorym tłumem i niektórymi biskupami wrócił do domu, resztę zaś wojska pod wodzą Jaromira, margrabiów, tudzież reszty biskupów, dalej naprzeciw Bolesława ciągnęła. I tak się stało.

Bolesław Chrobry siedział podówczas w warownym Głogowie nad Odrą. W tą więc stronę ruszyły wojska niemieckie po odejściu króla z choremi. Jako o nader śmiałéj sprawie, wspomina Thietmar [3]) o tak dalekiem posunięciu się swoich pod Głogów, że ich można było dowidzieć z miasta. Lecz o uderzeniu na Głogów nie śmie on nawet pomyśleć. Tém usilniéj domagało się rycerstwo polskie walnego uderzenia na Niemców. Natenczas dał mu Bolesław mądrą przez samego Thietmara wychwalaną odpowiedź: »Szkoda marnować żołnierza! bo czy

1. 2. 3) VI. 38.

klęskę czy zwycięztwo odniosę, zawsze na przyszłość rycerstwa zbędę. Lepiéj więc poskromić się do czasu, i bez własnéj straty podjazdami mu szkodzić.»

Ta Bolesława troskliwość o rycerstwo zgadza się ściśle z wiadomą nam zdawna jedyną jego skargą, że niczego mu nie brak, tylko ludzi wojennych. Zresztą było to wiernem zachowaniem systemu odpornej wojny, którym sam nieprzyjaciel w końcu się niszczył. Jakoż teraz wkrótce to nastąpiło, a bez przyłożenia się Bolesława, same »gęste dżdżu ulewy» przeszkodziły wojskom niemieckim w zwycięztwie. Jednak uszły one tym razem bez znacznej szkody a nawet wracając corychle do domu, wyprawiły gońców do króla z oznajmieniem: że mnogie łupy wiozą.

Ale też nic więcéj nad te łupy całą tą wtórą zaczepką nie zyskano. Bolesław zaś odpowiedział na nią wprawdzie nieskutecznym lecz dziwnie śmiałym zamachem. Podczas gdy w Merseburgu sprawa Goncelina się toczyła, zjawia się jednej nocy, śród nieprzyjacielskiego kraju, bo pod samemi Mysznami nad Elbą, zbrojna garstka Polaków. Przebywszy rzekę, przystępuje ona cichutko o świcie pod samo miasto, dokąd jéj dwaj ujęci strażnicy miejscy, słowiańscy w e t e n i c y, tajemnie bramę otworzyć mieli. Wszelako zaszła jakaś przeszkoda, a zamiast pomocników znalazła rota polska straż saską u bram miasta. Bez zamiaru więc, a prawdopodobnie i siły dostatecznéj do wzięcia szturmem grodu, zwrócili się Polacy również cichutko nazad i „ani ścigani, ani też nikomu w drodze nie szkodząc» [1]) stanęli u Bolesława w Budziszynie. Ktoż w tej nagłej w głąb nieprzyjacielskiego kraju wycieczce nie widzi jednej z pierwszych rycerskich prób tej tyle napotém wsławionéj jazdy polskiej,

1.) *Thietm.* VI. 37.

wojującéj poźniéj tym samym trybem w głębi Rossyi pod Żołkiewskim, w Danii pod Czarneckim, po Niemczech nad Renem pod Lisowskim, w Austryi i w Węgrzech pod Janem III?

Ale dwóch owych zmówionych z Polakami weteników myszneńskich powieszono. A jak pierwsza nieszczęśliwa zaczepka niemiecka koniecznie drugą za sobą pociągnęła, tak też i ta również niepomyślna druga, w celu powetowania nieodzyskanych ciągle strat, do dalszej trzeciéj, da Bóg skuteczniejszej, zniewalała.

Owoż znowu zapowiedziano wyprawę przeciw Bolesławowi, zebrano się (r. 1012) po raz trzeci w niespełna pięciu latach, lecz zbierano się coraz bardziéj z daleka, a coraz mniéj ochoczo. Toż »ledwieśmy pod Belegori (zkąd poprzednia wyprawa wyruszyła) postąpili—prawi nasz Thietmar, [1]) nie zdało się xiążętom bezpieczną rzeczą zapuszczać się w dalszą drogę,« zwłaszcza że nowy arcybiskup magdeburski Walterd, który sam aż pod Głogów z układami pokoju do Bolesława poprzednio udawał się, bogate wprawdzie dary dla siebie, lecz najmniejszej nadziei pokoju, a owszem niezbyt pocieszne wieści o zamysłach Bolesławowskich przyniósł. Poprzestali więc xiążęta na »mocném obwarowaniu granic«, które przecież Bolesława od krwawego odwetu tej nowej zaczepki nie powstrzymało.

Gdy bowiem wylew Elby komunikacyą pomiędzy załogami niemieckiemi przeciął, zgromadził Bolesław liczne wojsko, przebył pod Strelą rzekę Elbę i spustoszywszy całą zaelbiańską okolicę, przypadł pod Libusnę. Było to świeżo przez króla Henryka odbudowane, bardzo wielkie i warowne miasto, »wymagające przynajmniéj trzech tysięcy—

1) VI. 45.

nader znacznej podówczas liczby—żołnierza do obrony", a zawierające rzeczywiście załogę z tysiąca ludzi. Wszakże Bolesław uderzał na pewne. Owszem uprzedzając obchód tryumfu, uświetnił on ten dzień spaniałą sceną, przedstawiającą go w całej pysze bohaterów północnych. Za miastem, na wyniosłem miejscu, zkąd można było widzieć gród cały, do którego zdobycia rycerstwo właśnie przystępowało, zastawiono ucztę królewską. Tam podczas całego szturmu siedział król z wybranem gronem spółbiesiadników, przypatrując się bitwie. Była to zaś nadzwyczaj krwawa bitwa, gdyż samych Polaków miało tam do pięciuset poledz. Wreszcie padła brama zdobyta, wszczęła się rzeź zemsty, łupież okrutna. Zabrano mnogo jeńca, między innymi znakomitych panów Goncelina, Wisona, tudzież samego dowódzcę zamku, nieszczęśliwego Izyka, który według naszego biskupa Thietmara, pod jakimś czarem zostając, tracił gród każdy, jaki mu kiedy w opiekę był poruczony. „Wtenczas wszystkich pojmanych panów zaprowadzono przed oblicze dumnego tryumfatora, na którego rozkaz mocna straż ich przyjęła . . . Potém obdzielono się niesłychanie bogatą zdobyczą i zapaliwszy miasto, odeszły zwycięzkie tłumy wesoło ze swoim wodzem do domu." [1])

I znowuż łupy obfite i mnogi z uprowadzonych jeńców osadnik w leśnych pustkowiach Polski i bogaty okup za możniejszych brańców — były owocem zaczepki Niemców.

Wszelako zbliżał się już czas, kiedy Polska w innej stronie swiata, na wschodzie, jeszcze bogatsze skarby, owszem tak usilnie na zachodzie szukaną ziemię przyszłości osięgnąć miała.

W miarę bardziéj lub mniéj ścisłego kojarzenia się tych wschodnich stosunków omdlewały też na sile lub roz-

1.) *Thietm.* VI. 48.

gorywały na nowo dotychczasowe wojny zachodnie; a ponieważ w obecnej właśnie chwili owe sprawy wschodnie po raz pierwszy na dłuższy czas ku wschodowi Bolesława wezwały, przeto należało uspokoić się stanowczo od zachodu, zawrzéć szczéry rozejm z państwem niemieckiem.

Tak więc, we cztéry miesiące po zburzeniu Libusny, przybyli niespodziewanie na dwór króla Henryka posłowie polscy z oświadczeniami pokoju. Na uprzejmą odpowiedź Henrykową, zjechał w kilka tygodni w zimie, na początku lutego (r. 1013), królewic polski Mieczysław z bogatemi darami i bliższemi warunkami rozejmu do Magdeburga. W wdzięczne za to przyjęcie pasował go król Henryk na rycerza, co nie było znakiem uległości pasowanego, lecz owszem, jak dziś udzielanie orderów, znakiem wyrządzonego mu zaszczytu.

Rycerski bowiem stopień znaczył podówczas najwyższą godność obyczajową. Byłto niejako drugi, nieodzownie potrzebny chrzest, przypuszczający nowochrzczeńca do właściwego społeczeństwa ucywilizowanego. Jak zaś całe ówczesne społeczeństwo głównie religią żyło, jak na czele hierarchii jego stało pod przewodem papieża rozlane po zachodzie duchowieństwo łacińskie, a po niem dopiero następował stan świecki, rycerski; tak też cały ten stan rycerski był poniekąd tylko najwyższym stopniem onego naczelniczego stanu, świeckiem przydłużeniem duchownego łańcucha owczesnej hierarchii społeczeńskiej, a nadanie tego stopnia, przyjęcie do tego zakonu, jakim rzeczywiście był stan rycerski, odbywało się śród mnogich obrzędów i ślubów religijnych, które zaszczytowi rycerskiemu tem uroczystszego dodawały uświęcenia. Jakoż mimo swej powszechności byłto zaszczyt tak wielki, że sama godność królewska, je-

żli przypadkiem na kogo przed osiągnięciem godności rycerskiej spadła, nie uwalniała od obowiązku dosługiwania się rycerstwa. I tak np. młody syn cesarza Fryderyka Rudobrodego, Henryk, został dopiero po dostąpieniu tytułu króla niemieckiego, na rycerza pasowanym. Tożsamo czytamy o królu sycylijskim Ludwiku II. Owszem sami monarchowie wschodu, jak np. Saladyn, pogromca najświetniejszej wyprawy krzyżackiéj, łaknęli tego zaszczytu zachodniego. Mógł go każdy rzeczywisty rycerz udzielać, lecz im znakomitszy dostojnik podejmował się pasowania, tém świetniejszym był obrzęd. W każdym razie wchodził nowy rycerz w pewne osobiste, ceremonialne obowiązki względem dawcy swojéj nowéj godności, mające między pasującemi się wzajem królami tyle znaczenia politycznego, ile np. zwykłe trzymanie do chrztu nadaje ojcu chrzestnemu prawa do majątku pochrześnika swojego.

Nie przynosząc więc żadnych korzyści dla dawcy, odznaczał ten zaszczyt tylko tego, który go dostępywał, nabywając przeto właściwego podówczas moralnego prawa obywatelstwa w świecie zachodnim. I takim to zaszczytem wyszczególniony teraz został królewic polski Mieszko przez króla niemieckiego. Poczém złożywszy mu zwyczajny ślub wierności rycerskiej, otrzymawszy odeń przyzwolenie na wstępne warunki pokoju, pożegnał się Mieczysław, „wielką czcią i pochlebną uprzejmością do nowych odwidzin zachęcony.“ [1])

Nareszcie po kilku dalszych tygodniach, w przedjutrze zielonych świątek przybył na dwór niemiecki do Merseburga sam Bolesław. Nie dowierzając jednak królowi, kazał sobie wprzódy dostawić zakładników, czem dopiero ubezpieczon,

1) *Thietm.* VI. 54.

i „nadzwyczajnie rad powitany", przystąpił do zawarcia pokoju. Chodziło Bolesławowi głównie o prawne przyznanie krain łużyckich i milzieńskich, których spokojnego posiadania Niemcy tylą wyprawami mu zaprzeczali. Było to dotkliwą szkodą cesarstwa [1]); lecz wzgląd na przyszłe zabezpieczenie się od Bolesława skłaniał króla Henryka do spełnienia jego życzeń. Nadto jeszcze, podobnie jak syna Mieszka, „udostojniono go świetnym zaszczytem" rycerstwa[2]) zbywającego mu dotychczas. Przy czem Bolesław pierwszego dnia świąt zielonych, w podane sobie przez króla Henryka ręce złożył rycerskie śluby wierności, i przy uroczystym pochodzie do kościoła, jako nowy rycerz, niósł miecz przed królem.

Nazajutrz przyjął król Henryk nawzajem bogate dary od Bolesława, tudzież jego małżonki, a potem obdarzywszy go jeszcze spanialéj, postąpił mu ziem „pożądanych." [3])

W dopełnienie tej tak „ze szkodą państwa" a „powiększeniem dostojeństwa" Bolesławowego zawartéj przyjaźni przyrzekł Bolesław nadesłać królowi posiłków zbrojnych na zamierzoną wyprawę włoską, a sam otrzymał takowe natychmiast od Niemców, mając bezpośrednio po tym rozejmie merseburskim ruszać na inną wojnę w przeciwnej państw swoich stronie.

Współcześnie bowiem obaj przeciwnicy, król Henryk i Bolesław, w różne od dotychczasowych wstępowali zawody. Króla Henryka, jakkolwiek mało o rzeczy światowe dbającego, chęć osiągnienia korony rzymskiéj ciągnęła teraz do Włoch; Bolesławowi, znużonemu dziesięcioletnią już wojną z zachodem, otwierał się nieznacznie widok w tę stronę świata, kędy Polska nadal stanowczo miała przeważać, to jest ku wschodniéj Rusi, ku waregskiemu Kijowowi.

1) 2) *Anal. Quedl. ad a. 1013.* 3) *Thietm.* VI. 55.

Jakoż razem wyprawił się król Henryk do Rzymu, a Bolesław, jak to poźniéj opowiemy, nad Dniepr. Wszakże ani jeden ani drugi nie wytrwał jeszcze na ten raz długo w nowo rozpoczętym zawodzie. Król Henryk ledwie cesarzem w Rzymie ukoronowan, pospieszył z obawy zdrady od nieprzyjaznych Włochów czemprędzéj nazad do Niemiec, a również i Bolesław bez stanowczego, jaki dopiéro poźniej Polskę tam czekał, skutku, ze wschodu ku zachodnim granicom wrócił. Przez to zaś obaj przeciwnicy znowuż naprzeciw siebie stanęli. A nowe to ich zbliżenie się ku sobie było tém niebezpieczniejsze, iż obadwaj z większemi niż kiedykolwiek uroszczeniami dawne stanowiska zajęli. Gdyż jeźli króla Henryka nowy tytuł cesarski dumniejszym czynił, tedy i Bolesławowi coraz bardziej rozprzestrzeniający się widokrąg Polski coraz też bardziej wzrok i myśli unosił. Ztąd kiedy cesarz za powrotem z Włoch Bolesława do surowéj odpowiedzialności z powodu nie nadesłania żądanych i przyrzeczonych na wyprawę włoską posiłków chciał pociągnąć, ten, zamiast tłumaczenia się, mnogimi po wszystkie strony porozsyłanymi posłami nieprzyjaciół cesarzowi pobudzał i nową tém, najobfitszą dla cesarza w klęski wojnę gotował.

Trzecia wojna. Mieczysław. 1015—1018.

Nie można się zaiste nadziwić, jak wszechstronną rozległość umiał Bolesław tym swoim za granicą przeciw nieprzyjacielowi wymierzonym zamachom poselskim nadawać. Mając już ku wschodowi oczy zwrócone, ścigał on króla Henryka wyprawionymi do Włoch orędownikami, którzy tam po dworach xiążąt włoskich o stanie rzeczy królewskich tajnie wywiadywali się, i „kogo tylko mogli“ [1]) prze-

1) *Thietm.* VI. 56.

ciw Henrykowi poburzali. Nawet, jak to się nieco dawniej zdarzyło, na dworze samegoż papieża odzywały się skargi posłów polskich przeciw królowi Henrykowi, który swojemi skrytemi zasadzkami przeszkadzał Polakom w nadesłaniu przyrzeczonego stolicy apostolskiéj grosza św. Piotra, opłacanego zwyczajnie przez świeżo nawrócone narody. Gdy zaś cesarz Henryk w zachodnich swojego państwa prowincyach bawił, przybyły tamże poseł Bolesławski Stojgniew, pod pozorem przywrócenia pokoju, tuż za plecyma cesarza z własnymi jego buntującymi się szwagrami spiski przeciwko niemu knował. Jedynym ow ówczas odwetem Henryka było, że kazawszy Stojgniewa z towarzyszami mieć na oku, zmusił swoich szwagrów do przeproszenia go w zwykłym stroju pokutników, boso, na klęczkach, i Stojgniewa, umyślnie dla przypatrzenia się tej scenie sprowadzonego, publicznie z rozkazem zawezwania Bolesława na dwór cesarski w celu wytłumaczenia się z nienadesłanych posiłków włoskich odprawił. [1])

Najważniejszym jednak z tych tajnych orędownictw było wysłanie samegoż królewica Mieczysława do Czech. Tam młodszy ale dzielniejszy xiążę Oldrzych wygnał niedołężnego brata Jaromira, który od wszystkich opuszczony, musiał podobnież jak niegdyś Bolesław Rudy schronić się do najpotężniejszego nieprzyjaciela Bolesława. Ten czuł się tem mniej spowodowanym do wspierania wygnańca, ile że główną winą Jaromira, dla której sam cesarz Henryk to jego wypędzenie rad widział, było zamordowanie licznej drużyny rycerskiej, dążącej bez zezwolenia cesarskiego, z rodzinnych stron Bawaryi w »gościnę» do Bolesława. Takowe przez cesarza pomszczenie winy Jaromirowej, która właściwie tylko Bolesławowi szkodę przyniosła, cesarza zaś

1) *Thietm.* VII. 6.

garstki nieprzyjaciół-rodaków pozbawiała, winien był Chrobry swoim w radzie cesarskiej jurgieltnikom, którzy zniechęciwszy cesarza przeciw Jaromirowi, sami potajemnie »z tego się śmieli,» za co im też Thietmar wzajem losu owej zabitej drużyny bawarskiej życzy. [1]) Odepchnięty więc od Niemców nie znalazł Jaromir lepszego przyjęcia w Polsce, i wrychle ztamtąd zbiegłszy, schronił się ostatecznie do Niemiec, gdzie go w końcu za to, że jak Thietmar słusznie uwagę czyni, „nie sprzeniewierzył się" cesarstwu, biskupowi Etelbodowi pod straż oddano.

Bolesław zaś, mniemając xięcia Oldrzycha bardziej przedsiębiorczym od brata, wyprawił doń (r. 1014) własnego syna Mieszka z przedłożeniem ścisłego związku. Zmowa ta odbyła się nie w Czechach, lecz zapewne na pograniczu Lutyków, zapraszanych oddawna przez Bolesława do podobnego związku i prawdopodobnie obecnych także niniejszemu zjazdowi.

„Pomnijmy na wspólne między nami pobratymstwo" prawił Mieczysław Oldrzychowi »i zaprzestańmy niezgód; a sprzymierzeni z sobą będziemy w stanie przemódz wszystkich naszych nieprzyjaciół, a przedewszystkiem cesarza." [2])

Oldrzych pojmował nieobliczone skutki, jakieby z takowego sprzymierzenia się całej zachodniej Słowiańszczyzny pod wodzą potężnego Bolesława wyniknąć mogły, i nie był zrazu przeciwnym przedłożeniu. Atoli „szczerzy doradzcy" jak Thietmar mówi, wystawili mu rzecz całą jako nastawione mu przez Bolesława sidło. Tymi szczerymi doradzcami byli niewątpliwie Lutycy, mianowicie możni panowie tego ludu, którzy lękając się utracić pod surowem jedynowładztwem Bolesława zachowane sobie pod opieką cesarza możnowładztwo nad swoim ludem — jak już przed ośmią laty podszeptywali królowi Henrykowi, »że dopóki Bolesław będzie

1) *Thietm.* VI. 50. 2) *Thietm* VII. 7.

miał pokoj od króla, dopóty król Lutyków w istotnej uległości utrzymać nie podoła [1]), jak poźniej lud swój od sprzymierza z Bolesławem i rzeczywistego nadal ochronienia się niewoli odwodzili, tak i teraz związkowi między Czechami a Polską sprzeciwiali się. Za podnietą tych starodawnych Targowiczan Oldrzych nie tylko odrzucił przedłożenie, lecz owszem nikczemnie przytrzymał zaufającego mu Mieczysława, i zabiwszy podstępem niektórych towarzyszących mu Polaków, uwiózł go z sobą do Czech.

Smutna o tem wiadomość zniewoliła Bolesława do poruszenia wszelkich sprężyn w celu wydobycia syna z niewoli. Narzędziem ku temu stali się zwykli tajni na dworze Henrykowym sprzymierzeńcy Bolesławowscy. Jakoż ledwie tam o pojmaniu Mieczysława, »rycerza cesarskiego,« poszłysano, zaraz komes Thiedryk, krewniak jawnych przyjacioł Bolesławowskich, onego Hecyla Bawarskiego i bratanka Thietmarowego Wirynhara, pospieszył cwałem do Czech z poleceniem cesarskiem, »aby Oldrzych pod utratą łaski cesarskiej Mieszka natychmiast do Niemiec odesłał.« »Sam Bóg wszechmogący« odpowiedział Oldrzych, przypominając dawny zamach Bolesława na Czechy, »wyrwał mię niegdyś z paszczy lwa, a teraz szczenię jego, w zgubę moją zesłane, w ręce mi oddał. Jeźli je wolne wypuszczę, będę w ojcu i synu wiecznych miał nieprzyjacioł, jeźli je zaś zatrzymam, mogę ztąd jakiej-takiej korzyści się spodziewać.« [2])

Dopiero za drugiem, jeszcze usilniejszem poselstwem wydał Oldrzych »rad nierad« Mieszka, po którego przybyciu na dwór niemiecki oświadczył Bolesław podziękowanie cesarzowi, wynurzając oraz nadzieję, że cesarz Mieszka niezwłocznie ojcu powróci. Ale i cesarz rad był mieć tak

1. 2) *Thietm.* VI. 24. VII. 7.

możnego zakładnika Bolesławowego w swoim ręku, i poruczywszy królewica straży młodego grafa Sygfryda, syna zwyciężonego niegdyś przez Mieszka i Cydebora margrabi Odona, ociągał się z jego uwolnieniem. Napróżno sam teraźniejszy arcybiskup magdeburski Gero przestrzegał cesarza, aby tem gniewu Bolesława nie wzbudzał. Nie wypuszczono Mieszka, aż Bolesław istotnie się oburzył i nowemi skarbami rajców cesarskich zasypał. Naglony przez nich Henryk złożył umyślny na to sejm w Merseburgu (r. 1015), gdzie rozsądny arcybiskup Gero, jak przedtem, gdy jeszcze była pora, sam Mieszka odesłać radził, tak teraz oburzywszy już Bolesława, w zakład syna chować zalecał. »Powstała ztąd wielka wrzawa obecnych jurgieltników Bolesławowskich, utrzymujących, iż to bez szwanku sławy cesarskiej stać się nie może. Zwyciężyły pieniądze.« [1]) Mieczysław, który tymczasem z swoim młodym dozorcą Sygfrydem serdeczną zawarł przyjaźń, został oswobodzonym, i to jeszcze w sposób, »jaki był najmilszy Bolesławowi.« [2])

Co jednak nie udobruchało już Bolesława. Owszem rad nowemu powodowi do wojny, wyrzekał on głośno na Henryka, że »tego, który niedawno przez samego cesarza w poczet rycerzy przyjęty został, tak długo przytrzymano.« Daremnie udał się margraf myszneński Herman w chęci uśmierzenia Bolesława, teścia swojego, do Polski, i wraz z Bolesławem całe święta wielkonocne przepędził, skłaniając go w szczególności do osobistego odwidzenia cesarza. Bolesław uraczył gościnnie zięcia, »ledwie go puścił od siebie,« ale sam żadną miarą do Niemiec zjechać nie chciał. Natomiast wysłał on tam z Hermanem swego orędownika Stojgniewa, który będąc zawsze według oszczerczego wy-

1. 2) *Thietm.* VII. 8.

rażenia się Thietmara »wierutnym kłamcą,« a nawet wręcz fałszywie wytłumaczoną z ostatniego swego poselstwa do Niemiec odpowiedź cesarską Bolesławowi przyniosłszy, podobnież i tym razem o matactwo i wichrzycielstwo na dworze cesarskim był przekonany.

A gdy cesarz Bolesława po raz ostatni przez Stojgniewa przed siebie do odpowiedzialności zawezwał, Bolesław w odpowiedź na to (r. 1015) znowuż w granice niemieckie wtargnął, i dalszą część państwa zdobył.

Nie wiedzieć jaka to była kraina, lecz strata jej zabolała żywo cesarza. Jeszcze bowiem tegoż samego roku wyprawił poselstwo do Bolesława, żądając zwrotu zdobytej ziemi. Bolesław odpowiedział: »Co zdobyłem, nie wydam; owszem jeszcze więcej zdobędę.« [1])

Nie było więc rady z dumnym zaborcą. Rozpacz zdejmowała cnego Henryka. I rozpaczliwy też postanowiono jeszcze raz podnieść nań zamach, jeszcze raz bronią go przygnieść. Zapowiedziano wyprawę potężną, jaka mimo tylokrotnych poprzednich wypraw, nigdy jeszcze nie uderzała na Polskę. Wcześniej niż kiedykolwiek, bo znacznie przed żniwami (r. 1015) zgromadził cesarz wojska około Magdeburga, i długo u stóp leżącego tam św. Maurycego »o przytarcie pychy wroga Bolesława, z skruszonem sercem się modlił.« [2]) W drugiem miejscu zbierało się również liczne wojsko pod wodzą wielu biskupów, grafów i saskiego xięcia Bernharda, mające z północy wpaść do Polski. Z niem łączyły się pogańskich Lutyków pułki. Z trzeciej strony nadchodził czeski xiążę Oldrzych, od niedawna osobiście przeciw Bolesławowi rozjątrzony, wiodący z sobą czeskie i bawarskie zastępy. Wreszcie na pograniczu polskiej podówczas

1. 2) *Ann. Quedl. ad a.* 1015. *Thietm.* VII.

Morawii, której rycerstwo mianowicie w następnych wojnach wsławiło się pod Bolesławem, stał margrabia Henryk, gotów każdej chwili dobyć oręża.

Tak modłami i przemnogim orężem zbrojni, ruszyli Niemcy kilką drogami ku Polsce; na samym przedzie cesarz, przy nim arcybiskup Gero, myszneński i merseburski biskupowie Eid i Thietmar, tudzież pfalcgraf Burkhard, były łużycki margrabia Gero i tłum grafów. Zmierzając w prost ku Odrze, nad którą w Krośnie stał z licznem wojskiem królewic polski Mieszko, wyprawił cesarz najznaczniejszych panów do niego z przedłożeniem, aby pomny zaprzysiężonej cesarzowi wierności rycerskiej, nie podnosił nań broni, a oraz z osobistą rzewliwą prośbą, aby tych samych, którzy niegdyś wolność u cesarza mu wyjednali, na zagrożony teraz zabor majątków nie narażał.

„Przyznaję, że z łaski cesarza uwolniony zostałem i wierność wam przyrzekłem" — odparł Mieszko— „i chętniebym jéj dotrzymał. Atoli sami wiecie, że teraz jestem pod rozkazami ojca a ponieważ on tego wzbrania, jakoteż i obecne tu rycerstwo natoby nie zezwoliło, poddać się wam nie mogę. Owszem ile w mej mocy, bronić będę aż do przybycia ojca napadniętej przez was ojczyzny; potem zaś nie omieszkam nakłaniać go istotnie do zgody z cesarzem i do przyjaźni z wami." [1])

Musiało więc wojsko cesarskie przechodzić Odrę. Przedsięwzięcie takie wymagało nie raz kilku tygodni czasu i nieustannych utarczek. To też i obecna przeprawa cesarza kosztowała krwi wiele. Prócz mnogiej szlachetnej młodzi poległ w ówczas były dozorca w Niemczech i wierny zawsze przyjaciel Mieszka, młody graf Sygfryd. Wziął mu

1) *Thietm.* VII. 11.

cesarz za złe tę przyjaźń z polskim xiążęciem i posądził go o porozumienie z Bolesławem. Dla oczyszczenia się z tego zagnał się zacny młodzian z mieczem w ręku zbyt daleko pomiędzy roty polskie i zginął. Młody xiążę polski poznawszy ciało przyjaciela, serdecznie nad niem zapłakał, i starannie opatrzone, w dowód czci ostatniéj, do obozu cesarskiego odesłał. Tak prawdziwie chrześciańskim rycerzem okazał się młody Mieszko w owéj odpowiedzi cesarzowi i w tym hołdzie przyjaźni.

Stał już także nad Odrą xiążę Bernhard, mający z północy do Polski się przeprawić. Atoli rozłożony tam Bolesław odparł go tak pilnie od rzeki, że xiążę wszelką ochotę do dalszej wojny stracił, i spustoszywszy okoliczne osady, szybko z Lutykami do dom powrócił. Zaczem pospieszył Bolesław naprzeciw cesarzowi, który jeszcze ciągle łodziami wschodnich brzegów Odry dobijał się. Rozpoczęła się osobliwsza walka wzdłuż całego kilkumilowego biegu rzeki. »Kędy tylko Niemcy na rączych zwrócili się łodziach, tam wszędzie Bolesław z Polakami na skrzydlatym ścigał ich koniu. Aż wreszcie szybko wszystkie żagle rozwinąwszy, jęli płynąć cesarscy przez całutki dzień, i zapłynęli dokąd nieprzyjaciele (dla zbytniej lesistości wybrzeży) zdążyć za nimi nie mogli. Dopieroż wtedy Niemcy bezpiecznie pożądany brzeg posiedli i sąsiednie osady popodpalali.» [1])

Bolesław cofnął się »jak zwykle» w głąb kraju, »czyniąc nam przeto—jak się Thietmar wyraża—wielką otuchę.» Ale też do niczego więcej to nie przywiodło. Gdyż wkrótce nadbiegli tajni gońcy od xięcia Bernharda, donoszący o nieszczęśliwym skutku jego wyprawy i niemożności nadejścia w pomoc. Podobnież i Oldrzych z Bawarczykami »dla

1) *Thietm.* VII. 12.

wielu różnych przyczyn" z cesarzem złączyć się nie mógł i tylko Budziszyn za plecyma cesarza złupił. Margraf austryacki Henryk poprzestał na pomszczeniu się napadu rycerstwa polskiego w jego sąsiedztwo.

Tak pozostał się sam cesarz z „wielką tylko otuchą" a skutkiem tego był — spieszny odwrot. Na toż jedynie czekał Bolesław. Chciano naprzód dopaść cesarza nad Odrą, lecz nieprzyiaciel uchodził tak żywo, że go nie można było doścignąć. Przekupiono więc zaodrzańskich przewodników, którzyby błędnem oprowadzaniem wojska po puszczach ociągnęli odwrót cesarza. Nadto wyprawił doń Bolesław swego ulubionego opata Tuni, aby pozornem rokowaniem pokoju powstrzymał Niemców. Tymczasem piesze roty polskie wyprzedziły wojsko niemieckie i tył mu wziąć zamierzały. W takim stanie rzeczy posunęli się cesarscy niedaleko za Odrę, gdy fałszywi przewodnicy zaprowadzili ich na spoczynek w pośrodek lasów, na wązką, bagnami otoczoną dolinę. Stała tam samotnie wielka jak zwykle w onych czasach „miodopłynnych" lasów pasieka, któréj bartnika niewinnie zamordowano. Bo przy rozprzężonym w odwrocie ładzie rozpasało się żołnierstwo na wszelakie bezprawia. „Nikt pana Boga nie chwalił, za przeszłe ocalenie nie dziękował, o przyszłe modłów nie wznosił, ztądtéż" mówi kronika niemiecka [1]) „przyszło nam gorzko zapłakać." A zamieszka była tem większa, im jawniejsze groziło niebezpieczeństwo. Zaczęto domyślać się, co się święci. Rzucono czemprędzej most przez bagnisko, a opata Tuni, mocno o zdradę podejrzanego, zatrzymano tak długo, aż znaczna część wojska przez most z zasadzki nie wyszła. Z tym oddziałem umknął też co żywo sam cesarz, poruczą-

1) *Ann. Quedl. ad a.* 1015.

jąc resztę wojska arcybiskupowi Geronowi, markgrafowi tegoż imienia i pfalcgrabiemu Burkhardowi. Zaczem wypuszczono wreszcie opata, »mnicha po habicie a chytrego lisa w rzeczy, i za toż w łaskach u swego pana.» Wszakże ledwie ten ulubieniec Bolesławowski do swoich wrócił, zabrzmiały nagle po całym lesie okrzyki, wywołujące zaczajonych powszędy Polaków do uderzenia na wroga. Zrazu opierał się nieprzyjaciel jakotako, lecz za trzeciem natarciem wszystko albo trupem padło albo w rozsypkę poszło. Z trzech wodzów sam arcybiskup z trudnością cało uciekł; pfalcgraf Burkhard został ciężko raniony; margraf Gero poległ na miejscu. Tuż przy markgrafie padli jego przyjaciele Fryderyk, Widredi, i graf Folkmar z dwiestą »przezacnemi» rycerzami. »To też i wojownikom św. Maurycego Adelhejdowi, Irze, Thietmarowi, Gerze, Dodzie, Folkmerowi i wielu innym, którzy tam Bogu duszę oddali,«— modli się spółczesna kronika niemiecka— »niech lepsze na tamtym świecie zajaśnie życie.» [1]) Jeńca mało brano; najznakomitszym był dostojny młodzian Ludolf, za którego poźniéj wielu jeńców polskich w zamian wróciło.

Było to więc jedno z najwalniejszych zwycięztw polskich w tej wojnie. Pamięć jego zachowała się tak żywo w Niemczech, że kalendarz merseburski dzień 1 września (r. 1015) jako dzień żałoby po téj klęsce w krainie Diadesi wyszczególniał. [2])

Otrzymawszy o niej przez zbiegłych wodzów wiadomość, nie chciał pobożny cesarz z miejsca postąpić, póki się nie zapewni o pogrzebaniu tylu trupów poległych, co do najświętszych obowiązków należało. Ledwie już sam w tym celu na pobojowisko nie wrócił. Atoli powstrzymany prośbą

1. *Ann. Quedl. ad a.* 1015. 2) *Pertz Mon.* V. str. 843.

powszechną wysłał samegoż biskupa myszneńskiego Eida, który za pozwoleniem » nieszczęsnego » Bolesława sprawił pogrzeb poległym.

Pomyślny skutek tego smutnego poselstwa rokowała biskupowi Eidowi sława jego rzadkiej świętobliwości. Należał ten Eid do najosobliwszych wzorów chrześciańskiego zaprzania się wszelkich uciech i wygód świata, jakiem mianowicie owe czasy słynęły. Potomek możnego rodu, ślubował on najsurowszemu ubóstwu i niedostatkowi, »chodził bez koszuli i nogawic, prócz gdy mszę św. odprawiał, co też często z téj przyczyny opuszczał, nie sądząc się godnym tego obrzędu. A jakim on sposobem w tym stroju mrozy zimowe znosił, wielu nadziwić się nie mogło. Jakoż nie raz ledwie odegrzano go w świetlicy, a podobnież i postami ciało nadmiar udręczał... Wedle możności apostolski naśladując żywot, daleko częściej boso chodził, niż konno jeździł... W ustawicznem chrzczeniu, prawieniu kazań i bierzmowaniu niezmordowany, nie tylko swojej ale mnogim cudzym dyecezyom wielce w tem był pomocnym. A gdy do pożna z towarzyszami błąkającemu się zabrakło żywności lub inna padła plaga, dziękował panu Bogu, i towarzyszom podobnież dziękować kazał... Tak ustawicznie płakał, że mu oczy pokaprawiały.... Wszelkie zaś dochody, których ani on sam nie pożywał, ani swoim ludziom pożywać nie pozwalał, na zbogacenie kościoła swego obracał, tak iż mu prawie dwieście folwarków przykupił.... »Nam, jego rówieśnikom»— mówi Thietmar [1])— »dla grzechów naszych, nie podobało się jego towarzystwo, ani też jemu nasze.»

Owoż tak świętobliwemu mężowi padło to pogrzebne poselstwo do Bolesława. Należało iść przez pobojowisko,

1) VII. 18.

Na widok tysięcy trupów i żołnierstwa nieprzyjacielskiego, łupieżącego po zwycięstwie śród ciał poległych, zalał się biskup rzęsistszym niż kiedykolwiek łez zdrojem. Żołnierstwo zaś polskie przelękło się zrazu tej chudej, wpółnagiej, zapłakanej postaci, i jęło przednią uciekać. Wszelako przekonawszy się o prawdzie wrócili wszyscy, powitali zbożnie świętą osobę, odprowadzili ją do Bolesława. Ten uradowany zwycięstwem pozwolił natychmiast oddać pobitym nieprzyjaciołom cześć ostatnią, a duchownego orędownika, skoro dopełnił obowiązku, do siebie nieodzownie zaprosił. Niezwłocznie więc pospieszył biskup znowuż na pobojowisko i zabrał się do grzebania. Pomagało mu w tem samoż żołnierstwo polskie. Nareszcie po długiej pracy dokonano dzieła, a zwłoki margrafa Gerona tudzież jego towarzysza Widredi, do Myszen wyprawiono. Poczem udał się mąż święty według zaprosin na dwór polski, gdzie go jako gościa i świętego z podwójną czcią i gościnnością podjęto. Nie wrócił aż po kilku tygodniach z Polski do Niemiec, obsypany wielkiemi dary. Atoli mimo darów i czci nie było mu już żyć długo po tem żałobnem poselstwie. Ledwie z gościny Bolesławowskiej wypocząwszy, zaczął chorzeć i w kilka tygodni umarł. Jako mąż świętobliwy, przepowiedział śmierć swoją, a jedyną, jaką na śmiertelnej pościeli do żyjących miał prośbę, było, aby ciała jego niepogrzebano w własnej stolicy biskupiej Mysznach, lecz opodal, w miasteczku Koldyce. Czynił to zaś z obawy niewątpliwego kiedyś zburzenia Myszen przez Polaków, którzy tylokrotnie o to miasto pokuszali się, i tak grozą swoją świętemu nawet mężowi poniewolnie ostatnie zniepokoili chwile. Przecież nie stało się, jak sobie życzył umieraiący. Bo margraf myszneński Herman, zięć Bolesława, był tego wręcz przeciwnego zdania że właśnie cudowna obecność tak świętych

zwłok najskuteczniej Myszny od Polaków ochronić zdoła, i w Mysznach też kazał pogrzebać biskupa. [1])

Jakoż była ta trwoga konającego i margrabi tem sprawiedliwszą, ile że jeszcze w ciągu obecnej wojny, podczas odwidzin Eida u Bolesława, Polacy znowuż do Myszen szturm przypuścili. Przewodził temu napadowi sam młody Mieszko. Z polecenia ojcowskiego postępował on po klęsce niemieckiej w trop za cesarzem i pozwoliwszy mu wreszcie odejść do Merseburga, stanął w niespełna dwa tygodnie, z siedmią konnymi pułkami, o samym świcie pod Mysznami. Nie wszystkie jednak pułki uderzyły razem na gród, lecz część rozbiegła się łupiežąc po okolicy, a tylko reszta przystąpiła do szturmu. Straż przedmiejska, tak zwani Wetenicy uciekli natychmiast z przedmieścia, zdawszy całe swe mienie na łup zwycięzców i schronili się do warownego zamku nad miastem. Czem uradowani Polacy opanowali przedmieście, zabrali zdobycz, i podłożywszy ogień pod domy, z dwóch stron na zamek uderzyli. Broniący się wewnątrz markgraf Herman, widząc swoich bez ducha, stracił już nadzieję ocalenia. I byłoby niewątpliwie zdobyto zamek, gdyby nie kobiety niemieckie, które na wstyd mężom rzuciły się do obrony. Podczas gdy sam markgraf krzyżem w kościele leżał, błagając Chrystusa i jego męczennika Donata o ratunek, Niemki na wałach ciskały kamienie na szturmujących Polaków, gasiły podłożony ogień. W końcu nie stało już wody do gaszenia. Szybko więc wytaczają beczki z miodem, i leją miód w płomienie. Tak utrzymał się zamek przez dzień cały. Naprożno Mieczysław, przypatrujący się z przyległego wzgórka szturmowi, wyglądał powrotu grasujących po okolicy pułków. Niszcząc wszystko ogniem i mieczem zagnały się one aż po rzekę Janę i do-

1) *Thietm.* VII. 18.

piero wieczorem, zmęczywszy konie, powróciły. Nie mogąc już dziś wespół na zamek natrzeć, miano to nazajutrz rano uczynić. Wtem zaczęła Elba przybywać. Wypadło spiesznie ustąpić. Cofnął się więc Mieszko z łupami. Markgraf Herman odetchnął, i czyto dzięki pogrzebionym tu wkrótce zwłokom świętego biskupa, czy wskutek innnych konstellacyj historycznych, nigdy już odtąd w istocie miasto Myszny w niebezpieczeństwie popadnięcia w ręce Polaków nie znalazło się.

Ale co do trwogi, tej jak przysłowie opiewa, nikt nie wynagrodził. Cesarz odbudował tylko spalone przedmieście myszneńskie. Zresztą rad był wielce, że Polacy nieszczęsnéj zaczepki tegorocznéj dalej nie mścili. Czem nadmiar uradowany Thietmar donosi w roku następnym jako o nader osobliwem zdarzeniu, że »wróg nasz Bolesław, nic nam tymczasem nie szkodził«. [1])

Wstąpiła więc nowa otucha w cesarskich. Kto wie, zdało się im, czy Bolesław niedawnéj zdobyczy, powodu ostatniej wyprawy, zwrócić nie zechce. I w noweż z nim(r. 1017) układy i rokowania. Bolesław siedział w grodzie Scycyani pod Głogowem. Xiążęta niemieccy, dwaj arcybiskupowie, Erkinbald moguncki i Gero magdeburski, Arnulf biskup halbersztadzki, grafowie Zygfryd i Bernhard, tudzież inni xiążęta, ruszyli arcydostojnem gronem nad zaelbiańską rzekę Mildę. Zawarłszy przedwstępne zawieszenie broni, wysłano do Bolesława orędowników z zaproszeniem zbliżenia się do nich nad Elbę. Bolesław, upatrujący według owczesnego zwyczaju w takiem pokoju żądnem wychodzeniu naprzeciw nieprzyjaciela ubliżenie swojej zwycięzkiej roli, oświadczył, że nie postąpi ku Elbie.

1) *Thietm.* VII. 21.

Xiążęta niemieccy złożyli radę, i kazali orędownikom zapytać Bolesława: »A gdyby xiążęta aż do Czarnej Elstery przyszli; cóż tybyś na to? «

»Ani przez most, nad którym stoję, nie przeszedłbym« odpowiedział Bolesław.

»Przez dwa tygodnie« — skarży się Thietmar [1]) »siedzieli nasi xiążęta śród zimy napróżno dla niego nad Mildą... a potem zasmuceni tą zniewagą lżywego Bolesława, wrócili do cesarza w Merzeburgu, i jawnie go do wojny podżegali.«

Zapowiedziano tedy nową wyprawę na lato r. 1017; zaklęto się niewchodzić w żadne więcej układy z Bolesławem; zagrożono surowemi karami wszystkim, którzyby od tego »publicznego nieprzyjaciela ojczyzny « poselstwa przyjmowali lub nawzajem takowe doń wyprawiali.

Natomiast zawarto związki z potężnym nieprzyjacielem Polski. Był nim xiąże tego od wschodu Polsce przyległego państwa, z którem Polska, jako z głównem przyszłego wpływu swojego polem, od niejakiego czasu w coraz bliższe wdawała się styczności. Już przed czterą laty spieszył Bolesław z ukończeniem drugiej wojny niemieckiej, aby ku temu państwu oręż obrócić. Teraz xiążę tegoż państwa pojmując coraz większe niebezpieczeństwo ze strony polskiej, wyprawił aż do dalekich Niemiec poselstwo, ofiarując wspólne przeciw Bolesławowi przymierze. Cesarz Henryk przyjął rad przedłożenie, zachęcił do tem sroższego oporu Polsce, i ułożono poszczególnie, że podczas gdy Niemcy od zachodu uderzą, Bolesław również przez ich sprzymierzeńca od wschodu napadniętym zostanie.

W ten sposób same wojny zachodnie ściągają te między Polską a jej wschodniem sąsiedztwem napięte stosunki w tak coraz bliższą przeciwległość, że ztąd niezbędny nareszcie

1) VII. 36.

wybuch a z nim pierwsze rozlanie się wpływu Polski po tej wschodniej stronie wyniknąć musi.

Z zwróconem już tedy na wschód okiem należy poglądać na przygotowaną obecnie ostatnią z tych zbrojnych wypraw, do jakich Bolesław ciągłem wojowaniem zachodu, krwawym, na całem sąsiedniem plemieniu za Słowiańszczyznę zachodnią wywieranym odwetem, zniewalał Niemców.

Była zaś ta ostatnia wyprawa niemiecka wiernym wszystkich poprzednich obrazem. Wstępne bolesne ciosy ze strony Polski; niedołężny zamach ze strony przeciwnika; podjazdowe, fortelne, samemuż nieprzyjacielowi powolnie strawić się dające odparcie tego zamachu przez Bolesława, wreszcie powszechna klęska wroga— oto znowuż dzieje wyprawy.

Przedewszystkiem jednak cesarscy jeszcze raz mimo poprzedniego zaprzysiężenia się, spokoju u Bolesława szukają. A gdy wyprawiony doń w tym celu szwagier cesarski, były xiąże bawarski Henryk, nic od pierwszego razu nie wskórał, nie wzdryga się cesarz wyprawić go po raz wtóry. Dopiero powtórna z niczem odprawa [1]) dobywa cesarzowi (r. 1017) tulący się w pochwie oręż.

Tymczasem rycerstwo polskie hasało już po kresach państwa. Rozpoczęli sprawę »morawscy wojownicy Bolesława,« opadłszy fortelem wielki tłum Bawarczyków i w pień nieostrożnych wyciąwszy. Małoco poźniéj, podczas gdy czeski xiąże Oldrzych, w pomoc cesarzowi przybyły, z nim razem gotował się do wyprawy, młody nasz Mieczysław wpadł z dziesięcią rotami do Czech, i po dwudniowem bezodpornem łupieżeniu po kraju, »niezliczonego jeńca ku wielkiej radości ojca,« do Polski uprowadził.

Dopieroż zebrało się wojsko cesarskie pod zwykłem dowództwem cesarza, biskupów, grafów. Liczbę jego potro-

1) *Thietm.* VII. 42.

iły przemnogie posiłki czeskie pod Oldrzychem, tudzież pogańskie roty lutyckie. Udano się ku Głogowu, nie dozwalając sobie jednak zaczepić siedzącego tam Bolesława. Rozsądniejszą rzeczą zdało się uderzyć na puste miasto pobliskie, »które« — jak Thietmar [1]) pisze — »dla tego że od naszych kiedyś początek wzięło, Niemczy się zowie.» Ruszyło więc dwanaście wybranych pułków niemieckich do Niemczy, lecz podczas gdy się pod grodem rozłożono, weszło wojsko polskie, śród ciemnej nocy i ulewnego deszczu do miasta, i zawarło im bramy. W zemstę za to opuścili cesarscy Głogów, zkąd także Bolesław w pobliże nieprzyjaciela do Wrocławia się przeniósł, i całym dworem Niemcze oblegli. Przeciw tak znacznej potędze należało dać pomoc oblężonym, i owoż »w cichości nocy przekradła się przez wszystkie straże niemieckie wielka odsiecz do miasta.»

Tak zamiast wtargnięcia do Polski albo szturmowania większych miast nadodrzańskich, jak Krosno, Głogów, Wrocław, dał się nieprzyjaciel uwieść do strawienia sił wszelkich nad oblęganiem małej opuszczonej mieściny. I strawił je do szczętu. Bo oblężenie przeciągnęło się nazbyt długo. Przez całe trzy tygodnie przyrządzano wszelkie rodzaje machin wojennych i ściskano miasto opasującemi je zewsząd tłumami Niemców, Czechów, Lutyków. Niemczanie nic nie trwożąc, od strony pogańskich Lutyków zatknęli na murach krzyż święty, »pokładając w tym znaku» jak Thietmar [2]) upewnia »ufność zwycięztwa», a ilekroć cesarscy jaką machinę z wielką pracą zbudowali, zaraz oblężeni Polacy »inną podobniuteńką naprzeciw niej wystawili». Budowano więc coraz nowe i cieszono się nadzieją skuteczności szturmów, które wreszcie po przyrządzeniu wszystkich machin powszechnie rozpocząć się miały.

1) VII. 44. 2) VII. 44.

Jednocześnie na drugim końcu Polski inne, nierównie bojowniejsze wojsko inne miasto polskie potężnie oblęgało. [1])

Czem bynajmniej nie ulękniony Bolesław miotał tymczasem ze swego Wrocławia w jedną i drugą stronę dalekie w kraj nieprzyjacielski gromy, a mianowicie wypuszczał ku zachodowi mnogie stada rycerskie, uderzające z dziwną chyżością i — jak Bóg dał, — większem lub mniejszem szęściem, w różne od razu wzdłuż całej zachodniej granicy miejsca.

I tak, w jednej stronie rycerstwo morawskie grasuje w Czechach i z niezmiernym łupem i jeńcem do domu wraca, lecz opadnięte w drodze przez margrafa austryackiego Henryka, po krwawej walce z ciężkim szwankiem uchodzi. W drugiej stronie »inni wojownicy bolesławowscy» niemieckie miasto Białogóry (Belogori) zdobywa i okolicę pustoszy. Trzeci oddział »lotem na rozkaz swego wodza między Elbę i Mildę wpadłszy, przeszło tysiąc jeńca zabiera i wszerz i wzdłuż ogniem całą krainę zniszczywszy, szczęśliwie w domu staje.» Czwarty oddział gromi, zapewne w północnej stronie, »wielką zgraję Lutyków, którzy oddzielnie od będących przy cesarzu posiłków lutyckich, pewne miasto bolesławowskie oblegli, lecz z stratą przeszło stu mężów i niewymownym lamentem odejść musieli.» — Wreszcie piąty oddział składający się z przeszło sześciuset pieszego żołnierza acz z niezupełnie pomyślnym skutkiem, Czechy napada. [2])

Czas tedy był cesarzowi pod Niemczą, skończyć już machiny wojenne i wziąć się do szturmowania. Nastąpiło to wreszcie przy najgorliwszem wszystkich różnoplemiennych oddziałów wojska ubieganiu się o lepsze w boju. Pierwszy szturm przypuścili Niemcy, lecz po pierwszem

1). *Thietm.* VII. 48. 2) *Thietm.* VII. 44. 47. 48.

podsunięciu machin pod mury, wyrzucony z przednich warowni ogień »wszystkie machiny w oczach cesarza spalił», i szturm zniweczył. »Uderzył więc następnie Oldrzych z Czechami, ale niczego nie dokazał. Po Oldrzychu porwali się Lutycy, lecz i tych podobnież zrzucono. Nie słyszałem nigdy»— prawi sam Thietmar [1]) »aby kto wytrwalej i zręczniej się bronił. Gdy szło pomyślnie, nie szłyszałeś okrzyków radości; ani też, gdy coś niepomyślnego padło, głośnem biadaniem złej doli nie wyjawiano.» Toż w końcu »obaczył cesarz, że nie ma sposobu wziąć miasta. Zwłaszcza gdy na domiar nieszczęścia sroga w obozie niemieckim zaraza i śmiertelność się wszczęła.» [2])

Było już więc po wyprawie, i następował odwrót, zwykle najzgubniejsza część wojny.

Takiż sam los bezskutecznego oblęgania a wreszcie odejścia z niczem, padł i owemu drugiemu nieprzyjacielowi, który w przeciwnej, wschodniej stronie Polski jednego z miast pogranicznych dobywał.

Dla większéj dogodności odwrotu cofnęły się wojska cesarskie dwoma drogami. Cesarz z głównemi oddziały niemieckiemi ruszył z xięciem Oldrzychem przez Czechy, Lutycy z margrabią Hermanem północnym szlakiem. Lecz i to nie ochroniło cesarskich od srogich trudów i klęsk, »które»— jak Thietmar [3]) narzeka— »ktoż godzien jest opisać? Nie do zniesienia było wejście w odwrocie do Czech, ale jeszcze daleko okropniejszem wyjście ztamtąd. Podjęto te wyprawę na zgubę nieprzyjaciela, lecz dla grzechów naszych srodze ona naszym zaszkodziła«... Tak jednakowa zawsze niepomyślność tych wypraw jednakowe też, jak dawniej innemu annaliście, tak teraz Thietmarowi, skargi i lamenta z ust wywołuje.

1) *Thietm.* VII. 44. 47. 48. 2) *Ann. Quedl. ad a.* 1015.
3) *Thietm.* VII. 47.

Jeszcze gorzej działo się Lutykom, którzy nawet dwie na proporcach pogańskich wyobrażone boginie w odwrocie postradali. Jedną przedarł im rzuconym kamieniem któryś z towarzyszy margrabi Hermana, za co od cesarza dwanaście grzywien wynagrodzenia otrzymali. Druga utopiła się im z wyborną pięćdziesięciu mężów drużyną podczas przeprawy przez wezbraną rzekę Mildę.

»Wróciwszy pod tak smutną wróżbą do domu, chcieli Lutycy za podszeptem złych ludzi od udzielanych dotąd cesarzowi przeciw Polakom służb wojennych uchylić się, lecz na odbytym poźniéj powszechnym sejmie zostali oni przez swoich przełożonych od tego odwiedzeni.» [1]) Uchylenie się zaś od służby cesarskiej było naturalnem przejściem na stronę Polski, jak to rzeczywiście po latach, za Bolesławowego następcy Mieszka zaszło. Wszelako wówczas minęła już była pora, kiedy takowe połączenie Polski z zachodnimi Słowiany stanowczo, jak teraz za Bolesława, na przyszłość obu złączonych ludów wpłynąć mogło. Że jednak teraz, w tej ostatecznéj chwili rozstrzygnięcia się wszelkich dotychczasowych polsko-niemieckich wojen, skojarzenie to nie nastąpiło, że przeto Polska szerokiego rozpostarcia ku zachodowi pozbyła, a zachodnia Słowiańszczyzna pod nawałem następnych dziejów zginęła — jest skutkiem zabiegów téj »przełożonéj» szlachty lutyckiéj, która dla ocalenia swojego możnowładztwa, sama cesarzowi środki ku ujarzmieniu ludu stręczyła, sama lud i siebie jedynego sposobu ocalenia zbawiała.

Tymczasem o ile zachód od Polski się odstręczał, o tyle stosunki jej ze wschodem coraz ściślej wikłały się. Spółcześnie z rozpoczętem niebawnie rokowaniem między Pol-

1) *Thietm.* VII. 4.

ską a cesarstwem, o wymian jeńców i warunki ostatecznej ugody, otrzymał cesarz wiadomość, że ów drugi nieprzyjaciel Polski, ów xiąże wschodni, który według umowy, odczas ostatniej wyprawy cesarskiej od wschodu Polskę miał napaść, istotnie przyrzeczenia dodzierzył, lecz »daremnie jedno z miast polskich obległszy, nic nie wskórał.« [1])

Ta jakkolwiek bezskuteczna napaść dopełniła miary przyczyn, które Polskę wreszcie stanowczo ku wschodowi skłoniły. Syty łupów i dostatecznego odwetu na zachodzie zwraca się Bolsław, to jednostkowe całego narodu uosobienie, w tę stronę, zkąd Polskę jeszcze od czasów ocja Bolesławowego kilkakrotne drażnią zaczepki, i wydoskonalony już w szkole zachodu na duchu i orężu mistrz »wełyk i smysłen« [2]), zaprawiony na krwi zachodniej »lew ryczący«, jednem wytężeniem ramienia drugą dla swojej pierwotnej Polski zagarta Polskę.

Jeszczeż więc tylko ostateczne rozstanie się z zachodem wspomnieć tu pozostaje. Dopełniło się ono niebawem zawarciem pokoju z państwem niemieckiem, któryto pokój jak tylko potrzebą zwrócenia się Polski na wschód był wywołanym, tak też jedynie zabezpieczenie wywalczonych potąd na zachodzie korzyści miał na celu. Podał doń pierwszy rękę Bolesław, lecz podał ją jako zwycięzca, i z wszelkiemi też zwycięzcy należnemi względami przyjmują nieprzyjaciele ofiarowaną sobie zgodę. Znowuż nie Bolesław do Niemców, lecz wezwani przezeń orędownicy cesarscy, arcybiskup magdeburski Gero, biskup halberstadzki Arnulf, markgraf myszneński Herman, grafowie Thiedryk i Frydryk, przychodzą za otrzymaniem zakładników do Bolesława, do jego polskiego miasta Budziszyna,

1) *Thietm.* VII. 48. 2) *Nest.*

i zaprzysięgają tam pokoj, zawarty w styczniu r. 1018, według wyznania samegoż Thietmara [1]) »nie tak jak się godziło, ale jak można było.»

Słowa te zawierają przynajmniej prawe przyznanie Bolesławowi zdobytych na zachodzie krain, Moraw, Łużyc, ziemi milzieńskiej z Budziszynem, tudzież ostatniej niewymienionej w szczególności zdobyczy, przeco Polska za Bolesława stale aż po Elbę ku zachodowi rozpościerała się.

Nadto, w rycerski dank zwycięztwa, zawarował sobie Bolesław rękę margrabianki Ody, córki byłego pretendenta do korony cesarskiej margrafa Ekiharda a siostry terazniejszego margrafa myszneńskiego, zięcia Bolesławowego Hermana. Trudno odgadnąć co leciwego już Bolesława po śmierci trzeciej ulubionej małżonki Erminildy do tych czwartych nawiasowych bo wnet zapomnianych ślubów z margrabianką Odą skłaniało, gdyż była to dama niemłoda, i jak jej własny ziomek i znajomy [2]) powiada, »wiodła żywot nieprzystojny niewieście, godna ze wszech miar tak sprośnego jak Bolesław oblubieńca.» Ztem wszystkiem dawno już pożądał jej Bolesław a teraz własnego, po raz pierwszy wspomnionego syna Otona po nią wyprawił. Zaślubiny odbyły się w łużyckiem mieście Scycyani, »bez kanonicznego wprawdzie zezwolenia» bo w poście, co zresztą tem goretszej niecierpliwości Bolesława dowodzi, lecz śród świetnych uroczystości i sutych zapewne godów. Już nawet mieszczanie scycyańscy rzęsistą swej pani wyprawili iluminacyę, »gdy bowiem (margrabianka z swoim przyszłym pasierbem Otonem) w nocy do miasta przybyła, niezliczone tłumy ludu płci obojej z mnogiemi zapalonemi przyjęły ją pochodniami.»

To uwieńczenie zwycięzko zawartego pokoju poślubieniem oblubienicy nieprzyjacielskiego narodu jest tem charaktery-

1) VIII. 1. 2) *Thietm.* VIII. 1.

styczniejszem, iż również przy następnej wyprawie bolesławowskiej na wschód, tenże sam, tylko jeszcze bardziej dla pokonanego nieprzyjaciela upokarzający, bo na samejże siostrze książęcej dopełniony proceder widzieć się daje. Owszem uprowadzenie wspomnionej tu siostry xiążęcej było tak znamienitym warunkiem zwycięztwa, że najdawniejsza kronika polska mówi o nim jako o głównej pobudce wyprawy, do której wreszcie przechodzim.

Opuszczając zaś te szczegółowo opowiedziane, bo też ze wszech miar szczegółowej pamięci godne wojny zachodnie, nie możemy zawrzeć opisu ich stosowniej, jak przypomnieniem pełnych treści słów Thietmarowych, jakiemi on sam swoją powieść o Bolesławie zamyka: »A teraz nie będę już musiał, zda się, rozprawiać dłużej o Bolesławie, o którego imieniu i znajomości, gdyby Bóg wszechmogący był łaskaw na nas, bylibyśmy nigdy nie zasłyszeli. Gdyż to, że jego ojciec i on w powinowactwo i ścisłą zażyłość z nami weszli, więcej nam szkody niźli zysku przyniosło, i jeszcze nadal przyniesie. Chociaż bowiem udaną zgodą do czasu nas miłuje, przecież różnemi tajnemi pokusami odwodzi nas od wzajemnej bratniej miłości, od wrodzonej swobody, i skoro miejsce i czas po temu, nie przestaje na jawną zgubę naszą czyhać.«

Dopieroż po tak bolesnym odwecie zachodowi, po tak świetnem wyzwoleniu się duchownem i rycerskiem w szkole zachodu, nadeszła Polsce pora uderzyć na wschód.

Zwrócenie się Polski na wschód. Zdobycie Rusi.

Znamy już niektóre z poprzednich zajść między Polską a Rusią. Rozpoczął je Włodzimierz Ruski (r. 981) napadem w »ziemie Lachów« i zaborem ich grodów Przemyśla, Czer-

wieńska i innych. W dziesięć lat poźniej, wnet po nastąpieniu Chrobrego a ochrzczeniu Włodzimirza, »groziła Polsce wielka wojna od Rusi«, a jak ruska kronika prawi, »wojował Włodzimierz z Chorwatami« w ziemi krakowskiej. Zresztą »żył Włodzimierz mirem z Bolesławem Lackim... i była między nimi zgoda i miłość.« [1]) W zakład przyjaźni poswatali nawet obaj królowie swe dzieci z sobą: Bolesław wydał jedną ze swoich córek za najstarszego syna Włodzimierzowego Swiętopełka (przed r. 1013).

Wszakże ten pierworodny pierwszego chrześciańskiego w Kijowie xięcia potomek był, jak Nestor wyraża się: »złym płodem grzesznego korzenia.« Matkę jego, piękną zakonnicę grecką, uprowadził był wielki kniaź Swiatosław w niewolę do Kijowa, i odstąpił ją w małżeństwo swemu synowi Jaropełkowi. Po śmierci Swiatosława, z trzech jego synów, najstarszy Jaropełk zabił Olega a Jaropełka zgładził Włodzimierz, syn najmłodszy, odtąd jedynowładzca. W uwieńczenie zwycięztwa zwykłym jak się zdaje podowczas obyczajem porwał Włodzimierz piękną Jaropełkową żonę, Greczynkę, i »bez ślubu« miał z niej najstarszego syna Swiętopełka. Poźniej pojął Włodzimierz w małżeństwo piękną Rognedę, która mu powiła czterech synów, pomiędzy tymi Jarosława, i dwie córki, Przecławę i Mścisławę. Prócz tych spłodził jeszcze Włodzimierz z trzeciej żony, Czeszki, Wyszesława, z czwartej, Bołgarki, Borysa i Gleba, z innych więcej. Przy tak licznem potomstwie różnica matek stanowiła prawie dotyla różnicę pochodzenia, że tylko jednej matki dzieci za rodzeństwo się uważały, przyrodni zaś bracia za wcale obcych wzajem się mieli. Z tego powodu Swiętopełk, lubo najstarszy a przeto gło-

1) *Nest.* 8.

wny po ojcu następca stolicy kijowskiej, stał jako jedynak swej matki tem bardziej osamotniony, iż »bezślubne« urodzenie z występnej,bo ze zniewagą święcenia zakonnego pojętej matki okrywało go hańbą w oczach reszty pierworodności zawiszczących mu braci. I w istocie ta podwójna świętokradztwa i cudzołoztwa zmaza, przyrodzona Swiętopełkowi, nadawała trzykroć jaskrawej barwy temu srogiemu charakterowi, jakim cały ten waregski ród xiążęcy, a z nim i nasz Swiętopełk dyszał. Ztemwszystkiem był on najstarszym synem Włodzimierzowym, i jako przyszłemu wielkiemu xięciu kijowskiemu dał mu Bolesław swą córkę.

Skutkiem wrodzonego Polsce i Rusi, różnostronnem ich między dwoma światami zachodu i wschodu położeniem i całą historyą pierwotną spowodowanego przeciwieństwa umysłowego nie mogło takowe poswatanie wschodniego wielkiego kniazia z zachodnią xiężniczką nie przybrać charakteru proselityzmu. A ponieważ nie wschód na zachód lecz zachód na wschód cywilizacyjnie wpływał, tedy nie od Rusi lecz od Polski wychodzi to mimowolne koniecznego proselityzmu działanie. I owoż wraz z córką Bolesławowską przybywa na Ruś, mianowicie do Swiętopełkowej stolicy, ziemi Turowskiej, Bolesławowski biskup Rejnbern, a wraz z polską żoną i polskim biskupem przyjmuje Swiętopełk u siebie pierwsze w tych stronach nasiona zachodniego wykształcenia, zawierającego się podówczas całkowicie w religijnym obrządku zachodu, poruczonym tak jawnie wpływowi Polski, że całe to zachodnie wyznanie wiary nazwe »polskiego« na wschodzie otrzymało, a słowa »Polak« i »wyznawca obrządku zachodniego« toż samo znaczenie pozyskały.

Był zaś ten wpływ obrządkowy równie ważnym, jak wielką była różnica między obrządkiem zachodniem a wscho-

dnim. Różnicy tej nie szukać dopiero w późniejszych czasach ostatecznego rozszczepienia się obu kościołów, lecz w samemże od najpierwszych czasów chrześcijaństwa wręcz odmiennem położeniu a przeto i rozwinięciu się obudwóch kościołów. Kościół wschodni uległ zwierzchnictwu świeckiemu, naprzód cesarzów byzantyńskich, następnie poszczególnych w każdym kraju monarchów, a wreszcie znalazł w tych monarchach swoje centrum, swe naczelnictwo i utonąwszy tak w zlewie z władzą świecką, pozbył swej moralnej potęgi, stał się świeckich celów narzędziem. Przeciwnie kościół zachodni, zagrożony właśnie w czasach wzniesienia się Polski i Rusi podobnymże losem świeckiej niewoli, zdołał się wyswobodzić z tego cielesnego jarzma, uzbroił ducha przeciw ciału, i wywoławszy olbrzymią walkę potęgi duchowej, papiezkiej z potęgą świecką, cesarską, to najspanialsze całej uniwersalnej historyi widowisko, wywołał dalszemi tej walki wynikłościami dzisiejszą zachodnio-europejską oświatę, której cały wschodnio-chrześciański świat nie śmié jeszcze przeczyć wyższości.

Tę więc różnicę przyszłych losów niosła z sobą różnica obrządku zachodniego, zwanego na Rusi polskim, który tak po raz pierwszy z polską oblubienicą w Swiętopełkowej ziemi zagościł. A był ten pierwszy wpływ dość potężnym, aby spółczesny biskup Thietmar mógł wyrzec, że za sprawą Swiętopełka, a właściwie polskiej xiężniczki i polskiego biskupa „cała owa kraina nawróconą została“.

Wszakże te moralne zdobycze zachodu na wschodzie sprzeciwiały się zamiarom tamecznego władzcy, a wielki kniaź Włodzimierz, upatrując w tem religijnem działaniu poduszczenie swojego syna Swiętopełka przez teścia Bolesława przeciwko sobie, pojmał Swiętopełka, jego polską

żonę i polskiego biskupa i wszystko troje w osobne wtrącił więzienie.

Od tego rozpoczęła się pierwsza w tej stronie umysłowa walka między wschodnim a zachodnim żywiołem. Na zadany tem Polsce cios nie omieszkał Bolesław odpowiedzieć. Zajęty swemi niemieckiemi wojskami, zawarł on z królem Henrykiem (w r. 1013) ów rozejm merseburski i przyjąwszy godność rycerstwa zachodniego, ruszył na wschód przeciw Włodzimierzowi.

Tok tej wyprawy nie jest nam bliżej znanym. Wiemy tylko, że gdy po spustoszeniu znacznej części Rusi, posiłkujący Polaków Pieczyngowie zwadę w obozie z resztą rycerstwa polskiego wszczęli, Bolesław »wszystkich Pieczyngów, lubo swych sprzymierzeńców, w pień wyciąć kazał.« [1]) Bezpośrednio zaś po tej wojnie został Świętopełk zapewne z żoną oswobodzony. Tylko biskup Rejnbern umarł poprzednio w więzieniu.

Stary Włodzimierz, »mirem» znowuż z Polską i Świętopełkiem żyjący, dozwolił mu nawet siedziby w stołecznym Kijowie, a gniew swój obrócił przeciw młodszemu synowi Jarosławowi w Nowogrodzie, niechcącemu całego stolicy Kijowskiej przynależącego haraczu złożyć. Zaniosło się ztąd na wojnę. Jarosław wyprawił coprędzej gońców za morze po żołdaków waregskich, a Włodzimierz zawołał: »Wytrzebić drogi i mosty budować!« Znaczyło to w ówczesnym leśnym, bezdrożnym stanie kraju pierwsze hasło do boju. »Ale nie dał Bóg diabłu radości», [2]) aby syn z ojcem wojował: Włodzimirz zachorował w drodze (r. 1015) i umarł.

Wielkie xięstwo przypadło Świętopełkowi, lecz ponieważ lud kijowski nie lubił go, przeto utaiwszy śmierć xiążęcą

1) *Thietm.* VI. 55. 2) *Nest.* 8.

uwieźli dworzanie potajemnie ciało Włodzimierzowe z drogi, a wysłali do Swiętopełkowego brata Borysa, zapraszając go na stolicę. Borys odrzekł: »Nie podnieść mi ręki na brata starszego; jeźli ojciec mi umarł, ten mi jest miasto ojca.» Utrzymał się więc Swiętopełk.

Jednakże ciężące na nim piętno przeznaczenia, zawiść braci i niechęć ludu, odjęły nowemu kniaziowi zaufanie do długich rządów, dla których zabezpieczenia chwycił on się najgwałtowniejszych środków. Naprzód zaczął obsypywac Kijowian nadmiar hojnemi dary, a potem— »natchnąwszy się duchem Kaima«— umyślił zabezpieczyć się od braci tymże samym sposobem, jakim jego ojciec Włodzimierz od braci Olega i Jaropełka ocalał. Zwabił brata Borysa i kazał go zabić. Zwabił następnie drugiego, Gleba, i kazał go również zabić. Trzeci Swiatosław, umknął ku górom węgierskim, lecz wysłani za nim zbójcy Swiętopełkowi dognali go i zabili. Do czwartego brata Jarosława w Nowogrodzie wyprawiła rodzona siostra Przecława wieść z Kijowa: »Ojciec ci umarł a Swiętopełk siedzi w Kijowie; ubił Borysa i Gleba, strzeż się.» [1])

Jarosław żałował ojca i braci, ale najbardziej straconych dniem wprzódy mieszczan nowogrodzkich, których za rozruch przeciw żołdakom waregskim podstępem wymordował, a którzyby mu pożądaną dać byli mogli dziś pomoc. Zwoławszy więc resztę Nowogrodzan na wiec, zawołał naprzód ze łzami: »O luba drużyno, którą wczoraj zabiłem, a której mi dziś tak potrzeba!« a potem otarłszy łzy, rzekł do zebranych: »Ojciec mój umarł, a Swiętopełk siedzi w Kijowie, mordując braci swoich.» Na co Nowogrodzanie odpowiedzieli: »Lubo kniaziu bracię naszą wczoraj wysiekłeś, pojdziemy w bój za ciebie.« [2])

1) 2) *Nest.* 9.

Jakoż najęto zaraz tysiąc Waregów i zgromadzono nadto niezliczony tłum gminu, z któremi Jarosław, uprzedzając spodziewany od Swiętopełka wyrok śmierci, ruszył ku stolicy kijowskiej. Wyszedł naprzeciw niemu Swiętopełk z niezmierną siłą Rusi i pogańskich Piczyngów. Spotkawszy się nad Dnieprem (r. 1016), rozłożyły się oba wojska, jak to w ówczesnych, mianowicie z Waregami wojnach ciągle się zdarza, po przeciwnych brzegach obozem. Ani z jednej ani z drugiej strony nie ośmielono się do zaczepki. Obaj też wodzowie nie byli wcale wojenni. Swiętopełk, okrutny ale lękliwy i nawet podobno wpół obłąkany, „bezumen", do czego wielkie pijaństwo przywieść go mogło, nie przydał się na wojownika. Jeszcze mniej zdatności ku temu miał kulawy na ciele a również trwożny na duchu młody Jarosław. Ten lubił raczej »cerkiewne ustawy, i popy lubił wielce, a najbardziej czarnoryzców (mnichów); i do ksiąg przykładał się; poczytywał w nich często w nocy i we dnie. I zebrał mnogich pisarzy i przekładał z greckiego na słowiańskie pismo, i spisał xięgi mnogie, z których pouczali się wiernie ludzie." [1]) Tudzież stawiał liczne cerkwie po grodach i po miastach, i za niego to dopiero zaczęła właściwie „nasza chrześcijańska wiara płodzić się i rozszerzać, i czernoryzcy zaczęli się mnożyć i monastery zaczęły nastawać." Ewangeliczna też zabawa rybołostwa, zwłaszcza łówka na wędkę, była jego najmilszą rozrywką. Lecz jako wojownik wyrodził się ten pierwszy ugłaskany Wareg wcale od swoich łupiezkich przodków. Toż aż trzy miesiące leżały teraz wojska obudwóch braci na przeciw sobie. Czekano aż rzeka zamarznie. Ledwie to nastąpiło, zaczął wojewoda Świętopełków urągać Nowogrodzanom: »A po

1) *Nest.* 9. 10.

cożeście z waszym kuternogą tu przyszli! Czy abyśmy wam chaty stawiać kazali? Wszakto wy sami cieśle?» [1]) Na to obrażeni Nowogrodzanie zniewolili Jarosława do bitwy, przed którą Swiętopełk, ściśniony z Pieczyngami między dwojem bagniskiem, »pił przez noc całą z swoją drużyną». Toż nie dziw że niewojenny Jarosław nazajutrz rano pjane wojsko Swiętopełkowe twardo do bagna przyparłszy, a Pieczyngów na lód, który pod niemi załomał się, wpędziwszy, świetne otrzymał zwycięztwo.

Stało się to w półtora roku po śmierci ojca Włodzimierza. Nieszczęsny Swiętopełk nie ratował nawet żony, lecz cwałem »zbiegł do Lachów», [2]) Jarosław zaś zajął Kijów, gdzie wraz z tronem ojczystym polska żona Swiętopełkowa w moc mu popadła.

Miał tedy Bolesław dwojaką sprawę, bo wpływ polski i córkę pojmaną, do ocalenia na Rusi. Nadto jeszcze Rusini pod Jarosławem, wyprawionymi do cesarza Henryka posłami podżegali Niemców do wojny przeciw Bolesławowi, przyrzekając wraz z nimi wtargnąć z drugiej strony do Polski. Tak od wschodu i zachodu garnęły się wypadki coraz tłumniej na Polskę. Zbliżało się widocznie przesilenie. Dotrzymanie zaś czoła tym wypadkom, zwycięzkie rozwiązanie tego przesilenia na korzyść Polski, czynią obecną porę panowania Bolesława Chrobrego najświatlejszym zenitem jego potęgi.

Napadli więc (r. 1017) Niemcy z jednej, Rusini pod Jarsoławem z drugiej strony na Polskę, ale tamci odeszli z lamentem, któryśmy już słyszeli, a ci także »napróżno pewne miasto pograniczne obległszy, nic nie wskórali.»

Za toż Bolesław w jednym i tym samym roku zawiera po jednej stronie ów zwycięzki, »nieprzystojny« dla

1. 2) *Nest.* 9. 10.

Niemiec pokój w Budziszynie, zapewniając mu posiadanie wszelkich zachodnich zdobyczy, a w drugą stronę na Ruś gotuje walną wyprawę.

Ściągając w pierwszych dniach lata (r. 1018) zbrojne zastępy z grodów: od Poznania 1300 mężów w kirysiach i 4000 tarczowników, od Gniezna 1500 w łuskowej zbroi a 5000 w lekkiej, od Władysławia 800 kiryśników i 2000 z tarczami i od Giecza 300 w kirysiach a 2000 lekkich. Prócz tego nadeszło jeszcze z Niemiec 300 ciężkiego rycerstwa, a 500 z Węgier i 1000 dzikich pogańców Pieczyngów. W tak wielkiej sile wyruszył Bolesław z Swiętopełkiem, i stanął w drugiej połowie (22) lipca nad Bugiem.

Czekał go już tam „z tłumami Rusi, Waregów i Słowian“ Jarosław, rozłożywszy się po zwyczaju warownym taborem nad rzeką. Zanim do walki przystąpiono, natrząsali się Polacy z Rusinow [1]) a Rusini z Polaków. Nie myślał jednak Jarosław, aby ztąd rychło do boju przyszło, i jak w onej wojnie z Świętopełkiem nad Dnieprem, wcale bezpiecznym się mniemał. W tem stary nauczyciel i wojewoda Jarosławów Budyj jął z przeciwnego brzegu urągać Bolesławowi: „Już my ci ten tłusty brzuch przewiercimy!“ Co usłyszawszy, krzyknął do swoich Bolesław: „Jeźli wam tej zniewagi nie pomścić, to ja sam zginę!“ [2]) „I dosiadłszy konia, wbrnął w rzekę a za nim wojsko jego. Jarosław zaś (nie spodziewający się tak nagłego natarcia), nie zdążył przypasać oręża i pierzchnął za pierwszem uderzeniem Polaków.“

„Poległo niezmierne mnóstwo uciekających, a bardzo mało zwycięzców.“ [3]) Z całego rozgromionego wojska, które Bolesław „jak wiatr tumany kurzu, rozpędził przed

1) *Thietm.* VIII. 16. — 2) *Nest.* 9. — 3) *Thietm.* VIII. 16.

swem obliczem,» [1]) zostało Jarosławowi tylko trzech towarzyszów. [2]) Z tymi uszedł on samoczwartku Nowogrodowi, uprowadzając z sobą żonę Świętopełkową, porwaną zapewne w należącem do Świętopełka mieście, które rozbitkowie Jarosławowscy w ucieczce napadli i złupili. [3])

Bolesław zaś z zięciem Świętopełkiem postępował bez oporu w głąb kraju, »witany od wszystkich mieszkańców i mnogiemi czczony darami.» [4]) Szedł bowiem »nie jako nieprzyjaciel, który zdobywaniem miast i zbieraniem pieniędzy pochód zwleka, lecz spiesząc w prost do stolicy, [5]) dla obięcia grodu i xięstwa.

I było w rzeczy dokąd pospieszać. Stolica xiążęca Kijów, główny skład handlu wschodniego, gniazdo przeszło stóletnich łupów waregskich, słynęła jako »najkosztowniejszy klejnot wschodu, równający się samemuż berłu Carogrodzkiemu.» [6]) Było tam »przeszło czterysta cerkwi, ośm rynków, nieznana liczba narodu» [7]) i »niewysłowiona moc skarbów.» Nadto mieszkała tam rodzina Jarosława, jego macocha z córkami, żona i dwie rodzone siostry. Z tych, macochę i żonę przeznaczył Bolesław w zakład za córkę, siostry zaś miały mu dankiem rycerskim przypaść.

Atoli nie otworzyli Kijowianie natychmiast grodu. Dopiero kilkokrotny szturm Pieczyngów, tych od śmiertelnej klęski Światosławowej najstraszniejszych wrogów Rusi, i spalenie części miasta przywiodły mieszkańców do otworzenia bram (14 Sierpnia 1018). Naprzeciw wkraczającym zwycięzcom wyszedł sam arcybiskup kijowski, z relikwiami świętych i całem świetnie przebranem duchowieństwem, przyjmując zbrojnych gości w monasterze św. Zofii. [8]) Gdy czoło ry-

1) *Mart. Gall.* I. 7. 2.) *Nest.* 9. 3. 4) *Thietm.* VIII. 16. 5) *Mart. Gall.* I. 7. 6) *Ad. Brem.* 7. 8) *Thietm.* VIII. 16.

cerstwa pod przewodem Bolesława z tryumfem w „złotą bramę" wjeżdżało, ciął rozradowany Bolesław orężem w bramę. Na zypatanie zaś towarzyszów: co to ma znaczyć? odpowiedział nasz „Traba" rubasznym żartem: „Jak teraz ta brama, tak niebawem siostra Jarosława przed nami padnie!.." „A co wyrzekł, czynem dopełnił." [1]) Ale od cięcia zamaszystego w bramę wyszczerbił się miecz Bolesławów, i nazwano go odtąd „Szczerbcem."

Zaczęłyż się więc gody zwycięzkie! Wydano siostry Jarosławowe. Wydobyto ową „niewysłowioną moc skarbów." Wiele z nich rozsypał Bolesław pomiędzy swoich rycerskiyh „gości" i sprzymierzeńców. Poczem Węgrzy, Niemcy i Pieczyngowie zostali odprawieni do domów. Swoich zaś Polaków kazał Bolesław Świętopełkowi porozstawiać po grodach, [2]) część skarbów kijowskich „wyprawił do ojczyzny" [3]) i rządził się w Kijowie jak w swojej własnej stolicy.

Bo też rzeczywiście wahała się w tych czasach nieustalonego acz już dojrzewającego bytu narodowego stolica państwa, to centralne, sercowe ognisko życia narodu, kometowym biegiem między wschodnią a zachodnią kończyną, między Pragą i Kijowem; a nie dostąpiwszy zagnieżdżenia się w zachodniej Pradze, sądził Bolesław, i przyszłość to sprawdziła, że w tej wschodniej kijowskiej stronie otworzył się narodowi szukany kraj przyszłości, pojawił się wytknięty jego twórczej potędze kres.

I jakby z nowozałożonego sobie gniazda rozpościera Bolesław z Kijowa różnostronne stosunki, zawiązuje na nowo dawne, zawiera nowe, zakorzenia sie na gruncie. Przeto załogi polskie pozaszczepiane po grodach, cudzoziemskie posiłki odprawione, krajowcy do wiernej służby

1) *Mart. Gall.* I. 7. 2) *Nest.* 3) *Mart. Gall.* I. 7.

wezwani, i w istocie z radością do niej przyjęci [1]) — metropolita kijowski, jak ujrzym, w usługach polskich; inny dostojnik kościelny, Anastaz Chersończyk, przełożony cerkwi Bogarodzicy, stary chytry Grek, który niegdyś w. x. Włodzimierzowi przy oblężeniu Chersonu wystrzeloną łukiem z miasta do obozu ruskiego kartką sposób zdobycia grodu zdradził i tak łaskę Włodzimierzową osiągnął, teraz w łaskach i zaufaniu u Bolesława — w rodzinne strony Polski idą bogate gościńce z skarbów kijowskich, a za granicę, do sąsiadów, wyprawiają się polscy posłowie z Kijowa. Jakże rozległe to sąsiedztwo, jakże dalekie te poselstwa! Pierwszy poseł, »ulubiony opat Tuni" ruszył z darami jakoteż z zapewnieniem przyjaźni i przymierza do cesarza zachodu, onego pobożnego Henryka, uszczęśliwionego teraz zapowiedzianemi odwidzinami samegoż papieża Benedykta VIII dla poświęcenia mu ulubionego biskupstwa Bamberskiego. Drugi poseł udał się do cesarza wschodniego w Carogrodzie, Bazylego Bułgarobójcy, który niedawno 15,000 pojmanych Bułgarów na obie oczy oślepić kazał, zostawiając każdej setce ślepców po jednym przewodniku, mogącym ich odprowadzić do domu, ile że mu tylko jedno oko wyłupiono. Temu miał poseł Bolesławowski zwiastować »przyjaźń, jeżeli zechce wiernym Chrobremu być przyjacielem, w przeciwnym razie srogą, nieustającą wojnę." [2]) Trzeci poseł, metropolita kijowski, zdążał do Jarosława w Nowogrodzie, niosąc mu od Bolesława żądanie zwrotu porwanéj córki, xiężny kijowskiéj, a przyrzeczenie wydania natomiast macochy, żony i sióstr przyrodnich.

Jarosław siedział w waregskiej łódce i łowił ryby. Nie zdało mu się, aby Bolesław rychło mógł zająć Kijów.

1. 2) *Thietm.* VIII. 16.

Nadbiega goniec z wieścią, że Lachy wzięli stolicę; ale Jarosław nie chce mu wierzyć. Nadbiega drugi, z nowiną że już ciągną ku Nowogrodu; ale i temu nie dał wiary. Nadbiega trzeci i czwarty z tąż samą wieścią — dopieroż uwierzył Jarosław. Wszelako lubo lękliwy, zniósł to z gnuśną obojętnością, i po rybackim zwyczaju wędkę śliną zwilżając, rzekł tylko na własną hańbę: »Ponieważ Bolesław nie wędką ale bronią się bawi, przeto dał mu Bóg w ręce stolicę, i państwo ruskie z wszystkiemi bogactwami.« [1]) Poczem chciał ujść wcale z Nowogrodu za morze do Waregów. »Wtedy posadnik Sniatyn, syn Dobryni, z resztą Nowogrodzan porąbał łodzie Jarosławowe, mówiąc: »Możemy jeszcze raz bić się z Bolesławem i Swiętopełkiem.« I zaczęli dań wybierać, od muża po cztery kuny, a od starostów po pięć grzywien, a od bojarów po ośmdziesiąt grzywien, i sprowadzili Waregów (z za morza) i oddali im myto, i zebrał Jarosław mnogie wojsko.« [2])

Ciągnęły się te przygotowania wojenne dość długo. Co jednak cierpliwego Jarosława tem mniej niepokoiło, że zamiarem jego było uderzyć na Bolesława nie zaraz i nie w Kijowie, lecz w dogodniejszej porze i stronie.

Tymczasem siedział Bolesław ciągle w naddnieprzańskiej stolicy, «nie leniwie» skarby za skarbami do Polski z Kijowa przesyłając. Trwało to już dziesięć miesięcy. «A jedynastego miesiąca, jako że berło Bolesławowskie mnogie inne obejmowało kraje, a pozostawiony w Polsce młody Mieszko władać niemi jeszcze nie zdołał, Bolesław, ustanowiwszy krewnego Rusina (Swiętopełka) swym namiestnikiem w Kijowie, zabrał resztę skarbów,« [3]) a z skarbami bojarów Jarosława i siostry jego, i przełożył nad skarbami onego Anastaza, który chytrością w łaskę mu wkradł się, i uprowadził jeszcze

1) *Mart. Gall.* I. 7. 2) *Nest.* 9. 3) *Mart. Gall.* I. 7.

mnogość narodu z sobą, i zajął w drodze grody czerwieńskie (Ruś czerwoną),» [1]) i »wrócił wesół do Polski.» [2])

Chciał wprawdzie Jarosław zamącić tę wesołość powrotu lecz mu się to nie powiodło. Zebrawszy bowiem owe »mnogie wojsko» waregskie, umyślił on napaść zdradnie na Bolesława, gdy ten, obciążony łupami, wyprawiwszy znaczną część wojska naprzód, nie spodziewając się nieprzyjaciela, przeprawiać się będzie w powrocie przez rzekę Bug. Wszystko też ziściło się Jarosławowi po myśli, prócz zwycięztwa. Zaskoczono Bolesława nieprzygotowanego i uszczuplonego na siłach, lecz nie mniej jak zawsze walecznego. Rycerską odezwą, przypominającą wojsku polskiemu wszystkie dotychczasowe tryumfy, podboje i »obietnice spólnych łupow i biesiad,» zagrzał Chrobry swych wojowników, »każdego imiennie do ostatniego wysilenia bohaterskiego napominając,» jak też wojenna ta sprawa była rzeczywiście ostatnią ze znanych nam zwycięztw Bolesławowskich, i »lwem krwiżądnym» na Jarosława natarłszy, rozgromił go ze szczętem. Okrutna miała być rzeź. »Wielu którzy (według pobożnego owych czasów zwyczaju), po długim czasie dla pogrzebania przyjacioł albo krewnych z dalekich stron na pobojowisko przychodzili, opowiadało, że nie można było inaczej jak tylko po trupach i w jusze ludzkiej po całej równinie brodzić, tak wielki stał się tam rozlew krwi.» [3])

Wrócił się Jarosław z garstką niedobitków do Nowogrodu, a Bolesław z nowo uświetnionym tryumfem do domu. Była ta wyprawa kijowska najwyższym iście tryumfem Bolesławowskim. »Niewysłowiona moc skarbów», »mnogość uprowadzonego ludu», której cząstkę jedna z pożniejszych xiężniczek kijowskich ofiarowaniem swej ręki wnukowi Chro-

1). *Nest.* 9. 2). *Thietm.* VII. 48. 3) *Mart. Gall.* I. 7.

brego wykupiła, cały odzyskany kraj czerwieński — przypadły Polsce w zysku. Więcej nad to znaczyło podniesienie uczucia narodowego tak jawną przewagą wystąpienia Polski w tych stronach; najwięcej zaś wskazanie narodowi tej tak świetnej, dalekiej mety, do której on nie już odpornem, odwetowem jak ku zachodowi zapaśnictwem, ale jak te nagłe wschodnie zwycięztwa Bolesławowe, wstępnem, twórczem działaniem przez całą swoją przyszłość miał dążyć.

Myśl wytknięcia tego kresu przyszłości narodowej zachowało podanie w obrazie pogranicznych słupów żelaznych, które Bolesław miał kazać w Dniepr powbijać, [1]) jakoteż trąb kruszcowych, które pogrążone w tej rzece, pod pluskiem fal Dnieprowych brzmieć miały sławą Bolesławowską.

W rzeczywistości zaś zostawił Bolesław w Kijowie żelazne załogi polskie, które porozstawiane po grodach, miały bronić Swiętopełka od dalszych zamachów Jarosława. Atoli »szalony Swiętopełk» czuł się tą uciążliwą obecnością zbytecznych, jak mu się zdało, obrońców upokorzonym, i »rzekł do Rusi: Gdzie tylko Lachy po grodach, wymordujcie ich wszystkich. I wymordowano Lachów.» [2])

Na to niezwłocznie przypadł Jarosław z Nowogrodu i wygnał Swiętopełka z Kijowa.

»Bezumny« Swiętopełk, sprzeniewierzywszy się Bolesławowi zgładzeniem jego załogi, nie śmiał już schronić się doń powtórnie. Uciekł więc do ziemi Pieczyngów, gdzie jakietakie posiłki zgromadziwszy, postanowił wrócić do boju z Jarosławem. Wyszedł mu naprzeciw Jarosław, wiodąc z sobą »mnogość żołnierstwa«. Spotkano się nad rzeką Altą (r. 1019), w tem samem miejscu, gdzie niegdyś pobożny Borys z Swiętopełkowego rozkazu zginął. »Owoż Jarosław wzniósł ręce w niebo i rzekł: Krew brata mego

1) *Chr. Bogus.* 2) *Nest.* 9. — *Ob. przypisek przy końcu.*

woła do ciebie, panie! Pomścij się jej, jako się pomściłeś krwi Abla i położyłeś jęki i trwogę na Kaimie.« [1])

I przyszła w istocie na »szalonego Swiętopełka,« na ten z urodzenia hańbą napiętnowany »płód grzesznego korzenia,« chwila zemsty za krew trzech braci, za śmierć polskich obrońców.

»O wschodzącem słońcu uderzyli na siebie, i stała się sroga rzeź, jakiej jeszcze potąd nie bywało na Rusi... A ku wieczorowi zwyciężył Jarosław i zbiegł Swiętopełk. A gdy zbiegał, napadł nań bies, i rozsłabił mu kości; i niemógł siedzieć na koniu, i niesiono go na noszach i przyniesiono do Brześcia, uciekając z nim. On zaś wołał: «Uciekajcie, uciekajcie! Gonią za nami.« Na co służba jego wysłała obaczyć, czy kto goni za nimi; i nie było nikogo, coby w ślad gonił, i uciekali z nim. On zaś w niemocy leżał, i zerwawszy się wołał: »O, gonią, gonią! Uciekajcie!» I nie mógł wytrzymać nigdzie na jednem miejscu, i przebiegł lacką ziemię, gnany gniewem bożym. I zabiegł w pustynię między ziemią lacką a czeską, i porzucił żywot swój w tem miejscu złem.» [2])

Przez Swiętopełka i z Swiętopełkiem oderwał się wpływowi Polski Kijów, mający dopiero nowemi poźniéj usiłowaniami być odzyskanym. Pozostały tylko grody Czerwieńskie, opanowane przez Bolesława w powrocie do ojczyzny.

My zaś, odprowadziwszy naszego bohatera z całym zwycięzkim taborem zdobytych skarbów, xiężniczek, bojarów, nazad do ojczystego gniazda, nigdy go już ztamtąd w nowe nie wyprowadzim boje. Bo aczkolwiek Polsce na przeszło półdziesiątka jeszcze lat rządów Bolesławowych stało, głucho w nich o bojach i podbojach; byłto niejako krwawo zapracowany spoczynek po tylu trudach.

1) *Nest.* 9. 2) *Nest.* 9.

Spoczynek w domu.

Zaiste, wówczas, kiedy Bolesław cały naród w osobie swej przedstawiał, cała też ówczesna Polska była jego domem, zagrodą Piastów. Ale gdzież nam klucza do otwarcia sobie wnętrza tego domu, gdzie słowa do odczarowania życia i spraw domowych w przeciągu tych lat spoczynku!

Przedewszystkiem należy zważać na szczupłość tego początkowego domu. Miał on się wprawdzie poźniéj w spaniały gmach rozbudować, już nawet szablą Chrobrego zakreślone mu są zarysy tej przyszłej rozległości, już z zapuszczonemi w głąb rzek żelaznemi jego słupami rzucone są fundamenta przyszłej budowie; lecz właściwym teraz mieszkalnym przybytkiem narodu mała dopiero kraina — zawarte Odrą i Wisłą międzyrzecze, którego średnicą Gniezno z Poznaniem, najdalszemi zaś kończynami tu Kraków z Wrocławiem, tam Gdańsk.

I toż właśnie jest najsprawiedliwszą chwałą tego małego w swych początkach narodu, to najpewniejszą rękojmią zdrowego, niespożytego jądra jego narodowości, że prócz odparcia wszelkich niebezpieczeństw zachodu, zdołała jeszcze tak bujnie rozkorzenić się po całym wschodnim obszarze aż po zadźwińskie jeziora i puste pola zadnieprskie.

Wszak obecnie całe tego dalekiego przestworu życie, ścieśnione między dwoma rzekami; spaniały gmach poźniejszy szczupłą zagrodą. Powierzchnię całego domu odwieczne cienią bory. W tych borach rozlega się odgłos siekier wyrębujących miejsce dla pobożnych pustelni, benedyktyńskich klasztorów, osad jeńców wojennych. Rzednące bory rozwidniają przestrzeń domową; przy coraz jaśniejszej widni gasną starodawne ogniska i obyczaje sta-

rodawne, i rozbłyska coraz świetniej świeżo nad domem zatknięty krzyż.

To nowe znamię było głównem hasłem umysłowego tych czasów życia. Jak ciało młodego narodu orężem, tak dusza jego żyła jedynie wiarą krzyża. Krzyż, Rzym, oto jedyna teraz zwierzchność narodu. Uroszczenia zwierzchności cesarskiej odpiera on zwycięzko orężem, jedyne jego pokłony biją krzyżowi i Rzymowi. Stolicy rzymskiej zapisaną została starodawnym acz nie Bolesławowskim zapisem cała dzielnica Gnieźnieńska, stolicy rzymskiej składa Polska hołd świętopietrzem, stolicy rzymskiej pokorzy się Bolesław prośbą o koronę królewską.

I coraz też więcej Rzymu w samejże Polsce. Cała nowa wiara przemawia rzymskiem językim. Wszystko prawie duchowieństwo, biskupie i klasztorne składa się z Rzymian, Włochów. Stolica jego Gniezno, uświęcona spoczywającemi tam relikwiami św. Wojciecha w jednym kościele, pięciu męczeńskich pustelników w drugim, zwłokami brata i towarzysza Wojciechowego Radzyma w trzecim, słynie daleko z cudów. Zachowała się nawet wiadomość, że prócz Gniezna miało duchowieństwo drugą w Bolesławowskiej Polsce stolicę arcybiskupią w Krakowie. [1]) Obok Gniezna i Krakowa wznosiły się pomniejsze stolicy biskupie w Poznaniu, w Wrocławiu, w Kołobrzegu pomorskim. A jeżeli biskup Rejnbern tę ostatnią katedrę opuścił, tedy stanęła natomiast inna, w Płocku, [2]) budowały się kosztem Bolesławowskim [3]) mnogie kościoły, rozmagały się w znaczenie duchowne i zamożność światową opactwa w Trzemesznie, Międzyrzeczu, klasztory benedyktyńskie w Tyńcu a prawdopodobnie i w Sieciechowie, jakoteż na Łysej górze, których opaci mieli niebawem zasłynąć jako

1) *Mart. Gall.* I. 11. 2) *Bogu.* 3) *Mart. Gall.* I. 11. 9.

»stu-włościowi" panowie. Uczone przez tych mistrzów *kyrie-elejson* łacińskie albo czeskie »Bogarodzico dziewico, Bogiem sławiena Maryjo!" brzmiały najdonośniejszym tych czasów głosem i zgłuszyły wreszcie wszystkie inne spółczesne głosy, a nauczyciele tego niebieskiego języka, panowie tych ziemskich włości, to rzeczywiście prawodawcy onego wieku. Dla nich wyłącznie honorowa nazwa »xiądz— xiążę", dla nich jedynie hołdy podbijanych przez rycerstwo narodów, dla nich główna opieka Bolesława. Bo »podbite narody barbarzyńskie zniewalał Bolesław nie do pieniężnych danin, ale do przyjęcia prawej wiary" — a »gdy pan jaki przeciw klerykowi lub biskupowi sporną wytaczał sprawę, albo coś z rzeczy kościelnych sobie przywłaszczał, Bolesław wszystkim ręką milczenie nakazywał i jakby patronujący adwokat, bronił sprawy biskupów i kościoła św." [1] Owszem, ustawy kościelne, kanony, były jedynemi przepisy, zdolnemi pohamować i skarcić żelazną wolę chrobrego króla, jedyną wówczas konstytucyą narodu. Toż jak Bolesław w obec tych duchownych prawodawców swoich »usiąść nie śmiał," póki oni wprzód nie usiedli, [2] tak też, »czując że wiele nagrzeszył, albo będąc wiernem (duchownem) napomnieniem w tej mierze pokarconym, kazał on bywało rozłożyć przed sobą kanony, i szukać w nich, jakby popełniony grzech dał się naprawić; i według tych przepisów rzeczywiście oczyścić się zeń usiłował." [3] A te prawa duchowne, uznane przez sam umysł królewski za główne źródło zobowiązania i usprawiedliwienia, nie ustępowały bynajmniej swą surowością surowemu ówczesnego zmysłowego życia trybowi. Podobnie jak ówczesne wojenne życie ciała narodowego karmiło się pokarmem krwi, tym wszystkich młodych narodów,

1.) 2) *Mart. Gall.* I. 11. 9. 3) *Thietmar* VI. 56.

młodych lwiąt, mlékiem, tak i one przepisy kanoniczne za lada przewinienie stanowiły karę krwi. „Atoli takie ustanowienia" — mówi biskup Thietmar [1]) — „jakkolwiek srogie, są przecież często chwalebne. Bo lud tameczny godzien, aby się z nim jak z wołem obchodzono, nakształt ociętnego osła go smagano; a bez surowej karności nie da mu rady panujący... Toż i zakon boży, niedawno w tym kraju zaszczepiony, utwierdza się takową surowością daleko lepiej, niż zaprowadzonemi przez biskupów postami." Kto więc jawnogrzesznictwa się dopuścił, tego śmiertelnie kaleczono; kto w wielkim poście jadł mięso, temu zęby natychmiast wybijano. „Jakoż jest tam jeszcze — dodaje Thietmar — wiele innych daleko gorszych, surowszych postępków, które już ani panu Bogu nie podobają się, ani też mieszkańcom do czego innego jak tylko do ciągłego postrachu służą." [2])

Wszelako ten postrach nie odstręczał umysłów nowej wierze. Zbliżał on ją owszem do starodawnej wiary pogańskiej, jeszcze sroższej w swych wymaganiach moralnych. Jeźli bowiem jawnogrzesznica według „praw bożych ukamienowaniem karaną być miała", tedy dawny obyczaj pogański wymagał, aby każda wierna żona przy śmierci męża spólną z nim śmierć poniosła, [3]) a w domu, gdzie się jawnogrzesznica znalazła, wisiał u wnijścia ohydny znak jej występku i kary.

Tak, życie zmysłowe i życie umysłowe, nowy chrześciański zakon i stary pogański obyczaj, spotykały się w swej surowości. Napomknąwszy zaś o tych starych obyczajach pogańskich trąciliśmy o właściwą podstawę, na której wznosiła się cała polityczna i religijna Bolesławowego państwa budowa, o kryjące się przy ziemi podwaliny tego domu, na którego wierzchołku błyszczał świeżo zatknięty krzyż.

1. 2. 3) *Thietm.* VIII. 2.

O tych pierwotnych obyczajach słowiańskich dowiadujemy się głównie z latopisarstwa innych ludów słowiańskich. Większa część onych ściągała się zapewne także do Polski. Mianowicie powszechny słowiański obyczaj sejmowania musiał tu w tem większej istnieć potędze, ile że całe późniejsze życie polityczne narodu na tej wiecowej zasadzie się rozwinęło. Prócz tego zachowały się jeszcze w późniejszej Polsce ślady dwóch ważnych obyczajowych instytucyj, obowiązujących niewątpliwie naszą obecną Polskę Bolesławowską. Jedna z takich instytucyj była spólność rodowa, na mocy której pojedyńcze rodziny w swojem najogólniejszem rozczłonkowaniu pewną całość prawną tworzyły i we wszelkich też ważniejszych stosunkach z resztą narodu, jak osobliwie w sprawach sprzedaży lub zamiany, lub zapisu którejkolwiek części dóbr rodzinnych, jako osobne zbiorowe ciała występowały. Druga instytucya dzieliła kraj cały na tak zwane opola, utrzymujące na większy rozmiar takąż samą pomiędzy pewną liczbą sąsiednich osad całość i spólność polityczną, jaka spólność cywilna zachodziła na mniejszy rozmiar pomiędzy pojedyńczych rodzin członkami. I tak np. wszyscy mieszkańcy całego opola odpowiadali za naruszenie publicznego bezpieczeństwa w swoim okręgu, opłacali tak zwaną głowszczyznę za głowę zabitego w swem opolu człowieka, wynagradzali popełniony w niem na obcym człowieku rozbój, ścigali spólnie winowajcę, byli obowiązani nieść w granicach swego opola wszelką pomoc przechodniom. [1]) Obadwa te zwyczaje pochodziły niechybnie od najdawniejszych wieków, kiedy jak każde z plemion słowiańskich, tak ledwie nie każde opole w plemieniu i każdy ród w opolu osobne stanowiły jednostki. Wszakże obecnie zrosły się już te jednostki dość ściśle w jedną

1) *Roeppell Gesch. v. Pol.* I. 615.

całość, a to zrośnięcie, rozprzestrzeniając coraz szerzej ogólną władzę królewską, zacierało przemożnie dawne barwy obyczajowe. Natomiast nastały inne barwy inne zwyczaje, inni ludzie. Nowa wiara sprowadziła roje obcych duchownych, nowa tegoczesna dążność gromadnego bronienia kraju od nieprzyjaciół, którzy już się byli przedarli do jego granic, a na których teraz krwawy w ich własnym kraju odwet wywierano, utworzyła wnątrz Polski nowy po części cudzoziemski stan rycerski, napełniający pod przewodem rycerskiego xiążęcia i jego rycersko-obozowego dworu cały kraj nieznanym potąd gwarem i szczękiem nowego życia. Wszystkie te nowości rozkrzewiały się z dziwną bujnością na pniu Polski, i jakby gęstą zaroślową tkanką spód jéj dokoła oplotłszy, ze szczętem wreszcie starodawne słowiańskie jéj podwaliny zakryły.

W cieniu tych zarośli, oplatujących poziom Bolesławowskiej Polski, siedzi starodawny, słowiański kmieć. Niegdyś za Piasta, sejmowy pan, podupadł on ciężko w tych czasach. Bo teraz aby mieć wagę, potrzeba się było wyprzeć dawnej wiary, dawnego trybu życia i pojść wojować z Chrobrym; a on tylko z przymusu i nazwy Chrześcijanin, czci skrycie stare bogi i rad dawnym żyje zwyczajem. Przeto teraźniejsze obrzędy religijne, pełnione przez cudzoziemskie duchowieństwo; teraźniejsze życie wojenne, utrwalające jedynowładztwo wodza a tłumiące dawny obyczaj wiecowy; teraźniejsze dworactwo rycerskie, otaczające Bolesława tłumem cudzoziemskich po większej części »gości» orężnych—to wszystko budzi w nim wstręt. Unika więc dworu i obyczaju dworskiego, lecz nie może uniknąć koniecznych skutków tej zmiany całego życia, które wreszcie jego sielskiej nawet dosięgają zagrody. Musi płacić dziesięcinę duchownym, musi odbywać stróżę pod grodem, składać

w nim osep dla żołnierstwa, a tymczasem tuż pod bokiem jego zagrody powstają osady jeńców, z którymi on, lubo dotąd wolny i samowładny, niebawem dla tożsamości sposobu życia i obowiązków, ma być niesłusznie zrównanym. Co tem łatwiej nastąpi, że w porównaniu z łupiezkiemi bogactwy rycerstwa dawne zagrodowe dostatki kmiecia stały się niczem, że ciągła wojaczka zbawiła go większej części czeladzi, zaciągnionej w zbrojne szeregi, że tak prócz narzuconych mu służb publicznych, musi jeszcze sobie samemu być sługą, a zuchwałe rycerstwo rade znieważa go i gnębi.

Jednakże Bolesław, lubo właściwie przeciwnika ma w kmieciu, miłuje kmiecia. Dzięki jego królewskiej sprawiedliwości zachował kmieć jeszcze jakąkolwiek niepodległość i równość względem klasy rycerskiej, szlachty. Owszem, czując nieuchronne przy teraźniejszym zwrocie rzeczy pokrzywdzenie dawnej godności kmiecej, łagodził Bolesław z wszelką względnością te dziejami sprawioną krzywdę, stawał osobiście jako surowy sędzia w obronie kmiecia, oszczędzał go ile możności, a nawet głosił jawnie, że cała teraźniejsza służba rycerska jest właściwie tylko ku ochronie włościaństwa przeznaczona.

„Owoż ilekroć jaki włościanin, chudzina, białogłowa uboga, na którego z wojewod albo rycerzy żałowali się Bołesław, jakkolwiek ważnemi zajęty sprawy i mnogiemi tłumy magnatów i rycerstwa otoczon, nie ustępował z miejsca, aż póki sprawy z porządku nie wysłuchał, i po tego, na kogo żałowano się, komorzego swego nie wysłał. Tymczasem samegoż żałującego polecał jednemu ze swoich poufników, któryby go bronił i za nadejściem przeciwnika sprawę królowi przypomniał. Jakoteż upominał król kmiecia, nito własnego syna, aby nieobecnego bez

przyczyny nie winił i krzywą skargą nie zciągał na siebie tej złości, którą on innemu chciał zgotować. Oskarzony zaś nie ociągał się z przybyciem na wezwanie, ani pod jakimkolwiek pozorem wyznaczonego przez króla roku nie zwlekał. Toż gdy wreszcie przed obliczem królewskiem stanął, nie okazywał mu król gniewu, lecz wesołą i łaskawą twarzą go przyjąwszy, do stołu go zapraszał i dopiero następnego albo trzeciego dnia sprawę roztrząsał. Zgoła, jakby jakiego wielkiego pana sprawę, sprawował Bolesław rzecz ubogiego.» [1])

»Nie uciemiężał też Bolesław włościaństwa, jako król i pan, służebnictwem; lecz jako ojciec łaskawy spokojnie żyć mu dozwalał. Miał bowiem wszędzie pewne miejsca na leże i stałą służbę, a nie lubił obozować pod namiotami, w polu, lecz najczęściej w miastach i grodach mieszkał. A ile razy z miasta do miasta leże przenosił, zawsze jednych naczelników na granicę wyprawiał a innych natomiast nad rycerstwem w ziemiach stanowił. Gdy zaś przez którą okolicę przeciągał, nikt, czyto przychodzień czy gospodarz, wołów lub owiec przed nim nie chował, lecz czy bogacz czy ubożuchny, każdy radością go witał, cały kraj przypatrzyć mu się zbiegał.« [2])

Za toż Bolesław odrywał się często od uczt i wczasu, aby kraju od nieprzyjacielskich napaści bronić, a gdy »urzędnicy i namiestnicy królewscy pytali go: co wtedy z nagromadzonemi na uczty szatami i mięsiwami, co z przygotowaną po grodach mnogością jadła i trunków począć? on godną pożnych wieków pamięci odpowiedź dawał, mówiąc: Weselej i chlubniej dla mnie, zachować tu (na granicy) w całości piskle kokoszy, niż w tych lub owych grodach leniwie biesiadując, wrogom dać się znieważać. Bo dla pra-

1. 2) *Mart. Gall.* I. 9. 12.

wego rycerza pisklę utracić, jestto nie pisklę lecz gród albo miasto utracić.» [1])

Atoli trudno było uwierzyć kmieciowi, że cały ten obecny gwar i tłum rycerskiego życia służy jedynie ku jego bezpieczeństwu. Mniemał on raczej, iż byłoby mu daleko bezpieczniej i swobodniej żyć dawnym słowiańskim obyczajem, a słysząc o wydobyciu się ościennych Lutyków z niewoli chrześciańskiej na dawną wolność pogańską, zamyślał on o temże samem w Polsce i knował skrycie bunt.

Nie za Bolesława jednak spodziewać mu się dawnej swobody pogańskiéj. Nieco poźniej wróci ona jeszcze na krótką chwilę; kiedyś po wiekach rozwinie się na łonie chrześciaństwa spanialsza niż kiedykolwiek w patryarchalnej słowiańszczyźnie swoboda, lecz teraz, pod żelaznem berłem Bolesława, właśnie najwyraźniejsze przeciwieństwo sielskiego patryarchalizmu, błędny rycerskiego rozboju żywot, zdobywcze, od Baltyku po Dunaj, od Elby po Dniepr rozganiające się szukanie doli narodowi — na dobie.

Towarzyszyliśmy już tym zbrojnym wycieczkom za dom, za krańce Polski. Pozostaje spojrzeć na niektóre szczegóły publicznego życia rycerstwa w domu. — Owoż widzimy to rycerstwo powracające z wyprawy, a wracające z bogatą zdobyczą, tłumem jeńców, rojnie a liczno, jakby wojna liczby jego wcale nie umniejszała. Bo co wojnie ofiarą padnie, to mnogi »gość» zagraniczny, garnący się chciwie pod zwycięzkie znaki Chrobrego, mnogi ochotnik domowy, zwabiony widokiem zwiezionych łupów, sowicie wynagradza. Nieustannym więc dopływem uzupełniają się owe poznańskie, gnieźnieńskie, władysławskie, gieczkie, morawskie, kiryśników i tarczowników pułki, owe niemieckie, węgierskie, pieczyńskie drużyny posiłkowe, cała

1) *Mart. Gall.* I. 9. 12. 15.

Polska brzmi poszczękiem zbrojnego ludu, a w sto lat poźniej opowiadacze tych czasów prawią z podziwem: »Długą i nieskończoną byłoby pracą wyliczać mnogość wszystkiego wojska Bolesławowskiego... Dość nadmienić że król Bolesław miał więcej kiryśników niż teraz cała Polska ma tarczowników, a tyle prawie za czasów Bolesława rycerzy w Polsce było, ile za naszych czasów jest w niej obojéj płci narodu.» [1])

Część rycerstwa rozsiadała się po grodach, główny tabor otaczał Bolesława, sam zaś Bolesław rozsypywał z nawiezionych bogactw hojne po kraju »datki w szatach tudzież innych darach królewskich,» wyprawiał ludowi świetne biesiady, skarbiąc sobie tem przychylność reszty nierycerskiego, częstokroć przeciwnego sobie narodu. Ta hojność królewska, to rozdawnictwo szat i »różnych darów królewskich,» te po całym kraju wyprawiane uczty należały do walnych w dawnym czasie obowiązków królewskich. Im nawet surowszą była władza królewska, im bardziej wojennemi, jak np. w waregskiej Rusi, rządy xiążęce, tem hojniejszą szczodrobliwością musiał xiążę ugłaskiwać ogół swojego ludu. Jakoż i ten lud nawzajem o tyle tylko miał cześć i przywiązanie do swego xięcia, o ile jak nagrobna pochwała Bolesława opiewa, widział go »wiele bogactw posiadającym» i »szczodrym rzeczy pospolitej szafarzem.» [2]) Ztąd posuwano tę hojność pospolitą do ledwie pojętego dziś stopnia. Każdy, kto się tylko zbliżał do króla, odchodził bogatemi obdarzony szatami, które jeszcze po kilku wiekach w nawróceniu pogańskiej Litwy tak ważną grały rolę, a zapewne i teraz niemało do rozpowszechnienia chrześciaństwa w Polsce przyczyniły się. Każdy świąteczny dla chrześcian dzień obchodzili królowie

1. 2) *Mart. Gall.* I. 8. 15.

szumnemi po całym kraju »swym wiernym« to jest chrześcianom, wyprawianemi godami, a godami, stosownie do ich ważnego przeznaczenia, olbrzymiemi. Kilkaset beczek miodu, tysiące gości, ośm dni przeciągu [1]) były zwykłemi okolicznościami królewskiej uczty. Aby podobne biesiady jak najczęściej powtarzać się mogły, ustanawiano »na chwałę bożą,« to jest dla zachęcenia ludu do wiary bożej, jak najwięcej uroczystości świątecznych w roku [2]) a po każdéj biesiadzie rozdawano jeszcze kilkaset grzywien ubogim. Co więcéj, chcąc nawet tych, którzy chodzić nie mogli, albo u dworu i w obec namiestników królewskich stanąć nie śmieli, do udziału w powszechnej wesołości przypuścić, urządzano niejako ruchome uczty, to jest »ładowano na wozy chléb, mięsiwa, ryby, tudzież mnogo jarzyn i owoców, dodawano do tego beczki miodu i kwasu, poczem obładowane tak wozy przejeżdżały po miastach pod przewodnictwem ludzi, w głos wołających: Gdzie są chorzy, ubodzy i wszyscy, którzy chodzić nie mogą? I natychmiast udzielano im wszystkiego. I raczono w ten sposób lud co tygodnia. Nadto stały w dworcu xiążęcym stoły, u których zasiadali bojarowie, setnicy, dziesiętnicy tudzież inne znakomite osoby, bez względu na obecność czy nieobecność xiążęcia. A na tych stołach było wszystkiego podostatkim, mięsiwa zwyczajnego, joko też wszelkiej zwierzyny.« [3]) Działo się to na dworze Włodzimierza kijowskiego. Dwór Bolesławowski nie ustępował mu bynajmniej w hojności i gościnności. Gdyż za szczególną, w osobnym rozdziale kroniki chwaloną zaletę Chrobrego uchodziło, iż »utrzymywał wielkie i mnogie stoły«, że nie tylko w stolicy uczty wyprawiał, ale nawet »osobnych po grodach

1. 2. 3) *Nest.* VIII.

i miastach wysadzał namiestników, którzy grody i miasta biesiadami raczyli, tudzież zwykłemi królewskiemi darami obdarzali,« a dla dostarczenia samej zwierzyny stołowej służyły u dworu »roje z różnych narodów nagromadzonej służby ptaszników i myśliwych, którzy przemysłem swoim łowili wszelki rodzaj skrzydlatego i czworonożnego zwierza.«

Po takiej ogółowi ludu świadczonej szczodrobliwości można wnosić o wylaniu się Bolesława dla rycerstwa, towarzyszow broni i trudów, głównych wykonawców jego wielkich zamiarów. Toż każdy gość rycerski był nie gościem Bolesławowi ale »synem», prócz równego udziału zdobyczy, czekają każdego sowite wynagrodzenia królewskie w zbroi i koniach, jeźli poniosł w czem szkodę; każdego rycerza zna król i wzywa do boju po imieniu, [1]) bo ówczesne wodzowstwo wymagało spółuczestnictwa króla we wszystkich trudach szeregowego żołnierstwa, natchnięcia każdej szczególnej sprawy duchem swej obecności. A jeźli każdy o krzywdę oskarzony przed sądem przez dni kilka u stołu królewskiego raczony bywał, o ileż serdeczniej podejmował król zasłużone, zwycięzkie rycerstwo swoje.

Czterdzieście większych, niezliczona ilość pomniejszych stołów stoi w obozowej stolicy Bolesława. Przy nich ćma »gości» i »towarzyszy» różnych narodów, różnego języka i stroju. Przy głównym stole sam Chrobry z dobranem gronem »przyjaciół» i »dorajców». Jest ich, jak kronikarz [2]) zapewne przez wspomnienie sławnej podówczas wieści o biesiadnem gronie paladynów króla Artusa opowiada, dwunastu. Pomiędzy tymi »ulubiony opat Tuni«, chytry orędownik Stojgniew, ten i ow biskup uczony, zna-

1) *Mart. Gall.* I. 7. 2) *Mart. Gall.* I. 13.

komici przybysze, jak np. rycerski brat św. Wojciecha Sobiebor, poźniej może także ow z Kijowa przywiedziony Atanas Chersończyk, tudzież niejeden graf niemiecki. Wraz z nimi siedzą za stołem żony świeckich dostojników, panie dworskie. Na ich czele „cna i roztropna królowa," której bezimienna pamięć długo w narodzie słynęła i osobny sobie rozdział u kronikarzy zjednała, a którą niewątpliwie była owa sławiona przez Thietmara a najdłużej przez Bolesława zatrzymana Konilda, »wierna służka Chrystusa, do wszystkiego dobrego niestały umysł swego małżonka nakłaniająca«. [1]) A wszystkie pany i panie w bogatych szatach, „bo za czasów Bolesławowych każdy rycerz i każda białogłowa bławatów zamiast płóciennych albo wełnianych szat używali, ani też futer, jakkolwiek kosztownych nie noszono u dworu inaczej jak z bławatem i złotogłowiem." Osobliwie „panie dworskie" uginały się pod ciężarem kosztownych przyborów i wytworności jakoto „nagłówkow złotych, łańcuchow, opon, naramienników, złotogłowiów i klejnotów", co wszystko tak im ciężyło, że będąc w całej gali, nie byłyby w stanie chodzić, gdyby przyboczna służba „tego brzemienia kruszczów nie podtrzymywała." [2])

O ileż jednak droższe jeszcze dla nas bogactwo wspomnień całego tak spaniale spędzonego życia Bolesławowego zawierały rozmowy, toczone w tem „przyjacielskiem" gronie królewskiem. Jak w onych kosztownych przyborach, nie było w nich misternego wykwintu; owszem prawie wszystkie dolatujące nas słowa Bolesława Chrobrego — Traby są grubo rubasznemi żartami lub klątwami; wszak ileż równie grubej było w nich treści, ile cięższej nad owe kosztowności niewieście i zbroje męzkie było historycznej wagi

1) *Thietm.* IV. 37. 2) *Mart. Gall.* 1. 12.

w całym żywocie Bolesławowym! Jakby z dziwną artystycznością zaokrąglony poemat żywy, gdy piśmiennych poematów zmyślać jeszcze nie umiano, leżało to życie przed wspomnieniem biesiadującego pomazańca pierwszego Polski. Z pana małej dzielnicy ojczystej dobił on się całego państwa; z władzcy małego państwa przyszło mu natchnienie zostać wielkim mocarzem, z małego plemienia Polan założyć kilkunastokrotnie większy naród. A ku zachodowi głównie ciągnęło go być mocarzem, rozprzestrzenić swój naród. I już się zdało że nadelbiańskie Czechy, zachodnia Praga staną stolicą narodu. Atoli wróg i przeznaczenie kazały ztamtąd ustąpić kroku, lubo myśl od zachodu oderwać się nie mogła. Toż jeszcze lat kilkanaście bije oręż Bolesławowski w tę stronę, lecz mimo wszelkich tryumfów i podbojów nie otwarła się brama zachodu tak w oścież jak poźniej ku wschodowi brama kijowska. Owe zaś tryumfy i podboje miały tylko spełnić dzieło odwetu za niewolę całej zachodniej Słowiańszczyzny. Dopiero po unużeniu się oręża tym odwetem, pod koniec żywota Bolesława, wiedzie go dojrzalsze natchnienie ku wschodowi, i o co się większa część jego życia w nieprzeznaczonej sobie stronie napróżno szamotała, to Bolesław jednym zwycięzkim zamachem dla siebie i Polski tam osięga, sobie metę sławy i życia, narodowi pole przyszłości zdobywa. I już mu tylko spocząć w biesiadach z przyjacioły, i tylko już koroną dzieło życia uwieńczyć.

Nie dziw więc że na takie wspomnienia radowało się chrobre serce królewskie wielką radością, i szybcej krążył roztruhan, a po roztruhanach, jak poźniej narodu jego potomkom, miękło serce miłością i żalem za popełnione srogości. Bo mniejsza że się kogoś ze swego królewskiego oblicza wygnało, co także tak bolesną już było karą, iż się to ukaranemu, lubo w dostatkach opływał, śmiertelnem wię-

zieniem zdało; [1]) mniejsza że tysiące zębów za złomanie postów na rozkaz króla wybito, bo to chwale bożej służyło; ależ niekiedy padło zbyt porywczo wydać wyrok śmierci przeciw człowieku, który może nie był zbyt winnym, a chociaż z rozłożonych przed królem kanonów duchowni (bo sam król pisma nie znał) rozgrzeszenie za popełniony występek, zwłaszcza po należytej pokucie, wyczytali, przecież ciężyło to sercu królewskiemu w chwilach serdecznej radości, i wymykało się z ust wyznanie, iż żal mu szczerze śmierci skazanych. Natenczas »uwielbienia godna królowa pieszczotną ręką króla po piersi głaszcząc, zapytywała go: czy radby, aby ich jaki święty ze śmierci wskrzesił? A król odpowiadał królowej: Nie mam nic tak drogiego, czegobym nie dał, aby ktoś do życia z grobu ich zwołał, a dzieci ich od kary bezeceństwa ocalił.— Co słysząc mądra i pobożna królowa — która wielu takich skazańców katom z rąk wydzierała i bez wiedzy a często też za utajoną wiedzą króla w więzieniu miłosiernie przy życiu zachowywała — uśmiechem teraz do pobożnej przyznawała się kradzieży. Zaczem wraz z dwunastą przyjaciołmi i ich żonami dla ubłagania łaski sobie i potępieńcom do nóg królowi padała, a król objąwszy ją, z pocałunkiem z ziemi podnosił i zbożną jej kradzież a raczej świętobliwy uczynek chwalił. Tejże więc godziny wysyłano w kilka koni po owych więźniów, roztropnością białogłowy przy życiu zachowanych, i stanowiono im dzień powrotu... Gdy zaś przybyli, nie przedstawiono ich zaraz królowi, lecz wprzód królowej, która surowemi i łagodnemi słowy skarconych wiodła do łaźni królewskiej. Tam król kąpiących się z sobą, jak ojciec synów napominał, i chwaląc ich przodków mawiał: »Wam którzy z tak wielkiego, tak zacnego rodu

1) *Mart. Gall.* I. 12.

pochodzicie, nie przystało dopuszczać się takiej zdrożności.“ A starszych wiekiem, tylko słowy jużto przez siebie jużto przez innych karał; u młodszych zaś plag cielesnych i słów używał. Wreszcie po ojcowsku napomnianych i szaty królewskiemi obdarzonych, tudzież innemi dary a oraz dostojeństwy uczczonych, z radością doma odprawiał... Z czego owi biesiadnicy przy stole królewskim wielką mieli uciechę, widząc jak mądrze królowa sławy króla i pożytku królestwa przestrzega, a król prożby królowej i przyjaciół rad słucha.“ [1])

Tymczasem u stołów rycerskich wiodły się gadki o przygodach wojennych, była mowa o wielu krwawych wyprawach, jakich my wcale nie znamy. Bo prócz owych skreślonych walk z lutyckimi Słowiany, z Prusami, z Czechami o Kraków i Pragę, z Węgrami o zatatrzańską krainę i prawdopodobnie raz jeszcze pożniej, po wyprawie kijowskiej, o inną sporną sprawę; z Niemcami o kraje nadelbiańskie, prócz dwukrotnej nadrzecznej bitwy z Rusią, ileż to jeszcze nie prowadzono wojen, nie staczano bitew, o których albo żadne albo tylko luźne, jakby w kształcie rycerskiej gadki schwycone pozostały nam wzmianki. Do takich niewyraźnie określonych wspomnień należy gadka o pobiciu wojska ruskiego przez ciury polskie, gadka pamiętna „osobliwością zdarzenia“ [2]), i niewątpliwie częstokroć u tych biesiadnych stołów rycerskich opowiadana.

„Zdarzyło się bowiem pewnego razu, że król Bolesław i król ruski, nie wiedząc jeden o drugiem, w tymże samym czasie, nawzajem sobie na Ruś i do Polski po nieprzyjacielsku wtargnęli, i nad pewną rzeką, Bolesław w ruskiej, król ruski w Bolesławowej ziemi, mając wspomnioną rzekę pomiędzy sobą, obozem się rozłożyli. Owoż gdy da-

1. 2) *Mart. Gall.* l. 13. 10.

no znać królowi ruskiemu, że Bolesław rzekę już przebył i w państwie jego z wojskiem stanął, niemotorny Rusin, mniemając, że Bolesława jak źwierza w sieciach wraz z wojskiem już osaczył, przekazał mu przypowieść wielkiej hardości na jego własną głowę spaść mającą, rzekąc: „Niech wie Bolesław, żem go jak wieprza w kałuży mojemi psami i łowcami otoczył!“ Na co król polski: „Słusznie mię wieprzem w kałuży nazwałeś, gdyż we krwi łowcy i psów twoich, to jest wojewód i rycerzy twoich, kopyta mych koni zbroczę, i ziemię twoją z grodami, jakby odyniec dziki, spustoszę.“— Takieto słowa przekazano sobie nawzajem, a dnia jutrzejszego następowała uroczystość świąteczna, którą Bolesław godnie chcąc uczcić, do dnia trzeciego wojnę odroczył. Tegoż samego zaś dnia rzezano niezliczoną moc bydła, aby ją przy jutrzejszych godach na stole królewskim dla króla i wszystkich spółbiesiedników po zwyczaju zastawić. Gdy więc wszyscy kucharze, posługacze, ciurowie i czeladź obozowa dla przepłukania mięsiw i wytrzebienia wnętrzności u brzegu rzeki się zeszli, zgromadzeni na przeciwnym brzegu ruscy towarzysze i giermkowie głośnemi urągali im wykrzykami i zelżywem podrażniali ich szkalowaniem. Tamci zaś żadnemi na to nie odpowiadając słowy, nieczystości bydlęce i flaki w oczy na hańbę im ciskali. A gdy Rusini coraz dotkliwiej obelgami ich droczyli, a wreszcie i strzałami dokuczać im zaczęli, Bolesławowscy ciurowie mięsa i ptactwo na stronę porzuciwszy, a spiącemu w południowy spoczynek żołnierstwu broń pochwyciwszy, w skok rzekę przebyli i nad całem wojskiem ruskiem zwycięstwo odnieśli. Dopiero wrzawą bitwy i szczękiem broni Bolesław i wszyscy rycerze ze snu zbudzeni, po żywem dopytywaniu się co to znaczy, zwiedzieli istotę rzeczy, lecz

udając że wątpią, bojowym szykiem na uciekających powszędy nieprzyjacioł natarli. A tak ciurowie ani sławy zwycięztwa ani przelewu krwi sami w wyłącznym nie mieli zysku. Przechodziło zaś tyle wojska przez rzekę, że nie zdała się to być rzeka ciekąca, lecz iście droga sucha.» [1])

Tak wszystkie prawie rysy charakteryczne, jakie w publicznem życiu poźniejszej rzeczypospolitej w czasach wojny i pokoju widzimy, owe zamiłowanie w świątecznem biesiadowaniu, owe konne, w lot odnoszone zwycięztwa, a nawet bohaterska swawola pacholąt obozowych, objawiają się już w obecnych rannych latach Bolesławowskich. Poźniej rozwinęła się z przed bolesławowskich jeszcze pierwiastków obfita w sławę i klęski wolność sejmowa, lecz przytępiła się zato ta bystrość, przebiegłość, chytrość umysłu, z jaką Bolesław skupiał, wiązał swój naród wewnątrz, a rozprzestrzeniał na zewnątrz.

Wreszcie, chcąc całe swoje dzieło największem uwieńczyć dostojeństwem, postanowił starzejący już Chrobry głośną odprawić koronacyę. Owoż mając sobie za nic dawną ceremonię cesarza Ottona w Gnieźnie, przygotowany ze strony Rzymu poprzedniem ze stolicą apostolską jednaniem o koronę, śmiercią zaś zmarłego niedawno przedtem (r. 1024) cesarza Henryka o własnej śmiertelności upomniony—kazał się Bolesław przez duchowieństwo polskie namazać i koronować, »stał się pierwszy królem wielkim". [2])

Nie masz bliższej wiadomości o tym wypadku. Wszakże prócz szumnych zapewne godów w Polsce, miał on wielki rozgłos i za granicą, gdyż nawet takie roczniki niemieckie, którym zresztą sprawy polskie są obce [3]), przytaczają koronacyę Bolesławowską jako jedyne w roku 1025 ważne dla nich zdarzenie.

1) *Mart. Gall.* I. 10. 2) *Brev. Chron. Pol. Somersb.* II. 3) *Ann. Corb. Pertz* V.

Poczem jakby mu już nic do spełnienia nie zostawało, zeszedł Chrobry, w kilka miesięcy po przyjęciu korony, w lecie, 17 czerwca r. 1025, ze świata. Pogrzebiony w Poznaniu.

Pozostali po nim najstarsi synowie Bezprem czyli Otto i Mieszko, dzieci dwóch różnych matek, mieli zapewne według owczesnego zwyczaju, aczkolwiek nie według równego podziału, państwo podzielać.

Główny dział, właściwe następstwo po ojcu padło Mieszkowi.

Atoli nie było w nim ducha Bolesławowego; a w skutek samego wytężenia wszystkich sił narodowych za Bolesława omdlała teraz potęga narodowa. Ztąd nienapróżno zaniosł się cały kraj żalem przy śmierci Bolesława. Gdy umierającego króla pytano, jak długo trwać ma żałoba po nim, odpowiedział on sprawiedliwie: „Nie miesiące ani lata naznaczam wam kresem boleści; lecz ktokolwiek mnie znał i łask moich doświadczał, długo, codziennie płakać mnie będzie. I nie tylko ci, co mnie znali i łask moich doznawali, płakać mię będą, lecz nawet ich synowie, i synów ich synowie, zgonu króla Bolesława, słysząc ludzkie o nim powieści, pożałują“.— „Ze śmiercią więc króla Bolesława wiek złoty zamienił się w miedziany. Polska, niegdyś królowa, promieniście złotem i klejnotami zwieńczona, w popiele usiadła, wdowiemi odziana szaty. Brzęk lutni w jęki, pląsanie w smutek, wesołość w westchnienia się zamieniły. Całego bowiem roku onego nikt w Polsce uczty publicznej nie wyprawiał, żaden szlachetny mąż ani też żadna szlachetna niewiasta świątecznych szat nie przywdziewali; nigdzie pląsu, nigdzie lutni grania w gospodach nie usłyszałeś; nigdzie spiewka dziewczęca, nigdzie nuta wesoła po drodze nie zabrzmiała. I tak wszyscy przez rok cały te powszechną zachowywali żałobę.“ [1])

1) *Mart. Gall.* I. 16.

„My zaś"— kończy kronikarz [1])" położmy tu kreś chwale Bolesława Wielkiego, i rymem maluczko nad jego zgonem zapłaczmy:

»Biada, biada Bolesławie! Gdzie twa sława, twoja chwała!
Gdzie twe męztwo, dostojeństwo, twa zamożność się podziała!
Biada mi, hej biada, Polsko! We łzach się rozpływam cała!

Trzymajcie mię »*towarzysze*», bo mi z bolu skroń opada!
Hej »*rycerze*», płaczcie wdowy! bo mi wdowia dziś zagłada!
I wy »*goście*» zasmuceni w głos im wtórzcie: Biada! biada!

Co za lament, co za gorzki wam biskupi! nastał czas!
Wszelka mądrość w wojewodach, wszystek duch w rycerstwie zgasł!
Biada, biada kapelanom; biada, biada wszystkim wraz!

Wy, w rycerskich naszyjnikach, królewskiemi czczeni szaty!
Wy niewiasty w złotych wieńcach, precz bławaty, strój bogaty!
W płótnie wszyscy i w żałobie opłakujcie. spólnej straty!

Biada, biada Bolesławie! Czemuś ojcze, nas porzucił!
Czemuś Boże takowego króla śmiercią lud zasmucił!
Przecz nam wszystkim raczej życia'ś z nim pospołu nie ukrócił!

Toż świat cały, ludy wszystkie, Łacinnicy i Słowianie,
Toż bogacze i ubodzy, rycerz, xięża i ziemianie,
Hej w żałobne, hej w pogrobne za tak wielkim królem łkanie!

I ty miły czytelniku, byłbyś iście grzesznik wielki,
Gdybyś ze mną nie uronił na tę kartę łzy kropelki."

Kończąc tą próbką Bolesławowskiej poezyi, mamy chyba jeszcze zapytać, czemu tak wielki w historyi król nie otrzymał przydomku tego w narodzie. Najdawniejsza nasza kronika udziela Bolesławowi wielokrotnie przydomku »wielki". Spółczesna jej kronika ruska Nestora, lubo wroga w Bolesławie upatrująca, nazywa go przy wzmiance o jego smierci [2]) wyraźnie »Bolesławem—Wielkim". Dzisiejsi nasi pisarze

1) *Mart. Gall.* I. 16. 1) *Nest.* 10.

siłą się utrzymać mu ten przydomek. Wszelako w narodzie słynie tylko Bolesław Chrobry. Zdaje się to być skutkiem trafnego instynktu narodowego w ocenianiu własnego, jakoteż króla Bolesława, charakteru. Tylko najściślejsza zgodność między charakterem całego narodu a charakterem rządów pewnego króla może zapewnić temuż królowi przydomek „wielki". Rządy zaś Bolesława były według koniecznej potrzeby czasu, za domem wojenne, zdobywcze, w domu despotyczne, jedynowładne—a naród Bolesławowski, lubo jak światu wiadomo, bitny i rycerski, nie był przecież nigdy zdobywczym siłą oręża, wojnę uważał jedynie za „potrzębę", jak to nawet samo dawne nazywanie bitwy „potrzębą" stwierdza; a miłował przedewszystkiem swobodę i wzór domowej rządności w swoich królach. Ztąd zaszczyt, który uszedł Chrobrego, padł niewojennemu lecz rządnemu założycielowi swobód i praw narodu, zagrodowemu królowi chłopków, Kazimierzowi. Wojownik pozostał Chrobrym, gospodarz i szafarz wolności Wielkim.

ZAMKNIĘCIE.

Ostatnie podźwignięcie się Słowiańszczyzny zachodniej.

Wielkość panowania Bolesława Chrobrego poznać głównie po wpływie, jakie ono na Niemcy i na dzieje zachodniej Słowiańszczyzny wywarło. Jak samo wzniesienie się Polski za Mieczysława podbójczą przewagę Niemców w Słowiańszczyznie nadelbiańskiej zachwiało, tak ciągłe pogromcze wojny Bolesława z Niemcami, zmuszając królów niemieckich do schlebiania Słowianom w celu zapewnienia sobie ich pomocy przeciw Bolesławowi, odwlokły o cały wiek ostateczne podbicie zachodniej Słowiańszczyzny, przyniosły jej w darze wiek starodawnej swobody i niepodległości pogańskiej. Jednakże póki Bolesław Chrobry żył, póki utrzymywany przezeń w Polsce królewski i chrześciański porządek w całej trwał sile, była Polska dla zachodniej Słowiańszczyzny również groźną jak sami Niemcy potęgą. Ze śmiercią Bolesława rozchwiała się ta potęga, upadło grożące ze strony Polski niebezpieczeństwo. Ztąd życiem Bolesława ugruntowana, śmiercią Bolesława od obawy pognębienia przez Polskę uwolniona, wzbujała teraz dawna pogańska swoboda z podwójną gwałtownością. Wszystkie ziemie słowiańskie między Elbą i Odrą zabrzmiały radośnem hasłem wolności, rozgłosem wielkich czynów. Jest to nowa zwrotka tego heroicznego chóru zachodnio—sło-

wiańskich dziejów, jaki według naszego napomknięcia we wstępie, towarzyszył ciągle dramatowi początkowej historyi polskiej. Mając rzecz o wojnach słowiańskich za Mieczysława, zasłyszeliśmy już kilka przeddźwięków tego chóru. Obecnie wstępna przygrawka ówczesna wzbiera coraz pełniej w gromową harmonię całoplemiennej burzy, bijącej mimowolnie przez długie lata pogrobową chwałą Chrobrego. I tymto ku czci Bolesława grzmiącym hymnem czynów, hymnem starosłowiańskiej swobody, jakoteż jego aż w głębi Polski rozlegającym się odgłosem, zamykamy nasze opowiadanie.

Mówiąc poprzednio o onych wojnach słowiańskich za Mieczysława i w pierwszych latach Bolesława Chrobrego, zostawiliśmy Słowian, mianowicie dwa główne ludy, Obotrytów i Lutyków, w używaniu zupełnej prawie niepodległości. Dalsze wojny Bolesława z Niemcami nie dozwalały cesarzowi Henrykowi powściągnąć Słowian. Owszem, lubo w wojnach Niemców z Bolesławem do służenia im pomocą przeciw Chrobremu skłonni, występowali samiż Słowianie zresztą zaczepnie przeciwko Niemcom i cesarzowi, wydzierali im opanowane zdawna ziemie słowiańskie, rugowali zpomiędzy siebie własnych xiążąt, podejrzanych o sprzyjanie Niemcom i chrześcijaństwu, napadali zbrojno, gromadnie, na spółplemienne ludy, które niekiedy ubocznym wiedzione interesem, sprzeniewierzały się sprawie starodawnych swobód, bogów i obyczajów.

Blisko stóletni szereg wynikających ztąd zdarzeń rozwija się w trzy pełne dramatyczności ustępy. Pierwszy z nich zawiera wojny domowe pomiędzy samemiż ludami słowiańskimi, drugi losy obotryckiego xięcia Gotszalka, trzeci ostatnie zajaśnienie i upadek pogańskiej potęgi i niepodległości Słowian pod xięciem Krókiem.

Wspomnione tu wojny domowe rozpoczynają się już w ostatnich latach panowania Bolesława Chrobrego (r. 1018), sporem między Obotrytami a Lutykami, z powodu iż podczas wojny Niemców wraz z Lutykami przeciw Polakom, obotrycki xiążę Mieszko, niegdyś krwawy przeciwnik chrześcijaństwa, lecz na starość sprzyjający mu w duszy, a ząd raczej Polakom niż pogańskim Lutykom przychylny, odmówił zbrojnego spólnictwa przeciw Chrobremu i przeto ile że Niemcy z Lutykami jak zwyczajnie klęskę od Polaków ponieśli, poniekąd przyczyną tego nieszczęścia stał się.

Głębokiego przy tem zajęcia rzeczą jest, widzieć, jak walka dawnego pogaństwa z chrześcijaństwem, jako walka żywiołu słabszego z potężniejszym, żywotniejszym, bo mimo wszelkich swoich barbarzyńskich początków, żywiołem cywilizacyjnym, tak w całym swoim ogóle, jako też w szczególnych swych bohaterach, zawsze w końcu na korzyść postępowej potęgi, chrześcijaństwa, przechyla się. W skutek tego wszyscy prawie pogańscy bohaterowie tej walki, jakkolwiek za młodu przeciw chrześcijaństwu rozjątrzeni, ulegają w późniejszych latach dobrowolnie myśli o bezskuteczności swego oporu i sami do chrześcijańskiego nawracają się boga. Byłoto właśnie losem naszego obotryckiego Mieszka czyli Mieczysława, syna chrześcijańskiego xiążęcia Mściwoja Billuga. [1]) Ojciec Mściwoj-Billug, nazwany tak po swoim chrzestnym ojcu, xięciu saskim Billungu, zaprzyjaźniony z Niemcami, miał z pierwszego małżeństwa syna Mieszka, w drugie zaś małżeństwo pojął siostrę stargradzkiego biskupa Wagona. Spłodzoną z niej córkę Odykę, nim jeszcze do lat przyszła, przeznaczył wuj-biskup do stanu zakonnego, i pisma ś. wyuczoną, przeoryszą w Meklenburgu uczynił. To było już za wiele dla Obotrytów. Nastąpiło

1) *Ob. str.* 54.

powszechne szemranie przeciw xięciu. Sam syn xiążęcy Mieszko stanął na czele poruszenia. „Niczemże ci obyczaj przodków“ — zagadnął ojca — „że nietylko Niemkę poślubiłeś, ale jeszcze rodzoną córkę do klasztoru zamykasz? cudzoziemskie wymysły zaprowadzasz?“ [1]) A gdy tak często ojcu przymówkami doskwierał, wziął to sobie stary do serca i jął zamyślać o zmianie. Nie śmiąc jednak oddalić żony, wszedł Billug naprzód w podstępne układy z szwagrem biskupem i wymógł na nim ustąpienie mu dziesięcin biskupich na rzecz córki w klasztorze, za co biskup nowe posiadłości ziemskie od xiążęcia w zamian otrzymał. Atoli zaledwie osadnicy niemieccy do dóbr biskupich sprowadzeni zostali, zaczęto ich potajemnie najeżdżać, konie i dobytek im grabić, i wszelkiemi sposoby ze ziemi ich rugować. Na zażalenia biskupa odpowiedział xiążę, iż zapewne rugiańscy lub lutyccy rozbójnicy morscy to czynią, i zostało przy dawnem. Przeco zagrożeni zagładą koloniści musieli zgoła z kraju ustąpić, a tak wkrótce wszystkie dobra biskupie wyludniały i sprawa chrześcijaństwa zachwiała się. Nareszcie wygnał xiążą Billug swą niemiecką małżonkę, a syn Mieszko, nastąpiwszy niebawem po ojcu, „na pozór tylko chrześcijanin a w rzeczy prześladowca Chrystusa,“ uwolnił siostrę Odykę z klasztoru meklemburskiego i niejakiemu Bolesławowi ją poślubił. Resztę zaś dziewic słowiańskich, znalezionych w klasztorze, albo za swoich rycerzy powydawał, albo dla większego bezpieczeństwa, do Rugian i Wilków wysłał i cały klasztór zburzył. Xiążę saski Benno, następca Hermana-Billunga, ledwie cień zwierzchnictwa nad Słowianami zachował, a jeden z dalszych następców biskupa Wagona, straciwszy wszelką nadzieję odbudowania swego zniszczonego biskupstwa, opuścił je zupełnie i do Hildeshajmu wywędrował.“ [2])

1) *Helm. Chr. sl.* I. 13. 2) *Helm. Chr. sl.* I. 14. 18.

Owoż główny sprawca tej skazy chrześcijaństwa, xiążę Mieszko, przejął się skruchą na starość i zaczął znów Bogu służyć. A ponieważ zdawna od ludu był lubionym, przeto i lud dał się nieznacznie powodować jego przykładem i nawykał do chrześcijaństwa. Gdy więc swobodni, pogańscy Lutycy (r. 1017) Mieszka i Obotrytów do wspólnej przeciw chrześcijańskiej Polsce wojny wezwali, odmówił im Mieszko, jak powiedziano, pomocy i ściągnął tem nienawiść porażonego przez Polaków pogaństwa lutyckiego na siebie. W zemstę za doznaną od Bolesława Chrobrego klęskę napadli Lutycy w następnym roku na Mieszka i Obotrytów. Tym razem szczęście wierniej im posłużyło. Spustoszywszy całą krainę obotrycką, wygnali chrześciańską żonę xiążęcą a samegoż Mieszka do zamknięcia się w warownem mieście Swarina przymusili. Zarazem wezwano lud cały do przywrócenia dawnéj narodowości, a jako podobna odezwa nigdy posłuchu u Słowian nie chybiła, tak też i teraz przeszedł cały lud na stronę wolnych braci i dawnych bogów. Tylko stary Mieszko nie chciał porzucić chrześcijaństwa. Potępiony więc przez swoich, pokonany przez obcych, musiał opuścić ziemię ojczystą i na wygnaniu, w niemieckiej krainie Barden, życia dokonał. „Na tenczas wszystkie ku służbie bożej zbudowane w tych stronach kościoły zostały w perzynę i gruzy obrócone; co więcej, wizerunek Chrystusa zelżony, bałwochwalstwo nad wiarę prawdziwą wywyższone, umysły całego ludu Obotrytów i Wagrów w niem utwierdzone... Arcybiskup magdeburski dał o tem co prędzej znać cesarzowi.... lecz ten ciężko westchnąwszy, na poźniéj tę rzecz odłożył.“ [1])

W ten sposób Lutycy nie tylko własną umieli utrzymać niepodległość, ale jeszcze innym ludom słowiańskim do

1) *Thietm.* VIII. 4.

odzyskania narodowości dopomagali. Ztąd urośli oni w sławę nad wszystkie ludy słowiańskie, a bożki lutyckie miały teraz pierwszeństwo przed wszystkiemi bożkami słowiańskimi. Gród i świątynia lutycka Retra stała się „stolicą bałwochwalstwa,“ do której wszyscy jakąkolwiek wojnę rozpoczynający Słowianie dla uproszenia sobie podobnego jak Lutycy szczęścia w boju, pielgrzymowali. Lutycy stanęli na czele Słowiańszczyzny zachodniej.

Wszakże były właściwie cztery ludy lutyckie: Kicyni, Cyrcypani, Redarowie i Tolenzanie. Owoż jak Lutycy w ogólności najwyższéj w Słowiańszczyźnie sławy dopięli, tak każdy z tych czterech ludów jął teraz domagać się pierwszeństwa przed resztą trzema. Z tych zaś żaden zwierzchności niejszyjej nad sobą uznać nie chciał, mniemając, że [illegible] otrząsł jarzmo niemieckie aby bratniemu ulegał [illegible]. Zamiast więc wspólnemi siłami niepodległość wy[illegible]ona ustalić, wszczęły ludy lutyckie domową pomiędzy sobą wojnę, opisaną przez roczniki chrześcijańskie jako karę bożą za ich opór przeciwko chrześcijaństwu.

„W one dnie (r. 1057) działy się wielki rzeczy w Słowiańszczyznie, których dla chwały bożej nie godzie się zamilczeć przed potomnością, ile że bóg zemsty oddał wet za wet pysznym... Owoż powstał krwawy spór o pierwszeństwo i waleczność pomiędzy ludami lutyckiemi. Jako że Redarowie i Tolezanie, dla swego starożytnego grodu (Retra) i sławnej w nim świątyni, gdzie wizerunek bożka Radegasta chowają, panować nad resztą chcieli, przypisując sobie zaszczyt szczególniejszej zacności, ponieważ od wszystkich ludów słowiańskich dla zasięgania zdania wyroczni w onej świątyni i składania czczonym tamże bożkom rocznej daniny odwidzani bywają. Cyrcypani (t. j. ci co za rzeką Panis mieszkają) odmówili uległości, i woleli bronią

o niepodległość walczyć... Gdy zatem do wojny przyszło, Tolenzanie i Redarowie, lubo Kicynów pomocą wsparci, zostali pobici od Cyrcypanów. Wznowiono więc jeszcze raz wojnę i przegrali Redarowie powtóre. Rozpoczęto bój po raz trzeci i znowuż Cyrcypanie zwyciężyli. Natenczas zwyciężeni wezwali w pomoc Obotrytów, i saskiego xięcia Bernarda i króla duńskiego, i wiodąc ich przeciwko swoim nieprzyjaciołom, przez trzy tygodnie ogromne wszystkich trzech narodów wojsko kosztem swoim żywili, podczas gdy Cyrcypani walecznie nawał tylu wrogów odpierali. Mnogie więc tysiące pogan z jednej i drugiej strony poległy. Jeszcze więcej uprowadzono w niewolę. W końcu Cyrcypani, 15 tysięcy grzywien sprzymierzonym złożywszy, pokoju dostąpili. Ale o chrześcijaństwie ani wzmianki nie było, ile że zwycięzcy tylko zdobyczy szukali. Tak waleczni są Cyrcypani...» [1])

Ta nieszczęsna walka domowa stała się jednym z głównych powodów smutnego rozstrzygnięcia losów całej nadelbiańskiej Słowiańszczyzny. Do ostateczności posunięta niesforność pojedyńczych ludów, nie mogąca znieść najlżejszego zwierzchnictwa plemienia nad plemieniem, odejmowała Słowiańszczyznie wszelką władzę uorganizowania się w wielki, niepodległy naród. Wynikające ztąd wojny i spory domowe nie tylko że ułatwiały nieprzyjaciołom ujarzmienie Słowian lecz owszem same, jak w opisanej tu wojnie, Sasów i Duńczyków w głąb ojczyzny ich wiodły. Tak, nie mogąc ani sama z siebie w pewną rodzimą organizacyę polityczną wykształcić się, ani też dla zbyt bliskiego i bezpośredniego, a tem samem zbyt dolegliwego, odstręczającego wpływu cudzoziemczyzny, w formę tej cudzoziemskiej cywilizacyi nagiąc się, była ta obecna, tak krwa-

1) *Ad. Brem.* III. 24. *Helm.* I. 21.

wo wywalczona swoboda wszystkich warunków trwałości pozbawiona musiała w końcu bezowocnie w sobie samej rozchwiać się.

Ujrzymy to mianowicie w następującym teraz ustępie dziejów niniejszych, zawierającym losy xięcia obotryckiego Gotszalka i jego ludu.

Po obaleniu Mieszka i chrześcijaństwa u Obotrytów panowali nad nimi xiążęta Onodrag i Mieszków syn Odo. Tamten był jawnym poganinem, ten zaś „niecnym chrześcijaninem". Oddał ci w prawdzie Odo swego z duńskiej królewny spłodzonego syna na wychowanie za rzekę Elbę, do klasztoru luneburskiego, pod nadzor biskupa Gotszalka po którego też imieniu młodego obotryckiego xięcia także Gotszalkiem nazwano, lecz w domu był stary xiążę przeciwnym chrześcijaństwu, a srogim dla poddanych, mianowicie dla Niemców. Ztąd pewien Sas zbiegły, mszcząc się doznanej odeń krzywdy, (r. 1031) życia go zbawił. O czem gdy wiadomość do klasztoru luneburskiego doszła, zawrzał młody słowiański xiążę śmiertelną nienawiścią przeciwko Sasom i poprzysiągł im krwawy odwet. Uciekając potajemnie z swego klasztornego więzienia, przebył w pław rzekę Elbę, rozgraniczającą Słowian od Niemców, stanął w rodzinnej ziemi, zgromadził naprędce garstkę najśmielszych obrońców dawnej, pogańskiej narodowości i do ziemi saskiej z nią wpadłszy, mordem i pożogą jął mścić się śmierci ojcowskiej. Spalił wszystkie osady, zburzył kościoły, wytępił ludność; całą krainę Holsatów, Sturmarów i Tietmarsów (pomniejszych ludów saskich) w pustynię zmienił. »Nie uszło nic jego ręki, chyba co się do dwóch nadmiar warownych grodów Eteho i Bokeldeburg schroniło.« Aż wreszcie samego Gotszalka zjęła zgroza tylu okrucieństw i przesycony zemstą, zmierził sobie krwawą swoją drużynę, wyuzdaną

na wszelkie bezprawia i samemu wodzowi już odporną. Zaczem unikał towarzyszów i przechadzając się raz samotnie po spustoszonej przez siebie ziemi, ujrzał zdaleka Sasa, uciekającego przed nim. Kazał mu stanąć, przyrzekając mu bezpieczeństwo. Gdy uciekający zatrzymał się, młody xiążę zapytał: „Co słychać w saskiej ziemi?"— „O niedola gniecie ją krwawa" —odpowie Niemiec.— „Xiążę słowiański brodzi we krwi saskiego ludu, a Bóg nie ujmuje się krzywdy swoich."— Na to xiążę: „Jamto jest Gotszalk, o którym mówisz. Krwawo was pognębiłem, wspaniały ojcowskiej śmierci mściciel. Ale dość mi już zemsty. Radbym do waszego Boga powrócił. Oznajm więc swemu ludowi, aby zaufanych do mnie wysłano mężów, z którymibym się skrycie o pokój i przymierze z wami umówił. A potem wydam wam całą zgrają moich spólników, do których mię już raczej potrzeba niż własna wiążę wola."— Zatrwożeni jednak w Eteho Niemcy mniemali to podstępem i nie chcieli wchodzić w żadne umowy. Nie mogąc się więc tym sposobem od swoich towarzyszów uwolnić, dał się zniechęcony młodzian po dniach kilku schwytać saskiemu xiążęciu Bernhardowi, który zrazu jako herszta złoczyńców w kajdany zakuć go kazał. Lecz zmiarkowawszy, że to młodzian waleczny i wielce mu użytecznym być może, zawarł przyjazne z nim przymierze i hojnie obdarzonemu do ojczystego kraju wrócić dozwolił.

Nie było tam jednak teraz bezpieczeństwa dla Gotszalka, podejrzanego o zmiennictwo. Przeto wychowany w klasztorze na xiążęcia chrześcijańskiego, pogańską zaś pomstą śmierci ojcowskiej z pierwotnem przeznaczeniam zwaśniony, rzuca się młodzian w świat na przygody i udaje się naprzód na dwór pokrewnego sobie po matce króla duńskiego i angielskiego Kanuta. Wdzięki królewny Zyfrydy

zatrzymują go tam przez lat kilka a wojenne wyprawy Duńczyków otwierają mu pole do wysłużenia sobie jej danku rycerskiego. Nadto dwór Kanuta, gniazdo owych normandzkich bohaterów, którzy nieco później po całej Europie obyczaje swoje roznieśli, należał do pierwszych dworów europejskich i słynął mianowicie jako szkoła rycerstwa. Wyuczył się więc Gotszalk obyczajów rycerskich, a towarzysząc Kanutowi w wszelkich wyprawach wojennych, zyskał naprzód wielką sławę rycerską a potem rękę królewny.

Tymczasem w ojczystej jego ziemi panował xiążę Racibor. Byłto chrześcijanin i posiadał wielką władzę w Słowiańszczyźnie, „miał bowiem ośmiu synów, walecznych xiążąt słowiańskich, którzy później wszyscy w wojnie z Duńczykami polegli". „Gdyż słowiańskie ziemie cierpiały podówczas wielce od królów morskich, a osobliwie Kanut był bardzo srogim na Słowian". Sam nawet xiążę Racibor zginął w ciągu ustawicznych z nim wojen. Przeco po śmierci Kanuta, gdy panującego po nim króla Magnusa w Danii nie było, wyprawili się wszyscy ośmiu synowie Racibora dla pomszczenia śmierci ojcowskiej, z licznem, po całej Słowiańszczyznie nagromadzonem a ztąd po większej części pogańskiem wojskiem do Danii i aż po Ripen cały kraj w szerz i wzdłuż splądrowali. Atoli gdy wojska słowiańskie już do domu powracały, wylądował król Magnus u wybrzeży szlezwickich i zebrawszy naprędce ogromną siłę zbrojną, zaszedł pogaństwu drogę. Nastąpiła (r. 1042) krwawa bitwa, w której synowie Racibora i 15.000 Słowian na miejscu padło. „I stała się wielka radość chrześcijanom i był spokoj od Słowian przez cały czas króla Magnusa."

Natenczas został także Gotszalk przez Duńczyków na powrót do ojczyzny wprowadzonym.... Świadom europejskich obyczajów i rządów, przedsiewziął ustalić je wszelką siłą w swojej krainie. A ponieważ nabył przekonania, że przedewszystkiem chrześciaństwo niezbędnym do tego jest warunkiem, więc głównie o stanowcze nawrócenie Słowian miał pieczę. Znając zaś wstręt Słowian ku chrześcijaństwu, postanowił przełomać go surowością, zbawić Słowian przymusem. »Jakoż przytarł ich tak potężnie do razu, że wszyscy dobrowolnie jakby króla go szanowali, i o pokój z uniżonością go prosili.... I nie powstał nigdy w Słowiańszczyznie potężniejszy nad niego król i gorliwszy religii chrześcijańskiej rozkrzewiciel. Już bowiem trzecią część tych wszystkich, którzy za czasów jego dziada Mieszka do pogaństwa wrócili, Chrystusowi nazad odzyskał. Wszystkie tedy ludy słowiańskie, niegdyś do arcybiskupstwa hamburskiego należące, t. j. Wagirowie, Obotryci czyli Rarogi, Polabingowie, Lingoni, Warnawi, Kicyni i Cyrcypani aż po rzekę Panis, dzięki Gotszalkowej pobożności, chrześcijaństwo przyjęli. Krainy napełniły się kościołami, a kościoły wszelkiem duchowieństwem. Duchowni zaś sprawowali spokojnie, co Bogu należało. Dla miłości którychto xięży świętobliwy Gotszalk, takim nieraz zapałem wiary gorzał, że niepomny własnego dostojeństwa, kazania często w kościele do ludu miewał, pragnąc słowiańskiemi słowy wytłumaczyć pospólstwu, co biskupowie i plebani mystycznie wyrażali. I niezliczone mnóstwo nawracało się codzień do Boga, tak że do wszystkich postronnych krain po xięży posełano. Wtedy też powstały w różnych miastach zgromadzenia mężów świątobliwych, kanonicznie żyjących. Wznosiły się także klasztory mnichów i mniszek, jak to poświadczają ci, którzy takowe w Lubece, Stargro-

dzie, Łęczynie, Racisburgu, i w innych miejscach widzieli. W obotryckiem zaś mieście Magnopolis miały być aż trzy klasztory. Odnowiono (r.1051) dawne biskupstwo stargrodzkie, i prócz tego, dwa nowe w Raciborze i Meklemburgu, ufundowano. „Radował się więc arcybiskup hamburski z tego odnowienia winnicy pańskiej... i napominał usilnie xięcia Gotszalka, aby w rozpoczętem trwał dziele, przyrzekając mu we wszystkich przedsięwzięciach pomyślność i zwycięztwo, a gdyby w imię Chrystusa co nie daj Boże, nieszczęście jakie poniósł, nieśmiertelną w niebie koronę.“ [1])

Jakoż potrzebna była ta pociecha niebieska. Gdyż niebawem miał pobożny xiążę doznać rzeczywiście »nieszczęścia w imię Chrystusa“, a dalsze po nim lata, obejmując właśnie trzeci z wytkniętych przez nas ustępów niniejszych dziejów, przedstawiają właśnie swietniejsze niż kiedykolwiek zajaśnienie pogańskiej potęgi i niepodległości słowiańskiej pod Gotszalkowym następcą Krókiem.

Przeszło dwadzieścia lat (1042—1065) nawracał Gotszalk Słowian, i zdało się na koniec, że chrześcijaństwo gruntownie już wkorzenione, a państwo Gotszalkowe na niewzruszonej spoczywa posadzie. Wszakże nie miało ono właściwie żadnéj we własnym gruncie posady, tylko podporę zewnętrzną, protekcyę cudzoziemską. Wprowadzony przez Duńczyków, wspierany przez duchowieństwo i świecką władzę Niemców, stał Gotszalk dopóty, dopóki téj zagranicznej podpory stało. Gdy jednak okoliczności czasowe przewagę niemiecką osłabiły, gdy za cesarza Henryka IV. zewnętrzne i wewnętrzne niepokoje państwo niemieckie wstrzęsły, a w skutek tego dalsze nienawrócone jeszcze ludy słowiańskie, jak Lutykowie, po srogiem (r. 1056) zamor-

1) *Ad. Brem.* II. 48. 59. III. 21. 22. IV. II. 12. 13. *Helm.* I. 19., 22.

dowaniu margrabi Wilhelma i hrabi Teodoryka, jakoteż doszczętnem zniesieniu wojsk niemieckich, ostatniego cienia zwierzchności niemieckiej się pozbyły i znowuż po dawnemu resztę sąsiednich ludów słowiańskich do uczynienia tegoż samego zawezwały—rozchwiała się i runęła potęga xięcia Gotszalka. Sam jego szwagier, stary Pluso, powstał przeciwko niemu. Wybuchnął rokosz powszechny. Xiążę Gotszalk padł w Łęczynie pod ofiernym nożem kapłanów starosłowiańskich. Żona jego, córka króla duńskiego, schwytana w Meklemburgu, odarta z szat do naga, zsieczona rózgami, poszła wraz z synem Henrykiem i przyrodnim jego bratem, ze Słowianki spłodzonym, Butuem, na wygnanie. Henryk z matką uciekł do Danii, Butue do saskiej ziemi Bardengau. Duchowieństwo chrześcijańskie było przez kilka tygodni w całym kraju u ołtarzy pogańskich mordowane, po miastach na rynku kamienowane. Biskup stargradzki Jan, z resztą chrześcijan na uroczysty obchód tryumfu w Meklemburgu uwięzion, gdy niechciał zaprzeć się wiary Chrystusa, naprzód okrutnie chłostany, potem na urągowisko po wszystkich miastach słowiańskich oprowadzony, został nareszcie żywcem w sztuki pociętym. Członki i tułow wyrzucono na ulicę, głowę zaś zatknięto na długiej tyce i poświęcono bożkowi Radegastowi podczas dziękczynnego starym bogom w Retrze obrzędu. Zaczem rozlała się burza powstania na zewnątrz, uderzając srogiemi sąsiednie ziemie niemieckie najazdami. »Całe arcybiskupstwo hamburskie zostało ogniem i mieczem spustoszone. Prawie wszyscy Sturmarowie albo wymordowani albo w niewolę uprowadzeni. Zamek hamburski ze szczętem zburzony, a nawet krzyże, w pośmiewisko zbawicielowi, pogruchotane. Arcybiskup ze stolicy wygnany. A jednocześnie i Szlezwik, miasto Sasów zaelbiańskich, na pograni-

czu Danii leżące, nadzwyczajnie bogate i ludne, niespodziwanym napadem pogan z gruntu zniszczone... Wszyscy tedy Słowianie nazad do pogaństwa wrócili. Nasz (niemiecki) xiążę Ordulf (syn i następca xięcia Bernarda) często bez skutku ze Słowianami walcząc, przez lat dwanaście, tj. od śmierci ojca, żadnego odnieść niemógł zwycięztwa, i tylekrotnie przez barbarzyńców zgromiony, jeszcze od swoich pośmiewisko w nagrodę odniósł.» [1])

»A Pluso powróciwszy z wyprawy, także zabitym został».. [2])

Xiążęciem zaś obrali sobie Słowianie Króka, syna Grynowego, poganina. Byłto xiążę słowiańskiej wyspy Rugii, która w tych czasach podbojów niemieckich najobronniejszą narodowości słowiańskiej twierdzą się stała, a za obecnego panowania Króka stanowczego pomiędzy wszystkiemi ludami i grody słowiańskiemi pierwszeństwa dostąpiła. A jako u Słowian polityka wiązała się ściśle z religią, tak też wszelkie pierwszeństwo polityczne wywoływało zaraz religijną przewagę bożków i świątyń górującego ludu. Ztąd panująca niegdyś »stolica bałwochwalstwa», lutycka Retra, podupadła, a wtomiast rugiańska Arkona zasłynęła. »Wszystkie więc ludy słowiańskie, które zwierzchnictwo Słowian rugiańskich (czyli rańskich) uznały, dań ich świątyni płaciły. A kapłan tej świątyni miał większą od samego króla powagę. Dokąd wyrocznia wskazała, tam wojska się zwracały. Po otrzymanem zaś zwycięztwie złoto i śrebro w skarbcu boga (rugiańskiego) składano; resztę pomiędzy siebie dzielono». [3])

Prócz Obotrytów i Wagrów i niektórych pobliskich ludów pomniejszych, poddanych władzy Króka, uznali go też zwierzchnikiem swoim dalsi niepodlegli Lutycy. Tak

1) *Helm. Chr. sl.* I. 24 2) *Ad. Brem.* IV. 11. 3) *Helm.* I. 36. 25.

państwo Króka wzrastało coraz potężniej. Atoli sam Krók lubo gorliwy poganin, nie był bynajmniej prześladowcą, tyranem. Możnaby mu owszem zbytnią przyznać łagodność. Gdy bowiem po niejakim czasie wygnany z kraju Butue za pomocą Sasów nazad do ojczystego dziedzictwa wdzierać się począł, ustąpiono mu bez trudności część ojcowizny. „Przecież położenie Butuego było zawsze niepewnem i nigdy zupełnie utrwalonem być nie mogło, gdyż z ojca chrześcijańskiego zrodzony, i przyjacielem Sasów będąc, za zdrajcę wolności u narodu swego uchodził... Słowianie zaś otrząsłszy zbrojną ręką jarzmo poddaństwa, tak zawzięcie wolności swojej bronić postanowili, że raczej zginąć niż chrześcijanami znów zostać lub xiążętom saskim daniny płacić, woleli.“ [1])

I nadarzyła się wnet sposobność czynem postanowienie to udowodnić.— Butue, przypuszczony do małego udziału władzy, mniemał nastąpienie dzielnego xięcia saskiego Magnusa po gnuśnym ojcu Ordulfie, stosowną do wdarcia się w całe państwo ojczyste porą. Poduszczył więc xięcia Magnusa do zbrojenia się przeciw Słowianom. O czem oni postrzegłszy się, wygnali Butuego (w r. 1071) zupełnie z kraju, i opanowali wszystkie grody, w których on potąd przebywał. Butue uciekł się do xiążęcia Magnusa, wzywając go coprędzej do wyprawy w ziemie słowiańskie. „Nie mogę tym razem wyjść w pole“ — odpowie Magnus „gdyż ważne wstrzymują mię przeszkody. (Żenił się właśnie pod ten czas xiąże Magnus.) Dam ci jednak Bardów, Holzatów, Sturmarów i Tietmarsów, z którymi nieprzyjaciołom do czasu oprzeć się zmożesz. Zresztą w razie potrzeby i sam ci corychlej w pomoc przyspieszę.“ — „Wziąwszy tedy Butuę— ciągnie dalej spółczesne opowia-

1) *Helm.* I. 36. 25.

danie — najwalniejszych z pomiędzy Bardów, przebył Elbę i wkroczył do ziemi Wagrów. Mnodzy też wysłańcy xiążęcy przebiegali całą krainę, powołując lud do dania pomocy Butuemu. On zaś z sześciąset albo i więcej zbrojnych mężów podstąpił pod miasto Płone, które nad spodziw otwartem i próżnem znalazł. A gdy wszedł do miasta, spotkała go jakaś Niemka i rzekła zcicha do niego: „Bierz co znajdziesz i uchodź. Podstępem bowiem pozostawiano miasto otworem i bez obrony. Skoro Słowianie o twojem wnijściu usłyszą, powrócą z wielkiem wojskiem i dokoła cię tu osaczą.“ Lecz Butue nie usłuchał przestrogi i na noc w mieście pozostał. Jest zaś to miasto, jak po dziś dzień widzieć można, głębokiem oblane wkoło jeziorem, przez które niesłychanie długi most jedynego dozwala przystępu. Owoż zaledwie ranek zaświtał, nadciągnęły w istocie niezliczone Słowian zastępy, i jak wczorajszego wieczora przepowiedziano, obległy miasto. A nie pozostawiono poprzednio ani jednego u brzegów miejskich czółna, na którymby oblężeni umknąć mogli. Musiał więc Butue z towarzyszami wytrzymywać srogie śród głodu i mnogich niebezpieczeństw oblężenie. Na wiadomość o czem najwaleczniejsi Holzatowie, Sturmarzy i Tietmarsi pospieszyli na odsiecz miastu. A przyszedłszy nad rzekę Swalę, przedzielającą Sasów od Słowian, wysłali naprzód człeka świadomego mowy słowiańskiej, aby obaczył, co wojska słowiańskie czynią i jak dalece w oblężeniu postąpiły, któryto wysłaniec, zbliżywszy się do samegoż wojska słowiańskiego, zalegającego pole szerokie i przyrządzającego różne machiny oblężnicze, ozwał się w te słowa do nieprzyjacioł: „Cożto poczynacie, ludzie! Szturmujecie do miasta i rycerzy niemieckich, przyjacioł naszych xiążąt! Nie wyjdzie wam to na dobre. Przekazuje

wam bowiem xiążę Magnus i reszta xiążąt naszych, abyście coprędzej od grodu ustąpili; gdyż inaczej krwawa w krótce padnie wam zemsta.» A gdy Słowianie trwożnie pytać zaczęli, gdzie xiążę jest w tej chwili, odpowiedział wysłaniec, że stoi tuż w pobliżu, z niebezpieczną mnogością zbrojnych. Na co słowiański xiążę Krók wziął wysłańca na ustęp, chcąc dokładniej prawdę z niego wybadać. Owoż rzekł wysłaniec: „Co mi dasz, jeźli ci prawdę wyjawię i do opanowania miasta i tych co w mieście są, dopomogę?» I zgodzili się na 20 grzywien. A po zawarciu umowy, rzekł ów zdrajca do Króka i jego towarzyszów: „Xiążę, którego tak lękasz się, nawet rzeki Elby jeszcze nie przebył, będąc mnogiemi przeszkody zatrzymanym. Sami Sturmarowie, Holzaci i Tietmarsi wyszli w nieznacznej liczbie. Tych ja z łatwością jednem uwiodę słowem i do powrotu dodom nakłonię.» Co rzekłszy, przeprawił się przez most i rzekł do Butuego: „Radź jak możesz o sobie i tych co tu są z tobą, gdyż Sasowie, na których odsiecz liczyłeś, nie przyjdąć tym razem w pomoc»... A obałamuciwszy w ten sposób Butuego, powrócił wysłaniec do swoich, i na zapytanie: co słychać? odpowiedział: „Byłem w grodzie, dokąd wysłaliście mię, lecz żadnego tam, dzięki Bogu, niebezpieczeństwa, żadnego śladu oblężenia nie dostrzegłem. Owszem widziałem Butuego z towarzyszami w najlepszej myśli, pełnych wesela, nie lęku.» — I powstrzymał tak wojsko, że nie spieszyło oblężonym na pomoc. Przez co stał się ten człowiek przyczyną zguby Butuemu i jego towarzyszom. Straciwszy bowiem nadzieję ocalenia, zaczęli oszukani podstępem wiarołomcy oblężeni umawiać się z nieprzyjaciołmi, czemby życie okupić mogli. A nieprzyjaciele odpowiedzieli: „Złotem ani srebrem nie okupicie się. Tylko pod tym warunkiem

zaręczamy wam życie i całość członków, jeźli wychodząc z miasta broń przed nami złożycie»... A widząc Butue towarzyszów swoich skłonnymi do złożenia oręża, zezwolił po niejakim uporze. I kazał sobie najświetniejsze podać szaty, i przyodziawszy się w nie, wyszedł z towarzyszami. I szli po dwóch, po dwóch, przez most, i broń złożywszy, zostali przywiedzeni przed oblicze xiążęcia Króka. A gdy wszystkich tak zgromadzono, jakaś można niewiasta z grodu ozwała się do Króka i do całej rzeszy słowiańskiej: »Nie przebaczajcie im! Wymordujcie ich! Wyrządzili bowiem sromotę żonom waszym, które z niemi w mieście się pozostały. Przeto zdejmcie z nas hańbę naszą i zgładcie ich!»— Co słysząc rzucił się zaraz Krók z towarzyszami na Niemców, i wymordowano wszystkich do nogi. I zginął naowczas Butue i wszystek kwiat Bardów pod grodem Plune.»

»I urosł w potęgę Krók i kwitło dzieło jego w ręku jego. I osiągnął panowanie w całej ziemi słowiańskiej, a przemoc Sasów upadła i byli mu poddanymi wszyscy, którzy mieszkają w ziemi Nordalbingów, t. j. Holzaci, Sturmarowie, Tietmarsi. Wszyscy oni dźwigali ciężkie jarzmo niewoli przez cały czas xięcia Króka. I napełniła się ziemia złoczyńcami, zadającemi śmierć i niewolę ludowi bożemu, i całem gardłem pożerano lud saski. W one dnie wyruszyło z pomiędzy Holzatów więcej niż sześćset rodzin i przebywszy Elbę, udały się wszystkie w dalekie strony, szukając sobie dogodnych siedlisk, gdzieby ich prześladowanie Słowian nie dosięgło. [1])»

Atoli bądź jak bądź, okazało się w końcu, iż niebyło dla Słowian zbawienia na tej drodze. Dopóki Krók swoją

1) *Helm. Chr. sl.* l. 25. 36. 44.

osobistą siłą założone przez się państwo ożywiał, żyło ono głośne i groźne. Gdy jednak Krók postarzał się, osłabło też jego państwo i zaraz mnogie zwaliły się na nie pogromy.

We dwadzieścia lat po śmierci Butuego najechał saski xiążę Magnus (r. 1093) ziemie słowiańskie i opanował w nich miast czternaście. Z drugiej strony, przez Elbę, wtargnął do kraju Lutyków margrabia Odo, i zdobywszy miasto Brandenburg, chrześcijaństwo tam wznowił. Najsroższe przecież niebezpieczeństwo groziło od wygnanego syna Gotszalkowego Henryka, który niegdyś do krewnego sobie króla duńskiego uciekł. Widząc potęgę Króka kłoniącą się ku upadku, namówił Henryk duńskiego króla Erika do napadu na Słowiańszczyznę, czego pierwszym skutkiem było zdobycie wysep Wolinu i Rugii przez Duńczykow. W krótce zebrawszy nowe posiłki duńskie, a nawet i słowiańskie, uderzył Henryk na wybrzeża słowiańskie, złupił Stargrad i całą przyległą krainę i niezmierną zdobycz z niej uwiózł. »A gdy to po raz drugi i trzeci powtórzyło się, padła wielka trwoga na wszystkie ludy słowiańskie, mieszkające na wyspach i pomorzu, tak że sam Krók xięcia Henryka niespodziewanie do łaski przyjął, i dozwoliwszy mu powrotu do ojczyzny, niektóre miasta (Plune z okolicą), jak niegdyś Butuemu w posiadłość mu wydzielił. [1]).

I żyli jakiś czas w zgodzie z sobą, częstemi weseląc się ucztami. Ale podczas kiedy stary Krók swego poniewolnego gościa hojnie i serdecznie podejmował, fatalne przeznaczenie, ciężące zagładą nad Słowiańszczyzną, w samem wnętrzu rodziny króla zdradę i zgubę mu knowało. Leniwy, bardziej godów niż miłości spragniony xiąże słowiański

1). *Helm. Chr. sl.* I. 25. 26. 34.

miał młodą żonę Sławinę. Również młody, waleczny, ogladą rycerskich obyczajów ozdobny Henryk Gotszalkowic zdał się Sławinie powabniejszym od starego, rubasznego małżonka oblubieńcem. Zawiązało się więc tajnie pomiędzy niemi porozumienie. »Xiężna Sławina czuwała nieustannie nad Henrykiem, ostrzegając go o wszelkich niebezpiecznych radach, jakie staremu xięciu pogańskiemu przeciw niemu podszeptywano. Nareszcie sprzykrzywszy sobie starego męża, zapragnęła, skoro możność ku temu się podarzy, oddać rękę Henrykowi. Jakoż z jejto namowy zaprosił Henryk króla na ucztę, a gdy stary upiwszy się mnogim trunkiem, pochylony z biesiadnej sali wychodził, pewien służebny Duńczyk ugodził weń toporem i jednem zamachem głowę mu uciął. I pojął Henryk Sławinę w małżeństwo, i posiadł xięztwo i ziemie wszystkie. I pozajmował grody, które niegdyś do króla należały, i oddał wrogom swoim wet za wet (r. 1105). A potem udał się do xięcia saskiego Magnusa, swego krewniaka, i był wielce przezeń poczczony i złożył mu przysięgę wierności i poddanności. Zwołał też wszystkie nordalbińskie ludy, które Krók gwałtownie uciemiężał, na powrót do dawnych siedlisk i wszedł w mocne z niemi przymierze. I urado - wali się Holzatowie i Sturmarzy i reszta Sasów sąsiadujących ze Słowianami, iż runął najsroższy ich nieprzyjaciel, który im zadawał śmierć i niewolę i wygnanie, i że nastał po nim pan nowy, miłujący zbawienie Izraela. I służyli mu z całej duszy we wszelkich niebezpiecznościach wojennych, gotowi z nim żyć i umierać.

»Owóż gdy wszystkie ludy słowiańskie, mianowicie te które ku wschodowi i południowi mieszkają, usłyszały, że powstał pomiędzy niemi xiążę, przykazujący ulegać prawom chrześcijańskim i płacić daniny Niemcom, oburzyły

się wielkim gniewem i zeszły się wszystkie jedną myślą i jedną wolą i obrali sobie w jego miejsce innego xięcia, który z dawien dawna był prześladowcą chrześcijan. Dano więc znać Henrykowi, iż naciąga wojsko słowiańskie przeciwko niemu, a on wyprawił natychmiast gońców po xiążęcia Magnusa i najwaleczniejszych mężów z pomiędzy Holzatów, Sturmarów i Tietmarsów, którzy wnet ochoczo i sierdziście ku pomocy przyspieszyli. I wyruszywszy do ziemi Polabów, stanęli na polach Smilowych, gdzie wojska słowiańskie szeroko rozpostarte leżały. Ujrzał więc xiążę Magnus, że nieprzyjaciel był bardzo licznym i w broń zaopatrzonym, i lękał się stoczyć walkę. Przeco odwlokło się spotkanie aż do wieczora, a tymczasem próbowano przerwać wojnę rozejmem. Czekał też xiążę posiłków, które niechybnie nadejść miały. Jakoż o zachodzie słońca przynoszą xięciu wieść, że zbrojna pomoc nadciąga. Uradował się xiążę, przybyło odwagi Sasom, i głośny wydawszy okrzyk, uderzyli na wroga. I przełomano zastępy słowiańskie. Część poszła w rozsypkę, część poległa od miecza. I dał Bóg wielkie zwycięztwo Sasom..... a wszystkie wschodnie ludy słowiańskie służyły odtąd daniną Henrykowi i zasłynął szeroko po wszystkiej Słowiańszczyznie..... I służyli mu Ranowie, jakoteż Wagirowie, Polabi, Obotrycyi, Kicyni, Cyrcypani, Lutycy, Pomorzanie, i wszystkie ludy słowiańskie, jakie tylko mieszkają pomiędzy Elbą a Baltykiem, rozciągając się po niezmiernej przestrzeni aż do ziemi polskiej. Ponad temi wszystkiemi panował Henryk i zwany był królem we wszej słowiańskiej i nordalbińskiej krainie. [1])

Byłoto ostatniem pognębieniem starodawnej swobody i narodowości pogańskiej. Jeszcze w prawdzie przeszło pół

1) *Helm. Chr. sl.* I. 34. 35. 36.

wieku wrzała zacięta o nię walka, lecz byłato tylko walka konania. Tymczasem zaś niestało wreszcie ani owych pleców, owego punktu oparcia, jakim dawna Bolesławowska, rycersko-pogromcza Polska swobodzie zachodnich Słowian służyła. I w Polsce bowiem zaszły pod tę porę stanowcze zmiany, pociągające za sobą nagły upadek zbawiennej dla zachodniego Słowiaństwa potęgi Bolesławowskiej, a wywołane głównie wpływem opisanego tu wzbujania staropogańskiej wolności na samąż Polskę, wzbudzającym tamże po Bolesławie podobneż ostatnie rozbłyśnięcie dawnego życia i obyczaju słowiańskiego, drugą pod drugim Mieszkiem zamieszkę narodową.

Nowa zamieszka w Polsce.

Ostatnia wojna Bolesława z Niemcami, wspartemi przez Lutyków, podczas gdy dalsi Obotrytowie żadnego w niej udziału mieć nie chcieli, dała po klęsce Niemców i Lutyków powód do onej wojny między Lutykami a Obotrytami, w której pogańscy Lutykowie wraz z zbuntowanymi Obotrytami chrześcijańskiego xięcia Obotrytów Mieszka wygnali, starodawny zakon słowiański u Obotrytów wznowili, wszystkie ludy nadelbiańskie do przywrócenia pogaństwa zawezwali. Około tegoż samego czasu umarł Bolesław Chrobry, a śmierć jego przejęła przytarte przezeń państwa ościenne, jak Niemcy, Ruś waregską, Czechy, Węgry, nadzieją odmszczenia teraz na Polsce krwawych Bolesławowskich pogromów i zaborów, ujarzmione zaś przezeń stronnictwa anti-monarchiczne, pogańskie, wewnątrz Polski, nadzieją otrząśnięcia teraz swego królewskiego i chrześcijańskiego jarzma. Nadto pozostało po Bolesławie dwóch synów, Bez-

prem czyli Otto i Mieszko, z których tamtego starszeństwo wieku, tego zaś względy zmarłego ojca i miłość ludu do zagarnięcia ojcowskiej powoływały władzy, wzniecając przeto krwawe w samej rodzinie królewskiej zapaśnictwo, krwawą waśń braci. Te wszystkie okoliczności: rewolucyjnej propagandy lutyckiej, mściwej nienawiści sąsiednich państw ku Polsce, budzącego się w niej samej żywiołu pogańskiego, zaciętej walki dwóch wrogów braci — wtrąciły Polskę w przeszło piętnastoletni zamęt, pełny najdziwaczniejszych zjawisk i zwrotów historyi narodowej, również zawiły w żywej rzeczywistości jak w pozostałych po nim luźnych wspomnieniach kronikarskich, dający się prawie jedną tylko rozjaśnić nieco uwagą, t. j. uwagą o podobieństwie zachodzącym pomiędzy ogólnym rozwojem i szczególnemi zjawiskami tej polskiej mieszki a ogólnym rozwojem i szczególnemi zjawiskami opisanej w poprzednim rozdziele walki starosławiańskiego, swobodnego pogaństwa przeciwko moralnym i politycznym więzom nowej chrześcijańskiej organizacyi.

Dwa przeciwne żywioły tej walki znalazły w chwili rozpalenia się jej w Polsce, przy powszechnem wstrząśnieniu młodego społeczeństwa polskiego po śmierci Bolesława, stosowną sobie w dwóch synach Bolesławowych, starszym Bezpremie czyli Ottonie i młodszym, Mieszku II. zachętę i opiekę. Jakoż samo osobiste stanowisko tych obu Bolesławowców odpowiadało dziwnie stanowisku obu sprzecznych żywiołów przygotowującej się w Polsce walki. Podobnie jak starszy Bezprem, urodzony z cudzoziemki, Węgierki, odepchniętej od męża Bolesława, upośledzonej od ojca, gdyż mimo swojej pierworodności nie głównym następcą po Bolesławie, a tylko podrzędnym dziedzicem małej, prawdopodobnie krakowskiej dzielnicy całego ojcowskiego

państwa, wyznaczony, miał wprawdzie za sobą powagę starszeństwa, lecz był właściwie nielubem w rodzinie i musiał poza rodziną za podporą oglądać się — tak też i żywioł chrześcijański, z cudzoziemczyzny spłodzony, poczuwał się w prawdzie do wyższości nad starodawną wiarą słowiańską, lecz nie miał miłości u ludu, był narzutkiem w narodzie, i zagrożony odepchnięciem, musiał poza narodem, za granicą, ochrony i środków utrzymania się przy swojem prawie szukać. Przeciwnie jak Mieszko, zrodzony ze Słowianki, kochanej dozgonnie przez Bolesława, głównem następstwem po ojcu udostojniony, miał na przekor prawu stronniczą miłość rodu i przywiązanie ludu za sobą, tak też i żywioł słowiański, jako żywioł rodzimy, tak uporczywie przez braci nadelbiańskich broniony, posiadał mimo wyższości żywiołu chrześcijańskiego głębokie jeszcze współczucie u narodu i czekał tylko przyjaźnej chwili, aby nietylko nad oną bracią nadelbiańską, lecz oraz nad całym narodem polskim samowładne rozciągnąć rządy. Z tąd żywioł chrześcijański opierał się na Bezpremie, słowiański na Mieszku II; tamten, pozbawiony miłości wewnątrz kraju, wyglądał pomocy cudzoziemskiej, ten, spólny wszystkim ludom słowiańskim od Elby aż po Wisłę, zespalał je wszystkie węzłem jednego uczucia i dążenia. Z obu sprzecznych żywiołów, przyszła teraz, po wygórowaniu żywiołu chrześcijańskiego pod niedawnem panowaniem Bolesławowem, kolej bogdaj chwilowego wygórowania na słowiański— i zdwóch też przeciwnych synów Bolesławowych wziął teraz górę w narodzie stronnik żywiołu narodowego, główny Bolesławów następca, Mieszko.

Pierwsze lata po śmierci Bolesławowej minęły bez odgłosu wielkich wypadków. Jedynem ważniejszem zdarzeniem tego czasu było—za przykładem ojca Bolesława, bez

zasiągnionego od cesarza Konrada II, a zatem z ubliżeniem władzy cesarskiej podjęte — przywdzianie korony królewskiej przez Mieszka. Zresztą cały tak groźnie wkrótce wybuchnąć mający pożar tlał dopiero w zarzewiu. Pierwszemi jego iskrami spłonęły domowe niesnaski pomiędzy Ottonem a Mieszkiem i spółcześnie pomiędzy Mieszkiem a jego małżonką Ryxą. Ta ostatnia, siostrzenica cesarza Ottona III, przez nasze własnę kroniki zawsze przechwalanym acz mylnym dodatkiem „córka cesarska" czczona, była najbardziej rażącym zabytkiem tej »przyjaźni z cesarstwem", jaka od czasów nawrócenia dziada Mieszka I aż do śmierci Ottona III między Polską a Niemcami istniała. Wszystkie też postępki Ryxy podawały ją w coraz większą niechęć u ludu. Gorliwa zwolenniczka Niemców, chrześcijaństwa i władzy monarchicznej, odstręczała ona sobie Polaków pogardą dla krajowców i obyczajów krajowych, wychowywaniem syna w klasztorze, wyłącznem protegowaniem Niemców u dworu, doradzaniem mężowi środków utwierdzenia chrześcijaństwa i władzy krolewskiej w Polsce. W tymto ostatnim celu »wprowadziła ona chytrze zwyczaj zapraszania ludu z różnych okolic w dnie świąteczne na uczty dworskie, na których wszelakie igry, pląsy i krotochwile wyprawiano. I zalecała też możnym panom zapraszać króla wzajem na podobneż uczty do siebie, co później w należytość służebności zamieniono — [1]) a teraz za nowy powód do oburzenia przeciwko Ryxie poczytano. Kiedy więc Mieszko w ciągu waśni z ściśle chrześcijańskim bratem Ottonem na stronę starosławiańskiej narodowości jął się przechylać, stała się Ryxa z swojem małoletnim synem Kaźmierzem czyli z niemiecka Karolem, [2]) »wycho-

1) *Chron. Princ. Pol.* 2) *Mart. Gall.* I. 17. 21.

wanym z dziecka za sprawą matki od nieprzyjaźnych Słowiańszczyznie mnichów w murach klasztornych» [1]), pierwszym niechęci męża swego przedmiotem. Za tem poszło natychmiast wywyższenie nad nią jednej z przybocznych żon Mieszkowych, Dąbrówki, [2]) niewątpliwie Słowianki, a z tąd przyjemniejszej narodowi od Niemki Ryxy. Dostąpiła Dąbrówka tem łatwiej pierwszeństwa u swego męża, iż pierwej jeszcze od Ryxy powiła mu syna Bolesława, któremu tedy jako synowi małżonki ulubionéj, Słowianki, a dotego jeszcze synowi pierworodnemu, wróżyło jeszcze pomyślniejsze w przyszłości stanowisko, niż je ze Słowianki także zrodzony, lecz młodszy syn Bolesława Chrobrego, Mieszko, względem starszego z cudzoziemki spłodzonego Ottona teraz zajmował. Taż obawa o przyszłość syna dodała jeszcze więcej boleści położeniu »córki cesarskiej» w Polsce, aż wreszcie zachodząca między nią a Mieszkiem, jakoteż rywalką Dąbrówką i dorosłym już pasierbem Bolesławem waśń domowa rozjątrzyła się tak dalece, że jedna z ówczesnych kronik niemieckich [3]) opowiada, jakoby Ryxa już za życia małżonka przed nienawiścią »pewnej nałożnicy xiążęcej» uciec z Polski musiała. Jestto jednak tylko pomyłka w czasie, a istotną ofiarą tych niesnasek wewnętrznych padł na teraz jedynie brat xiążęcy Otto, którego Mieszko przy coraz burzliwiej mącącej się zamieszki narodowej, nakoniec we trzy lub cztery lata po śmierci wielkiego Bolesława (około r. 1030) zupełnie z ojczyzny wygnał.

Wyparty z Polski Otto zbiegł do swego wuja, św. Sczepana węgierskiego. Ten podjął wyprawę przeciw Mieszko-

1) *Mart. Gall.* I. 17. 21. 2) *Chartuit. Kron. węg.* 78—80.
3) *Monach. brunvill.*

wi i zagarnął Słowaczyznę po Tatry z częścią Moraw, lecz opanowane ziemie poddał nie wygnanemu siostrzeńcowi, a owszem własnemu synowi Emerykowi. Zawiedziony Otto wiodł przez jakiś czas „nędzny żywot tułacza" w Węgrzech, a potem udał się do łaski cesarza Konrada II, wzywając go do wojny przeciw zuchwałemu Mieszkowi. Wezwanie Ottonowe powiększyło wrzącą już w cesarzu chęć przytarcia xięcia polskiego. „Dla nienawistnej bowiem cudzoziemcom pamięci wielkiego Bolesława była teraz Polska celem zemsty wszystkich sąsiednich ludów." [1]) Węgrzy pod św. Szczepanem utargnęli już swoją część łupu. Cesarz Konrad zbroił potężną wyprawę i wpadł wreszcie (r. 1029) w granice Polski. Z nim razem sprzymierzył się przeciwko niej czeski xiążę Brzetysław, syn Bolesławowego niegdyś przeciwnika Oldrzycha, i jednoczesnie z napadem niemieckim resztę polskiej Morawii najechawszy, wydarł ją na wieczne czasy Polsce. Nie dość na tem: jeszcze drugi dawny nieprzyjaciel Bolesławów, w. xiążę kijowski Jarosław, wtargnął (r. 1030) do Polski od wschodu i opanował dawną „lechicką" Ruś czerwoną.

Nie zatrwożyło to wszystko „walecznego"— jak go pierwotne zwie źrodło [2])— „rycerza" Mieszka. Widząc niepodobieństwo stawienia naraz czoła wszystkim sprzysiężonym na zgubę Polski wrogom, skupił on wszystkie siły w odpór głównemu wrogowi—cesarzowi. Nowy zaś obrót rzeczy w Polsce, odświeżając tamże starodawny żywioł słowiański i starodawne związki z zachodnią Słowiańszczyzną, nadał też wcale nowy temu odporowi charakter. Pogańscy Słowianie zachodni, upatrujący w przeniewierczej teraz chrześcijańskiemu porządkowi Polsce pokrewną sobie

1. 2) *Mart. Gall.* I. 17.

potęgę, nie mieli już powodu pomagać—jak zaczasów srogiego »wojownika Chrystusowego», Bolesława — Niemcom przeciw Polakom, lecz owszem wespół z Polakami w krwawy odpór chrześcijańskiemu zwierzchnictwu cesarza uderzyli. To materyalne sił podwojenie wynagrodziło Polsce poniekąd ubytek ducha Bolesławowego. I lubo więc Polsce Bolesława niestało, a w Niemczech dzielny Konrad II miejsce niedołężnego Henryka II zajął, byli Niemcy znowuż srodze raz po raz bici. Przedewszystkiem wyszła im na złe wstępna wyprawa Konradowa do Polski. »Zdradzieccy bowiem przewodnicy zbłąkali cesarza z wojskiem w nieprzebyte bory, na bagna i w odludne, pełne niebezpieczeństw pustkowia, gdzie rycerstwo ze szczętem ze sił opadło. Wreszcie zaszedł cesarz nie tam gdzie chciał, lecz pod swoje n i e g d y ś miasto Budziszyn, które za poradą niektórych jął oblęgać, przyczem z jednej i drugiej strony wiele narodu zginęło. Zaczem widząc cesarz, że przeciwników zwyciężyć nie podoła, odłożył wyprawę na rok następny i wrócił do Saxonii.» [1])

Następny jednakże rok miał Niemcom wcale nowego rodzaju przedstawić widowisko. Zaczepka cesarstwa przyspieszyła pobratanie się Polaków z zachodnią Słowiańszczyzną. Pogańskie pułki Lutyków stanęły w jednym szyku z srogimi niegdyś nieprzyjacioły swymi, Polany. »I owo, zaledwie miesiąc styczeń r. p. 1030 ku końcwi się zbliżył, słuchajcie chrześcijanie—prawi kronika niemiecka [2]) — co za rzecz niesłychana, co za dziw stał się straszny! Mieszko, xiążę polski, na wzgardę cesarstwu rzymskiemu tytuł królewski przybrawszy,... naprowadził zastępy pogan na na ziemie chrześcijańskie.» — Wszystkie też poszczególne

1. 2) *Annal. Saxo ad a.* 1029. 1030.

okoliczności tego napadu wyraźnie anti-chrześcijańską cechowały go barwą. Przewodniczyli nadelbiańskim i polskim Słowianom w tym napadzie „służalcy szatana", rozkapturzeni mnisi niemieccy, mianowicie Zygfryd, „przezacnego margrabia Ottona syn, który w klasztorze ninburgskim długo w habicie mniszym zakonny prowadził żywot, wszak po śmierci ojca, habit i wiarę świętą rzuciwszy, stał się plugawym odszczepieńcem." [1]) Z przeniewierczymi więc duchownemi chrześcijańskiemi i jawnemi pogany szeroko aż poza Elbę zagony rozpostarłszy, „spustoszył Mieszko między Elbą a Salą mordem i pożogą przeszło sto osad, uprowadził przeszło 8000 nieszczęśliwego ludu w niewolę, pojmał przewielebnego biskupa Brandenburskiego Liuzona nito niewolnika lichego, świętym nawet ołtarzom nie przepuścił, lecz wszystko mężobójstwem i krwią zmazał niewinną. Duchowne i szlachetne niewiasty, które w moc mu popadały, tylko w pożądanej śmierci jedyną pociechę i ulgę znachodziły. Z zacnych ciężarnych kobiet poganie jedne mieczem scinali, drugie włóczniami przekłuwali. Zresztą wszystkich, którym albo wiek podeszły, albo lata dziecięce, albo wycieńczenie choroby, sił odmówiły, kazał Mieszko ze świata zgładzać...." [2])

„Takimto jest król Mieszko!"— wyrzeka inna kronika niemiecka, tenże tam napad Polaków z poganami opisująca [3])— taką obyczajów jego przeklęta prostoduszność! taką niewinności jego piekielna czystość! taką najfałszywsza jego wiara w Chrystusa! król? a czemuż rozboje szerzy! prostoduszny? a czemuż zdradza! prawowierny? a czemuż jest odszczepieńcem, tyranem! Coż ci po szatach królewskich, po koronie i włóczni pozłacanej, krwawa potworo!

1. 2) *Annal. Saxo ad a.* 1029. 1030. 3) *Chronogr. Saxo.*

Jaka kiedy zgoda między Chrystusem a Baalem! Coż za nadętość szaleństwa przywiodła cię podnieść zapamiętale oręż przeciwko rzymskiej cnoty cesarstwu! Jak to niebezpieczną jest rzeczą, dowiesz się za zbyt pożno, gdy twoje tłumną mnogością niezdolne do boju zgraję przez nasze świadome i nawykłe wojowania zastępy, jako się godzi, pogromione zostaną.“

I niepłonne to były groźby. Przeważający teraz w Polsce kierunek starosławiański, próżen wszelkiej siły moralnej w obec chrześcijaństwa i chrześcijańskiej organizacyi zachodu, nie miał żadnej przyszłości. Chwilowe jego zwycięztwa znachodziły zbyt wielu nieprzyjacioł, aby w krótce zwątleć nie miały. Najzgubniejszym z tych nieprzyjacioł, okazał się zbiegły do Niemiec Mieszków brat Otto. Ciągłe jego prośby o wyniesienie go wmiast Mieszka na tronie polskim zyskały teraz tem łatwiejszy posłuch u Niemców, im większem odszczepieńcza Polska groziła im niebezpieczeństwem. Stanęła więc między cesarzem a Ottonem umowa dwustronnego na państwo Mieszka napadu, skutkiem której w jesieni roku następującego (1031), Otto z wojskiem niemieckim z jednej, cesarz Konrad z drugiej strony jednocześnie Polskę najechał. Mieszko stawił długo waleczny opór. Nie mogąc jednak w końcu przemocy sprostać, skłonił się do wydania cesarzowi ziemi łużyckiej z niektóremi grodami i uwiezioną w przeszłym roku zdobyczą; poczem ślubując cesarzowi spokój na przyszłość, otrzymał wzajem pokój od niego. [1]) Lecz Otto nie wchodził w żadne układy z Mieszkiem. Przez cały jeszcze miesiąc przeciągnęła się wojna pomiędzy braćmi. Osobistą pomoc cesarza wynagrodziło zniemczałemu bratu zapewne porozumienie z silnem jeszcze stronnictwem w samejże Polsce. Za sprawą tego domowego spółdziałania i posiłków niemieckich wziął

1) *Annal. Saxo.*

Otto górę nareszcie. Mieszkowi przyszło uciekać z Polski. Otoczony zewsząd wrogimi sąsiadami, schronił on się do Czech, gdzie xiążę Oldrzych w sporze właśnie z cesarzem będąc, mógł mu użyczyć przytułku. W Polsce zaś osiadł Otto, a z Ottonem zawitało surowe przywrócenie rygoru chreścijańskiego, zawitała pokora względem cesarstwa.

Jakoż odesłał Otto natychmiast do Niemiec koronę i insygnia królewskie, które Mieszko według zdania kronik niemieckich [1]) „niesłusznie sobie przywłaszczył". Zarazem szły tamże Ottonowe zapewnienia wierności i uległości. Nad to w kraju samym, obowiązkowe prześladowania pogaństwa, rygorystyczne przestrzeganie obrządków i powinności chrześcijańskich, zbliżające się już za czasów Chrobrego do okrucieństwa, zamieniło się teraz „w najokropniejszą wściekłość tyranii." [2]) Poczynał sobie Otto w tem wszystkiem „zanadto nieostrożnie", [3]) aby świeżo rozbudzony żywioł słowiański cierpliwie tak niespodzianie narzucone sobie jarzmo mógł znosić. Toż zaledwie kilka miesięcy na krwawym tronie utrzymawszy się, został Otto „w skutek zabiegów braci" [4]) „przez pewnego krewniaka potajemnie zamordowanym." [5])

Wypadek ten powołał Mieszka nazad do Polski. A potrzeba mu było wracać co prędzej z Czech, gdyż tułaczy jego pobyt tamże naraził go na sroższe niż w samejże ojczyznie niebezpieczeństwa. Zdrajczy xiążę Oldrzych wziął go pod ścisłą straż i w chęci wyjednania sobie łaski cesarskiej ofiarował się ceszarzowi wydać więźnia polskiego. Tylko szlachetna odpowiedź cesarza, iż „nie chce kupować wroga od wroga" — ocaliła Mieszka od niewoli niemieckiej. [6]) Taż sama odpowiedź, okazując cesarza łaskawie dla Mieszka usposobionym, przywiodła może Cze-

1. 2) *Annal. Saxo.* 3) *Wippo.* 4) *Annal. Saxo.* 5. 6) *Wippo.*

chów do puszczenia go po śmierci Ottonowej swobodnie nazad do Polski, gdzie on rzeczywiście w rychle przybywszy, na nowo rządy objął.

Wszakże nie byłto już ten sam Mieszko co dawniej. Doświadczenia wojny niemieckiej, więzienie czeskie, doznane w niem sromotne kaletcwo śmiertelne [1]— złomały go na umyśle. Podobnie jak prawie wszyscy przeciwni porządkowi chrześcijańskiemu xiążęta słowiańscy nakoniec czołem mu uderzają, tak też i Mieszko postanowił wreszcie poddać się cesarzowi i chrześcijaństwu. »W uznaniu więc, że wszelkie jego cierpienia wyrokiem sądu bożego mu padły, wyprawił poselstwo do cesarza, żądając—za uproszonem poprzednio pośrednictwem cesarzowej Gizeli, jakoteż innych xiążąt—wyznaczenia sobie czasu, kiedyby się mógł stawić przed cesarzem i dać mu zadosyćuczynienie. A cesarz łaskawiej niż się sam Mieszko spodziewał prośbę jego przyjąwszy»— [2] oznaczył mu dzień 7 lipca r. p. 1032. W któryto dzień, gdy Mieszko istotnie w Merzeburgu na zjeździe cesarskim stanął, »cesarz Konrad, litością zdjęty, przebaczył mu wszystko i podzielił ziemię polską w trzy części, z których jedną Mieszkowi, a dwie inne innym xiążętom»— [3] niejakiemu Teodorykowi z Wettina, siostrzeńcowi Mieszkowemu, [4] i zapewne synowi zabitego Ottona, Romanowi— [5] wydzielił. »Co jednak wszystko Mieszko poźniej znowuż w jedną całość bezprawnie zgarnął.» [6]

Ten ostatni czyn był, jak się zdaje, dziełem nie Mieszka, lecz starszego syna jego, Bolesława. Gdyż Mieszko, znękany przeciwnościami, pokutnik duchem, trzebieniec ciałem, strawił, według wszelkich doniesień kronikarskich, ostatnie swoje lata w gnuśności i niesławie. Jedna z naszych naj-

1) *Mart. Gall.* I. 17. 2) *Annal. Saxo.* 3) *Wippo.* 4) *Annal. Hildesh.* 5) *Boguf.* 6) *Annal. Saxo.*

starszych kronik [1]) podaje nawet, że popadł w obłąkanie i w takim stanie życia dokonał. Wtedy jedyny dorosły wiekiem a ulubiony od ojca i narodu syn Bolesław był mu naturalnym zastępcą i następcą. On to prawdopodobnie pochwycił wodze rządu, połączył znowuż rozerwane przez cesarza cząstki ojczyzny, a urodzony z Słowianki, przykładem ojca ku niemiecko-chrześciańkiemu porządkowi zniechęcony, tem przychylniejszy starosłowiańskiemu kierunkowi i jego jednowładztwu w narodzie, że prowadzony przez matkę Niemkę, a niewątpliwie także częścią ojczystego królestwa obdzielony, młodszy brat jego Kaźmierz swojemi przyszłemi uroszczeniami do dzielenia z niemi ojcowizny a nadania swojemu działowi porządku chrześcijańskiego, Bolesławowemu interesowi i zamiłowaniu w narodowości starosłowiańskiej zgubnie zagrażał—użył wszelkiej swej władzy do tak wyłącznego ustalenia i wywyższenia tej narodowości, jakiego ona po swojem pierwszym zakwitnięciu w początkach panowania Mieszka, mimo jego odstępstwa w późniejszych latach, prawem koniecznego, acz niedługiego postępu, spodziewać się teraz mogła. Pierwsze zamachy tej władzy uderzyły w macochę Ryxę, która w imieniu swego małoletniego syna Kaźmierza wydzieloną temuż część państwa po chrześcijańsku i „jak na niewiastę, dość chlubnie zarządzała.“ [2]) Coraz srożej ponawiające się prześladowanie pasierba Bolesława i jego matki Dąbrówki, odjęły jej w końcu wszelką możność bawienia dłużej w Polsce. Zdawszy więc własnego syna na łaskę narodu, uciekła Ryxa (r. 1034) z Polski do Niemiec, gdzie rozległe posiadłości w Saxonii i nad Renem, liczna rodzina —jeden z jej braci, Herman, był arcybiskupem kolońskim;

1) *Annal. Crac. maj.* 2) *Mart. Gall.* I. 18.

drugi, Otto, palatynem cesarstwa; obaj w łaskach u cesarza — zaszczytny zapewniały jej przytułek. Z Ryxą opuściły Polskę ostatnie garstki dworaków i rycerzy niemieckich, ostatnie zabytki cudzoziemczyzny. Kilkoletnie zajęcia cesarza Konrada w Burgundyi i we Włoszech nie dopuszczały wmieszania się Niemców w wewnętrzne sprawy Polski. Narodowość słowiańska otrzymała tam stanowcze pod Bolesławem zwycięztwo. Nakoniec posuwając się do ostateczności, poburzyła ona lud przeciw samemuż Kazimierzowi, i zmuszając go do ucieczki za granicę, dokonała tem obecnej anti-chrześcijańskiej reakcyi. Podczas gdy Ryxa w Niemczech wygnańczy żywot wiodła, Kazimierz zaś u św. Stefana w Węgrzech się tułał, samowładny teraz Bolesław »ośmnastoletni młodzieniec,« uległy tylko własnej matce Dąbrówce, słynący »walecznością i rączością« [1]) przewodził Polsce w jaknajżarliwszem wywarciu tej reakcyi, w podobnież krwawem i wszechstronnem przytłumieniu całego dotychczasowego porządku społecznego, jakieśmy tylokrotnie przy każdym z anti-chrześcijańskich podźwigów Słowian obotryckich i lutyckich widzieć mieli sposobność. Słowiańska mieszka w Polsce rozwrzała z całą wściekłością tchu ostatniego.

»Służebnicy powstali przeciwko swoim panom, wyzwoleni przeciw szlachetnym mężom; a czyniąc się sami przełożonemi jednych, przygniatali odwrótnie drugich w niewolę, mordowali ich, żony cudzołożnie i zaszczyty najniegodziwiej im wydzierali. Toż i z pod wiary katolickiej wyłamując się — co bez lamentu wypowiedzieć nie możem — przeciwko biskupom i kapłanom bożym rękę podnieśli, jednych jakoby zaszczytniej, mieczem z świata zgładzali, drugich zaś, nito śmiercią podlejszą, kamienowali...« [2]) Mianowicie

1) *Chartuit. Kron. węg.* 80. 2) *Mart. Gall.* I. 19.

ten ostatni rodzaj prześladowania przypomina nam bałwochwalcze tryumfy Słowian zachodnich nad chrześcijaństwem i jego zapowiadaczami. Aż wreszcie śród tych okrucieństw sam Bolesław »nędznie życie zakończył.» [1])

Dopieroż na ogołoconą z wszelkiej opieki Polskę rzuciły się ludy sąsiednie, łupieżąc mściwie w jej wnętrzach. A tym razem pochodziły te łupieże głównie od ludów chrześcijańskich. Znęcone znanemi nam bogactwami Polski Bolesława Chrobrego, składającemi się po większej części z skarbów kościelnych, upatrywały one swemu łupieztwu słuszny nawet pozor w tej myśli, że obecne odszczepieństwo Polski od wiary świętej upoważnia je do wyzucia jej ze wszelkich w pogardę podanych świętości, kosztowności, skarbów kościelnych. Najsroższym z tych napadów łupiezkich był napad Czechów pod xięciem Brzetysławem (r. 1039). Obwoławszy pospolite ruszenie po całym kraju, wyprawił on się z niezliczonem wojskiem, w towarzystwie biskupa pragskiego Sewera, do ziemi polskiej. Uderzono naprzód na Kraków, który po uwiezieniu »wielkich, od dawnych xiążąt nagromadzonych skarbów, do szczętu zniszczony został.» [2]) Posuwając się dalej »wściekłą burzą» w głąb kraju, burzyły zagony czeskie gród po grodzie, sioło po siole, aż doszły do drugiej stolicy kraju, do Gniezna. Ta siedziba arcybiskupia była właściwą stolicą chrześcijaństwa polskiego. Nieocenione skarby relikwiów świętych i złota bogaciły ją od pół wieku. One-to mieli Czesi przedewszystkiem na celu. Toż cały dokonany przez nich rabunek Gniezna przybrał barwę religijnej ceremonii wywiezienia świętości bożych z ziemi bezbożnej. Walnym przedmiotem tej bogobojnej łupieży był grób św. Wojciecha

1) *Boguf.* 2) *Cosm. ad a.* 1039.

w kościele Bogarodzicy. Mnogie jednak obrzędy religijne wypadło przebyć Czechom, nim wreszcie do splądrowania go przystąpiono. Naprzód zapowiedział biskup Sewer trzy dni postu i modłów. „Trzeciej nocy objawił mu się św. męczennik we śnie i rzekł: „Oznajm xięciu Brzetysławowi i jego towarzyszom: Da wam Bóg wszystko, o co go błagać będziecie, jeźli nie pożądacie sprosności, których wyrzekliście się przy chrzcie świętym.“ — Co gdy biskup zrana xięciu i wojsku oznajmił, weszli wszyscy do kościoła Bogarodzicy przed grób św. Wojciecha i padłszy na oblicze, modlili się długo spólną modlitwą. Potem wystąpił xiążę Brzetysław na ambonę i w głos zawołał: Chcecież zdrożności swoje porzucić i złych wyprzysiądz się uczynków? A wszyscy odkrzyknęli ze łzami: Chcemy! Gotowiśmy naprawić wszystko, co ojcowie nasi przeci wśw. Wojciechowi zawinili! — Natenczas xiążę przyłożył rękę do grobowca świętego i rzekł: Wznieścież ręce do nieba i słuchajcie słów moich, które, chcę abyście przysięgą wierności zatwierdzili. I oto naprzód przykazuję wam, aby małżeństwa wasze, któreście dotąd zwierzęcą sprośnością plugawili, byli odtąd według kanonów zawierane, prawe, jednołożne, wieczyste; aby małżonek jedną małżonką, małżonka jednym mężem zadowolniali się.... Przekraczający to prawo popadnie za karę w niewolę.... A kto przeciw temu postępować zechce — dodał biskup Sewer — niechaj będzie przeklęty!“ — [1]) I tak wygłosił xiążę z kolei wyrok przeciwko cudzołoztwu, przeciwko mężobójstwu, publicznemu szynkowaniu trunków i pijaństwu, przeciwko targom i pracy w dnie świąteczne, przeciwko grzebaniu umarłych w lasach albo też w polu — biskup obostrzył każdy wyrok

1) *Cosm. ad a.* 1039.

xiążęcy zagrożeniem klątwy kościelnej — a lud skruszony ślubował posłuszeństwo. Dopiero po tej uroczystości wyjęto zwłoki święte. „Zaczem natchnął jeszcze Bóg serce xiążęce, aby podobnież i zwłoki arcybiskupa gnieźnieńskiego, brata i towarzysza Wojciechowego, Radzyma, wydobyto. A wreszcie zdało się xiążęciu i biskupowi zbawiennązec zą, uprowadzić także relikwie pięciu leśnych braciszków Benedykta, Mateusza, Jana, Izaka, i Krystyna.“ W dodatku do tych wszystkich relikwij zabrano znajdujące się u grobów i w kościołach niemniej szacowne acz światowe kosztowności złota, srebra, klejnotów. Nadto zmuszono całe osady, jak np. wszelką do grodu Giecz schronioną ludność miejscową i okoliczną, do opuszczenia ojczyzny a osiedlenia się w pustkowiach czeskich; jak np. też samą ludność giecką, w borze Czernin. Najrozliczniejsze więc łupy bezbożnej Polski wracały z uradowanemi Czechami do nadmołdawskiej Pragi. A tryumfalny ich powrót w jej mury miał znowuż cechę powrotu z religijnej w ziemie pogańskie wyprawy. Pod koniec sierpnia, w porze zbiorów polnych, stanęły zastępy czeskie ze swemi wojennemi zbiorami pod stolicą. Całe duchowieństwo i lud stołeczny wyszły w zaranie dnia św. Bartłomieja na spotkanie wkraczających do miasta hufców. Na czele pochodu sam xiąże Brzetysław i biskup Sewer nieśli zwłoki św. Wojciecha. Za nimi postępowali opaci z relikwiami pięciu braciszków leśnych. Dalej szedł arcypresbiter z ciałem arcybiskupa Radzyma. Nakoniec dwunastu kapłanów dzwigało olbrzymi krzyż złoty, wtrójnasób wagę osoby chrobrego Bolesława ważący; trzej inni kapłani uginali się pod ciężarem złotych, klejnotami wysadzanych płyt kościelnych; przeszło sto wozów wiozło ogromne dzwony, „wszelkie bogactwa i skarby Polski“ i mnogich jeńców w kajdanach.

Polska zaś legła pustką zniszczenia. »Wewnętrzne i zewnętrzne burze zrównały wszystko z ziemią. Nie ujrzałeś nigdzie śladu dawnych bogactw ni mieszkań ludzkich..... Ci którzy jeszcze ręku wrogów lub prześladowania rodaków uszli, chronili życie za rzekę Wisłę, na Mazowsze. I stały tak ziemie one długo stepem odludnym. W kościołach św. Wojciecha męczennika i św. Piotra Apostoła zwierz dziki legowiska założył.... Tylko Mazowsze zaludniło się uciekającemi tłumami. Rozległe jego role przyjęły licznych oraczów, pastwiska zapełniły się licznemi trzody, ziemie mieszkańcem.» [1]) — Przeco władnący teraz Mazowszem Masław, niegdyś podczaszy króla Mieszka, później, gdy tenże umarł, „z własnego uroszczenia chorąży i rządca mazowiecki [2]) urosł niespodzianie w zamożność, i sam jeden bogdaj w małej cząstce Polski jaki-taki ład utrzymował.

Tymczasem wygnany Kaźmierz w męża podrastał. Schroniony naprzód u św. Szczepana w Węgrzech, musiał on po śmierci tegoż króla ustępować ztamtąd przed nienawiścią czeskiego xiążęcia Brzetysława, który wydania sobie królewica polskiego od Węgrów żądał. Osiadły po Szczepanie na tronie Węgierskim »Piotr Weneta miał wprawdzie na żądanie Czecha odpowiedzieć spaniałomyślnie: Jeźli dawny zakon wykaże, że król węgierski jest dozorcą więźniów xięcia czeskiego, spełnię wolę Brzetysławową,— i ze wzgardą poselstwo czeskie odprawił» [3]); mimo to jednak nie mógł Kaźmierz bawić już dłużej w Węgrzech, lecz rad że go nieprzyjaciołom nie wydano, dalej po świecie tułactwo swoje nieść postanowił. Król Piotr dał mu w pożegnaie »sto koni i tyluż rycerzy, którzy mu dotąd towarzyszyli, opatrzył go w zbroję i szaty, pożegnał go uczciwie i pozwolił mu iść, dokąd zechce.» [4]) I owoż

1. 2. 3. 4) *Mart. Gall.* I.. 18. 19. 20

podobnie jak przed siedmią laty młody obotrycki xiążę Gotszalk z ojczystej ziemi w cudze kraje na przygody uchodził, widzimy teraz naszego Kazimierza błąkającego się na los szczęścia z kraju do kraju. Podczas gdy pokrewieństwo przez matkę z królewską rodziną duńską Gotszalka do Danii zaprowadziło, podobnież węzły rodzinne wiodły Kazimierza do Niemiec. Prócz miłości matczynej czekały go tam rozległe włości Ryxy, opieka licznej i możnej jej rodziny, protekcya samegoż cesarza. Pełen najlepszej więc otuchy stanął nasz królewic »Kaźmierz t. j. Karol" w ziemi niemieckiej. A odwidziwszy matkę i dwór cesarski, jął on się nie — jak podanie symbolizuje — różańca i brewiarza w klasztorze, lecz rycerskiego w polu marsowem rzemiosła, »w którém" — według kilkakrotnego twierdzenia jedynej wiarogodnej dziejów jego powieści [1]) — »odwagą i doświadczeniem rzadkiej wprawy nabywszy, osięgnął wielką sławę rycerską w ziemiach niemieckich." Tenże sam duch rycerski rozbudzał w nim zamysły wielkich czynów i przedsięwzięć wojennych, jakich najświetniejsze przykłady cały on wiek rycerski podostatkiem do naśladowania mu przedstawiał. Niezliczeni xiążęta i królewice duńscy, normandzcy, francuzcy, hiszpańscy, niemający nic więcej nad swój oręż i rzetelne lub urojone prawo, zdobywali sobie królestwa w Anglii, w górach hiszpańskich, w południowej Italii. Jakżeby polskiemu królewicowi bez królestwa, z swego klasztornego wychowania religijnemu, a z swojej sprawy wojennej rycerskiemu wygnańcowi z ojczyzny, nie miała była zabłysnąć myśl wojennego odzyskania sobie orężem swojej ojczyzny, religijnego oswobodzenia jej z sideł bezwiary i bezbożności, dorównania sławą owym sławnym wojownikom — zdobywcom onego czasu? Ostatnią k'temu podnietę

1) *Mart. Gall.* I. 18. 19.

podali mu niewątpliwie liczni chrześcijańscy, po większej części duchowni zbiegowie z Polski, którzy podobnież jak on, za granicą błąkając się, oczewiście do śmiałego wywalczenia sobie i im ojczyzny podmawiali go, a których wpływ obecny na Kazimierza późniejsze podania, symbolizując, w formę uroczystego poselstwa z Polski po niego do Niemiec przyodziały. Owocem tych różnych pobudek, dojrzał tedy w Kaźmierzu plan doraźnego odzyskania ojczystego królestwa. Udzielił on go w cichości matce Ryxie. Matka, lękająca się po macierzyńsku o syna, odradzała niebezpieczną wyprawę do kraju odszczepieńczego, współpogańskiego, prosiła ze łzami, poprzestać raczej na matczynem dziedzictwie. Niezważający jednak na to Kazimierz odpowiedział uczoną przypowieścią: żadne dziedzictwo nie posiada się zacniej i godziwiej niż ojczyste — i udał się do cesarza Henryka, następcy Konradowego. Cesarzowi był zamysł polskiego królewica wcale na rękę; gdyż po wspartym przez siebie, zaprzyjaźnionym z Niemcami, utwierdzony w gorliwości chrześcijańskiej Kaźmierzu, mogło cesarstwo spodziewać się uległego sąsiada i sprzymierzeńca, spodziewać się stalszego niż kiedykolwiek rozpostarcia się zwierzchnictwa cesarskiego nad Polską. Chętnie przeto dał cesarz Henryk Kazimierzowi znaczną pomoc orężną, złożoną z zastępu pięciuset rycerstwa niemieckiego, i z tymto zastępem, jakoteż z orszakiem powrotu do Polski pragnących spółwygnanych panów i xięży, wyprawił się syn Ryxy (r. 1040) do ziemi polskiej.

Wszystkie podobne wyprawy, jak z jednakich płynęły pobudek, tak też zwyczajnie jednakie miewały losy. Zwłaszcza opowiedziana w przeszłym rozdziale historya powrotu xięcia obotryckiego Gotszalka do ojczyzny, jest prawie historyą Kazimierza. Nawet czas ich wypraw restauracyj-

nych ściśle z sobą się zgadza. W r. 1041 przybił Gotszalk za pomocą duńską do brzegów obotryckich, a o kilka miesięcy wcześniej stanął Kaźmierz z posiłkami niemieckiemi u granic Polski. Dla obudwóch był przystęp do dalszej głębi kraju niełatwym. Musiał go więc Kaźmierz orężem sobie wywalczać. Podania o radośnem przyjęciu go przez cały naród, o weselnej pieśni: A witajze, witaj miły gospodynie! są późniejszych czasów pomyśleniem. W rzeczywistości tylko mała garstka wiernego chrześcijaństwu stronnictwa radośnie go witała i tylko „jakiś gród nad granicą dobrowolnie bramy mu otworzył" [1]) Z tąd przyszło królewicowi krok za krokiem od krajowych rokoszan i zagranicznych najeźdźców zdobywać ziemię ojczystą. „Walecznością i przemysłem" dokonał on tego szczęśliwie, oczyścił strony ojczyste z pomorskich, czeskich i innych łupieżników, posiadał Wielko - a może i Mało - Polskę.

Wszakże zostawało jeszcze Mazowsze do podbicia. Tam stary Masław, rozzuchwalony urosłą w czasie tułactwa Kaźmierzowego potęgą, nie chciał uznać władzy przybysza. Przeciw tak możnemu przeciwnikowi były siły Kaźmierza zbyt słabe. Toż lata upłynęły nim on o zawojowaniu Masława mógł pomyśleć. Dopiero gdy się w swojem wielkopolskim gniezdzie ustalił, gdy bogatą xiężniczkę ruską Dobrogniewę czyli Maryę poślubił, gdy sobie tem pomoc w. xięcia kijowskiego Jarosława zapewnił, przystąpił syn Ryxy do wojny z butnym władzcą Mazowsza. Sam wielki xiąże Jarosław przyprowadził Polakom pomoc. Naprzeciw sprzymierzonej Polsce i Rusi sprzymierzył się Masław z pogańskiemi Pomorzanami, Prusami, Litwą. Rozpaliła się krwawa, szeroka walka. Przemyślność strony Kazimierzowej zwy-

1) *Mart. Gall.* I. 19.

ciężyła. Dopadnięto naprzód Mazowszan pod Masławem, potem Pomorzan z Prusakami i z osobna jednych i drugich rozgromiono. Sam Masław zginął. Kaźmierz zbroczony krwią zwycięztwa, ocalony cudem od śmierci w boju, odzyskał resztę ojczyzny, zawładnął całą Polską.

Było to zawładnięciem chrześcijaństwa, katolicyzmu nad odszczepieństwem słowiańskiem. Wszelkie też dalsze usiłowania Kaźmierza dążyły przedewszystkiem do przywrócenia powagi kościoła w Polsce. Stósownie do tego, na przekor wszelkiej rycerskiej dzielności Kaźmierza, przybrał on w oczach narodu głównie religijnego restauratora ojczyzny piętno. Całe jego zwycięztwo zdało się narodowi zwycięztwem nie oręża lecz pastoratu. Dalsza symboliczna egzageracya tego historycznego znaczenia Kaźmierza, zfałszowaniem zewnętrznych okoliczności najgłębszą prawdę wewnętrzą wyrażająca, czyniła go nawet istnym kapłanem, mnichem. Jakoż cały naród wstąpił odtąd, na kilka wieków, w okres kapłańskiego zwierzchnictwa, okres duchowny. Podkopana tą duchowną przewagą rycersko-królewska władza, chciała w prawdzie ugodzonym w św. Stanisława mieczem Bolesława Śmiałego dobić się na powrót dawnej potęgi, dawnego jednorządztwa, lecz ostateczna w tej walce klęska zabójcy Stanisławowego, pokutna pokora Władysława Hermana, podział Polski przez Bolesława Krzywoustego—obaliły ze szczętem wojenno-królewskie samowładztwo naszego Bolesława Chrobrego, ustaliły republikancką teokracyę kościoła, przygotowały nią, po upadku przewagi duchowieństwa pod koniec panowania familii Piastów, poźniejszy republikanizm rzeczypospolitej szlacheckiej.

Czasy rządów Bolesława Chrobrego przeminęły na zawsze.

Powrót Chrobrego z Kijowa.

Przypisek do str. 187.

Mimo wstrzemięźliwości od przypisków należy tu przypiskiem niniejszym usprawiedliwić się z naszego opisu wojny kijowskiej. Do historyi tej wojny mamy jedno główne, bo spółczesne, źródło i dwa podrzędne, bo o sto lat poźniejsze. Głównem źródłem jest Thietmar, opisujący tę wojnę według opowiadań świadków naocznych, Sasów, którzy z Bolesławem w Kijowie byli. Mógł tedy Thietmar znać dokładnie te dzieje, a będąc śmiertelnym wrogiem Bolesława, pałał chęcią najgorętszą opowiadania jego klęsk, niepomyślności; przeco świadectwo Thietmarowe jest ze wszech miar stanowczem. Z dwóch podrzędnych źródeł jest jedno, Marcin Gallus, naszem własnem, drugie, Nestor, obcem. Te obadwa są zupełnie jednakowej wiarygodności; ani Gallus ani Nestor nie zna dokładnie tej przedstuletniej historyi; jeden i drugi wychwala tylko swoich. W takim stanie rzeczy trudno pojąć, dla czego źródło obce, Nestor, ma być dla nas lepszem od naszego własnego. W kombinacyi zaś wszystkich trzech tak nierównej wartości źródeł, musi oczywiście główne, Thietmar rozstrzygać. Jeźliż podana przez to główne źródło wiadomość znajdzie się potwierdzoną jednem z podrzędnych, nie mającem żadnego porozumienia z głównem, Thietmarem, tedy przy zupełnie nawet równej wartości wszystkich trzech źródeł, jest ta jednomyślność dwóch przeciw trzeciemu dostateczną do zadania fałszu temuż trzeciemu. — Jeźliż jeszcze to podrzędne, z głównem świadectwem Thietmara zgadzające się źródło jest naszem własnem, tedy jest ten trzeciemu podrzędnemu, obcemu źródłu zadany fałsz tem bardziej dla nas obowiązującym. — Jezliż w końcu to podrzędne, obce świadectwo sobie samemu się sprzeciwia, tedy jawnogrzesznikiem przeciw prawdzie jest każdy, kto wzgardziwszy dwoma jednomyślnemi źródłami, z których jedno jest głównem, a drugie narodowem, idzie na oślep za trzeciem, podrzędnem, obcem, sprzeciwiającym się tamtym obudwom i nadto sobie samemu. A przecież wszystkie dotychczasowe opisy wojny kijowskiej uległy tej ślepocie. — Thietmar wspomina w dwóch miejscach o wyprawie kijowskiej. W głównem miejscu, opisawszy szczegółowo sprawy Bolesława w Kijowie, nie nadmienia nic o jego powrocie do Polski, mniemając to rzeczą naturalną w wyprawie, podjętej w celu »intronizacyi«, jak się w innem miejscu wyraża, swojego zięcia Zentepulka. W tem drugim miejscu mówi Thietmar wyraźnie, że Bolesław »intronizował« swojego zięcia i wrócił wesoł do domu.» To dwukrotne zaniechanie doniesienia o niepomyślnym (gdyby takowy rzeczywiście był nastąpił) powrocie głównego wroga, a jednokrotne wyraźne doniesienie o wesołym powrocie, jest niewątpliwem świadectwem przeciw niefortunnemu wygnaniu Bolesława z Kijowa. — Zgodnie z Thietmarem pisze nasz Marcin Gallus, że »ustanowiwszy pewnego krewnego (*sui generis*,

może *suo genere*, swego zięcia) namiestnikiem (*loco sui... dominum*) w Kijowie, wrócił „z wielką radością", i jeszcze Jarosława (wygnanego z Kijowa króla) w powrocie nad Bugiem pobił. — Przeciw Thietmarowi i Gallusowi opowiada Nestor, że w czasie pobytu Bolesława w Kijowie Świętopełk wydał rozkaz wymordowania Lachów po grodach, a w skutek wykonania tego rozkazu (jak Roepell się wyraża) „Bolesław uciekł z Kijowa." Zarazem jednak następuje wiadomość, iż ten uciekający król „wziął dostatki i bojary Jarosławowe i siostry jego, i Anastaza przełożył nad dostatkami, bo wkradł mu się był chytrością w zaufanie; i ludzi mnóstwo uprowadził (Bolesław) z sobą, i grody czerwieńskie za sobą zajął i wrócił do swojej ziemi." — Niechże nam kto wytłumaczy: jak uciekający król, któremu żołnierzy wymordowano, może w ucieczce uprowadzać z sobą nieprzyjacielskie dostatki, bojary, siostry xiążęce, „ludzi mnóstwo," (800 z tych, według samegoż Nestora wróciło, we dwadzieścia lat później na Ruś) i na domiar tego zdobywać jeszcze w drodze „grody czerwieńskie," całą prowincyę — niech nam kto wytłumaczy, że ta wiadomość sama sobiej się nie sprzeciwia! Skoro zaś ta wiadomość oczywiście jest mylną, a oboje główne, spółczesne i nasze własne źródło, temu podrzędnemu, w sobie samem sprzecznemu świadectwu fałsz zadaje, pókiż będziem prawić o ucieczce Bolesława z Kijowa? Długosz, żyjący o prawie pół tysiąca lat później, nie znający głównego źródła Thietmara, znalazł wieść o wymordowaniu Polaków i ucieczce Bolesława w Nestorze, i Bóg wie dlaczego przeniósł ją nad wiadomość Gallusa. Za nim poszedł Kromer, a za nimi «wszyscy rzędem." Wszakże tak łatwo jest rozwiązać to całe nieporozumienie przypuszczeniem, czyli owszem niemylnym wnioskiem, że wieść Nestora o wymordowaniu Polaków ściąga się do rzeczywistego wypadku, lecz wypadku dokonanego nie za bytności Bolesława w Kijowie, ale po jego dobrowolnym, raz przecie koniecznie nastąpić muszącym powrocie do głównej części państwa, nie na towarzyszach Bolesława, ale na pozostawionych przezeń w różnych grodach załogach polskich. Jakoż lękliwy w obec Bolesława, a okrutny po jego oddaleniu się charakter Świętopełka i bezpośrednio po tém zbawieniu się głównych obrońców zaszłe wygnanie «szalonego" Świętopełka przez Jarosława, potwierdzają ten wniosek. — Wolcliśmy tedy w naszym opisie pójść za jawną prawdą niż za oczywistą, acz przez mnogich pisarzów zakartowaną pomyłką.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach

SPIS RZECZY.

str.

Przedmowa V

Wstęp.

Mieczysław 9
Podbicie zachodniej Słowiańszczyzny przez Niemców . . . 11
Chrzest Mieczysława 27
Przyjaźń z Cesarstwem 35
Wojny słowiańskie 40
Straty 51

Bolesław Chrobry.

Potęga Bolesława 65
Polska ścieszką apostołów 80
Początki sławy wojennej. Zdobycie Krakowa. 97
Cesarz w Gnieźnie. Uznanie niepodległości polskiej 100
Opanowanie Czech. Praga stolicą 111
Odwet zachodowi. Wojny niemieckie 127
Pierwsza wojna 129
Druga wojna 138
Trzecia wojna. Mieczysław 151
Zwrócenie się Polski na wschód. Zdobycie Rusi 173
Spoczynek w domu 189

Zamknięcie.

Ostatnie podźwignięcie się Słowiańszczyzny zachodniej . . 213
Nowa zamieszka w Polsce 234
Przypisek. Powrót Chrobrego z Kijowa 255

Znaczniejsze myłki druku.

Strona	*Wiersz*	*Zamiast*	*Czytaj:*
26	6	-ny	telny
38	25	968	988
53	5	Mezylę	Mezyę
56	1	wybrząża	wybrzeża
60	15	Odylon	Odylen
104	25	dodziwie	podziwie
106	6	cześć zaś nie	cześć, nie zaś
127	ostatni	których	na których
129	10	Chrystusow	Chrystusowi
135	3	ludzi	ludzie
136	2	wielkime	wielkiem
146	28	Libusnę	Libusuę
148	7	Libusny	Libusuy
—	25	najwyższym	najniższym
154	14	poszłysano	posłyszano
158	12	pilnie	silnie
171	4	odczas	podczas
172	14	Erminildy	Konildy

093/21K
60-

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
091275

Biblioteka WSP Kielce
0166726